

A woman in a light-colored lace dress stands barefoot on a green lawn. She holds a single pink tulip in her right hand and a large, round, woven straw hat with a white ribbon in her left. To her right sits a small, round, woven basket filled with several pink tulips. The background is a soft-focus green lawn.

RENATA KOSIN

Anastazja Niebieska to zwariowana bibliotekarka
i roztrzepana fanatyczka porządku.
Jest świetnie zorganizowana, jednak ciągle
nie potrafi dojść do ładu sama ze sobą...

*Złodziejka
dusz*
FILIA

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym
ebookpoint.pl Kopia dla:

Monika Bednarska monika27pln@interia.pl
monika27pln@interia.pl

RENATA KOSIN



*Złodziejka
dusz*

FILIA

– Co ja tu do licha robię?

Anastazja zadawała sobie wciąż to samo pytanie, przyozdabiane jedynie coraz wymyślniejszymi epitetami, głównie pod własnym adresem. Nie było jednak już tak bardzo retoryczne jak wcześniej, zanim pojęła, w co się tak naprawdę wplątała. Teraz, gdy to do niej wreszcie dotarło, zapragnęła zdecydowanej, jasnej odpowiedzi. Takiej, która pomogłaby wymigać się od wszystkiego. Najlepiej już, natychmiast!

Początkowo szukała jej tylko w myślach, ale na niewiele się to zdało. Dlatego w końcu wyraziła swoje wątpliwości na głos, w dodatku na tyle dosadnie, że nie zagłuszył ich terkot ciągniętej po bruku walizki. Gdyby ktoś akurat obok przechodził, zapewne by je usłyszał i może nawet wyciągnął jakieś wnioski, niekoniecznie trafione.

Nikogo jednak nie było ani w pobliżu, ani nawet w zasięgu wzroku. Zresztą gdyby ktoś się nagle pojawił i poznał resztę tej osobliwej historii, mógłby w nią nie uwierzyć. A już na pewno nie umiałby podpowiedzieć, jak się z niej zgrabnie wykaraskać, skoro

ona sama dotąd nie wpadła, jak to zrobić.

– A nich to jasny szlag! – podsumowała chmurne rozważania i poprawiła niecierpliwie pasek torebki, który jak na złość bez przerwy zsuwał jej się z ramienia.

Najpierw pomyślała, że przecież mogła nie godzić się na tak niespodziewaną propozycję, ale zaraz potem przypomniała sobie, że wcale tego nie zrobiła. Nie przystała na nic konkretnego. Zaskoczona i niemal przyparta do muru, obiecała jedynie, że się zastanowi, i poprosiła o czas do namysłu.

Jak się niebawem okazało, dostała go znacznie mniej, niż przewidywała, a właściwie prawie wcale. Nie miała szans na podjęcie jakiegokolwiek decyzji, ponieważ ktoś ją w tym ubiegł. Dowiedziała się o tym, gdy do jej rąk trafiła szara koperta z dziwnie grzechoczącą zawartością. Nazwisko nadawcy spowodowało, że Anastazja w pierwszym odruchu chciała wcisnąć przesyłkę z powrotem do skrzynki na listy, co przecież nie miało żadnego sensu i było wręcz niedorzeczne.

Po namyśle uznała, że najrozsądniej będzie zwrócić nieotwarty list nadawcy, odnosząc go po prostu na pocztę. I tak też pewnie by zrobiła, gdyby tylko zajęła się tym od razu. Niestety, zapomniała, pochłonięta innymi sprawami. Lub też, co było zresztą o wiele bardziej prawdopodobne, stało się tak przez roztargnienie pozostające w wiecznej sprzeczności z jej wielkim zamiłowaniem do porządku, co ją samą doprowadzało niejednokrotnie do bezsilnej rozpacz.

A potem już było za późno, by cokolwiek zrobić. Przede wszystkim dlatego, że jej początkowa ciekawość otrzymała dość czasu, by rozrosnąć się do gargantuicznych rozmiarów i zwyciężyć opamiętanie.

Anastazja w końcu rozerwała kopertę i przeczytała dołączoną do przesyłki wiadomość. Wtedy zrozumiała, że musi podjąć się rzuconego jej wyzwania, bądź też pod wpływem chwili tylko to sobie wmówiła. Powodem było poczucie przyzwoitości, potrzeba niesienia

pomocy i co najważniejsze, chęć podtrzymania rodzinnych relacji. Lub też wewnętrzny przymus spowodowany wpajaniem jej od dziecka przekonaniem, że rodzina jest zawsze najważniejsza. Nawet gdy domniemane pokrewieństwo było dość odległe i nie do końca jasne.

Tak to sobie tłumaczyła. Wtedy, bo teraz te argumenty wydawały się jedynie beznadziejną wymówką i usprawiedliwieniem ucieczki od problemów, z którymi nie potrafiła się zmierzyć. Do prawdziwego powodu swojego postępowania nie odważyła się przyznać nawet przed sobą, tak bardzo ją to zawstydzalo i jednocześnie irytowało. Zwłaszcza wobec braku wątpliwości, że to on przyczynił się do jej ostatecznej decyzji.

Bo prawda była taka, że chciała sprawdzić, co się wydarzy, jeśli zrobi kolejny krok. Kierowała nią zwyczajna, nieposkromiona ciekawość. Ta sama, która jednakowo często pozwalała jej na budowanie poczucia własnej wartości poprzez nieustanne samodoskonalenie, jak i pakowała w tarapaty, komplikując i tak już pokręcone życie.

Pocieszające było jedynie to, że dotąd, nawet gdy owo zamiłowanie do przygody i dusza odkrywcy sprowadzały ją na manowce, wzbogacała się też o nowe doświadczenia. Czasem złe, które uczyły pokory, ale i czyniąc ją silniejszą, pomagały sprawnie pokonywać nowe życiowe zakręty. Innym razem dobre, które motywowały do podejmowania kolejnych, zazwyczaj spontanicznych wyzwań. Niekiedy naprawdę zwariowanych. A to z kolei odpędzało egzystencjalną nudę, dostarczało emocji i wrażeń, niestety czasem tyle samo przyjemnych, co przykrych, o czym na ogół szybko zapominała zbyt podekscytowana perspektywą nowej, niekiedy szalonej przygody.

– *Wszystko trzeba odkryć samemu.* – Jak zwykle w podobnych sytuacjach, dodała sobie odwagi ulubionym cytatem z *Muminków* Tove Jansson i odstawiła na bok walizkę. – *A decyzja to zawsze rzecz pożyteczna* – dokończyła ze znacznie większym już optymizmem.

Wygladziła starannie wszystkie zagniecenia na rękawach welurowego zakietu w stylu vintage, zdmuchnęła grzywkę z czoła i dopiero wtedy wyjęła z torebki wymiętą szarą kopertę. Zajrzała do środka i westchnęła teatralnie, niemal zapominając, że jest dla siebie jedyną publicznością, bo w pobliżu nadal nie było nikogo. Zupełnie jakby usiłowała usprawiedliwić przed sobą to, co zamierzała właśnie zrobić.

Zdawała sobie sprawę, że to był ostatni moment na znalezienie choćby najgłupszej wymówki, która tłumaczyłaby odwrót. Mimo że dotarła już tak daleko. Zadrzała jej ręka, gdy wsuwała ją wolno do koperty. Zawrócenie z drogi już za chwilę miało stać się niemożliwe. Nie miała pojęcia dlaczego, ale tak właśnie czuła. Lub też, co było równie prawdopodobne, nadal tylko to sobie wmawiała. Żeby trudniej było uciec, co niestety wciąż doradzał jej zdrowy rozsądek.

– *Jeżeli nie wiesz, dokąd chcesz iść, nie ma znaczenia, którą drogą pójdziesz...* – wyrecytowała kolejny ulubiony cytat, tym razem z *Alicji z Krainy Czarów* Lewisa Carrolla. Przypominała go sobie zawsze wtedy, gdy nie była pewna swoich wyborów. Tak jak w tej chwili.

Bo prawda była taka, że mimo wątpliwości wcale nie miała ochoty się wycofywać ani z czegokolwiek rezygnować. W najdalszym zakamarku umysłu coś jej nieustannie szeptało: zostań. Zobaczysz, będzie fajnie. Na ogół słuchała intuicji i nie licząc kilku przykrych wpadek spowodowanych raczej roztrzepaniem niż beztroską, bo roztropności jej przecież nie brakowało, dotąd całkiem nieźle na tym wychodziła.

Ale może tym razem należało przeciwstawić się wewnętrznemu głosowi i posłuchać rady, którą dyktował rozum? Ściągnęła brwi w zastanowieniu i zatrzymała wzrok na postrzępionej kartce wyrwanej niedbale z jakiegoś notatnika, która wystawała z koperty. Wysunęła ją i przeczytała dopisek na samym dole.

PS: Wierzmy, że nas nie zawiedziesz.

– No jasne – mruknęła pod nosem.

Anastazja dotąd nigdy nikogo nie zawiodła, a przynajmniej taką żywiła nadzieję, i właśnie to przesądziło sprawę. Mimo ciągłych wątpliwości – spychanych na bok, by nie mieszały jej w głowie, schowała złożoną na pół kartkę do kieszeni i wysypała całą zawartość koperty na otwartą dłoń.

Ręka ugięła się pod nagłym ciężarem. Anastazja wsunęła kciuk w metalowe kółko spinające spory pęk kluczy – z pozoru zwyczajnych, gdyby nie jeden, który zdecydowanie się wyróżniał spośród pozostałych. Był większy, odlany z żelaza i kunsztownie zdobiony, z niewielkimi śladami rdzy. To on odpowiadał za wagę całości. Wyglądał jak klucz do furty klasztornej albo bram jakiegoś zamku, tymczasem miał pasować do furtki, przy której Anastazja przeżywała swoje dylematy.

Przez fikuśnie wygięte pręty przeświecała ścieżka wytyczona przez dwa rzędy rozwichrzonych berberysów. Zaledwie kawałek dalej skręcała gdzieś w bok, więc można było jedynie się domyślać, dokąd wiedzie. W dodatku nastroszone kolczaste gałązki nie tylko nie zapraszały, ale wręcz odradzały przekroczenie granicy nieco posępnej posiadłości, podobnie jak drobne żółte kwiatki pomiędzy bordowymi listkami krzewu.

Wydzielały bardzo nieprzyjemną woń, niemal identyczną jak ta, która ciągnęła się za bezdomnym spotkaniem wczesnym rankiem na dworcu. Zaczepił Anastazję, gdy biegła na peron. Minęła go z roztargnieniem i prawie bez towarzyszących jej przy podobnych zdarzeniach emocji, wzdrygnąwszy się jedynie lekko. Zaraz potem o nim zapomniała, zbyt zaaferowana tym, co ją czekało. Jednak zapach wdzierający się teraz w jej nozdrza przypomniał o kloszardzie. Przywiódł też niepokojącą myśl, że gdyby zatrzymała się na chwilę i wysupłała z portmonetki trochę drobnych, o które zapewne prosił mężczyzna, być może spóźniłaby się na pociąg i w ogóle by tu nie dotarła.

Cofnęła się kilka kroków, ciągnąc za sobą walizkę, nie tylko po to, by odciąć się od przykrego zapachu, ale żeby nabrać dystansu i popatrzeć na wszystko z dala. Usiłowała przedrzeć się na razie jedynie wzrokiem przez zieloną gęstwinę, która wchłonęła nie tylko płot z podrdzewiałych stalowych prętów, ale też spory fragment chodnika. Płatanina wielu gatunków roślin – liściastych, iglastych i wspinających się po nich różnorakich pnączy – broniła dostępu do tego, co znajdowało się dalej. Oszczędziła jedynie furtkę, formując nad nią rozczochrany szpaler upstrzony ledwie rozwiniętymi pąkami pąsowych róż.

Do furtki miał pasować klucz, który Anastazja nadal nerwowo ścisnęła w dłoni. Tak było napisane na kartce, jednak i bez tego wiedziałyby, że to ten właściwy. Pozostałe wyglądały całkiem zwyczajnie i pasowały raczej do współczesnych zamków. Natomiast furtka wyglądała równie nobliwie i staro jak żelazny klucz.

Anastazja zadarła głowę i przytrzymując się oburącz długiego uchwytu walizki, wspięła się na palce. Nie dojrzała jednak zbyt wiele. Nie tylko z powodu niezbyt imponującego wzrostu, ale przez wszechobecną roślinność, która zdominowała przestrzeń i niemal wszystko przesłoniła. Drzewa i krzewy za płotem były zadziwiająco wysokie i bujne. Spomiędzy nich wystawał zaledwie skrawek mansardowego dachu pokrytego wyblakłą pomarańczową dachówką oraz oliwkowo-szarą warstwą mchu i porostów. Dlatego budynek niemalże zlewał się z otaczającym go, zapewne bardzo starym i jak można było się domyślać, trochę zaniedbanym, na wpół dzikim ogrodem. W dodatku raczej dość ponurym i smętnym. Bo jeśli tętnił kiedykolwiek życiem, to tylko tym zorganizowanym przez naturę. Podobnie zresztą wyglądało jego całe sąsiedztwo. Na okolicznych podwórkach kompletnie nic się nie działo. Wszędzie panowała cisza maćona jedynie nielicznymi odgłosami ptaków, a widziane w oddali inne, zapewne tak samo wiekowe budynki sprawiały wrażenie niezamieszkałych.

I właśnie dlatego Anastazja zamiast ruszyć dalej, wciąż rozglądała się zdezorientowana i coraz mniej pewna. Nagle wydało

jej się dziwne, że po drodze nikogo nie spotkała, nawet jednego przechodnia, choć z dworca szła pieszo. Miejsce wydawało się kompletnie wyludnione. Całe osiedle sprawiało niepokojące i nieco niesamowite wrażenie, trochę jak z filmu grozy. Było zupełnie inne od tych, które dotąd znała. Brakowało tu aut zaparkowanych przed posesjami, warkotu kosiarek, odgłosów dziecięcych zabaw czy choćby tylko ujadania psów.

Wokół panował idealny, prawie bezdźwięczny spokój. Skupiona na tym osobliwym fakcie, drgnęła więc przestraszona, gdy nagle usłyszała delikatny szelest. Kątem oka dostrzegła rudą smugę nad żywo płóciem okalającym pobliską posesję. Przemknęła prawie niepostrzeżenie raz w jedną, raz w drugą stronę, a zaraz potem zniknęła. Trwało to zaledwie kilka sekund, dlatego Anastazja nie zdążyła jej się przyjrzeć ani tym bardziej odgadnąć, czym naprawdę była, o ile nie jedynie złudzeniem.

Wzruszenie ramion pomogło wrócić myślom na właściwy tor i skupić się na tym, co istotne. Anastazja przypomniała sobie, po co tu przyjechała i poczuła niespodziewany dreszcz podniecenia. Nieopuszczający ją niepokój potraktowała jak dodatkowy zastrzyk adrenaliny.

– A co mi tam – mruknęła dla dodania sobie odwagi.

Jednak by zyskać na czasie, zdjęła okulary i przetała je szmatką wyjętą z podłużnego etui. Potem złożyła ją starannie, schowała na miejsce i rozejrzała się ponownie, tym razem z większą uwagą, jakby wypolerowanie szkielek miało pomóc jej dostrzec więcej. Dla jeszcze lepszego widoku, znów cofnęła się aż na ulicę, ale schodząc z krawężnika, zahaczyła obcasem o kratkę ściekową.

Zatrzepotała w powietrzu rękami, usiłując złapać się walizki, i przez to upuściła klucze. Próbując odzyskać równowagę, podążyła za nimi wzrokiem i pochwyciła moment, w którym lądowały na środku kratki ściekowej. Wpadły w jedną ze zbyt szerokich szczelin. Gdy już prawie pogodziła się z myślą, że utoną w ścieku, pęk niespodziewanie zawisł zablokowany przez największy klucz, który ustawił się w poprzek szczeliny.

Anastazja patrzyła na to osłupiała, z ramionami zatrzymanymi w połowie chaotycznego gestu, a na jej twarzy malowało się coś na kształt zawodu. Brakowało zaledwie kilku milimetrów, a klucze zniknęłyby na zawsze w kanale ściekowym. To przywołało wcześniejsze wahanie. Gdyby tam wpadły, nie dałoby się otworzyć furtki ani pozostałych zamków, co ostatecznie uwolniłoby ją od wszystkich rozterek. I od obietnicy, której tak naprawdę wcale nie złożyła.

Powoli przesunęła stopę i dotknęła największego klucza czubkiem pantofelka. Zamarła z marsem na czole. W końcu westchnęła ciężko i przydepnęła ostrożnie owalny koniec ozdobiony roślinnym motywem, po czym schyliła się wolno, by podnieść cały pęk. Nagle to, co podświadomie chciała zrobić, wydało jej się przeraźliwie głupie i dziecinne. W dodatku zdała sobie sprawę, że niewiele by zmieniło. Za to sprawiłoby, że Anastazja już do końca życia zastanawiałaby się, co ją ominęło, i czy na pewno nie powinna tego żałować.

Wyprostowała się i znów omiotła wzrokiem żywopłot, również ten okalający sąsiednie posesje, dłużej przypatrując się miejscu, gdzie widziała rudą smugę.

– Może to była wiewiórka? – Zastanawiała się, sięgając bezwiednie do torebki.

Zwykle miała przy sobie jakieś przysmaki, orzechy albo suszone owoce, ponieważ jej droga do pracy wiodła przez park, gdzie było sporo tych zwinnych rudych stworzeń. Anastazja dokarmiała je przy każdej okazji. Bardzo lubiła wiewiórki, uwielbiała im się przyglądać. Niezwykle rozczulał ją widok ich ciemnych jak węgielki oczu i małych łapek chwytających orzeszki, dlatego teraz z nadzieją zapatrzyła się tam, gdzie widziała zwierzątko po raz ostatni, jednak tym razem niczego dostrzegła. Najwidoczniej umknęło, spłoszone na dobre.

Podniosła walizkę, żeby nie hałasować zbyt kólkami, gdyby wiewiórka jednak wróciła, i prawie na palcach zbliżyła się do furtki. Ostrożnie oddzieliła właściwy klucz i pochyliła się nad zamkiem.

– A pani, to przepraszam, do kogo? – Usłyszała nagle i klucze kolejny raz wypadły jej z ręki.

Obróciła się i napotkała parę świdrujących ją oczu, ledwie widocznych spod zmarszczonych brwi i zsuniętych do połowy piegowatego nosa okularów. Kobieta stała na chodniku całkiem blisko i groźnie trzymała się pod boki. Wydawała się najwyżej kilkanaście lat starsza od Anastazji, ale patrzyła na nią jak sędziwy belfer na ucznia, który coś przeskrobał. Całą swoją postawą i wyglądem budziła respekt, mimo nieformalnego i mało poważnego stroju, bo miała na sobie gumowe klapki, kolorowe pasiaste skarpetki, legginsy w żółte margerytki, które w okolicach obfitych bioder zmieniały się w okazałe słoneczniki, i różową tunikę z brokatowym napisem na piersiach: *Nobody's perfect except me*.

Codziennie ubranie i trzymany w rękach, zapewne odwiązany przed chwilą od pasa fartuszek sugerowały, że kobieta wyłoniła się z któregoś z pobliskich domów.

Anastazja od razu domyśliła się, z którego.

– Wiewiórka – powiedziała bezwiednie, zanim zdążyła się powstrzymać, i tym bardziej zastanowić nad konsekwencjami.

– Co takiego? – Kobieta wystudiowanym gestem zanurzyła pulchne palce w rudej chmurze upiętej na czubku głowy i potrząsnęła nią dumnie. – Jak pani śmie!

– Przepraszam. – Anastazja zawstydzona zakryła sobie usta, a potem bezwiednie przyglądała własny jasnobrązowy koczek zwinięty ciasno nad karkiem i założyła za ucho wiecznie wysmykujący się z niego kosmyk. – Po prostu sądziłam, że zobaczyłam wiewiórkę. To znaczy wcześniej, tam... – Kiwnęła brodą w stronę żywopłotu. – Ale to chyba nie była... – Zająknęła się i umilkła, uznawszy, że w obecnej sytuacji tak będzie lepiej.

Domyśliła się, że ruda smuga wcale nie była wiewiórką, ale osobliwą fryzurą sąsiadki. I stanowiła dowód na to, że Anastazja od dłuższego była obserwowana. Kobieta musiała czaić się za płotem i jej się przyglądać. Nie wiadomo tylko było, jak długo.

– I dlaczego pani stoi tu już tyle czasu? – Jak się okazywało, dostatecznie długo, by nabrać podejrzeń co do intencji Anastazji. Nieznajoma znów chwyciła się pod boki, nadal wzburzona. – Żeby ubliżać porządny ludzom?

– Ależ ja przecież wcale nie ubliżam...

– Więc po co się tu pani kręci? Co? Tropi pani... – Zaśmiała się przesadnie i sztucznie. – Wie-wiór-ki? – wycodziła ze złością.

– Skądże! Ja tylko... – Anastazja znów się zacięła i wskazała znacząco ciągle zamkniętą furtkę.

– Nic z tego – oświadczyła kobieta hardo i z pewną satysfakcją. – Państwa Niebieskich nie ma w domu. Wyjechali parę dni temu na wakacje i raczej nieprędka można ich się spodziewać.

– Wiem o tym. – W końcu odzyskała głos. – Mam zaopiekować się ich willą, dopóki nie wrócą. Nazywam się Anastazja Niebieska.

Na dowód, że mówi prawdę, zadzwoniła demonstracyjnie kluczami, które w końcu podniosła z chodnika.

– Ach, też Niebieska. Anastazja. – Kobieta wolno pokiwała głową, przykładając palce do policzka. – To znaczy, kuzynka?

– Tak – odparła, po bardzo krótkiej chwili wahania ze względu na zawilość owego pokrewieństwa.

Sąsiadka zadumała się nad czymś.

– Rzeczywiście, teraz sobie przypominam. Wspominali, że ktoś tu będzie mieszkał pod ich nieobecność. – Uniosła palec na znak, że dopiero teraz sobie to uświadomiła, i uśmiechnęła się przepaszająco. – Ale powiedzieli też, że to nic pewnego, dlatego, wie pani, wolałam na wszelki wypadek sprawdzić, z sąsiedzkiej życzliwości, czy ktoś niepowołany się tutaj nie kręci. Bo różnie bywa. Takie to czasy. – Westchnęła refleksyjnie.

– Na szczęście, jak pani widzi, nic złego się nie dzieje – podsumowała Anastazja żartobliwym tonem, majstrując jednocześnie kluczem przy zamku, tym razem w wielkim pośpiechu,

przez co nie mogła trafić do dziurki.

Obecność kobiety dziwnie ją krępowała i najchętniej czym prędzej zakończyłaby tę rozmowę, ale nie chciała być nieuprzejma. W końcu przez pewien czas miały obok siebie mieszkać. Dlatego wołała zejść jej z oczu, na wszelki wypadek, żeby znów czegoś nie chlapnąć. Lepiej było nie zadzierać z sąsiadami, nawet tymczasowymi, bo na ogół nie kończyło się to dobrze.

Tak było na przykład wtedy, gdy Anastazja zwróciła uwagę ludziom mieszkającym naprzeciwko jej własnej kawalerki. Poprosiła, by nie wystawiali śmieci na korytarz, bo brzydko pachną. I przy okazji dorzuciła, jak potrafiła najuprzejmiej, by postarali się bardziej dbać o czystość wycieraczki, bo przez zalegający pod nią piach szybciej brudzi się klatka schodowa. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia znalazła na swoim starannie odkurzonej dywaniku przed wejściem do mieszkania kilka świeżych kocich kup. To ją nauczyło w przyszłości roztropniej ważyć słowa, rzadziej wyrażać na głos spostrzeżenia i nie wychylać się za bardzo z sąsiedzkimi poradami.

– Bardzo pani dziękuję za zachowanie czujności w imieniu moich, hmm, krewnych – dodała szybko, po nieco zbyt długiej chwili, bo z powodu ciągłego zmieszania i podenerwowania sytuacją z trudem dobierała odpowiednie słowa, nie chcąc strzelić kolejnej gafy.

– Tak, tak – odparła jej rozmówczyni z miną, jakby ciągle się nad czymś zastanawiała. – Mam nadzieję, że dalej też wszystko będzie dobrze – dodała nagle ni stąd, ni zowąd, dziwnie zagadkowo.

Być może chciała po prostu dyskretnie się upewnić, że Anastazja mówi prawdę i jest tym, za kogo się podaje, bo przyglądała się jej z dość nieodgadnionym wyrazem twarzy, gdy wkraczała wreszcie na berberysową ścieżkę i zamykała za sobą furtkę. I dopiero po całkiem długiej chwili ponad żywopłotem, dokładnie tak jak wcześniej, przemknęła intensywnie ruda smuga.

Ścieżka zaprowadziła Anastazję do domu otoczonego bujną zielonością. Do masywnych podwójnych drzwi z pięknym starym witrażem wiodły szerokie schody. Dwie białe kolumny podtrzymywały portyk zwieńczony małym balkonem z zaokrągloną metalową balustradą. Pomędzy nimi zawieszono ładną żeliwną lampę, która wyglądała na kutą ręcznie.

Willa zrobiła na Anastazji piorunujące wrażenie. Zupełnie inne niż to, na które się przygotowywała. Znała ją dotąd tylko z rodzinnych opowieści, w dodatku bardzo skąpych. Być może też dlatego obraz, który zapisał się w jej głowie, w tak niewielkim stopniu odzwierciedlał rzeczywistość.

Przed sobą miała jasny dwukondygnacyjny budynek o miłej dla oka, choć dość nieregularnej i niesymetrycznej bryle, z dwiema strzelistymi wieżyczkami w części frontowej, ozdobnym gzymsem, ryzalitami i mnóstwem wielkich lśniących okien, co pozwalało przypuszczać, że wewnątrz jest jasne i mimo gęsto zarośniętego ogrodu słoneczne.

Tymczasem willa znana Anastazji z opowiadań jawiła się jako

przerazająco ponura budowla, budziła niepokój i odpychała, w dużej mierze też za sprawą byłej właścicielki – rodzonej siostry pradziadka Anastazji i, o zgrozo, jej imienniczki, która w niezbyt chlubny sposób zapisała się na kartach historii rodziny Niebieskich. Nie tylko dlatego, że popełniła w życiu kilka kompromitujących i niewybaczalnych błędów, zadając się z nieodpowiednimi ludźmi w trudnych dla wszystkich, wojennych czasach. Z relacji świadków wynikało, że sama nie należała do osób, z którymi chciałoby się mieć do czynienia. Głównie przez niezbyt miłe usposobienie i, łagodnie mówiąc, brak równowagi psychicznej, nazywany przez co odważniejszych członków rodziny Anastazji po prostu brakiem „piątej klepki”. W dodatku ponoć jeszcze za życia protoplastki krążyło o niej mnóstwo dziwnych i zatrważających plotek, a dom uważano za nawiedzony. Również dlatego, że jego właścicielka podobno nie odeszła w sposób naturalny, ale w niewyjaśnionych okolicznościach nagle zginęła. O ile oczywiście to też nie było jedynie wymysłem.

Anastazja nie wierzyła w żadne miejskie legendy ani tym bardziej w duchy, jednak przekonała się już nie raz, że w każdej plotce tkwi ziarno prawdy, nawet jeśli jest niewidoczne gołym okiem. Coś, niekoniecznie nadprzyrodzonego, musiało być na rzeczy, ponieważ willa nawet po śmierci właścicielki, bądź też jej zniknięciu, gdy trafiła w obce ręce, nie przestawała cieszyć się złą sławą.

Przez długie lata stała opuszczona i zaniedbana, ponieważ kolejni właściciele, mimo szczerych chęci i starań, nigdy w niej nie zamieszkali. Podobno przytrafiały im się rozmaite nieszczęścia, a ostatni z nich jeszcze w trakcie planowania remontu nieszczęśliwie spadł ze schodów i poważnie uszkodził sobie kręgosłup. Nie potrafił dokładnie wyjaśnić, jak to się stało, ale opowiadał o dziwnym wrażeniu, jakoby ktoś go zepchnął, choć był wtedy sam. Oficjalna wersja głosiła, że załamała się pod nim barierka, gdy się o nią oparł, w co można było uwierzyć, bo wagę ów człowiek miał słuszną, jednak byli tacy, których to nie przekonało. Według nich to dawna właścicielka w taki oto złośliwy sposób uparcie broniła swoich włości przed intruzami.

Anastazja całą tę historię traktowała z przymrużeniem oka. Jednak gdy sama stanęła przed perspektywą zamieszkania w fatalnej willi, gdzieś w głębi duszy czuła, że nie powinna się na to godzić. Nie była też pewna, czy wytrzyma kilkutygodniową samotność z dala od wszystkich swoich dotychczasowych spraw, bo tyle miały potrwać egzotyczne wakacje kuzynostwa gdzieś w południowej Azji.

Dlatego dopiero po długich namowach obiecała, że rozważy i przemyśli niespodziewaną propozycję. Gdyby ostatecznie nie postawiono jej przed faktem dokonanym i nie przysłano w kopercie kluczy, być może w końcu by ją odrzuciła, mimo że nie umiała właściwie wyjaśnić, dlaczego. Jedynym powodem były nie do końca sprecyzowane obiekcje, bo rozum, ze względu na jej aktualną niezbyt stabilną sytuację życiową, widział jedynie dobre strony tymczasowej przeprowadzki.

Potem, gdy Anastazja wszystko sobie dokładnie przemyślała, jej rozterki zamieniły się biegunami. Rozsądek odradzał przyjęcie propozycji, natomiast intuicja podpowiadała coś zgoła przeciwnego. Wcześniej było dokładnie na odwrót.

Dom, co wiedziała już od dawna, bo w rodzinie co pewien czas o tym szeptano, nie był obecnie ani opuszczony, ani zaniedbany, ponieważ jakiś czas temu wykupili go i odremontowali nieznani wcześniej nikomu osobiście krewni. Mieszkający gdzieś za granicą potomek odszczipionej przed trzema pokoleniami linii rodu Niebieskich, oraz jego żona o polsko-niemieckim pochodzeniu, kierowani rodzinnym i prawdopodobnie patriotycznym sentymentem, postanowili odzyskać posiadłość i osiąść w kraju swoich przodków na stałe.

Stopień owego pokrewieństwa okazał się jednak zbyt odległy, by zrodziły się między nimi a polską rodziną bardziej zażyłe relacje. Zresztą nikt z rodziny Anastazji, w tym ona sama, o to specjalnie nie zabiegał ani nie usiłował dowiedzieć się czegoś więcej o zagranicznych krewnych. Zupełnie, jakby nie ufano w ich dobre intencje, choć nikt głośno nie podał przyczyny. Być może w grę

wchodziła zazdrość, a ponieważ nie jest to chwalebne uczucie, nikt się zbytnio nie wychylał i nie komentował niczego głośno, by go o nią nie posądzono. Może też niektórym było wstyd, że sami nie zatroszczyli się o to, by posiadłość wróciła do rodziny znacznie wcześniej, i że zadbali o to ci, którzy według nich mieli do tego mniejsze prawo, a za to zasobniejszy portfel. To jednak nie była do końca prawda, bo trudno było znaleźć w rodzinie kogoś bliżej spokrewnionego z dawną właścicielką willi niż nowo odnalezieni Niebiescy.

Anastazja pamiętała mgliście, że ojciec stosunkowo niedawno poznanego kuzyna, tak jak jej własny pradziadek, był prawdopodobnie rodzonym bratem dawnej właścicielki willi. Dlatego pokrewieństwo wydało jej się dość odległe. Dziwiła się więc, że zwrócił się z prośbą o opiekę nad willą właśnie do niej, bo równie dobrze mógł się tym zająć ktokolwiek inny z rodziny. Nie byłby mu bardziej obcy niż ona. Zupełnie nie rozumiała motywów jego wyboru.

– Ja i moja żona uznaliśmy, że to fantastyczny pomysł! Nasza podróż potrwa zbyt długo, by zostawić dom na pastwę losu i lokalnych włóczęgów, a nie mamy wielu znajomych, których moglibyśmy poprosić o pomoc. Nie znamy też nikogo na tyle dobrze, by mu zaufać.

Taką odpowiedź usłyszała, gdy usiłowała o to dopytywać, w dniu, w którym niespodziewanie się u niej zjawili. Ich tłumaczenie wydawało się przekonujące, ale jednak nie wyjaśniało wszystkiego. Poza tym mówił przede wszystkim on, w imieniu obojga. Ona potwierdzała tylko słowa męża, kiwając głową i uśmiechając się bez przerwy. Odezwała się zaledwie kilka razy, zdradzając przy tym swój twardy germański akcent. Mimo bez wątpienia świetnej znajomości języka polskiego.

– Mnie też przecież nie znacie. Prawie wcale – oponowała

Anastazja. – Jestem dla was właściwie obcą osobą.

Tak jak wy dla mnie, dodała już tylko w myślach. Nie miała odwagi powiedzieć tego wprost, podobnie jak tego, że gdy wspominali o zaufaniu, ona poczuła dziwny niepokój. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale z jakiegoś powodu sama nie ufała nowo poznanym krewnym. Coś było nie tak w ich gestach, wymienianych ukradkiem spojrzeniach, chociaż wydawali się sympatyczni. A może była nazbyt przeczulona? Może po prostu obawiali się odmowy i stąd brało się ich poruszenie, nieudolnie maskowane życzliwymi uśmiechami i sztucznym spokojem w głosie?

– Ale jesteś przecież Niebieska, tak jak my. To wystarczy, by mieć pewność, że dom pod twoją opieką będzie bezpieczny i należycie zadbany. Wiemy, jak bardzo cenisz sobie ład i czystość i jak świetnie jesteś zorganizowana. A to dla nas ogromnie ważne. Też nie lubimy bałaganu.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego ja? Są jeszcze inni. – Nie ustępowała, zastanawiając się jednocześnie, skąd o niej tyle wiedzą.
– Bo nie wierzę, że chodzi tylko o moje zamięłowanie do porządku.

Rodzina Niebieskich nie była nazbyt liczna, ale trudno było ją nazwać małą. Anastazja miała dwóch żonatych braci, dalszych i bliższych kuzynów, ciotki i wujków. I oczywiście rodziców. Niestety, mieszkali zbyt daleko, by wspomóc jedyną córkę w czymkolwiek, w dodatku pochłonięci byli wieloma własnymi sprawami, o czym przypominała sobie jak zwykle z przykrością.

– Ich też nie znamy za dobrze. Niestety, wcześniej rzadko bywaliśmy w Polsce, kontakt był jedynie listowny, i to tylko z niektórymi członkami twojej, to znaczy naszej rodziny – poprawił się szybko kuzyn, a żona zawtórowała mu skwapliwie. Ich wyjaśnienia wydawały się logiczne i spójne, do czasu, aż zdradzili więcej. Kolejne ich słowa wprawiły Anastazję w osłupienie i nakazały czujność. – Poza tym tak naprawdę tylko ty możesz nam pomóc. Nikt inny nie byłby w stanie zaopiekować się naszym dobytkiem przez kilka najbliższych tygodni. Masz przecież obecnie więcej wolnego czasu niż inni i jako świeżo upieczona singielka nie

jesteś już od nikogo zależna – dodali i porozumiewawczo na siebie spojrzeli.

Po tym, co usłyszała, jeszcze intensywniej i trochę nerwowo się zastanawiała, w jaki sposób zdobyli na jej temat aż tyle informacji, w dodatku tak intymnych. Przecież nie miała nawet konta na żadnym z portali społecznościowych. Stamtąd zwykle można było dowiedzieć się o ludziach najwięcej, i może dlatego się tam nie logowała. W ogóle niewiele korzystała z sieci. Nie lubiła jej ze względu na panujący tam chaos informacyjny. Czuła się zagubiona pośród nadmiaru w większości bezsensownych treści. Nawet jej telefon nie miał dostępu do internetu i na razie nie zamierzała tego zmieniać. Z drugiej jednak strony, nawet gdyby kiedykolwiek przełamała się i tak jak inni wykreowała sobie alternatywną rzeczywistość w wirtualnym świecie, tworząc dla podbudowania ego swój całkiem nowy wizerunek, z pewnością nie pochwaliby się tam jedną ze swoich większych życiowych porażek!

Dotąd bardzo się starała, by wiedziało o tym jak najmniej osób, ukrywając to skrzętnie nawet przed najbliższą rodziną. Nie chciała, by litowano się nad nią, a tego spodziewała się po swoich bliskich. Dopiero w drugiej kolejności złotych rad, jak powinna postąpić, by uniknąć smutnego losu starej panny, a w trzeciej drobnych uszczypliwości dotyczących jej rzekomo trudnego charakteru i nadmiernych wymagań wobec potencjalnych partnerów.

Właśnie z tego powodu nie rozgłaszała na prawo i lewo, że rozstała się z narzeczonym, który to niekoniecznie zamierzał w najbliższym czasie rozstać się z nią, a właściwie z jej mieszkaniem, argumentując, że nie ma się gdzie podziać. Nie potrafiła się przemóc i ot tak go wyrzucić za drzwi, ze względu na wspólną przeszłość, której towarzyszyło również mnóstwo dobrych chwil. Byłaby niesprawiedliwa, gdyby wyparła je z pamięci, i wcale nie chciała tego robić. Pragnęła jedynie pójść dalej już tylko własną drogą, sama, z czego też nie chciała się nikomu tłumaczyć.

– *Jutro będzie nowy, długi dzień. Twój własny, od początku do końca. To przecież bardzo przyjemna myśl* – mruzczała do siebie

słowa Tatusia Muminka za każdym razem, gdy usiłowała odnaleźć we własnym mieszkaniu swoje osobiste drobiazgi pośród mnóstwa znajdujących się tam bliżej niezidentyfikowanych przedmiotów, należących do byłego narzeczonego. To jej pomagało, niestety tylko na chwilę.

Dlatego tak bardzo złościła ją jego ciągła obecność. Miała serdecznie dość nie tylko jego widoku, ale przede wszystkim rozgardiaszu, jaki wokół siebie tworzył, rozrzucając wszystko gdzie popadnie.

Walające się po podłodze skarpetki i przepocone koszulki, brudne kubki i szklanki na każdym wolnym skrawku mebla, poprzestawiane rzeczy i wiecznie nieopuszczona kłapa od sedesu przyprawiały ją o mdłości. Irytowały witaminy i suplementy, których przyjmował o wiele za dużo, wyłuskując z blisterów w całkiem przypadkowej kolejności, przez co nie dało się odciąć zużytej części. Do szau doprowadzały ją pasta do zębów wiecznie obrócona do góry zakrętką, przez co trudniej było ją wycisnąć, papier toaletowy zawieszony niewłaściwą stroną i niepuszczona woda w toalecie. Gdy tylko na chwilę traciła czujność, wszędzie w zastraszającym tempie rozprzestrzeniał się brud. Ponadto miała świadomość, że gdyby na chwilę odpuściła sobie sprzątanie, w jej mieszkaniu już dawno utworzyłaby się nie tylko nowa forma życia, ale i cywilizacja, która ogłosiłaby własną konstytucję, a z czasem niepodległość, mianując wszechpanującym cesarzem swojego stwórcę.

Za nic w świecie nie mogła do tego dopuścić!

Czarę goryczy przelało to, że sprawca bałaganu nie rozumiał, w czym tkwi problem. Bo nie chodziło w zasadzie o sam bałagan, ale o coś znacznie więcej. Anastazja potrzebowała wreszcie odrobiny spokoju, a jego warunkiem był porządek. W mieszkaniu, w życiu i wszędzie. Bez tego nie była w stanie się odprężyć, wyciszyć po ciężkim dniu. Jednak jej narzeczoney zamiast to uszanować, coraz bardziej stawiał na głowie jej życie i przy okazji własne, co irytowało ją równie mocno, skoro je z nim dzieliła. Zaburzał

równowagę jej osobistego wszechświata, a myśl, że tak miałyby zostać na zawsze, napawała ją prawdziwym przerażeniem.

Niestety, jej ukochany i kiedyś najważniejszy w życiu mężczyzna w ogóle tego nie rozumiał, a wskazywanie palcem bałaganu powodowało wzruszenie ramion.

– Wyluzuj, kotuś – mawiał z rozbajającym uśmiechem, od którego równie często miękły jej nogi, jak i gotowała się krew, podnosząc niebezpiecznie ciśnienie.

– Jak niby mam wyluzować, skoro wciąż mi na to nie pozwalasz? – odgryzała się za każdym razem. – I wkurzasz mnie coraz bardziej. W dodatku mam wrażenie, że celowo!

– To dlatego, że jesteś taka urocza, gdy się złościś. – Przyznawał się do tego bez najmniejszej żenady, mrugając do niej figlarnie.

– Urocza to jest krowa, która drapie się raciczką za uchem – irytowała się. – A ja mam zwyczajnie tego wszystkiego dość!

– Ale czego dokładnie, myszeńko? – Udawał, że nie rozumie.

– Wszystkiego! Po prostu! – Machała bezładnie rękami. – Tego, że podbierasz mi brudnymi łapskami frytki z talerza, mlaskasz przy jedzeniu, bekasz, śpisz w zwykłych gaciach i koszulce, a potem nosisz je w dzień, i... I do tego puszczasz... bąki! – Wypowiadając ostatnie straszne słowa, wprost nie mogła uwierzyć, że padają z jej własnych ust. Że udało mu się doprowadzić ją do takiego stanu. Przystawała być sobą. Wcześniej nie sądziła, że odważyłaby się komukolwiek powiedzieć coś takiego w twarz.

– Ale tylko niechcący, i przez sen – zaznaczył, tym razem lekko speszony, odnosząc się zapewne do ostatniej uwagi.

– Wcale nie! Jestem przekonana, że robisz to z premedytacją, żeby mnie jeszcze bardziej wkurzyć. Albo sprawdzasz, jak daleko możesz się posunąć, żeby się przekonać, co z tego wyniknie. Uwielbiasz to, wiem! Masz świetną rozrywkę, urozmaicenie codzienności. Ha! Ha! Ha! Bo ze mną jest ci przecież nudno, sam mówiłeś nie raz. Dlatego w kółko testujesz moją cierpliwość. Dla zabawy.

– Co takiego niby robię?

– Na przykład... – Zająknęła się, ale nie dlatego, że nie mogła znaleźć tego odpowiedniego. Było ich tak wiele, że nie wiedziała które wybrać i od czego zacząć. – Ciągłe zabierasz mój ulubiony kubek ze złotą myślą Sokratesa. – Sięgnęła ostatecznie po pierwszy z brzegu. – I używasz go do płukania zębów, chociaż tyle razy cię prosiłam, żebyś tego nie robił, bo ja piję z niego kawę!

– *Błąd jest przywilejem filozofów, tylko głupcy nie myślą się nigdy.*
– Prawdopodobnie odruchowo wyrecytował to, co było napisane na kubku, i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Nie jesteś żadnym filozofem, tylko zwykłym... palantem! – zripostowała mściwie. – I nie popełniasz błędów niechcący, bo ludzie, którzy to robią, starają się je naprawić. Przynajmniej wtedy, gdy je dostrzegają. A ty musisz widzieć, skoro ciągle ci je wytykam. Jednak wciąż je powtarzasz. Nie możesz być aż takim sklerotykiem, dlatego myślę, że jesteś po prostu złośliwy. Zwyczajny sadysta! Wnerwianie mnie na okrągło sprawia ci przyjemność.

– Wcale nie!

– No dobrze, może nie przyjemność, ale z pewnością cię to bawi. Uwielbiasz patrzeć, jak się wkurzam, sam przed chwilą to powiedziałeś.

– Ale to nie dlatego, że cię nie lubię czy coś. Wprost przeciwnie. Ja po prostu...

– Tak wiem! – Przerwała mu nerwowo. – Masz zupełnie inny stosunek do świata i dlatego nigdy nie uda nam się porozumieć. Nie przejmujesz się niczym. Nie tylko bałaganem ani tym, że coś spleśniało ci prawie pod nosem i może nawet śmierdzi. Nie dbasz o to, że komuś może to przeszkadzać. Masz to gdzieś, liczy się tylko twoje dobre samopoczucie.

– Przecież zawsze taki byłem. – Lekko spoważniał, mimo że po jego twarzy wciąż błąkał się uśmiech kpiarza. – I kiedyś ci to nie przeszkadzało.

– Bo kiedyś było tego jednak trochę mniej! – rzuciła wymownie. – Bo chociaż trochę się starałeś, słuchałeś, co do ciebie mówię, przestrzegałeś zasad. A nawet jeżeli nie, to przynajmniej o nich pamiętałeś i zdawałeś sobie sprawę z popełnionych błędów, przepraszałeś.

– Nadal pamiętam o tych wszystkich dziwnych rzeczach, które ustaliłaś, jak się wprowadzałem. Na przykład to, że nasze szczoteczki w kubku nie mogą się stykać, bo strasznie cię to wkurwia. – Znów wyszczerzył zęby w uśmiechu, jakby powiedział dobry żart.

Celowo też użył na końcu jednego ze słów, których organicznie nie znosiła. Sama prawie nie używała przekleństw, bo zawsze potem niemal realnie czuła na języku ich obrzydliwy smak. Słuchać ich też nie lubiła, bo miała wrażenie, że trwale brudzą jej uszy. Wiedziała, że to głupie, ale nic nie mogła na to poradzić. To zresztą i tak było bez znaczenia w porównaniu z jej dotychczasowymi ustępstwami.

– Nawet się nie starasz, by na to uważać. Wcale! – W nerwach tupnęła nogą. – A twoja szczoteczka jest wiecznie upaskudzona zaschniętą pastą. Fuj! I do tego jesteś wulgarny. W ogóle się ze mną nie liczysz! Nie myślisz już o mnie, tylko o sobie.

– Ależ oczywiście, że się przejmuję, nawet nie wiesz, jak bardzo. I myślę o tobie niemal bez przerwy – mruknął uwodzicielsko, usiłując przyciągnąć ją do siebie. – Jesteś dla mnie najważniejsza. Ty i te twoje malutki, zgrabniutki... – Odchylił jej bluzkę i oblizując się lubieżnie, zajrzał w dekolt.

– Ale ty dla mnie... już nie jesteś – warknęła. – Ani twój malutki, zgrabniutki... rozumek – dodała mściwie, spoglądając o wiele niżej.

Gwałtownie wyszarpnęła się z jego objęć, odganiając natrętną myśl, że chętniej by w nich została, a po zdarciu z siebie i z niego wszystkich ubrań zanurzyła się w nich cała na kilka najbliższych godzin. To ją rozzłościło jeszcze bardziej. Był prawdziwym mistrzem manipulacji. Wykorzystując swój wrodzony urok i to, że miała do niego słabość, zwykle szybko łagodził tego typu spięcia, mimo że na

krótko. Bez trudu sprawiał, że mu wybaczała, z czasem nawet zapominała, na chwilę. Potem jej złość wracała ze zdwojoną siłą tylko po to, by w odpowiednim momencie znów ją stłamsić i by mogła wrócić ponownie jeszcze silniejsza niż wcześniej. Z czasem Anastazja zrozumiała, że ta sytuacja kiedyś ją wykończy dlatego nie mogła pozwolić, by dłużej nią manipulował. Postanowiła wreszcie coś zmienić. I by dać ostatnią szansę ich szczęśliwemu kiedyś związkowi, zmiany zaczęła od siebie.

Z bólem odstąpiła od niektórych zasad, prosząc go, by i on przemyślał w zamian swoje zachowanie. Przymknęła oko na część jego irytujących nawyków i czekała, aż coś zrobi z pozostałymi, ale nic to nie dało. Niestety, na nic też zdały się tłumaczenia, kolejne prośby, a w końcu groźby. Początkowo pozostawał na nie głuchy, potem zaczął reagować drwiną, którą nazywał żartami. Jej to jednak nie bawiło ani odrobinę i powodowało skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Coraz bardziej się na niego wściekała i przestały działać wszelkie próby ugłaskania jej. W końcu do niej dotarło, że ich związek nie ma żadnej przyszłości, bo nawet gdy jedno z nich się zmieni i dostosuje do oczekiwań drugiego, będzie z tego powodu nieszczęśliwe. W konsekwencji z czasem zgorzknieją oboje, a tego nie chciała ani dla siebie, ani dla niego.

– *Muminek poczuł nagle taką radość, że zapragnął być sam* – przemówiła pewnego dnia do lustra w łazience nieużytym nigdy wcześniej cytatem. Zaraz po tym, jak wyobraziła sobie, że na lśniącej szklanej tafli nie ma kropek z pasty do zębów i pianki do golenia, a zamiast tego odbija się w niej panujący wokół nieskazitelny ład.

Wtedy właśnie zrozumiała, że dalsza walka nie ma sensu. Że oboje powinni wywiesić białe flagi, dla własnego dobra, jeżeli nie chcą się kiedyś pozabijać – ona poślizgnąwszy się na porzuconej przez niego przysłowiowej skórce od banana, a on skacząc z okna, by uciec przed jej zrzędzeniem.

Dotąd jednak nie bardzo wiedziała, jak to zrobić, skoro narzeczony nie chciał się wyprowadzić, a ona nie potrafiła zdobyć

się na to, by wystawić mu walizki za drzwi. Dzięki niecodziennej propozycji kuzynostwa rozwiązanie otrzymywała niemalże na tacy, a wciąż miała opory, by z niego skorzystać.

– Przykro nam z powodu tego, co cię spotkało. I pomyśleliśmy, że teraz chętnie przeprowadzisz się gdzieś, gdzie będziesz mogła nabrać dystansu. W tym czasie twoje osobiste sprawy z pewnością się ułożą i wrócisz do swojego życia, żeby zacząć wszystko od nowa. – Usłyszała, gdy nadal wyrażała swoje wątpliwości. – Zwłaszcza że nie przeszkadza ci w tym twoja praca, skoro właśnie masz przerwę.

Jak się okazało, wiedzieli również o jej nagłym przymusowym urlopie. Biblioteka, w której Anastazja pracowała, została zamknięta na czas bliżej nieokreślony, gdy w zabytkowym gmachu na jednej z głównych ścian pojawiła się długa brzydka rysa. Przebywanie w budynku okazało się niebezpieczne i w opinii konserwatora zabytków potrzebna była natychmiastowa interwencja budowlano-remontowa. W konsekwencji wstęp do najstarszej biblioteki w mieście stał się chwilowo niemożliwy, nie tylko dla czytelników.

– Pisano o tym w lokalnych gazetach – wyjaśnili krewni. – Było tam nawet twoje zdjęcie! Bardzo ładne zresztą.

No tak, dzięki nim przypominała sobie, że zaraz po zdarzeniu udzieliła krótkiego wywiadu. Zanotowała w pamięci, żeby zdobyć egzemplarz pisma i zachować go sobie na pamiątkę. Zwłaszcza jeśli znalazło się tam zdjęcie, na którym korzystnie wyszła, pomyślała przytomnie.

– Jednak jak tylko będzie można wreszcie wejść do środka, wszyscy bibliotekarze zostaną wezwani do pomocy w zabezpieczeniu zbiorów – oznajmiła rzeczowo.

– Pewnie minie trochę czasu, zanim to nastąpi. Zresztą, zostawimy ci nasze drugie auto. Dotrzesz szybko wszędzie, gdzie

trzeba.

Nie widziała sensu wyjaśniania, że nie ma nawet prawa jazdy. Ani że nie jest pewna, czy ma ochotę przeprowadzać się w kompletnie obce sobie miejsce, gdzie nikogo nie zna, i w zasadzie nie ma pomysłu, co miałyby robić przez tyle czasu, a bardzo nie lubiła nic niewnoszącej bezczynności. Ostatnią wątpliwość wyraziła już głośno. Oczywiście możliwie delikatnie, ponieważ kuzynostwo było wobec niej uprzejme. Widać też było, że bardzo zależy im na podtrzymaniu dobrych relacji nawet w przypadku, gdy spotkają się z odmową. Chociaż, z drugiej strony, Anastazja chwilami miała wrażenie, że w ogóle nie biorą takiej możliwości pod uwagę.

– Mamy sporą biblioteczkę, niestety nadal nierozpakowaną. Przez remont nie znaleźliśmy czasu, by się nią należycie zająć. Może mogłabyś nam w tym pomóc i przy okazji profesjonalnie skatalogować nasze zbiory? Oczywiście za to również odwzajemnimy ci się w odpowiedni sposób.

– Sama nie wiem... – Niepewność w jej głosie wcale nie oznaczała, że zaczyna się poddawać. Było wprost przeciwnie, popadała w desperację z powodu nagłego braku argumentów, dzięki którym mogłaby po prostu odmówić. Niestety, jej rozmówcy odebrali to wahanie w całkiem opaczny sposób. Potwierdzały to ich pełne ulgi uśmiechy i westchnienia. Znów wymienili ze sobą ukradkowe, porozumiewawcze spojrzenia, wyraźnie przekonani, że są bliscy celu.

– Najlepiej będzie, jeżeli pojedziesz z nami od razu i przekonasz się sama, jak u nas pięknie. – Kuli żelazo póki gorące, sądząc, że w ten sposób rozwieją jej ostatnie wątpliwości, podczas gdy ona tak naprawdę miała ich jeszcze więcej. Zastanawiała się jedynie, jak im o tym powiedzieć.

– To chyba nie jest dobry pomysł – odparła. – Na pewno jest cudownie, ale potrzebuję trochę czasu, żeby zastanowić się nad waszą propozycją – dodała z przeproszającym uśmiechem, tylko po to, by zakończyć wreszcie rozmowę.

– Spodoba ci się, zobaczysz. – Żegnali ją, zapewne przepełnieni wiarą, że ich trudna misja się powiodła.

Dlatego zrobiło jej się ich nawet trochę żal, gdy już niemal zdecydowała się odmówić. Wbrew ich intencjom, zapewnienia o urodzie nowo nabytej posiadłości były dla niej kolejnym argumentem na nie. Podejrzewała, że rozmijali się z prawdą, może nawet nieświadomie, w końcu to był ich dom, więc pewnie go lubili. Anastazja jednak wciąż miała w pamięci nieco mroczne opowieści krążące o nim w rodzinie. Dlatego też niespecjalnie widziała siebie w roli jego nowej gospodyni. Nawet tylko tymczasowej. Willa i jej historia budziły w niej dziwny niepokój, a nawet strach.

Tak było jednak, zanim tu dotarła.

Teraz, tkwiąc już o wiele za długo na rozświetlonej werandzie, gdy wreszcie odegnała wspomnienie spotkania z kuzynostwem oraz okoliczności rozstania z narzeczoną, rozejrzała się wokół z pewnym zdziwieniem. Z zewnątrz ogród wyglądał na zapuszczony i mocno zaniedbany, natomiast z bliska wydawał się celowo oddany naturze, która zaplanowała go według własnych zasad.

Panujący wokół nieład był tylko pozorny, bo w rzeczywistości każdy najmniejszy nawet skrawek bujnej przyrody wydawał się niezbędny. W dodatku wysypane kamyczkami ścieżki, zakamarki i tajemne przejścia przez wąskie roślinne tunele pobudzały wyobraźnię, a zgrabne romantyczne ławeczki zachęcały do odpoczynku w cieniu starych drzew. Wszystkie możliwe odcienie zieleni i inne cudowne barwy liści i na wpół dzikich kwiatów rozpieszczały oczy i inne zmysły. Powietrze wydawało się przesiąknięte ich obecnością. Nawet berberys nie pachniał już tak intensywnie, lub też jego woń stłumiły inne. Wokół królowała idealna harmonia kształtów, barw i aromatów.

Anastazja uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Jeżeli wewnątrz willi okaże się równie przyjemne, zyska pewnośc, że

przyjeżdżając tutaj, podjęła słuszną decyzję. Z tą optymistyczną myślą poprawiła końcem buta przekrzywioną lekko wycieraczkę, przyglądała włosy i oddzieliła z pęku odpowiedni klucz. Wsunęła go do zamka i powoli obróciła.

Wewnątrz przywitał ją ziemistoszary i trochę przygnębiający półmrok. Zaskoczona niespodziewanym kontrastem z tym, na co po cichu liczyła, dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to przez zaciągnięte szczelnie zasłony – ciężkie, welurowe, w trudnym do określenia z powodu braku światła, ale bez wątplenia ciemnym kolorze.

Rozsunęła je natychmiast i dopiero wtedy rozejrzała się po sporym holu, z piękną czarno-białą podłogą, małym okrągłym stolikiem z egzotycznego drewna na środku, dwiema parami drzwi, umiejscowionymi dokładnie naprzeciwko siebie, oraz szerokimi schodami prowadzącymi do...

– Donikąd? – Zdziwiła się głośno.

Najwyższy stopień wieńczyła ściana. Gładka, bez żadnych ozdób, pomalowana na białe. Nie było tam nic, co sugerowałoby, że da się przejść gdzieś dalej, na kolejne piętro, lub gdziekolwiek indziej, niż z powrotem w dół. Anastazja zdumiona wpatrywała się chwilę w niecodzienne zjawisko. W końcu wzruszyła ramionami. To nie była najbardziej nietypowa rzecz związana z willą, jej byłymi,

a także obecnymi właścicielami, o jakiej miała okazję dowiedzieć się w ostatnim czasie. Dlatego postanowiła na razie się tym nie zajmować. Tak jak w przypadku pozostałych osobliwości, miała nadzieję, że wszystko niebawem samo się wyjaśni.

Tymczasem przeniosła wzrok na podwójne, przeszklone w połowie drzwi po swojej prawej stronie, prowadzące, jak się wydawało, do salonu. Otworzyła je zdecydowanym gestem i znów w pierwszej kolejności rozpędziła mrok, odsłaniając wielkie, wieloskrzydłowe okna, by przyjrzeć się przestronnemu wnętrzu w lepszym świetle.

Zrobiło na niej piorunujące wrażenie. Nie tylko dlatego, że było gustownie i elegancko urządzone, ale ze względu na nieskazitelny ład, jaki w nim panował. Każda rzecz, nawet najmniejszy bibelot miał starannie dobrane miejsce, przez co doskonale i harmonijnie wpisywał się w całość.

Anastazja przyjęła ten fakt z ogromnym zadowoleniem i odetchnęła prawie odprężona. Za nic nie umiałyby się odnaleźć w zabałaganionym wnętrzu. Dlatego gdyby zastała tu coś takiego, nie miałyby innego wyjścia, jak zamknąć za sobą drzwi, a klucze wrzucić na przykład do skrzynki na listy. Albo zostawić sąsiadce. Na szczęście nie musiała posuwać się do tak drastycznych kroków, co przyniosło jej pewną ulgę, bo nie przyszłoby jej to łatwo. Dzięki temu poczuła się jeszcze lepiej. Niemal całkiem zniknęła też wcześniejsza niepewność dotycząca tego, czy postąpiła słusznie, zjawiając się tutaj. Anastazja powoli zaczynała też godzić się z tym, że zostanie tu na dłużej, a nawet w jakimś sensie z tego cieszyć.

Z tą właśnie myślą, z malującym się na twarzy półuśmiechem i lekko zapartym tchem przechadzała się wolno po przestronnym salonie, pełna uznania dla nieprzeciętnego wyczucia smaku gospodarzy. Pięknie odrestaurowane, stare meble i dodatki zostały zgrabnie wkomponowane między te już współczesne. Jedne nie przeszkadzały drugim i każde z osobna miało swój urok.

Anastazja dotykała wszystkiego ostrożnie, samymi tylko opuszkami palców. Gładziła lśniąca fornirowaną powierzchnię komód i małych stoliczków z kunsztownie inkrustowanymi blatami,

trącała lekko kryształki zwisające z witrażowych lamp i sprawdzała miękkość dekoracyjnych poduch ułożonych w równych szeregach na siedziskach dwóch ustawionych naprzeciwko siebie, jasnych sof. W końcu dotarła do dużej wnęki oddzielonej od pokoju ażurową półką, z szerokim wykuszem i miękkim siedziskiem pod ogromnym oknem. Zabudowano ją aż po sam sufit drewnianymi regałami, które w przeciwieństwie do reszty mebli świeciły pustkami.

Ich widok przypomniał Anastazji prośbę Niebieskich o uporządkowanie ich księgozbioru. Zastanawiała się, gdzie jest teraz, bo nigdzie nie widziała pudeł, o których wspominali. Zanotowała w pamięci, by o to zapytać. Uzmysłowała też sobie przy okazji, że powinna wreszcie zawiadomić ich, że jest już na miejscu. Wcześniej było to niemożliwe z powodu jednej z trzech nietypowych próśb zapisanych w krótkim liście dołączonym do kluczy. Anastazja mogła nawiązać kontakt z kuzynostwem dopiero po przekroczeniu progu ich domu, i to jedynie wysyłając wiadomość SMS. Dzwonić miała tylko w nagłych, naprawdę pilnych przypadkach. Trochę ją to śmieszyło i zupełnie nie rozumiała powodu tak dziwnego warunku. Początkowo usiłowała nawet przekornie złamać nakaz, jednak jej połączenia za każdym razem były odrzucane. Dlatego w końcu odpuściła.

Poproszono ją też, by nie zapraszała do domu obcych. To również wydało się dość osobliwe, w końcu Anastazja miała spędzić tu może nawet kilka tygodni i przymus totalnego odosobnienia wydawał się nie na miejscu. Jednak i w tym przypadku nie zamierzała dociekać powodu. Głównie dlatego, że i tak nie zaprosiłaby nikogo.

Nie miała zbyt wielu znajomych, dla których mogłaby urządzić nawet bardzo kameralną parapetówkę. Być może dlatego, że nigdy specjalnie o nich nie zabiegała, a ci, z którymi utrzymywała nieregularny kontakt, byli raczej przyjaciółmi jej byłego chłopaka. Z tego powodu mogła w najbliższym czasie spodziewać się rozluźnienia kontaktów. Nie dbała jednak o to. Od dziecka wolała towarzystwo książek i raczej stroniła od ludzi. Nie widziała też powodu, dla którego miałyby to zmieniać. Zwłaszcza w obecnej

sytuacji.

Ostatnia prośba z krótkiej listy była właściwie informacją, z której wynikało, że do willi miał od czasu do czasu zaglądać niejaki pan Tadzio, po to by zaopiekować się ogrodem, sprawdzić, czy coś się nie popsuło, i w razie potrzeby naprawić.

Anastazja nie miała oczywiście nic przeciwko temu, ale z drugiej strony, prewencyjne wizyty fachowca, czego nie mogła wykluczyć, jeśli pan Tadzio okaże się nadgorliwy, wydały się jej zbędnym zawracaniem głowy. Również jej własnej. Bo przecież w razie awarii mogła zatelefonować i poprosić o pomoc, skoro dostała jego numer. Z kolei ogrodem, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia, pragnęła z całego serca zająć się sama. Nie tylko z powodu nadmiaru wolnego czasu, którego nie lubiła marnotrawić, ale dlatego, że podobna okazja trafiała jej się po raz pierwszy i mogła się już nie powtórzyć. Przez większość swojego życia Anastazja mieszkała w ponurym mrówkowcu z wielkiej betonowej płyty, gdzie mikroskopijny balkon służył głównie do przechowywania nikomu niepotrzebnych gratów i nie było już tam miejsca na doniczki z kwiatami. Dlatego nigdy wcześniej nie zajmowała się uprawą roślin, nie licząc ziół z supermarketu na kuchennym parapecie, a zawsze o tym marzyła.

Powędrowała wzrokiem do najbliższego okna, za którym kołysały się zielone gałązki gęsto pokryte krótkimi igielkami. Nie miała pojęcia, jak nazywa się ten iglak, i to dotyczyło wszystkich pozostałych drzew i krzewów, o których nie wiedziała dosłownie nic, prócz tego, że należy o nie zadbać, by zdrowo rosły i wyglądały pięknie. Jednak obiecała sobie to nadrobić. Dowiedzieć się o nich z odpowiednich poradników wszystkiego, co trzeba, a potem zastosować w praktyce.

Oczywiście wyobraźni już widziała siebie w roli radosnej ogrodniczki, która grabi, sieje, podlewa i przesadza delikatne roślinki, które wspaniale i kolorowo kwitną, a do tego oszałamiająco pachną. Może by tak przyozdobić nimi również werandę? Nie ma na niej żadnych donic na kwiaty, co nie znaczy, że nie dałoby się ich tam ustawić.

Nie sądziła też, by ktokolwiek miał coś przeciwko temu, dlatego nie zamierzała pytać o pozwolenie.

– Nawet nie powinnam, jeżeli to ma być niespodzianka. – Pokiwała głową, dochodząc do wniosku, że lepiej będzie, jeśli tak potraktuje swoje samowolne przedsięwzięcie ogrodnicze. Jako miłą niespodziankę dla kuzynostwa.

Z tą myślą przysiadła na rozłożystej sofie i sięgnęła po telefon, by w końcu powiadomić ich o tym, że jest już na miejscu, jednak po chwili namysłu odłożyła go. Uznała, że powinna najpierw obejrzeć cały dom i zapisać sobie ewentualne pytania.

Skierowała się do widocznej w oddali jadalni z okrągłym stołem w części z wieżyczką. Dalej miała nadzieję znaleźć kuchnię. Nie pomyliła się. Nie zdziwił ją też z zastany tam porządek. Po tym, co dotąd zobaczyła, bardziej zaskoczyłby ją nieład.

Pomieszczenie było duże, jasne i trochę monotonne pod względem wystroju. Fronty szafek lśniły nieskazitelną bielą, a na długich blatach z dębowego drewna nie stało ani nie leżało nic, z wyjątkiem kartki wyrwanej z tego samego notesu, co ta wcześniejsza. Na szczęście tym razem instrukcje okazały się bardziej precyzyjne i zrozumiałe.

Anastazja dowiedziała się, gdzie znajdzie wszystko, czego mogłaby potrzebować, w tym produkty spożywcze zgromadzone w spiżarni za rozsuwanymi drzwiami, których początkowo nie dostrzegła, bo stapiały się kolorystycznie z szarą ścianą. Wyjaśniła się też częściowo tajemnica dziwnych schodów donikąd. Piętro, na które miały prowadzić, było wciąż nieodrestaurowane, dlatego przejście ze względów estetycznych i pewnie higienicznych tymczasowo zasłonięto cienką gipsową ścianką.

Czy istniało inne wejście? Ciekawiła ją pozostała część budynku, jednak postanowiła na razie tego nie sprawdzać. Przestrzeń, którą miała do dyspozycji, i bez tego wydawała się zbyt obszerna jak na jej niewygórowane przecież potrzeby. Nigdy dotąd nie mieszkała w tak przestronnym wnętrzu ani nawet o takim nie marzyła. Czuła

się wystarczająco dobrze w swoim mikroskopijnym mieszkanku odziedziczonym po babci, przynajmniej dopóki zajmowała je sama. Jednak o dziwo atmosfera willi i jej wytworność również jej odpowiadała, chociaż teoretycznie powinna ją przytłoczyć.

Rozstała się z kuchnią, by obejrzeć pozostałe pomieszczenia. Zabrała też z holu walizkę. W korytarzu znajdującym się za drzwiami po przeciwnej stronie znalazła aż pięć drzwi. Ostatnie były uchylone i tam skierowała swoje kroki. Wycofała się jednak szybko, gdy zorientowała się, że to sypialnia gospodarzy. Na stolikach nocnych, toaletce i komodach leżały ich osobiste rzeczy. Zamknęła ostrożnie za sobą drzwi, a potem zajrzała do dwóch sąsiednich pokoiów.

Tam z kolei nie było żadnych mebli. Jedynie w oknach powieszono obficie udrapowane firany i zasłony, które nieco tłumiły nieprzyjemny pogłos kroków odbijający się od nagich ścian. Stamtąd również szybko wyszła i otworzyła dwa ostatnie pomieszczenia znajdujące się naprzeciwko. Jedno z nich, to bliżej holu, okazało się przestronną łazienką z wielką żeliwną wanną, a drugie przygotowaną dla niej sypialnią.

Zatrzymała się w progu i przyjrzała się wnętrzu.

Pokój z przylegającą do niego o wiele mniejszą niż ta widziana wcześniej, osobistą łazienką nie był duży, ale przytulny, i podobnie jak reszta domu, urządzone bardzo gustownie. A co najważniejsze, tutaj również panował przyjemny ład. Łóżko było gładko zaścielone, a na fiołkowej narzucie piętrzył się równiutki stos puchatych białych ręczników. Na stoliku nocnym stała lampa z pasującym do narzuty abażurem, a na podłodze leżał okrągły puszysty dywanik. Uchylona szafa odsłaniała puste półki i drążki z wieszakami na ubrania. Pomiędzy nimi zawieszono na wstążkach woreczki zapachowe z suszoną lawendą. Anastazja poczuła ich zapach, gdy tylko weszła do pokoju, z czego zdała sobie sprawę dopiero w momencie, gdy je zobaczyła.

Z przyjemnością odwiesiła do szafy zakiet i z trudem powstrzymała się przed natychmiastowym rozpakowaniem walizki.

Kusiło ją, by ułożyć wszystkie swoje rzeczy na półeczkach, posegregować je według przeznaczenia i kolorów, z radosnym poczuciem, że nikt tego porządku nie zepsuje, nie poutyka tam swoich brudnych ubrań ani nie skotłuje wszystkiego, szukając ulubionego T-shirta, czystych skarpet albo slipek. Otworzyła nawet walizkę, by od razu zabrać się za układanie, ale po namyśle odłożyła to na później.

Jak się niebawem okazało, słusznie, bo prawie jak w powieści o Alicji w Krainie Czarów na blacie komody stojącej pod przeciwległą ścianą odnalazła kolejną kartkę. Z niej dowiedziała się wreszcie, gdzie są książki, które jej bibliofilskim zdaniem powinny jak najszybciej znaleźć się na półkach w salonie.

Znów nie zauważyła wcześniej kolejnych rozsuwanych drzwi ukrytych w kącie. Prowadziły do niewielkiego pomieszczenia bez okien, kanciapy, która być może kiedyś służyła jako garderoba. Teraz była cała zastawiona jednakowymi pudłami. Anastazja aż westchnęła, zaglądając do pierwszego z brzegu.

Książki były bardzo stare, ale doskonale zachowane. Przeczuwała, że ich katalogowanie przyniesie jej wiele radości i satysfakcji. Nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie się tym zajmie. Myśląc o tym, sięgała bezwiednie po kolejne woluminy, oglądała z zachwytem i układała na podłodze w równe stosy.

Czytała na głos popularne tytuły klasyki – polskiej, rosyjskiej i niemieckiej, te ostatnie z pewnym trudem, ponieważ były głównie w oryginale. Nie zdziwiło jej to, w końcu gospodyni była w połowie Niemką. Zbiory pochodziły z czasów jej młodości, ale znalazły się i starsze wydania, z poprzedniego stulecia, niektóre jeszcze przedwojenne. Z tymi ostatnimi Anastazja obchodziła się najdelikatniej, ze szczególną ostrożnością i estymą.

Układała je osobno, obiecując sobie zająć się nimi w pierwszej kolejności – opisać, skatalogować i sprawdzić, czy nie wymagają renowacji. Należało znaleźć też im specjalne miejsce, osłonięte przed kurzem i słońcem, bo to mogłoby im zaszkodzić.

Anastazja przypuszczała, że porządkowanie i katalogowanie zbioru zajmie jej sporo czasu. Nie tylko dlatego, że był pokaźny. Po prostu знаła swoją słabość do starych książek. Zatracała się bez reszty w książkowym świecie. Uwielbiała zapach tomów, przyjemną w dotyku szorstkość papieru i miły dla ucha szelest pożółkłych kartek, jakże inny od tego, który towarzyszył przeglądaniu współczesnych, pachnących farbą drukarską wydań, które można było znaleźć na księgarskich półkach.

Teraz również nie mogła się oprzeć pokusie i ciągle wsuwała nos pomiędzy sfatygowane niekiedy stronicę, zanim jeszcze zerknęła na okładkę i przeczytała tytuł. Rozmarzona zamykała na chwilę oczy, wyobrażając sobie, że znów jest w bibliotece, w swojej ulubionej części, tej niedostępnej dla czytelników, gdzie przechowywano najstarsze, nieskatalogowane niekiedy zbiory. Często niedotykane latami przez ręce inne niż tylko jej. Czuła się przez to na swój sposób wyróżniona. Jakby otrzymała jedyny w swoim rodzaju przywilej, którego niedane było dostąpić innym pracownikom biblioteki.

I nieważne było, że większość z nich zwyczajnie nie lubiła zaglądać do prawie zapomnianego magazynu starych książek i z reguły unikali tego jak mogli, usprawiedliwiając się alergią na kurz. Anastazja kompletnie tego nie rozumiała. Ona również nie znosiła kurzu i brudu w żadnej postaci, ale ten, który gromadził się na starych książkach, był zupełnie inny. Nie przeszkadzał jej, nawet gdy wdzierał się do nosa i gardła. Jedyne, co wówczas czuła, to zabawne łaskotanie i miły zawrót głowy. Książkowy kurz odurzał prawie jak narkotyk i jak on uzależniał, ale bez szkodliwych następstw. Jedyne było takie, że człowiek z czasem nie potrafił się obyć bez zapachu starych książek i z trudem się z nimi rozstawał.

Dlatego Anastazja czuła się przeszczęśliwa, że nadal będzie je miała przy sobie, nawet bez bibliotecznych stempli. To mogło jej pomóc przetrwać rozłąkę z biblioteką i sprawić, że przymusowy urlop nie będzie już tak bardzo się jej dłużył.

Coraz bardziej rozemocjonowana przeglądała kolejne woluminy,

wędrując myślami o wiele dalej niż wciąż nie do końca poznana zawartość piętrzących się wokół niej kartonów i puste półki w salonie. Zastanawiała się, do kogo niegdyś należały te najstarsze książki, kto ich dotykał, co czuł, gdy je czytał. Ocknęła się z zadumy dopiero, gdy poczuła ostry zapach farby drukarskiej i kleju introligatorskiego. Spojrzała na trzymaną w rękach powieść modnego współczesnego autora, a potem na kolejne książki kupione raczej niedawno, spoczywające teraz na jej kolanach. Dominowały wśród nich powieści historyczne, ale były też romanse i kryminały, książki podróżnicze, w tym przewodniki i mapy.

Przekładała je teraz już szybciej i bardziej trzeźwo, segregując tematycznie, gdy do jej uszu dobiegł dziwny dźwięk, zupełnie jakby gdzieś w głębi domu spadło na podłogę coś miękkiego. Zamarła z bijącym mocno sercem, długo nasłuchując. Wokół panowała cisza. Pomyślała, że pewnie minie sporo czasu, zanim nauczy się odgłosów tego domostwa i się do nich przyzwyczai. I że nim to się stanie, każdy nieznany dźwięk będzie wydawał się podejrzany, powodując lęk i niechciane skojarzenia dotyczące plotek o nawiedzonym domu. Powinna o tym pamiętać, o ile nie chce mieć wiecznie rozstrojonych nerwów.

Rozprostowała obolałe plecy i spojrzała ze zdziwieniem na piętrzące się wokół niej stosy.

– O ja cię! – jęknęła, chwytając się za głowę. – Co ja najlepszego narobiłam?

Sama nie wiedząc kiedy, gnana ciekawością, opróżniła z książek kilkanaście pudeł. Zupełnie bez sensu, bo powinna robić to stopniowo, od razu je opisywać, opatrując odpowiednimi fiszkami. W przeciwnym razie prędzej czy później pogubi się w tym i będzie musiała segregować wszystko od początku. Poza tym należało najpierw zająć się innymi sprawami, tymi zwyczajnymi, organizacją codzienności. Przypomniała sobie o nierozpakowanej walizce i o tym, że miała wysłać wiadomość kuzynostwu. Wypadało ich w końcu poinformować, że dotarła na miejsce.

Odwróciła się i wówczas jej wzrok padł na kilka mniejszych

pudełek złożonych osobno, przykrytych płachtą folii z bąbelkami. Przyglądała się im chwilę ze zmarszczonym czołem. W końcu, nie podnosząc się z kolan, przesunęła się w ich stronę, omal nie rozrywając sobie przy tym rozporka wąskiej spódnicy. Zdjęła folię i powoli uchyliła wieko najbliższego pudła.

Uniosła w zdumieniu brwi, ponieważ nie znalazła tam książek. W pudełku znajdowała się blaszana kolejka – nakręcana na kluczyk lokomotywa i kilkanaście wagoników. W zestawie były też tory, zwrotnice, semafony, dworce, domki, drewniane figurki zwierząt i ludzi, a nawet kilka miniaturowych aut. To ich archaiczne modele sugerowały, że zabawki muszą być niezwykle stare, może nawet przedwojenne. Czyżby to była kolejna pasja gospodarzy? Kolekcjonowanie starych zabawek? Jednak gdyby tak było, dlaczego traktowali je tak niedbale, wrzucając byle jak do pudła?

Zanim podniosła się z klęczek, zajrzała trochę od niechcienia do sąsiedniego kartonu i... zamarła.

– O mój Boże! To Dante! – wykrzyknęła, gdy tylko odzyskała mowę.

Ze złożonymi nabożnie dłońmi i przyśpieszonym z emocji oddechem zastygła nad księgą w ciemnej skórzanej oprawie i ze wspaniałymi złoceniami, bo na razie nie miała odwagi jej dotknąć.

Znała to wydanie. *Boska komedia* Danego z 1860 roku, ilustrowana szesnastoma cudownymi rycinami. Identyczne znajdowało się w jej bibliotece, tyle że w szklanej gablocie zamykanej na klucz. Było bardzo cenne. Podobnie jak to, które miała teraz przed sobą.

Z trudem oderwała wzrok od niezwykłego woluminu i delikatnie uniosła wieko następnego pudła, a potem kolejnego, i aż westchnęła. Na szczęście nie było w nich zabawek. Wszystkie kryły wyłącznie unikatowe, bardzo różnorodne dzieła literackie. Odnalazła pośród nich wspaniałe lwowskie wydanie *Pana Tadeusza* z ilustracjami Andriollego, *Pisma* Juliusza Słowackiego, encyklopedie, słowniki oraz oryginalne publikacje, być może nawet

pierwodruki nieznanymi jej autorów, również niemieckich, rosyjskich, angielskich i francuskich.

Zamknęła pudła i zabezpieczyła je starannie folią. Mimo że serce i dusza rwały się do tego, by rozpakować wszystko i dokładnie obejrzeć, dotknąć i przede wszystkim powąchać, rozsądek powstrzymywał jej zapędy. Powinna najpierw zapanować nad chaosem, do którego się niechcący przyczyniła, zbyt zaaferowana i oczarowana zwłaszcza ostatnim znaleziskiem.

Książki, które uwolniła z pudeł, zostały co prawda ułożone w zgrabne stosiki i posegregowane tematycznie, ale to było o wiele za mało. Należało dobrze zaplanować i przemyśleć kolejne zabiegi, zrobić to już bez pośpiechu i ze względny dystansem. A do tego potrzeba było czasu i najbardziej spokoju, którego w tej chwili Anastazji brakowało. Z pewnością nie umiałyby opanować drżenia rąk, a to mogłoby być niebezpieczne dla tak cennych książek.

Mimo to nie ruszała się z miejsca, tkwiąc w niezbyt wygodnej dla siebie pozycji, zapatrzona w przykryte folią pudełko. Zdrętwiały jej nogi, a cienkie obcasy pantofelków wbijały jej się w pośladki. Czuła dyskomfort, ale nie do końca zdawała sobie sprawę z jego źródła, usiłując zebrać myśli. I siedziałyby tak pewnie jeszcze długo, gdyby nie kolejny hałas, tym razem znacznie donośniejszy. Nie od razu uświadomiła sobie, skąd pochodzi, i chwilę mrugała przerażona, zanim się zorientowała, że to dzwonek do drzwi. Podniosła się i ruszyła w ich kierunku, z powodu ciągłego odrętwienia na lekko ugiętych kolanach.

– Już idę. Idę! – mamrotała pod nosem, ponieważ dzwonenie było coraz bardziej natarczywe. Pomyślała, że nie może to być nikt inny, jak zapowiadany przez gospodarzy pan Tadzio – „złota rączka” od wszystkiego, jak informowała pozostawiona w kuchni kartka. Okazał się jednak nadgorliwy, przychodząc, zanim Anastazja zdążyła się zadomowić.

Zapewne zauważył jej przybycie i postanowił sprawdzić, czy czegoś już nie zepsuła, pomyślała złośliwie, poirytowana bezceremonialnością, z jaką odciągnął ją od książek. Nie obchodziło

jej, że zrobił to nieświadomie. Zresztą siła i częstotliwość, z jaką naciskał dzwonek, wystarczyły, by nie poświęcić mu ani jednej ciepłej myśli, za to obdarzyć jedynie w duchu paroma nieprzychylnymi epitetami.

Zachichotała trochę nerwowo i rozejrzała się wokół, by sprawdzić przed inspekcją, czy wszystko jest w porządku, mimo że przebywała w willi zbyt krótko, by cokolwiek zbroić, nawet niechcący. Na wszelki wypadek nastawiła się bojowo, ponieważ jej doświadczenia ze specjalistami od wszelakich napraw – hydraulikami, ślusarzami, elektrykami i im podobnymi – nie były niestety najlepsze. I wcale nie dlatego, że podczas naprawiania czegokolwiek robili straszliwy bałagan, bo to była w stanie znieść, a nawet na swój sposób zrozumieć. Ich zadaniem było usunąć awarię i na tym powinni się skupiać, porządek w tym przypadku był sprawą drugorzędną. Bardziej denerwowało ją, że zazwyczaj nie chciało im się wyjaśniać, co się zepsuło i jak zamierzają to naprawić. Cmokali wtedy fachowo i kiwali bądź kręcili znacząco i mądrze głowami. Zapewne wychodzili z założenia, że Anastazja i tak niczego nie zrozumie, więc szkoda strzępić języka. Zwykle besztali ją jedynie na dzień dobry za niewłaściwe obchodzenie się z urządzeniami, których według nich nie powinna, jako baba, w ogóle dotykać, nie mówiąc już o próbach samodzielnego naprawiania. To były zajęcia wyłącznie dla mężczyzn. I to najlepiej takich w niepranym od niepamiętnych czasów roboczym ubraniu, z plamami potu nie tylko pod pachami, i oczywiście w spodniach, które przez zbyt wydatny piwny brzuch zsuwały się przerażająco nisko, gdy pochylali się nad swoją robotą – zapchanym zlewem albo nieszczelnym węzem od pralki, demonstrując Anastazji przy odrobinie szczęścia tylko tył spranych majtek, a nie coś znacznie gorszego, po czym trudno było jej zasnąć i to wcale nie za sprawą niepohamowanej żądz spowodowanej nagłym widokiem męskich walorów, ale z powodu czegoś zgoła przeciwnego. Ów widok rzadko bywał przyjemny.

Z pewną ulgą otrząsnęła się ze strasznych wizji oraz traumatycznych wspomnień i otworzyła wreszcie drzwi.

– Eee, dzień dobry – wyjąkała zaskoczona, gdy na werandzie zamiast pana Tadzia, którego Anastazja zdążyła sobie już bardzo dokładnie wyobrazić i przez to do końca znieubić, ujrzała chmurę rudych włosów, tym razem ujarzmionych przy skroniach malutkimi srebrnymi grzebykami, oraz uprzejmie uśmiechniętą, bardzo piegowatą twarz.

Sąsiadka trzymała jakby w pogotowiu papierowy talerz z apetycznie pachnącym, domowym ciastem. Wyglądała zupełnie inaczej niż parę godzin wcześniej. Zadbana o fryzurę i makijaż, a legginsy i różową koszulkę zmieniła na błękitną sukienkę w białe grochy, z gigantyczną kokardą na piersiach. Na nogach zamiast kłapek miała pasujące do stroju eleganckie sandały na obcasie.

– Tak jakoś niezręcznie wypadło to nasze niespodziewane spotkanie, więc pomyślałam, że po prostu zaczniemy od początku – zaczęła jowialnie. – Bo skoro ma pani tu u nas, to znaczy na naszym małym osiedlu – poprawiła się – zostać nieco dłużej, powinniśmy się lepiej poznać. – Jedną ręką zakreśliła zgrabnie talerzem z ciastem, a drugą pochwyciła dłoń nadal zdezorientowanej Anastazji. – Dlatego w imieniu naszej wspólnoty...

– Wspólnoty? – wyjąkała bezwiednie, wciąż oszołomiona.

– No tak, jako prezes naszej małej osiedlowej wspólnoty mieszkańców pragnę panią uroczyście powitać!

– Prezes?

– Właściwie wiceprezes, ale skoro szanowny pan prezes Feliks Niebieski, jak sama pani wie, jest aktualnie nieobecny, nie pozostaje mi nic innego, jak przejąć jego obowiązki. Dlatego, właśnie ja, ekhm, przepraszam, ale z tego wszystkiego chyba się nie przedstawiłam. – Zaśmiała się wdzięcznie, zasłaniając na chwilę usta i znów wyciągnęła rękę. – Otylia Szczęsna, bardzo mi przyjemnie.

– Anastazja, eee, Niebieska – wydukała. Odruchowo, bo przecież przedstawiała się już wcześniej.

– Anastazja... – Kobieta zmarszczyła lekko nos. – Zupełnie jak tamta...

Zamyśliła się, przytrzymując talerz oburącz osobiwie opiekuńczym gestem. Anastazja również zamarła, ze wzrokiem wbitym w apetyczną kruszonkę.

– Bardzo dziękuję, to miłe z pani strony – odezwała się wreszcie. – Ale nie spodziewałam się... I szczerze mówiąc, właśnie miałam zacząć się rozpakowywać...

Nagle uprzytomniła sobie, że nie wolno jej przyjmować gości, poza tym niespecjalnie miała na to ochotę. Lecz mimo to nie chciała być wobec sąsiadki nieuprzejma, dlatego popadła w lekki stupor, nie wiedząc, co począć i jak się w tej kłopotliwej sytuacji zachować. Na szczęście, ku jej ogromnej uldze, kobieta pokiwała ze zrozumieniem głową, wręczając jej przyniesione ciasto.

– Na pewno znajdzie się lepszy moment na wspólną kawę albo herbatę – oświadczyła, jednocześnie z zaciekawieniem zerkając przez ramię Anastazji w głąb domu. – Poza tym, gdyby cokolwiek złego się działo, proszę śmiało zwracać się wprost do mnie. Mieszkam o tam. – Kiwnęła głową w stronę sąsiedniej posesji. – Furtka jest zwykle otwarta, wystarczy pchnąć.

– Będę o tym pamiętać, jednak nie wydaje mi się, bym miała potrzebę panią niepokoić. Bo cóż złego mogłoby się zdarzyć w tak spokojnym i cichym miejscu? Na pewno jest tu bardzo bezpiecznie. – Anastazja starała się, by zabrzmiało to żartobliwie, ale ponieważ jednocześnie cofnęła się dwa kroki, mogła zostać posądzona o brak taktu. Dlatego przywołała na oblicze jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów. – Ale oczywiście dziękuję. Również za ciasto. Wygląda i pachnie obłędnie – dodała z nieudawaną życzliwością i zbliżyła talerz do nosa.

Otylia Szczęsna skinęła jedynie głową, wydawało się, że również na pożegnanie, ale wciąż nie ruszała się miejsca. Przyglądała się Anastazji z powagą.

– O tym domu kiedyś różnie mówiono – zagadnęła po chwili. –

A pani Kryisia nie raz wspominała, że boi się tu zostawać sama, zwłaszcza nocą. Kiedy jej mąż, to znaczy pan Feliks, gdzieś wyjeżdżał na dłużej, widziałam, całkiem przypadkiem, bo wtedy nigdy nie zasłaniała okien, jak snuje się po domu prawie jak duch. I nawet na chwilę nie gasi światła.

Anastazja nie знаła zbyt dobrze żony swojego kuzyna, rozmawiała z Kristine Niebieski tylko raz w życiu, ale kobieta sprawiała wrażenie całkiem rozgarniętej i mimo pozornego skrywania się w cieniu męża, bardzo pewnej siebie. W żadnym wypadku nie wyglądała na kogoś, kto boi się ciemności i tym bardziej wierzy w pałętające się po domu duchy przodków. Bo zapewne to miała na myśli sąsiadka, powołując się na plotki o willi i jej rzekomym nawiedzeniu.

– Ech, nie sądzę, żeby... – zaczęła Anastazja i urwała, ponieważ z głębi domu nagle dobiegł dźwięk podobny do tego, który słyszała wcześniej. Głuche, miękkie uderzenie. Zesztywniała na moment, ale nie dała tego po sobie poznać, widząc autentyczne przerażenie w oczach pani Otylii. – To tylko przeciąg – wyjaśniła spokojnie. – Powinnam chyba zamknąć, eee... okno. – Ugryzła się w ostatniej chwili w język, ale mimowolnie oparła dłoń na skrzydle drzwi. Drugą położyła na klamce.

– Tak, tak... – Kobieta jednak prawidłowo odczytała jej intencje i tym razem wycofała się w stronę furtki. – Do zobaczenia innym razem.

– Dziękuję jeszcze raz za ciasto! – krzyknęła za nią Anastazja, i pomachała przyjaźnie, zanim zamknęła za sobą drzwi.

Potem wstrzymała na chwilę oddech, nasłuchując. Nie wydarzyło się już jednak nic niepokojącego. Z ciągłym wahaniem, rozglądając się wokół, podążyła do swojego pokoju. Po drodze coś przykuło jej uwagę.

– Przecież je zamknęłam – wyszeptała, czując, jak znów przyśpiesza jej puls.

Drzwi do sypialni gospodarzy były uchylone, dokładnie tak jak

wcześniej. Podeszła tam prawie na palcach i wsunęła głowę do środka. Nie dostrzegła jednak niczego niepokojącego. Na ile była w stanie się zorientować, wszystko było na swoim miejscu.

– Pewnie to вина zamka – oświadczyła głośno i z przekonaniem, jakby dzięki temu łatwiej jej było w to uwierzyć. Bo w środku wciąż tliły się nie do końca uzasadnione wątpliwości.

Domknęła drzwi, tym razem mocniej, i odczekała chwilę. Nic się nie wydarzyło. Zanim weszła do swojego pokoju, obejrzała się raz jeszcze.

Drzwi tym razem pozostały zamknięte.

Żółte i fioletowe bratki uśmiechały się do Anastazji promiennie, gdy wkładała je do doniczek, a ona odwdzięczała im się tym samym. Upstrzone plamkami i ułożone w wachlarze płatki przywodziły na myśl rozradowane dziecięce buzie, ufnie zwrócone ku słońcu, które tego dnia prażyło nadzwyczaj mocno. Zupełnie jakby się domyślało, że Anastazja całe popołudnie zamierza spędzić w ogrodzie. Dzięki temu sadzenie kwiatów było jeszcze przyjemniejsze, a efekt okazał się wart każdej kropli potu, która spłynęła za dekollet upapraną ziemią bluzki.

Po raz pierwszy w życiu nie przeszkadzało jej, że się pobrudziła. Była z siebie zbyt dumna i zaaferowana pracą, by zwracać na to uwagę. Podobnie jak na zmęczenie, które było na swój sposób przyjemne i przede wszystkim satysfakcjonujące.

Zaplanowała sobie wszystko już wczesnym rankiem. Wtedy jeszcze nic zapowiadało tak wyśmienitej pogody, a przez otwarte okno do jej pokoju wpadało rześkie, pachnące rosą powietrze. Posłała starannie łóżko, przykrywając je fioletową narzutą, i włożyła resztę swoich rzeczy do szafy. Potem zjadła skromne śniadanie, składające się z kawy bez mleka i zbożowego batonika, bo lodówka

na razie świeciła pustkami. W końcu włożyła na piżamę sweter, zasnurowała tenisówki i wyszła do ogrodu.

Tak jak się spodziewała, poranny spacer świetnie ją nastroił i pomógł ułożyć zgrabny harmonogram pierwszego dnia pobytu w miejscu, które wbrew wcześniejszym przeczuciom i obawom coraz bardziej jej się podobało. Pisnęła cichutko z zachwytu, kiedy po raz pierwszy w życiu zobaczyła z bliska jeża. Siedział jak gdyby nigdy nic na ścieżce i łypał na nią czarnymi oczkami. Oczarowana, przyglądała mu się aż do chwili, gdy poirytowany prawdopodobnie jej przedłużającą się obecnością zwinął się w kolczastą kulkę. Wyminęła go więc prawie na palcach i zabrała się do oglądania dalszej części posesji. Obeszła wszystkie ścieżki, zbadała tajemne przejścia pośród gęstej soczystej zieleni. Obejrzała niezbyt liczne dla odmiany kłomby i posadzone w nich rośliny. Ucieszyła się, że niektóre mają pączki i że pewnie niebawem zakwitną, a zaraz potem pożałowała, że ich tak mało.

Marzyła jej się zjawiskowa feeria letnich barw, kwiaty wabiące pszczoły i motyle, ogród taki, jakie znała z ulubionych książek i opowieści, i przede wszystkim jakiego sama nigdy nie miała. Oczywiście pamiętała, że ten tutaj również nie należał do niej, ale już sama wizja tego, że przez najbliższy czas będzie mogła cieszyć się nim do woli i w dodatku bez konieczności dzielenia się z kimkolwiek, w zupełności jej wystarczyła. Pozostawało jedynie dodać mu trochę koloru i nieco bardziej radosnego klimatu.

Dlatego ucieszyła się, gdy na tyłach domu odkryła drewnianą szopę, a w niej narzędzia ogrodnicze i kilka lekko obtłuczonych, ale nadal ładnych ceramicznych donic. Od razu przytargała je na werandę, żeby sprawdzić, czy będą pasowały. Ku jej wielkiemu zadowoleniu całkiem nieźle komponowały się z szarymi kamiennymi schodami i tarasem, a wypełnione kwiatami miały szansę wyglądać jeszcze lepiej. Należało tylko je zdobyć, co na razie wydawało się nieco skomplikowaną kwestią, ponieważ Anastazja nie miała pojęcia, skąd wziąć sadzonki.

Nie mogła sprawdzić, czy da się je kupić gdzieś w okolicy, ani tym

bardziej zamówić z dostawą do domu, ponieważ nie miała dostępu do internetu. Postanowiła więc jeszcze tego samego dnia osobiście wybrać się do miasteczka. I tak miała to w planach. Zamierzała zapełnić wreszcie lodówkę i zjeść coś zdrowszego niż kawa i batonik. Brakowało jej świeżych produktów – mleka, serów, owoców i warzyw, bo o resztę zatroszczyli się gospodarze, zostawiając jej świetnie zaopatrzoną spiżarnię z wyraźną prośbą, by swobodnie z niej korzystała. Nie zamierzała jednak zanadto nadużywać ich gościnności, wołała też, zresztą jak zwykle, zatroszczyć się o swoje potrzeby sama.

Była bardzo ciekawa miasteczka, którego nigdy wcześniej nie odwiedziła. Nie miała okazji zobaczyć za wiele po drodze, ponieważ dworzec kolejowy znajdował się w pobliżu osiedla i tym samym z dala od centrum. Poza tym poprzedniego dnia czuła się zbyt zaaferowana nową dla siebie sytuacją, by skupić się na podziwianiu okolicy.

Teraz za to robiła to z prawdziwą przyjemnością. Miasteczko okazało się niezwykle urokliwe i przesiąknięte tak lubianym przez nią, prowincjonalnym, a nawet trochę sielskim klimatem. Zbliżało się południe, a w powietrzu nadal wisiała poranna senność, przez którą wszystko wokół zdawało się toczyć wolniej.

Nikt nigdzie się nie śpieszył, nawet psy poszczekiwały z rzadka, a tu i ówdzie na schodach i parapetach leniwie wylegiwały się koty. Przedwojenne kamienice przyjemnie zaciaśniały wąskie uliczki, u zbiegu których znajdował się niewielki plac z ratuszem i małym ogródkiem kawiarnianym naprzeciwko, wprost tonącym w różowych niecierpkach i białych wiechciach smagliczki. Tak nazwała kwiaty wylewające się ze skrzynek i donic młoda sympatyczna kelnerka.

Anastazja zagadnęła ją o nie, płacąc za swoją kawę, którą zamówiła tylko po to, by jeszcze chwilę poprzyglądać się spacerującym po rynku ludziom. Dziewczyna wskazała jej drogę do kwaciarni obok kościoła z czerwonej cegły, gdzie, jak zapewniała, można było kupić sadzonki najpiękniejszych odmian ogrodowych

kwiatów.

– Na początek najlepsze będą bratki. – Poinformowała Anastazję chwilę potem sprzedawczyni, która właśnie ustawiała przed swoim niewielkim sklepikiem drewniane skrzynki wypełnione sadzonkami w mikroskopijnych plastikowych pojemniczkach. – Nie są zbyt wymagające, potrzebują przede wszystkim wody i słońca. I od czasu do czasu odrobiny uwagi.

– Świetnie się składa, bo akurat to wszystko mam – odparła Anastazja, pochylając się i wtykając nos pomiędzy aksamitne płatki. – I doniczki. Mam też dla nich doniczki!

Kupiła dwadzieścia bratków, które kwiaciarka zapakowała jej bezpiecznie do płaskiego kartonika. W napotkanym po drodze sklepiku, już blisko domu, Anastazja postanowiła zrobić zakupy. Miały być drobne, ale ostatecznie ledwie zmieściły się w dwóch dużych torbach, które musiała zawiesić sobie na nadgarstkach, bo w rękach trzymała karton z kwiatami. Dotaszczenie wszystkiego do domu, mimo że nie miała daleko, kosztowało ją sporo wysiłku.

Pomimo zmęczenia zamierzała od razu podarować bratkom nowe miejsce w obszernych donicach, ale wówczas uświadomiła sobie, że zapomniała o najważniejszym.

– Ależ ze mnie matoł – jęknęła, gdy tylko zdała sobie z tego sprawę.

Potrzebowała odpowiedniej ziemi, bo ta wykopana z ogrodu okazała się zbyt gliniasta.

– *I wtedy to Prosiaczek dowiedział się, jakim był Głupim Prosiaczkiem.* – Jak zwykle w podobnych sytuacjach, gdy coś psuło jej nastrój, wygłosiła jeden ze swoich ulubionych cytatów, tym razem z Kubusia Puchatka. Niestety, wcale nie poprawiło jej to humoru.

Cisnęła ze złością szpadlem, ale zaraz podniosła go i oparła porządnie o płot. Wściekła na siebie podwójnie, gdy uświadomiła sobie, że nawet w chwili tak silnej irytacji wrodzone zamiłowanie do

porządku wygrywa z furją, której powinny przecież towarzyszyć chaos i zamieszanie, pędem wróciła do kwiaciarni.

Foliowe worki z ziemią wsunęła sobie pod pachy. Mimo sporych rozmiarów, wydały jej się całkiem lekkie. Ani przez chwilę nie pomyślała, że sobie z nimi nie poradzi. Była przyzwyczajona do znacznie większych ciężarów. Nie raz dźwigała o wiele mniej poręczne stosy książek w swojej bibliotece. Dlatego podziękowała grzecznie zatroskanej kwiaciarce, która od słowa do słowa, dowiedziawszy się, gdzie Anastazja musi zataszczyć ziemię, zaproponowała pomoc.

– Willę państwa Niebieskich mam po drodze – zapewniała. – Mogę dostarczyć wszystko, co potrzeba, jak tylko zamknę sklep, akurat dziś mój syn przyjedzie po mnie samochodem.

– To bardzo miło z pani strony, ale myślę, że jakoś sobie poradzę – odparła wesoło, już ruszając.

W tamtym momencie rzeczywiście w to wierzyła. I w głębi duszy czuła, że czekającym na nią w cieniu werandy bratkom jest zbyt ciasno i niewygodnie w małych doniczkach, by mogła odłożyć przesadzanie na później. Miała wrażenie, że się męczą, i pragnęła jak najszybciej poprawić ich los. Nie za dwie czy trzy godziny, po zamknięciu sklepu, ale już!

Początkowo pełna zapału dziarsko maszerowała w kierunku osiedla, jednak już po paruset metrach zwolniła, wmawiając sobie, że to przez niewygodne buty, i pożałowała, że nie założyła tenisówek. Niestety, nie mogła winić swoich ślicznych nowych balerinek za to, że coraz bardziej omdlewają jej ręce, a po plecach leje się pot. Robiła sobie krótkie przerwy, opierając się plecami o mijane ogrodzenia, a potem już w kucki, by dać też odpocząć nogom. Wtedy już całkiem otwarcie przeklinała swój brak wyobraźni.

– *Czuję się mniej więcej tak, jak ktoś, kto bujał w obłokach i nagle spadł* – mruzczała do siebie płaczliwie, wracając myślami do Kubusia Puchatka i słów ukochanego Kłapouchego, w nadziei, że

w ten sposób poczuje się trochę lepiej.

Że też musiało jej coś tak głupiego przyjść do głowy! Ale, z drugiej strony, skąd mogła wiedzieć, że worki wcale nie są tak poręczne, jak jej się początkowo wydawało, i w końcu zaczną się wyslizgiwać ze spoconych rąk? Dopiero teraz zerknęła na ich pojemność zapisaną na opakowaniach i obliczyła z grubszą, że sama waży jedynie cztery razy więcej. Powinna zdecydowanie policzyć to wcześniej, a potem puknąć się w głowę i skorzystać z propozycji kwiaciarki. Anastazję przestała dziwić jej niepewna mina i zdumiony wzrok, którym oprowadzała ją do najbliższego zakrętu, stojąc nieruchomo na chodniku.

Gdy wreszcie spocona, wściekła na siebie i z powodu bólu w plecach zgarbiona jak staruszka dowlokła się do domu, była ledwie żywa. Z ulgą rzuciła oba worki na ziemię. Zignorowała fakt, że jeden przez to pękł i wysypała się z niego czarna zawartość.

Klapnęła na schody z takim rozmachem, że zadzwoniły jej wszystkie zęby. Było jej koszmarnie gorąco i paliła ją zapewne ogniście czerwona twarz. Odgarnęła przylepione do niej włosy i zdjęła zaparowane okulary. Przetarła je niezdarnie podwiniętą połą bluzki. Jednocześnie poczuła na mokrym ciele przyjemny chłodny powiew i zachęcona tym już zamierzała całkiem się rozebrać, nie dbając o to, że zostanie w samym staniku, gdy zobaczyła wychylającą się znad żywopłotu graniczącego z sąsiednią posesją rudą głowę pani Otylii. Ogrodzenie było dość wysokie, więc kobieta musiała na coś stanąć. Zapewne przyglądała się Anastazji od pewnego czasu, ponieważ na twarzy miała wymalowaną dezaprobatę, tak jak przy pierwszym spotkaniu, lecz bez złośliwych błysków w oczach.

– Dzień dobry! – Anastazja na wszelki wypadek przywitała się pierwsza, widząc, że tamta omiata teraz czujnym wzrokiem worki z ziemią leżące niedbale u jej stóp.

– I na cóż było się tak trudzić? – W głosie sąsiadki pobrzmiwała przygana, która zapewne miała wynikać z troski, o czym świadczyły ściągnięte po matczynemu brwi. – Nie lepiej było poprosić o pomoc

pana Tadzia? Takie rzeczy należą tu do jego obowiązków.

– Ależ to dla mnie żaden problem. – Anastazja poderwała się z werwą, ale i świadomością, że nie wygląda to zbyt wiarygodnie. Zwłaszcza że mimowolnie stęknęła i skrzywiła się, gdy coś strzyknęło jej w plecach. Wciąż wszystko ją bolało. Otrzepała jednak ręce, jakby miała zamiar od razu zabrać się do pracy, a potem szybko schowała je za siebie, gdy spostrzegła, że nadal drżą ze zmęczenia. – Lubię pracować w ogrodzie – dodała, trochę już mniej pewnie, ale zaraz potem kucnęła przy jednym z worków i zaczęła gołymi rękami zagarniać do niego rozsypaną ziemię.

– A na dno doniczek to najlepiej wsypać trochę takich malutczkich kamyczków – oświadczyła niespodziewanie pani Otylia. – O, choćby nawet tych stąd – kiwnęła brodą w stronę wysypanej nimi ścieżki wiodącej w głąb ogrodu. – Chodzi o drenaż – uzupełniła tonem znawcy. – A ziemię można wymieszać z tą z ogródka, jakby nie starczyło, i obsypać korą, tą spod krzewów, żeby tak szybko nie wysychała. Tylko niech pani uważa na te kłujące, fukające na ludzi paskudztwa, pełno ich tu łązi, nawet w dzień, choć one ponoć wolą noc.

W pierwszej chwili Anastazja nie zrozumiała, przed czym ostrzega ją sąsiadka, ale zaraz potem przypomniała sobie o języku, którego widziała rano. Domyśliła się, że pani Otylia nie podziela jej zachwytów nad tymi zabawnymi i chyba pożytecznymi zwierzątkami. Postanowiła jednak nie dyskutować z nią o tym, czuła, że i tak nie namówi jej do polubienia jeży.

– Oczywiście, tak zrobię, dziękuję – odparła, wchodząc na werandę. – Muszę tylko przebrać się w coś bardziej odpowiedniego do pracy w ogrodzie.

Właściwie marzyła jedynie o chwili odpoczynku w chłodnym wnętrzu domu. Nie miała też siły na sąsiedzką pogawędkę, nawet taką przez płot. Położyła brudną dłoń na klamce, ale od razu cofnęła ją z lękiem. Popatrzyła ze zgrozą również na swoje pobrudzone ziemią spodnie i buty.

– Bez sensu – mruknęła do siebie, po czym upewniwszy się, że pani Otylia już sobie poszła, powlokła się do szopy z narzędziami, zabierając po drodze szpadel, żeby odłożyć go na miejsce, a potem poszukać łopatkę do nabierania ziemi.

Skoro i tak była już cała brudna i spocona, nie było sensu się przebierać tylko po to, by już za chwilę pobrudzić się na nowo. A relaks bez wcześniejszego doprowadzenia się do porządku był wykluczony. Nie mogła przecież położyć się w takim stanie ani na swoim czystym i porządnie zasłanym łóżku, ani tym bardziej na żadnej z sof w salonie. Nie potrafiłaby też w pełni zrelaksować się tak spocona i brudna w żadnym innym miejscu, ponieważ bez przerwy rozmyślałaby o kąpielach i praniu uwalanych ziemią ubrań. Nie pozostawało więc nic innego, jak skończyć rozpoczętą robotę, a potem przez resztę dnia już tylko błogo wypoczywać. Poza tym bratki nie powinny zbyt długo czekać na swoje nowe doniczki, stłoczone w kartoniku.

Zresztą, gdy tylko popatrzyła na ich uśmiechnięte optymistycznie główki, prawie zapomniała o zmęczeniu. Z entuzjazmem i całkiem nowymi siłami, ignorując ból pleców i ramion, zabrała się do pracy. W dodatku sama nie wiedząc kiedy, również zaczęła się uśmiechać i opowiadać bratkom o ich nowym domu, obiecując o nie dbać. Najpierw robiła to całkiem bezwiednie, ale potem przypomniała sobie, że podobno należy rozmawiać z roślinami, bo wtedy piękniej rosną. Podejrzewała oczywiście, że to kompletna bzdura, ale z drugiej strony, nie mogło im to z pewnością zaszkodzić, a jej samej dzięki temu szybciej mijał czas. Skończyła, zanim zdążyła paść na twarz z wycieńczenia.

Donice na werandzie prezentowały się wspaniale, a bratki wydawały się tak samo zadowolone, jak ich nowa opiekunka. Nieprzerwanie się do niej uśmiechały.

– *Koniec z ciemnościami, koniec z samotnością. Będzie można usiąść sobie na werandzie i pogrzać plecy...* – Pełna optymizmu przytoczyła tym razem słowa Muminka i otarła pot z czoła, nie dbając o to, że pewnie rozmazuje brud.

Już za chwilę wskoczy do wanny i zmyje z siebie nie tylko piach, kurz i pot, ale też przynajmniej część zmęczenia. A potem wróci do ogrodu, ale już z książką i leżakiem znalezionym w składziku, by spędzić resztę pracowitego dnia w pozycji wyłącznie horyzontalnej.

Pamiętając o nieskazitelnie czystych podłogach i meblach, już w przedpokoju razem z butami ściągnęła z siebie pobrudzone ziemią ubranie, pozostając w bieliźnie. Jednak zamiast do łazienki, najpierw skierowała się do kuchni. Bardzo chciało jej się pić i marzyła o zimnej wodzie mineralnej, którą zapobiegliwie włożyła wcześniej do lodówki razem z pozostałymi zakupami. Przechodząc przez hol, zerknęła w stronę korytarza, przy którym były usytuowane sypialnie, i wyhamowała w pół kroku.

– Co za czort?

Objęła się bezwiednie, zasłaniając piersi. Skonsternowana, wpatrywała się w znów otwarte drzwi na końcu korytarza. Rano były zamknięte. Była o tym przekonana, ponieważ odnotowała to z pewną ulgą. Sprawdzała je też przed wyjściem z domu. Teraz były lekko uchylone.

– Może to rzeczywiście przeciąg?

Zdziwiła się, że wcześniej nie przyszło jej do głowy coś tak oczywistego. Ta myśl spowodowała, że poczuła na ciele przyjemny chłód, a to z kolei przypomniało jej, że jest prawie naga. Zabrała z pokoju szlafrok i poszła do sypialni gospodarzy. Rozsunęła zasłony, by sprawdzić okna. Były zamknięte i wydawały się szczelne, co wykluczało otwieranie drzwi przez podmuch. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu innego wytłumaczenia tej dziwnej sytuacji, ale gdy jej wzrok padł na przewieszoną przez oparcie krzesła satynową koszulkę nocną i kosmetyki rozłożone na toaletce, przypomniała sobie, gdzie jest, i poczuła się niezręcznie. Zupełnie, jakby została przyłapana na szperaniu w cudzych rzeczach. Speszona rzuciła się w stronę drzwi, po czym runęła jak długa, na szczęście wprost na miękki dywan.

Łądując, zdążyła dostrzec, że to, na czym się poślizgnęła,

z terkotem ucieka pod łóżko. Dźwięk wydał jej się dziwnie znajomy. Podeszła bliżej na czworakach i spomiędzy frędzli zwisającej do podłogi narzuty wyplątała miniaturowe autko, resoraka podobnego do tych, którymi bawili się niegdyś jej starsi bracia.

– Skąd się tu wzięło? – zastanawiała się zdumiona, masując kolejne, teraz jeszcze bardziej obolałe fragmenty swojego ciała. Nie mogło należeć do kolekcji znalezionej w składziku, ponieważ było z pewnością współczesne. Właściciele willi nie mieli dzieci i tym samym wnuków. Ani też znajomych, którzy mogli odwiedzać ich z maluchami, tak przynajmniej wynikało z ich skąpych zwierzeń. – Może gospodarz domu z jakiegoś powodu kolekcjonował również takie miniatutki? Ale gdzie była wobec tego reszta? Nie zauważyła, by została gdzieś wyeksponowana.

Uznawszy, że głowienie się nad czymś tak nieistotnym nie ma żadnego sensu, wsunęła autko do kieszeni szlafroka i tym razem patrząc uważniej pod nogi, opuściła pokój.

Zamknęła też drzwi, najpierw bardzo delikatnie, ale otworzyła je znów i porządnie nimi trzasnęła. A potem jeszcze raz, mocniej. Przytrzymała też dłużej klamkę. Może drzwi otwierały się przez uszkodzony zamek? Nie poddawały się, co prawda, gdy próbowała napierać na nie biodrem, ale poprzedniego dnia zrobiła identyczną próbę, a mimo to zapadka w końcu odskoczyła. Coś więc musiało być nie tak.

– Może jednak powinnam wezwać na pomoc pana Tadzia? – Zastanawiała się, ale szybko porzuciła ten pomysł.

Otwierające się samoistnie drzwi w zasadzie w niczym nie przeszkadzały, a przynajmniej komuś, kto nie był Anastazją. Może też dlatego właściciele willi nie zawracali sobie głowy ich naprawą. Tym bardziej nie powinna się tym zajmować. Jednak najzwyczajniej w świecie ją irytowały. Jak przekrzywiony obraz lub książki ułożone na półce bez ustalonego wcześniej porządku. Albo pyłek na cudzym ubraniu, którego nie wypadało strzepnąć.

Wszystko te rzeczy powodowały u niej większy lub mniejszy

rozstrój nerwowy. I choć innym mogło się to wydawać wydumane, dla niej było poważnym problemem, z którym kiepsko sobie radziła. Czowała wtedy dojmującą, paranoiczną i straszliwie frustrującą bezradność. Dokładnie tak, jak w tym momencie. Dlatego musiała koniecznie coś zrobić, zanim przekształci się to w coś jeszcze gorszego, co kompletnie odbierze jej spokój i bezsensownie zdominuje wszystkie myśli.

Przypatrywała się jeszcze chwilę drzwiom, w nadziei, że tym razem przyłapie je na gorącym uczynku. Jakby to mogło cokolwiek zmienić. Dopiero gdy przypomniała sobie, że nadal lepi się od brudu i potu, a język z powodu wciąż nieugaszonego pragnienia prawie przykleił się jej do podniebienia, poszła do kuchni po wodę.

Niestety, tam czekała ją kolejna niespodzianka. Jeszcze bardziej zdumiewająca i trudna do wytłumaczenia.

Początkowo sądziła, że ma omamy z powodu zbyt długiego przebywania na słońcu. Ale kiedy przetarła oczy, upewniła się, że jednak nie! To, co miała przed sobą, było jak najbardziej realne. Mimo że kompletnie nie do uwierzenia.

Usiłowała gorączkowo przypomnieć sobie moment, w którym wykladała z toreb przyniesione ze sklepu owoce. Umyła je dokładnie pod kranem, wytarła do sucha, a potem włożyła do pięknej misy z oliwnego drewna. Owoców było trochę za dużo i ledwie mieściły się w naczyniu, ale udało się je ułożyć w zgrabną i bardzo malowniczą, wielobarwną kompozycję z jabłek, gruszek, nektarynek, bananów i kiści zielonych winogron. Anastazja chwilę nawet podziwiała z dumą swoje dzieło, odmawiając sobie jedzenia, by nie zburzyć misternej konstrukcji. A teraz w misie została tylko część owoców. Reszta wałała się po całym blacie, niektóre sturlały się aż na podłogę.

– Jak to możliwe? – szeptała skonsternowana.

Jedyne wytłumaczenie, jakie przychodziło jej do głowy, to takie, że owoce nie wytrzymały własnego ciężaru. Ale jakim cudem spadło

ich aż tyle? I dlaczego, choć niektóre częściowo rozprysły się na podłogę, nigdzie nie było widać resztek, jakby ktoś je wysprzątał?

Przyglądała się z trwogą pobojowisku i usiłowała zrozumieć, co się stało, jednak nie znalazła mądrego wyjaśnienia. Może, jak sugerowała pani Otylia, willa rzeczywiście jest nawiedzona? Wizja krążącego po domu ducha dawnej właścicielki, która złośliwie rozrzuca po kuchni owoce, spowodowała, że Anastazja parsknęła trochę nerwowym śmiechem. Podniosła z podłogi leżące najbliżej jabłko i obejrzała z każdej strony. Wyglądało zwyczajnie, oprócz tego, że było poobijane.

Dla własnego dobra nie zastanawiała się nad tym dłużej. Pozbierała resztę owoców i wrzuciła je do zlewu. To jej przypomniało, że sama również potrzebuje kąpieli, i to niezwłocznie.

Starając się nie myśleć o tym, co wydarzyło się w kuchni, zabrała z przedpokoju brudne ubrania i poszła prosto do tej większej, głównej łazienki, ponieważ tam była pralka. Nalała do ogromnej wanny mnóstwo wody. Wrzuciła też do niej musujące kule do kąpieli, które znalazła w koszyku na półce. Zdjęła bieliznę i zanurzyła się z lubością w relaksującej kąpieli, sadowiąc się pod otwartym strumieniem ciepłej wody, który przyjemnie masował jej kark. Zamknęła oczy i dopiero gdy poczuła, że woda sięga jej prawie ramion, wyciągnęła za siebie rękę, żeby zakręcić kurek.

– Co znów do licha? – mruknęła zniecierpliwiona.

Majstrowała przy nim chwilę po omacku wykręconą niewygodnie ręką. Nic się jednak nie wydarzyło. Woda leciała nadal, więc Anastazja obróciła się, żeby sprawdzić, co się dzieje. Nienaturalnie wygięta, w końcu poślizgnęła się i zanurkowała w spienionych słonawych odmętach wanny. Spanikowana, bo już kiedyś zdarzyło jej się w podobny sposób zachłysnąć, szamotała się chwilę, starając się mimo wszystko nie zachłapać przy tym doszczętnie podłogi.

W końcu udało jej się przytrzymać kranu. Odetchnęła z ulgą, jakby właśnie ocalała z Titanica, ale jednocześnie zaniepokoił ją

nagły dziwny chrzęst, który przypomniał jej, że Titanic w końcu zatonął. Przeraziło ją to nawet bardziej niż lejąca się nieustannie, w dodatku coraz cieplejsza woda, mimo że przekręciła przecież odpowiedni kurek do oporu. Dla pewności spróbowała powtórzyć manewr i wtedy odkryła, co było źródłem niepokojącego dźwięku.

Kurek teraz spoczywał w jej dłoni, a woda lała się jeszcze mocniej, zbliżając się niebezpiecznie do krawędzi wanny i dodatkowo parząc. Anastazja wygramoliła się z kąpeli i posykując, bo nadal czuła się obolała, odblokowała odpływ. Jednak wody wcale nie zrobiło się mniej. Widać było, że wanna napełnia się zdecydowanie szybciej niż opróżnia, co wróżyło rychłą powódź.

Owinąwszy się naprędce ręcznikiem, pobiegła po wiadro, które widziała w schowku na szczotki. Udało jej się w końcu pozbyć niemalże połowy wody, jednak to nie zażegnało katastrofy, ponieważ nie przestawało jej przybywać, a ubywało wciąż zbyt wolno. W panice zastanawiała się, co począć.

– Pan Tadzio! – wykrzyknęła zdziwiona, że coś tak oczywistego nie wpadło jej do głowy wcześniej.

Resztkami sił pobiegła po telefon. Na szczęście mężczyzna odebrał natychmiast. Wysłuchał spokojnie dość chaotycznego tłumaczenia i obiecał przyjść jak najszybciej. Z ulgą przyjęła to do wiadomości, a zaraz potem jęcząc i stękając, zabrała się za wylewanie wody, której poziom znów niebezpiecznie się podniósł. Nie minęło więcej niż trzy minuty, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Zdziwiona, że pomoc nadeszła tak szybko, ale i pełna ulgi, pobiegła otworzyć.

Dopiero gdy miała przekręcać zamek, uświadomiła sobie, że jest ubrana tylko w ręcznik. W dodatku nadal była mokra, a z włosów kapła jej woda na ramiona i odsłonięty dekolt. Zamarła skonsternowana, nie wiedząc, co począć, bo przecież czas naglił. W końcu zachichotała szatańsko.

Nie wątpiła, że pana Tadzia zadziwi ten niecodzienny widok, liczyła, że również onieśmieli, a może nawet oburzy tak odważna i bezwstydna ekstrawagancja. Bądź też wywoła niezdrowe emocje,

w końcu Anastazja była prawie naga. Nieprzyzwyczajona do tak ostentacyjnego epatowania nagością, zwłaszcza wobec obcych starszych panów, wahała się jeszcze kilka sekund.

Tym razem postanowiła jednak złamać własne zasady i perfidnie wykorzystać swoje wdzięki w imię wyższej konieczności. Nawet jeżeli te wdzięki nie były najwyższej kategorii, dodała sprawiedliwie w myślach, przekręcając klucz w zamku i zerkając z ukosa na swoje niedostateczne krągłe, według subiektywnej oceny, przynajmniej w niektórych partiach – tak zwane kobiece krągłości. Z ujmującym oraz trochę bezczelnym uśmiechem otworzyła drzwi na całą szerokość i... po raz trzeci tego dnia zaniemówiła.

Pan Tadzio wcale nie był stary.

Pan Tadzio nie był również nieatrakcyjny.

Za to, zgodnie z jej oczekiwaniami, wydawał się zaskoczony, choć na pewno nie zdegustowany ani tym bardziej nie onieśmielony.

W przeciwieństwie do niej.

Z przekrzywioną głową i miną kota nad miską śmietany przyglądał się Anastazji.

W panice podciągnęła ręcznik, zasłaniając dekolt i tym samym odsłaniając uda. Jego wzrok natychmiast powędrował w dół. Widząc to, cofnęła się w głąb przedpokoju, nie wiedząc, co ze sobą począć, gdy usłyszała szum wody. To ją nieco otrzeźwiło.

– Tam! – Skinęła brodą, bo obiema rękami nadal przytrzymywała ręcznik.

Bez słowa ruszył we wskazanym kierunku, a Anastazja po chwili namysłu podreptała za nim, znacząc podłogę mokrymi śladami obok tych, które zrobiła, biegnąc do drzwi. W łazience od razu założyła szlafrok, chowając w pośpiechu do kieszeni bieliznę, owinęła się szczelnie połami i dopiero gdy porządnie zawiązała pasek, podniosła wzrok na fachowca. Akurat w momencie, gdy pochylał się, by zakręcić jakiś zawór pod wanną.

Widok ten natychmiast przypomniał jej o wcześniejszych obawach

dotyczących pochylania się hydraulików nad robotą i w głębi duszy pożałowała, że zawór nie znajduje się jeszcze niżej albo głębiej, a niebieskie dzinsy fachowca podtrzymuje stabilnie skórzany pasek. Bo, niestety, nie wystawał spod nich nawet centymetr gumki od majtek, nie wspominając o czymś więcej. Tymczasem ona raczej nie miałaby nic przeciwko temu...

Zarumieniła się mimowolnie na tę myśl i odwróciła się, pozorując, że szuka czegoś na półce. Na szczęście znalazła tam staromodną metalową klamerkę zdobioną błyszczącymi kamykami i z ulgą spięła nią mokre włosy, udając, że o to jej chodziło. A potem natychmiast tego pożałowała, bo w ten sposób odsłoniła zapewne ciągle zaróżowione ze wstydu policzki.

– Wiedziałem, że prędzej czy później tak to się skończy – oświadczył w końcu mężczyzna, prostując się, a właściwie prężąc się przed nią, zapewne po to, by zaimponować muskułami, co nie umknęło uwadze Anastazji. Pomyślała, że zupełnie niepotrzebnie. Wcale nie musiał tego robić, ponieważ i bez tego wyglądał całkiem nieźle.

Był wysoki i świetnie zbudowany. I na oko kilka lat starszy od niej, choć w pierwszej chwili sądziła, że raczej młodszy. Być może przez lekko niedbały strój i fryzurę pasującą bardziej do nastolatka. Nie zmieniał tego nawet kilkudniowy, zdecydowany męski zarost. Spod zmierzwionej i uroczą chłopięcej czupryny patrzyły na Anastazję głębokie i słodkie jak morze czekolady, brązowe oczy, w których łobuzersko igrały chochliki. Widać było, że sytuacja nieźle go ubawiła, w przeciwieństwie do niej. Na szczęście oszczędził jej komentarzy, za co była mu w duchu wdzięczna.

– A konkretnie, co się skończy? – zagadnęła, wytrzymując jego spojrzenie, mimo że wiele ją to kosztowało. Zaczęła też trochę irytować ją jego bezczelność, choć w głębi duszy przyznała sprawiedliwie, że sama sobie na to zasłużyła. Nie musiała przecież paradować przed nim prawie goła. Teraz nie mogła sobie wprost darować, że coś tak głupiego strzeliło jej do głowy.

– Już nie raz to naprawiałem i mówiłem, że lepiej jest wymienić

całą baterię, ale pani Kryisia bardzo chciała zachować oryginalną. Fakt, jest piękna, ale niestety, to nie wystarczy.

– I co teraz?

– Powinna działać, przynajmniej przez jakiś czas, trzeba tylko obchodzić się z nią delikatnie.

– Ależ ja byłam delikatna! – zaprotestowała, odbierając jego uwagę jako przytyk, po czym znów spłonęła rumieńcem, co zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Nie mogła sobie darować, że wciąż zachowuje się jak postrzelona nastolatka, która z powodu burzy hormonów nie umie zapanować nad emocjami.

On z kolei już całkiem otwarcie i bez skrępowania okazywał rozbawienie.

– Nie wątpię – odparł, siląc się na sztuczną powagę, gdy dostrzegł jej urażoną minę. – Cała wina leży wyłącznie po stronie tego okropnego, złośliwego kranu.

Zacisnęła usta, powstrzymując się od dosadnego komentarza.

– Dziękuję za pomoc. I poproszę o rachunek – oświadczyła przesadnie oficjalnym tonem.

– Rachunek? – Uniósł w zdziwieniu brwi.

– Chciałabym zapłacić. Za naprawę – wyjaśniła, nieco zbity z tropu.

– Nie trzeba – odparł. – Wszystko już zostało uregulowane.

– Ale jak to?

– Taka usługa wchodzi w zakres moich obowiązków. Dostaję za to pensję. – Tym razem on wydawał się zmieszany. – Po to między innymi zostałem zatrudniony przez tutejszą wspólnotę.

– Osiedlową?

Przypomniała sobie wyjaśnienia pani Otylii.

– To takie nieformalne stowarzyszenie założone przez mieszkańców, żeby wzajemnie sobie pomagać. Dzięki temu panuje

tu porządek, a przynajmniej bardzo się staram, by tak było.

– Jako złota rączka?

– Jako człowiek od wszystkiego i na prawie każde zawołanie, o dowolnej porze dnia i nocy. – Zasalutował żartobliwie. – Oczywiście w granicach rozsądku. – Zreflektował się, że informacja o nocnej dyspozycji mogła przywołać określone skojarzenia, a już zdążył się przekonać, że podobne aluzje jej nie bawią. – Naprawiam różne rzeczy, koszę trawniki, dbam o ogrody i takie tam – wyjaśnił. – Dlatego proszę śmiało dzwonić, jak tylko coś się będzie działo. Zjawię się tak szybko, jak się da.

– Dziękuję. – Na wszelki wypadek nie zrezygnowała z odrobinę wyniosłego tonu. Mężczyzna usiłował z nią flirtować, ale postanowiła udawać, że tego nie zauważa, choć była pod wrażeniem jego niewątpliwych atutów. Jednak jego bezpośredniość irytowała ją i onieśmielała, co powodowało, że z minuty na minutę czuła się coraz bardziej niezręcznie. Miała ochotę uciec i schować się gdzieś głęboko. Najlepiej na kilka najbliższych tygodni.

– To ja ci dziękuję, Anastazjo – odparł niespodziewanie, sprawiając, że zamarła z otwartymi ustami.

Wiedział, jak się nazywa, a przecież z nerwów nie przedstawiła mu się ani przez telefon, ani później. Wyjaśniła jedynie, że dzwoni z willi Niebieskich.

– Skąd pan... Skąd wiesz, jak mam na imię? – Po namyśle również zrezygnowała z oficjalnej formy, choć podejrzewała, że przez to jej przyszłe relacje z nowo poznanym mężczyzną mogą stać się jeszcze trudniejsze, bo trudniej też będzie odbudować dystans, o który powinna zadbać już na początku. Tymczasem ona niebezpiecznie go skróciła, przyjmując gościa prawie nago.

– Od państwa Niebieskich, oczywiście. Uprzedzili mnie, że tu zamieszkaś i możesz potrzebować wsparcia.

– Ach tak...

Zamilkła, ponieważ miała wielką chęć powiedzieć mu, że nie

potrzebuje żadnego wsparcia ani niczego innego, gdyż na ogół świetnie sobie radzi sama. Niestety, w obecnej sytuacji byłoby to nadużyciem. W końcu z awarią w łazience sobie nie poradziła. Rozsądek jej podpowiadał, by nie unosić się honorem, bo skoro już na początku zepsuł się kran, w tak wiekowym domu można było spodziewać się kolejnych awarii. Willa miała jakieś sto lat, a może nawet więcej. Anastazja dokładnie nie wiedziała.

Pan Tadzio chyba w końcu dostrzegł, że niechcący kolejny raz wprawił ją w zakłopotanie, ponieważ uśmiechnął się przepraszająco. Nabrał w płuca powietrza, chcąc pewnie się pożegnać, gdy Anastazja przypomniała sobie o czymś.

– Właściwie to jest jeszcze coś... – zaczęła, pocierając z zakłopotaniem skroń. – W zasadzie nic ważnego, ale skoro już tu jesteś, może mógłbyś zerknąć...

Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Jasne, oczywiście! – Zatarł z zadowoleniem ręce, zanim zdążyła wyjaśnić, o co chodzi, w radosnym oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Chodzi o drzwi – dokończyła lekko speszona. – Zamykam je, ale wciąż się otwierają.

Poprowadziła go do sypialni gospodarzy. Oglądał chwilę zamek z obu stron, coś przy nim majstrował, zrobił kilka prób niemal identycznych jak te, które wykonywała sama, parokrotnie zamykał i otwierał drzwi, napierając na nie ramieniem, gdy były zamknięte.

– Wygląda na to, że wszystko jest w porządku – oświadczył wreszcie.

– No właśnie. – Pokiwała głową. – I w tym tkwi problem. Bo one mimo to wciąż odskakują. Same – podkreśliła.

– W takim razie przyjdę jutro i wymienię zamek – odparł po prostu. – A dziś zastosujemy rozwiązanie tymczasowe. Przepraszam, zaraz wracam...

Oddalił się i zniknął gdzieś w głębi mieszkania, a Anastazja patrzyła za nim chwilę zaskoczona. Na szczęście wrócił szybko.

W rękę trzymał regulowany kij od mopa, który musiał zabrać ze schowka w przedpokoju. Pomyślała mimowolnie, że pewnie często bywał w tym domu, skoro czuł tu się na tyle swobodnie, że wiedział, gdzie szukać, i zrobił to bez pytania o pozwolenie. Anastazja zastanowiła się, czy to oznaczało, że tak często coś się tu psuło, czy też wpadał tu w zupełnie innym celu.

Zdławiła w sobie krótki śmiech wywołany nieoczekiwanym, w dodatku idiotycznym podejrzeniem. Odrzuciła je zawstydzona, gdy tylko przypomniała sobie Kristine Niebieski, której nijak nie mogła sobie wyobrazić w roli metresy. Nie tylko dlatego, że Tadzio był od niej młodszy o więcej niż jedno pokolenie. Kristine była zdecydowanie zbyt nobliwa i zbyt zapatrzona w swojego męża, by go zdradzać. Nawet z kimś tak atrakcyjnym jak Tadzio. Poza tym w ogóle nie pasowała do roli kochanki. Czyjejkolwiek. Była na to zbyt wytworna, układna i przyzwoita. Bo właśnie te cechy najbardziej uderzały w jej osobowości.

Tymczasem Tadzio, nieświadom niezbyt stosownych rozważań Anastazji, wyregulował trzonek do wysokości klamki i wsunął go pod spód tak, by nie dało się nią poruszyć.

– Drzwi otwierają się do środka, więc nie da się ich niczym podeprzeć. Na razie tylko tyle mogę zrobić – wyjaśnił.

Skonstatowała, że właściwie sama mogła na to wpaść, wtedy może w ogóle nie potrzebowałyby jego rady. Jednak kij pod klamką tak jak inne tymczasowe rozwiązania pewnie z czasem zacząłby ją drażnić, bo zaburzałby ogólny porządek, podobnie jak otwarte drzwi, które nie pasowały do pozostałych, zamkniętych. Więc prędzej czy później musiałyby poprosić o pomoc. Tak to sobie tłumaczyła, odrzucając natrętną myśl, że ma nadzieję na jego kolejne odwiedziny. Zyskałaby szansę na drugie lepsze wrażenie, dając się poznać już w normalnych okolicznościach i przede wszystkim kompletnie ubrana.

– Do zobaczenia jutro – oświadczył Tadzio, wychodząc.

– Jasne. Dziękuję. – Uśmiechnęła się lekko, zamykając drzwi.

Zanim poszła do łazienki, teraz już tej przylegającej do jej pokoju, żeby spłukać wreszcie z siebie resztki mydła, zajrzała do kuchni. Zerknęła na owoce, które na szczęście leżały tam, gdzie je zostawiła, a potem podeszła do okna, skąd widać było ulicę.

Mrużąc oczy, bo przeszkadzały jej konary drzew, przez chwilę patrzyła, jak mężczyzna znika pomiędzy berberysami.

– Bez sensu – mruknęła pod nosem, kwitując własne myśli. – Przecież on nawet nie jest w moim typie.

6

Przyśniła jej się biblioteka. Ale nie ta, w której pracowała. Znacznie większa i piękniejsza, pełna wspaniałych, starych książek. Stały na nieskończenie długich regałach w równiutkich szeregach i cudownie pachniały, a ona gładziła delikatnie ich chropowate grzbiety. Tylko jedną ręką, ponieważ drugą podtrzymywała inne, równie wiekowe tomiska, znalezione w kanciapie przylegającej do jej pokoju.

Szukała długo i cierpliwie, zanim wreszcie wypatrzyła idealne miejsce dla nich, i dla siebie. Wspięła się na drabinkę, która wyglądała, jakby ktoś zostawił ją tu specjalnie dla niej. Poczuli się jak Alicja w Krainie Czarów. Brakowało jedynie Białego Królika, który podpowiedziałby, gdzie najlepiej ustawić książki, Szaraka Bez Piątej Klepki, z którym z pewnością by się zrozumiała, Zwariowanego Kapelusznika do kompletu i przede wszystkim ulubionego Kota-Dziwaka z Cheshire i jego uśmiechu.

Wreszcie dojrzała skrawek wolnej przestrzeni na jednej z półek znajdujących się najwyżej, dokładnie tyle, ile potrzebowała. Zaczęła ustawiać przyniesione książki. Jednak za każdym razem, gdy dokładała jedną, jakaś inna lądowała podłódze.

Trach!

Drgnęła przestraszona, gdy usłyszała pierwszą.

Trach! Trach! Trach!

Kolejne książki spadały z półek, a ona była coraz bardziej przerażona. Stała jak sparalizowana na metalowej drabince i czuła, jak z lęku łomocze jej serce.

Trach! Trach!

– Niech ktoś to zatrzyma!

Poderwała się na równe nogi, obudzona własnym krzykiem, i przestraszyła się, że spadnie z drabinki, zanim uświadomiła sobie, że to był tylko sen.

Trach!

A może to wcale nie sen?

Więc siedziała dalej z zamkniętymi oczyma, na wpół przekonana, że znajduje się w Krainie Czarów, chociaż wiedziała, że wystarczy otworzyć oczy i wszystko znów się przemieni w nudną rzeczywistość.
– Otworzyła oczy, a Kraina Czarów ze snu ostatecznie zniknęła. Zniknęła też biblioteka, regały i książki.

Przez chwilę rozglądała się zdezorientowana. Było ciemno, ale z łatwością dostrzegła kontury mebli i jasny prostokąt okna, przez które wpadało wątle światło księżyca. Biblioteki ze snu już nie było, tymczasem stukot spadających książek wcale nie ustawał. Anastazja, a może Alicja zamknęła ponownie oczy i zasłoniła uszy, jednak kiedy oderwała od nich ręce, nadal słyszała hałas.

Coś systematycznie uderzało w... Zamarła, nasłuchując, z ciągłą nadzieją, że ma omamy. Potem zapaliła światło i podeszła cichutko, na palcach, do wejścia i wychyliła głowę na korytarz. Cofnęła się jednak szybko, zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami.

– Co, do diabła? – wyszeptała przerażona.

Dziwny dźwięk dochodził z sypialni gospodarzy. Wydawało się, że ktoś lub coś uderza w zamknięte i podparte trzonkiem drzwi.

Słyszeć też było dziwne szuranie, szelest i jakby drapanie.

Przez kolejnych kilka chwil trwała w osłupieniu, nie wiedząc, co począć. Uciekać nie miała dokąd, bo przecież nie mogła wybiec z krzykiem na ulicę, choć właśnie na to miała największą ochotę. Sięgnęła bezwiednie po sweter wiszący na oparciu krzesła i wciągnęła go pośpiesznie na piżamę. Przycisnęła pięści do pulsujących skroni i usiłowała się skupić. Musiała szybko coś wymyślić, zanim wpadnie w totalną panikę albo całkiem oszaleje ze strachu. Przez głowę przemknęło jej kilka niemal wyłącznie głupich rozwiązań, na szczęście wśród nich pojawiło się wreszcie to najbardziej oczywiste, na które powinna wpaść już na początku.

– Policja!

Złapała za telefon. Jednak nim wybrała numer alarmowy, zerknęła na te wybierane ostatnio i po sekundzie namysłu nacisnęła pierwszy od góry.

Dokładnie tak jak wcześniej, odebrał niemalże natychmiast. W dodatku wcale nie wydawał się zaspany, choć był przecież środek nocy.

– Przepraszam, ale nie wiedziałam do kogo... – zaczęła zdławionym głosem, mimo niesłabnącego strachu trochę zawstydzona.

– Co się stało? – W jego głosie nie było słyhać zaskoczenia, jedynie niepokój.

– Coś wali w drzwi! Te od sypialni. Nie mam pojęcia, co robić!

– Będę za minutę. Zostań tam, gdzie jesteś – powiedział to prawdopodobnie już w biegu, bo rzeczywiście zaledwie chwilę później usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych i kroki na korytarzu, gdzie rozbłysło światło, gdy ostrożnie wychyliła się z pokoju. Zanim zdążyła się zdziwić i spytać, jak dostał się do środka, potrząsnął wielkim pękiem kluczy.

– Od prawie wszystkich domów na osiedlu. Do korzystania w nagłych sytuacjach – wysapał zdyszany. – Takich jak ta.

Potem zamarł, nasłuchując.

– To naprawdę stamtąd! – zdziwił się głośno.

Przez jego twarz przemknął chłodny cień. Ledwie zauważalny, ale Anastazja nie miała wątpliwości, że to był strach. Skrzywił się i zmarszczył czoło, jakby chciał go odegnać, ale raczej mu się to nie udało. Zamknął go tylko w sobie, by nie był widoczny dla niej. Jednak pewnie dlatego przez chwilę ów strach zablokował go od środka, uniemożliwiając działanie. Ocknął się dopiero po kilkunastu sekundach, które skonsternowanej Anastazji wydały się wiecznością.

– Jesteś pewna, że nikogo tam nie ma? – odezwał się lekko drżącym głosem.

Świadomość, że przeraził się równie mocno jak ona, sprawiła paradoksalnie, że jej lęk nieco zmalał. Przewróciła demonstracyjnie oczami. Czyżby podejrzewał, że kogoś tam zamknęła?

– Może ktoś wlaźł przez okno? – Snuł kolejne domysły.

– I teraz musi koniecznie wyjść drzwiami? – odparła z przekąsem, ale od razu zrobiło jej się głupio. Powinna powstrzymać się od złośliwości, nawet gdy jego dywagacje były bez sensu. W końcu przybiegł w środku nocy na pomoc i powinna to docenić. – Wszystkie okna były porządnie zamknięte, specjalnie sprawdzałam – dodała szybko ugodowym tonem. – Więc o ile nikt nie przeniknął przez ściany... – Tym razem usiłowała zażartować, by trochę rozładować napięcie, jednak uzyskała dokładnie przeciwny efekt. Mężczyzna wstrzymał na chwilę oddech, wyginając nerwowo palce, i rozejrzał się niespokojnie.

Musiał znać pogłoski o willi, świadczyła o tym jego niezbyt pewna mina. Była ciekawa, jak zareagowałyby na więcej. Mogłaby mu na przykład powiedzieć o rozspanych owocach albo nawet wymyślić jakąś historyjkę o duchu, którego rzekomo widziała. W każdym innym momencie chętnie zabawiłaby się jego kosztem, ale ten nie był zbyt odpowiedni. Sama miała ciarki na plecach. Mimo że nie wierzyła w nadprzyrodzone zjawiska.

– Gdyby znał podobne sztuczki, po co miałby dobijać się do drzwi?

Zdziwiła się, gdy zrewanżował się jej podobną złośliwością, ale uznała, że jej się należało. Nie zachowywała się wobec niego w porządku.

– Może ktoś chce nas w ten sposób przestraszyć... – zaczęła niepewnie. – Mnie... – dodała, uświadamiając sobie, że była sama, gdy to się zaczęło.

– Chyba ucichło... – Przyłożył palec do ust, dając znak, by również zamilkła.

Nasłuchiwali chwilę oboje w skupieniu, jednak wydawało się, że łoskot ustał na dobre.

Anastazja podeszła do wciąż zamkniętych drzwi.

– Co robisz? – spytał z ledwie skrywanym lękiem.

Zamiast odpowiedzieć, wyszarpnęła spod klamki trzonek od mopa i wykonała w stronę mężczyzny przesadnie zapraszający gest.

Dotknął palcem swojej klatki piersiowej i uniósł pytająco brwi, a potem nie czekając na odpowiedź, ruszył do przodu. Położył dłonie na klamce i przez chwilę wyglądał, jakby bezgłośnie liczył do dziesięciu. Anastazja mimowolnie cofnęła się o krok, gdy drzwi wreszcie uchyliły się z cichym skrzypnięciem.

Odsunął rękę i obejrzał się na nią. Wzruszyła ramionami i podeszła, na lekko miękkich nogach. Niemal jednocześnie wsunęli głowy do sypialni, prawie stykając się policzkami. Anastazja cofnęła się speszona.

– Nic tu nie ma – oświadczył z wyraźną ulgą.

Ona również dyskretnie wypuściła powietrze z płuc. Pokój wyglądał dokładnie tak jak wcześniej, nie było w nim śladów czyjejkolwiek obecności.

– Więc skąd ten łoskot? – wyszeptała, zupełnie jakby ów tajemniczy ktoś wciąż był gdzieś blisko i mógł ją usłyszeć.

Rozłożył bezradnie ręce.

– Może lepiej dla pewności znów...? – Wskazał trzonek od mopa oparty o ścianę.

– Nie – odparła niemal natychmiast, domyślając się jego zamiarów.

Zdecydowanie bardziej wolała samootwierające się drzwi niż kolejny nocny rumor tylko dlatego, że ktoś lub coś nie mogło ich otworzyć.

– I co teraz? – zadał pytanie, jakby wyjęte jej z głowy.

Wiedziała tylko to, że za nic w świecie nie chce zostać sama. Ale przecież nie mogła go prosić, by dotrzymał jej towarzystwa, dopóki nie zrobi się jasno. Nie tylko dlatego, że nie wypadało albo że mógłby źle to zrozumieć, bo raczej żadne z nich nie miało w tej chwili nastroju na idiotyczne amory. Bała się, że jej odmówi i czym prędzej umknie do siebie, a ona przez to poczuje się jeszcze gorzej. W końcu od samego początku nie była dla niego zbyt miła. A poza tym mężczyzna raczej niezbyt dobrze czuł się w, jak się w tej chwili wydawało, nawiedzonym domu i zapewne najchętniej by się z niego ulotnił.

– Może miałbyś ochotę na herbatę? – Zaryzykowała w akcie ostatecznej desperacji, nie widząc innego wyjścia.

– Miałbym – odparł niespodziewanie. – Lubię owocową, jeśli masz.

– Może być z żurawiną? – spytała już w drodze do kuchni, myśląc jednocześnie, że w obecnej sytuacji dużo lepsze byłoby mocne wino, którego niestety nie miała, a tych znajdujących się w spiżarni, jak zauważyła, dość kosztownych, wolała nie dotykać. Nawet w tak kryzysowej sytuacji. Szybko jednak uznała, że to właściwie dobrze, bo raczej nie wypadało w środku nocy proponować obcemu mężczyźnie alkoholu. Nawet gdy podobnie jak ona mógł tego potrzebować, by uspokoić nerwy.

Zanim sięgnęła po puszkę z herbatą, zerknęła na niego ukradkiem. Miała nadzieję, że nie dostrzegł ulgi, jaka musiała

odmalować się na jej twarzy, gdy zgodził się zostać. Wbrew wszystkiemu nie chciała, by sądził, że bez niego nie poradziłaby sobie. Mimo że pewnie tak by się stało, gdyby zignorował jej telefon i nie przyszedł. Była zaledwie o krok od tego, by wypaść z wrzaskiem na ulicę.

Usiedli przy stole naprzeciwko siebie, trzymając w jednakowy sposób kubki z parującą herbatą. On zwyczajny, neutralny, bez żadnych ozdób, bo taki dla niego wybrała, nie wiedząc, co lubi. Natomiast ona swój ulubiony, z sentencją Sokratesa, zabrany z domu, również z powodu obawy, że ktoś mógłby go znów używać niezgodnie z przeznaczeniem.

Oboje milczeli, teraz lekko skrępowani swoją obecnością i zapewne własną reakcją na to, co się stało. Anastazja popatrzyła na misę z owocami i poczuła irracjonalną ulgę. Wcześniej nie zwróciła uwagi, że nadal są na swoim miejscu. Po tym, jak ułożyła je po raz drugi, tym razem staranniej, upewniając się, że konstrukcja jest stabilna i nic się nie zsunie. Już otwierała usta, by opowiedzieć o dziwnym zdarzeniu, ale ostatecznie zrezygnowała. Lepiej było tego teraz nie robić, żeby nie wzbudzać kolejnych podejrzeń o to, że po domu pałętają się duchy.

– Tylko głupcy nie myślą się nigdy – odczytał głośno fragment sentencji z jej kubka. – Coś w tym jest. – Zamyślił się.

Skinęła wolno głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– A wiesz, że ludzie różnie mówią o tym domu? – zagadnął znów, tym razem rozpoczynając temat, którego starała się unikać.

Wzruszyła ramionami, co mogło oznaczać cokolwiek.

– Pomieszkuję tu, to znaczy na osiedlu, właściwie od zawsze, więc miałem okazję nasłuchać się przedziwnych historii – kontynuował niezrażony. – Kiedy byłem mały, jedne dzieciaki omijały to miejsce z daleka, a inne przychodziły tu, by popisać się przed kolegami i poddać próbie odwagi. Zakładały się, kto podejdzie najbliżej.

– A ty? – Przechyliła głowę i zmrużyła szelmowsko oczy. – Do

której grupy należałaś?

– Kiedyś udało mi się zajrzeć przez to największe okno do salonu – odparł, najwyraźniej nie zauważając pobrzmiewającej w jej głosie ironii. Odpłynął też gdzieś daleko myślami. – Dom był wtedy całkiem zaniedbany, w środku walały się jakieś graty, wszędzie było pełno kurzu i pajęczyn. Próbowałem cokolwiek wypatrzeć i wtedy... – Umilkł i przełknął głośno ślinę.

– I wtedy co?

– Wydawało mi się, że coś tam się poruszyło. Tak jakby zafalowało, coś jasnego, niby skrawek długiej, powłóczystej sukni... I usłyszałem coś, co przypominało kobiecy szept albo szloch... – Zamyślił się, marszcząc brwi. – Teraz wiem, że to był wiatr. Pewnie wdarł się do środka przez wybite szyby, stąd te szmery przypominające ludzki głos. Poruszył też chyba jakiś strzęp firanki albo coś podobnego. Wszystko to bez wątpienia dałoby się łatwo wytłumaczyć, ale wtedy omal nie umarłem ze strachu. Uciekałem, aż się za mną kurzyło. A potem przyrzekłem sobie, że przenigdy tam, to znaczy tutaj, nie wrócę.

– Ale jednak wróciłeś.

– Właściwie jeszcze do niedawna nie bardzo wierzyłem, że to kiedykolwiek nastąpi, chociaż z zupełnie innego powodu. Wyjechałem stąd i ułożyłem sobie całkiem fajne życie gdzie indziej. A potem... wszystko się poplątało. Wróciłem więc tutaj. I zostałem.

Już nie mówił o swoim dzieciństwie, jego myśli powędrowały zapewne do czasów, gdy opuścił miasteczko. Anastazja była ciekawa, co takiego wydarzyło się po drodze, że ta podróż w dorosłość zatoczyła koło. Nie śmiała jednak o to dopytywać.

Tymczasem on wstał od stołu, żeby dolać sobie herbaty. Jednak był to tylko pretekst. Domyślała się, że chciał na chwilę ukryć przed nią sposepniałą nagle twarz, bo jego kubek był wciąż prawie pełen. Przeciągał ten moment możliwie długo, mieszając zawartość znalezionej na suszarce łyżeczką. Odwrócił się tylko na chwilę i uniósł czajnik z niemym zapytaniem, czy jej również dolać wody,

ale pokręciła przecząco głową.

– A potem zacząłeś pracować dla moich kuzynów, tak? – spytała, gdy znów usiadł.

– Dla wspólnoty osiedlowej – sprostował. – I tym samym dla nich, chociaż nie od razu. Pewnie pomyślisz, że to głupie, ale początkowo nie mogłem się przemóc, by znów przekroczyć próg tego domu. Odżyły wspomnienia. Tamten szept... – zająknął się z zakłopotaniem. – Tłumaczyłem sobie, że to bez sensu, bo to przecież nie jest już to samo miejsce, na które patrzyłem przez szybę jako dzieciak, ale wciąż nie mogłem pozbyć się wrażenia, że ten mój lęk nie był tak do końca nieuzasadniony. Bo choć wszystko teraz tu wygląda inaczej, pozostała jakaś specyficzna atmosfera, sam nie wiem, coś, czego nie da się opisać słowami, co przetrwało, mimo upływu lat.

– Duch dawnych właścicieli? – wyszeptała, tym razem bez cienia ironii.

Nie wierzyła w zjawiska nadprzyrodzone, ale jak wielu ludzi bała się ciemnych zaułków, niezbadanych miejsc i pewnych zjawisk, których nie dało w racjonalny sposób wytłumaczyć. Co oczywiście niczego nie przesądzało, bo mogły być jedynie zbyt trudne do wyjaśnienia z powodu braku jakiegoś zagubionego elementu, z którym wszystko wyglądałoby inaczej.

Czy da się zatem znaleźć rozsądne wytłumaczenie tego, co wydarzyło się w sypialni kuzynostwa? Oczywiście, że tak, podsumowała stanowczo własne rozważania. Nie dopuszczała do siebie innej możliwości, w przeciwnym razie nie byłoby jej już tutaj. Musiała tylko możliwie szybko do tego rozwiązania dotrzeć. Bo inaczej zwariuje.

– Nie wierzę w duchy – oświadczyła dobitnie, uprzedzając jego odpowiedź. – Ani w to, że ludzie po śmierci wracają do świata, w którym żyli, pod obojętnie jaką postacią.

– Czyli w reinkarnację też nie wierzysz? – Zaśmiał się trochę nerwowo.

Potwierdziła zdecydowanie.

– Ale nie zaprzeczysz, że to, co się tutaj stało, trudno wytłumaczyć inaczej niż... – Zawahał się.

– Inaczej niż co? – sarknęła, trochę wbrew sobie, bo wcale nie chciała być niemiła. Pomyślała, że to pewnie reakcja obronna wobec tłącej się w niej ciągle niepewności, podobnie jak bezwiedne cytowanie fragmentów ulubionych książek. Nie pomagała jej obecność Tadzia, przy którym ciągle nie czuła się swobodnie z powodu, do którego nie chciała się przyznać nawet przed sobą: że bardzo jej się podobał. – Sugerujesz, że to dawna właścicielka willi daje nam jakiś znak? – spytała, wcale nie wiedząc, czy chce usłyszeć odpowiedź.

– Niczego nie sugeruję. Po prostu staram się to zrozumieć. Poza tym przypominam ci, że to jednak nie jest zwykły dom.

– Co dokładnie masz na myśli? – spytała ostrożnie, niemal pewna, że będzie przekonywał ją do istnienia duchów.

– Chodzi mi o to, że to przecież willa złodziejki dusz...

– Złodziejki dusz? – Omal nie zadławiła się herbatą. Właśnie zamierzała siorbnąć sobie łyceczek, ponieważ od niedorzecznych insynuacji zaschło jej w gardle. – O czym ty do licha mówisz?

– Jak to? Nie wiedziałaś, że tak ją tutaj nazywano? – Teraz z kolei on się zdziwił. – Czy to znaczy, że nie wiesz też, czym się zajmowała twoja przodkini?

Niepewnie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wiem tylko, że podobno była, hmm... dość specyficzna. Robiła różne dziwne rzeczy.

– Więc pewnie słyszałaś, że urządziła tutaj seanse spirytystyczne. Czyli, mówiąc po ludzku, wywoływała duchy.

Znów potrząsnęła przecząco głową, ale dużo energiczniej.

– To jakieś brednie – sarknęła. – Głupie plotki.

– Wcale nie. Spytaj, kogo chcesz, każdy tutaj to wie. Są nawet

tacy, których przodkowie uczestniczyli w tych seansach.

– I co? Przywoływała te duchy, a potem je tutaj przetrzymywała? Że niby w ten sposób je kradła? – Anastazja zaśmiała się nerwowo.
– Ludzkie dusze?

– Niektórzy mieszkańcy osiedla, zwłaszcza ci najstarsi, twierdzą, że wybrane dusze przywołane wówczas z zaświatów już na zawsze zostały uwięzione w murach tego domu.

– A co z nią? Co ze złodziejką dusz, a właściwie jej duszą? Też gdzieś tu jest? A może to ona mnie straszy? – Znow parsknęła śmiechem, również po to, by odgonić dreszcz, który przebiegł jej po plecach, zanim mimowolnie obejrzała się za siebie.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami, siląc się na obojętność. – Podobno wzięło się to z jej wiary w reinkarnację, z której przed chwilą sobie drwiłaś. Ona w nią nie wątpiła. Więc może robiła to wszystko z dobroci serca? Miała zamiar podarować z czasem tym duszom nowe ciała i tym samym całkiem nowe życie? Słyszałem, że była całkiem miłą osobą.

– Naprawdę? – Anastazja zdziwiła się szczerze, bo przecież z opowieści rodzinnych wynikało coś całkiem przeciwnego.

– Tak mówią. Ludzie się jej bali, ale nie dlatego, że była niesympatyczna, tylko z powodu jej praktyk, których nie rozumieli. Niektórzy może też obawiali się o własne dusze. Że po śmierci im je odbierze, albo coś w tym stylu.

– Jest w tym jakaś logika. – Anastazja się zamyśliła. – Ale ja na jej miejscu w pierwszej kolejności znalazłabym coś dla siebie. Jakieś miłe i wygodne ciało. – Znow się nerwowo roześmiała.

Chciała jeszcze dodać, że wybrałaby sobie też bardziej wystrzałową figurę, z nogami do nieba i talią osy, oraz twarz bhutańskiej księżniczki. Uznała jednak, że to byłoby głupie. Tadzio zacząłby ją błędnie postrzegać. Przecież dla niej o wiele ważniejsza jest osobowość i wnętrze człowieka, w tym jej własne. A atrakcyjna powierzchowność może być jedynie miłym, nieobowiązkowym

dotatkem, dodała w myślach gwoli sprawiedliwości, przypomniawszy sobie swoją reakcję na jego widok, gdy spotkali się po raz pierwszy.

Nigdy nie przejmowała się zbyt swoją nieidealną figurą, zbyt okrągłą twarzą, okularami czy puszącymi się wiecznie włosami. Za to podobało się jej własne wnętrze. Nie uważała się za megalomanę, ale lubiła siebie za to, jaka jest.

Nagle zdała sobie sprawę, że jej myśli stały się dość kuriozalne, dokładnie tak, jak rozmowa, która zaczynała ją teraz już naprawdę bawić. Tadzio również się uśmiechał, wydawał się rozluźniony.

– Niewykluczone, że znalazła dla siebie odpowiednią rolę – oświadczył niespodziewanie z tajemniczą miną. – Ludzie plotkują, ale niewielu wie, jak było naprawdę.

– Oczywiście ty pewnie to wiesz? – zaciekała się ostrożnie.

Czyżby przecucia jej nie myliły i planował sobie z niej zadrwić? Będzie usiłował wmówić jej, że gdzieś niedaleko krąży nie duch, ale całkiem żywa ekscentryczna przodkini odrodzona w czyimś ciele? Bo jeśli tak, Anastazja będzie musiała mu uświadomić, że nie ma do czynienia z jakimś naiwnym i łatwowiernym dziewczętakiem, jak zapewne mu się wydawało. Myśląc o tym, nastroszyła się przewencyjnie.

Dostrzegł jej sceptycyzm, bo zmieszał się lekko.

– No przecież nie chodziło mi wcale o to, że znalazła sobie nowe ciało – wyjaśnił ugodowo, takim tonem, jakby się usprawiedliwiał. – Złodziejka dusz podobno wierzyła, że sama jest kolejnym wcieleniem sławnej rosyjskiej okultystki i teozofki, obdarzonej ponoć pozazmysłowymi zdolnościami, niejakej Heleny Bławatskiej.

– Dlaczego?

Nie przyznała się, że to nazwisko nic jej nie mówi. Postanowiła, że potem sobie je sprawdzi, co nie powinno być trudne mimo braku internetu, bo widziała wśród książek gospodarzy encyklopedię.

– Urodziła się w tym samym dniu, w którym tamta zmarła.

Ósmego maja 1891 roku.

– Czyli niemal dokładnie sto lat przede mną.

– Niemal?

– Mam urodziny w czerwcu. Całe szczęście, bo czułabym się trochę dziwnie, gdybym powtórzyła tę datę. – Zaśmiała się nerwowo. – Poza tym, to byłoby lekko przerażające, gdyby kolejna Niebieska urodziła się w rocznicę śmierci jakiejś okultystki.

– Twoja krewna była podobno bardzo poruszona tym zbiegiem okoliczności. Zwłaszcza że odkryła to przypadkiem w przeddzień własnego ślubu.

– Ale według moich informacji, nigdy nie wyszła za mąż – zauważyła Anastazja z powątpiewaniem. Znow zaczęła podejrzewać, że ją prowokuje. Lub, co gorsza, usiłuje z niej zakpić.

– Bo tak było. – Pokiwał poważnie głową. – Podobno związała narzeczonemu niemalże sprzed ołtarza.

– Nie kochała go?

– Nie tylko nie kochała, ale prawie go nie знаła. To małżeństwo zostało zaaranżowane przez jej rodziców. Oparła się temu i zrobiła to samo co Bławatska. To znaczy prawie to samo, bo tamta nie uciekła normalnie, pociągami, ale ukradła konia i pognęła na nim w siną dal. W dodatku już po ślubie, a nie tuż przed. Ale były w podobnym wieku, gdy je to spotkało.

– Czyli w jakim?

– Szesnaście lat. Mniej więcej.

– Jezu, toż to był jeszcze dzieciak. Słusznie postąpiła, że związała.

– Zrobiła to pod wpływem tamtej okultystki, a właściwie jej biografii, która z czasem stała się jej biblią i drogowskazem na dalsze życie. Bo potem też naśladowała tamtą Rosjankę. I to bardzo konsekwentnie. Została spirytystką i przez wiele lat podróżowała po świecie w poszukiwaniu odpowiedzi na egzystencjalne pytania. O sens ludzkiego życia i takie tam. I prawdopodobnie tak jak

Bławatska studiowała buddyzm pod okiem tybetańskich i indyjskich mnichów.

– Ale jednak w końcu wróciła. Co prawda nie do rodziny, bo zamieszkała tutaj. – Anastazja się zawahała, ponieważ akurat ta część życiorysu przodkini była najmniej chlubna. – Kupiła ten dom – dodała, jeszcze mniej pewnie, bo co do tego niektórzy mieli wątpliwości.

Wiedziała, że willa wcześniej należała do niemieckiego oficera, którego, według krążących w rodzinie informacji, złodziejka dusz znała całkiem blisko. Właściwie zbyt blisko. Podobnie jak paru innych oficerów, jeszcze zanim wybuchła wojna. Stąd też nie do końca były jasne okoliczności, w jakich stała się właścicielką domu. Mówiło się co prawda, że wróciła z wojaży z pokaźną sumą pieniędzy, jednak dla wszystkich pozostawało zagadką, jak je zdobyła. Podobnie jak to, gdzie dokładnie przebywała i jak spędziła blisko połowę swojego życia, gdy niespodziewanie przepadła bez wieści, jak się okazywało, porzucając niechcianego narzeczonego. Nie wiadomo też było, co się z nią stało, gdy pewnego dnia zniknęła znów, tym razem już na zawsze.

Domysłów było wiele, jednak żaden nie zasługiwał na to, by go rozpowszechniać. Wręcz przeciwnie, starano się zachować je w tajemnicy, również przed młodszym pokoleniem Niebieskich, zupełnie jakby rodzinę obowiązywała zbiorowa odpowiedzialność za wstydlive i niedopuszczalne czyny przodków. Dlatego Anastazja się zastanawiała, jak wiele wie na ten temat jej rozmówca. Jednak nawet jeżeli wiedział więcej, niż by sobie tego życzyła, bo w końcu chodziło o jej własną krewną, raczej nie zamierzał tego ujawniać ani w ogóle o tym mówić. Być może wyczuł, że temat jest dla Anastazji drażliwy. Lub też, co było wielce prawdopodobne, zdawał sobie właśnie sprawę z istnienia wstydlivych wątków w zagadkowej biografii złodziejki dusz.

– Taaa... – Westchnął tylko, mocząc usta w resztkę herbaty.

– Skąd tyle wiesz o mojej krewnej? – zagadnęła mimo wszystko, powodowana ciekawością.

– Ktoś dawno temu opowiedział mi o niej. Ktoś, kto znał ją osobiście.

– To niezwykle. Chętnie porozmawiałabym z taką osobą.

– Niestety, to niemożliwe. On... nie żyje od wielu lat.

– Rozumiem.

Z jego twarzy wyczytała, że był to dla niego ktoś bliski, jednak intuicja jej podpowiadała, że powinna powstrzymać się od zadawania kolejnych pytań. Poza tym mężczyzna nie wyglądał na zainteresowanego kontynuowaniem rozmowy. Nagle wydał się też dziwnie zagubiony. Zajrzał z pewnym roztargnieniem do pustego już kubka, a potem zerknął w stronę okna. Odruchowo podążyła za jego wzrokiem. Dopiero teraz dostrzegła, że zaczynało świtać. Na bezchmurnym niebie malowała się złotawa luna, zapowiadająca piękny pogodny dzień.

– Pójdę już – oświadczył nagle. – Ale gdyby działo się coś niepokojącego, oczywiście dzwonić – dodał szybko, gdy tylko przeniósł wzrok na jej zaniepokojoną twarz. Niestety, nie zdołała w porę ukryć zawodu. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak dobrze się czuje w jego towarzystwie. Tym razem jednak nie z powodów, które wprawiały ją w zakłopotanie. Po prostu miło jej się z nim gawędziło, spowodował, że prawie całkiem się rozluźniła.

– Jestem ci wdzięczna za to, że przyszedłeś i zostałeś tu ze mną. I na pewno zadzwonię, gdyby... coś.

– Możesz też po prostu zawołać, gdyby coś. – Uśmiechnął się. – Usłyszę, mieszkam naprzeciwko.

– Teraz rozumiem, jakim cudem udało ci się zjawić tak szybko. Prawie jak artyleria niebieska na rozkaz gromowładnego Peruna! – Zaśmiała się, ale już po chwili spoważniała. – I przepraszam, że zerwałam cię z łóżka w środku nocy, ale naprawdę nie wiedziałam, co robić.

– Nic się nie stało. Właściwie jeszcze nie spałem.

– W każdym razie dziękuję ci... – Zawahała się, bo zamierzała

zwrócić się do niego po imieniu, a nazywanie go Tadziem za przykładem kuzynostwa wydało jej się nie na miejscu. Imię pasowało bardziej do kogoś, kogo sobie wyobraziła, zanim przekonała się, jak dalekie od prawdy było to wyobrażenie. – I miło było cię poznać..., Tadeuszu – dokończyła niepewnie.

Skrzywił się lekko, co oznaczało, że ta wersja imienia też nie była zbyt fortunna. Może powinna nazwać go po prostu Tadkiem?

– Znajomi mówią do mnie Teddy – oznajmił niespodziewanie.

– Teddy? – Mimo woli zdumiała się głośno. – Do dorosłego faceta?

– Nie zawsze byłem dorosły. – Obruszył się lekko, ale raczej nie na poważnie. – Zresztą, możesz zwracać się do mnie jak chcesz.

– Okay, Teddy. Niech będzie. – Po męsku klepnęła go w ramię. – Do mnie znajomi z pracy mówią Anka.

Zabrakło jej odwagi, by wyjawić, że w rodzinie najczęściej nazywana jest Stasią lub Andzią, zależnie od tego, kto jakie zdrobnienie sobie upodobał. Sama szczerze nienawidziła obu, zwłaszcza że tak naprawdę wcale nie pochodziły od imienia, które jej odpowiadało. Niestety, jej bliskich ten argument nie przekonywał.

– Jeśli ci to nie przeszkadza, wolę zostać przy Anastazji – odparł.
– Zawsze lubiłem to imię.

– Czy to ze względu na nią?

Zamyślił się, jakby sam się nad tym zastanawiał, ale nie odpowiedział.

– Wpadnę jutro naprawić zamek – oznajmił zamiast tego. – A właściwie dzisiaj. – Zerknął na zegarek. – Za parę godzin.

– Jasne. – Uśmiechnęła się, podnosząc się zza stołu. – Będę czekać.

Obudził ją dzwonek do drzwi.

Wciąż na wpół przytomna, zerknęła na zegarek. Zbliżało się południe, a to oznaczało, że spała jakieś sześć godzin. O wiele za mało, biorąc pod uwagę ostatnie przeżycia. Organizm po takiej dawce napięcia potrzebował przynajmniej dwa razy więcej snu. Nie знаła żadnych badań naukowych, które by to potwierdzały, ale uznała, że w tym akurat wypadku jej własne doświadczenie w zupełności wystarczy.

Od zawsze właśnie tak reagowała na stres. Inni go zajadali, a ona na ogół odsypiała. Z dwojga złego, to wydawało jej się lepszym, bo korzystniejszym dla figury, i na pewno zdrowszym rozwiązaniem. Żałowała jedynie, że nie wspomniała o tym Teddy'emu, kiedy się umawiali na naprawę zamka. Może wtedy nie przyszedłby o tak wczesnej porze. Była zła przede wszystkim na siebie, ale też trochę i na niego, że nie okazał się bardziej domyślny i nie zjawił się nieco później.

Mimo niezbyt serdecznych myśli o swoim nowym znajomym i braku ochoty na cokolwiek, zwlokła się z łóżka, zarzuciła na

ramiona szlafrok i wcale się nie śpiesząc, wbrew popędzającemu ją, świdrującemu dźwiękowi dzwonka, poszła wreszcie otworzyć.

– Aaa, dzień dobry – wychrypiała, gryząc się w ostatniej chwili w język i w porę powstrzymując reprimendę przygotowaną dla Tadzia. Na szczęście, ponieważ to nie był on.

W progu stał starszawy mężczyzna w granatowym uniformie, wyprostowany jak struna.

– Mam list – oświadczył dziwnie uroczyście, prawie salutując, i zastygł w niemym oczekiwaniu, zanim jeszcze domyśliła się, że to zapewne tutejszy listonosz.

Odkrycie funkcji nieznanego wcale nie sprawiło, że jego zachowanie wydało się mniej kuriozalne. Anastazja nigdy wcześniej nie zetknęła się z czymś podobnym, dlatego nie była pewna, czy to, co widzi, dzieje się naprawdę, czy jest to skutek tego, że jeszcze nie do końca się rozbudziła. Zbita z tropu, zastanawiała się, jak zareagować. Bo podskórnie czuła, że zwykle „dziękuję” może nie wystarczyć.

Mężczyzna czekał cierpliwie, aż Anastazja przetrze niezdarnie połą szlafroka okulary. Chciała zyskać w ten sposób na czasie. Miała też trochę głupią nadzieję, że dzięki temu pozbędzie się wreszcie sprzed oczu irytującej mgiełki i przestanie mieć zwidy, a listonosz wyda jej się już całkiem zwyczajny.

Gdy uporała się z czyszczeniem, wsunęła okulary na nos i przekonała się, że nadal widzi to samo. Listonosz wyglądał, jakby zamiast listu z poczty niósł sztandar w poczcie. Sztandarowym. Bez słowa podał jej długopis i jakiś papier do podpisania. Skrobnęła pośpiesznie parafkę w miejscu, które jej wskazał, i wyciągnęła rękę po list. Zanim go oddał, gapił się na nią chwilę z dziwnym wyrazem twarzy, zupełnie jakby na coś czekał.

Chyba nie na napiwek, pomyślała, bezwiednie macając się po kieszeniach szlafroka. Niestety, nie miała żadnych drobnych, poza tym obawiała się, że mogłaby go urazić, wręczając datek, gdyby okazało się, że mylnie zinterpretowała jego intencje.

Zmieszana spuściła wzrok i dziękując, pożegnała się szybko, prawie wrywając mu z ręki kopertę. Nawet nie drgnął, gdy zamykała za sobą drzwi, i zamiast odejść, pozostał na werandzie w niezmienionej pozie, widoczny przez witraż. Zastanawiała się, jak długo zamierza tam pozostać. I czy dlatego, że czegoś nie zrobiła, czy wręcz przeciwnie, zrobiła coś całkiem nie tak.

Dziwne, pomyślała skonsternowana, odkładając bezwiednie list na komodę w przedpokoju, obok ulotek reklamowych wyjętych ze skrzynki poprzedniego dnia. Każdy roznosiciel przesyłek, z jakim miała do czynienia, wypełniał zwykle swoje obowiązki w nieco nerwowym pośpiechu, jakby się obawiał, że zabraknie mu dnia i nie dostarczy wszystkiego na czas. I jeśli człowiek nie otworzył mu odpowiednio szybko, mógł być pewien, że zamiast przesyłki znajdzie awizo. Albo wymiętoloną paczkę, niekiedy wciśniętą cudem do skrzynki przez o wiele za małą szczelinę.

Tutaj było jednak inaczej. Osobliwe było zachowanie listonosza, ton głosu i zagadkowy uśmiech. Może po prostu spodziewał się kogoś innego? Przypuszczała, że w tak niewielkich miejscowościach na ogół wszyscy się znają, choćby tylko z widzenia. A już na pewno niemal każdego kojarzył ktoś, kto pukał do niektórych drzwi pewnie kilka razy w tygodniu.

To była tylko jedna z konsekwencji życia w tak małej społeczności, dla jednych przyjemna, dla innych, lubiących anonimowość, już mniej. Podobnie jak nieśpieszny prowincjonalny codzienny rytm. Nie każdy go cenił, niektórych mógł wręcz męczyć lub nudzić. A Anastazja wciąż nie była pewna, do której grupy sama należy.

Niemal wszystko działało się tu wolniej niż tam, gdzie mieszkała od urodzenia, dużo spokojniej, bez wielkomiejskiego poirytowania tłokiem w sklepach i urzędach, kolejkami, korkami na ulicach i wieczną walką o skrawek wolnej przestrzeni. Tutaj nikt nigdzie nie pędził i zapewne więcej dzięki temu zauważał. Nawet jeśli był listonoszem, zapracowaną kelnerką w kawiarni albo czyjąś sąsiadką.

Anastazja nagle przypomniała sobie słowa nieżyjącej już

ukochanej babci, która często ją stopowała, prosząc, by na chwilę usiadła przy kuchennym stole, napiła się z nią herbaty albo porozmawiała o niczym ważnym, byle w miłej atmosferze. Sama zawsze znajdowała na to czas.

– Bo w biegu można łatwo coś przegapić – mawiała. – Czasem nawet całe życie. Ono mija niepostrzeżenie, jak widok za oknem jadącego pociągu. A ci, którzy wiecznie pędzą, szybciej niż inni dotrą do jego kresu. Wiele ich ominie i niewiele doświadczą. Lepiej więc wyhamować, obojętnie w jakim momencie. Byle nie za późno.

Dzięki babci Anastazja zrozumiała to na tyle wcześnie, by nie przegapić czegoś ważnego i spędzić z nią dużo wyjątkowych chwil przy stole i nie tylko. Po to, by mieć teraz co wspominać. W dodatku zawsze z radością, czasami okraszona nostalgią.

Pogrążona w rozważaniach i zaskoczona ich niespodziewanym filozoficznym aspektem, poczłapała wprost do łazienki. Wypity nocą wielki kubek herbaty dawał o sobie znać w przepełnionym pęcherzu.

Zanim jednak skorzystała z toalety, odruchowo spojrzała na uchwyt z papierem toaletowym i ściągnęła brwi.

– Co jest?

Wcześniej przełożyła rolkę prawidłowo, czyli końcówką na zewnątrz, dziwiąc się w duchu, jak można było powiesić ją inaczej. Nawet jej były narzeczony w swoim wiecznym bałaganiarstwie nauczył się przestrzegać tej zasady i o ile w ogóle pamiętał o powieszeniu nowej rolki, robił to tak, jak należy. Końcówką od zewnętrznej strony. Anastazja wręcz nie wyobrażała sobie, by choć przez chwilę mogła wisieć odwrotnie. Powodowało to w niej nieprzyjemne poczucie dyskomfortu, jak sweter założony na lewą stronę albo skarpetki nie do pary.

Dlatego teraz z niedowierzaniem wpatrywała się w papier zawieszony znów końcówką od wewnątrz. Nie rozumiała, jak to się mogło stać. Przecież oprócz niej i Tadzia nikogo tu nie było! Odtworzyła w myślach moment, w którym naprawiał kran. Przez

cały ten czas była obok i patrzyła mu na rękę, z pewnością zauważyłaby, gdyby majstrował przy papierze. Potem, o ile nie wchodził tu, szukając mopa, też nie korzystał z toalety.

– A jeżeli nie on, to kto?

Nagle pomyślała o samootwierających się drzwiach, nocnych hałasach i rozsypanych w kuchni owocach. Poczowała niemiły dreszcz. Zignorowała coraz trudniejszy do wytrzymania ucisk w dole brzucha i wybiegła z łazienki. Przez kilka następnych minut, zaciskając bezwiednie uda, biegała w tę i z powrotem w poszukiwaniu innych niepokojących zmian, ale nic nie przykuło jej uwagi. Co nie znaczyło, że tego nie było, wcześniej nie przyjrzała się otoczeniu dokładnie, więc coś mogło jej umknąć.

Dlatego kolejne minuty poświęciła na zapamiętanie jak największej ilości szczegółów. Przyszło jej nawet do głowy, by w jakiś sprytny sposób zaznaczyć miejsca, gdzie stoją różne rzeczy. Zaraz potem klepnęła się w czoło i lekko utykając, przygarbiona z powodu bolącego pęcherza, pobiegła po telefon. W drodze powrotnej skorzystała jednak szybko z toalety, obawiając się, że dłużej nie wytrzyma i dojdzie do krępującego nieszczęścia.

Potem wykonała całe mnóstwo zdjęć. Zmęczona i zdyszana, ale zadowolona z siebie opadła na sofę. Zerknęła na swoje białe stopy i zaplątany między nimi pasek od szlafroka. W błyszczącej politurze stolika dojrzała niewyraźne odbicie twarzy otoczonej chmurą rozwichrzonych włosów. Z roztargnieniem popatrzyła na zegarek. Mijało południe, a ona nie wyglądała tak niechlujnie nawet wtedy, gdy zasnęła do pracy i w popłochu nadrabiała stracony czas, na ogół ze skutkiem odwrotnym. To jednak zdarzało się niezwykle rzadko.

Anastazja z reguły nie dopuszczała do takich sytuacji. Była na to zbyt sumienna. Niemal każdy swój dzień, nawet wolny, zaczynała od prysznic i pożywnego śniadania o odpowiedniej porze. Potem, obojętnie czy wychodziła z domu, czy też nie, starała się zadbać o swój wygląd. Układała włosy, czasem, gdy miała dobry humor, robiła lekki makijaż i przede wszystkim pozbywała się pizamy, zmieniając ją na czyste schludne ubranie. Nie domowy rozciągnięty

dres czy coś, w czym wstydziłaby się komukolwiek pokazać, lecz strój, w którym mogła w każdej chwili wyskoczyć do pobliskiego sklepu albo otworzyć komuś drzwi bez poczucia zażenowania.

Ostatnia myśl sprawiła, że przypomniła sobie o Tadziu. Tadku, Tadeuszu bądź też Teddym, który mógł zjawić się lada moment, by naprawiać zamek. Nie mógł zobaczyć jej w takim stanie! I wcale nie dlatego, że tym razem chciała zrobić na nim odrobinę lepsze wrażenie niż dotąd i przywitać go w czymś innym niż ręcznik, piżama lub szlafrok. Nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek ujrzał ją tak rozmemłaną, jak w tej chwili. Wystarczyło, że zrobił to listonosz, z czego właśnie zdała sobie sprawę. Otwierając drzwi, nie pokusiła się nawet o to, by przygładzić włosy i porządnie zawiązać pasek od szlafroka. A teraz wyglądała nawet gorzej niż wtedy!

W popłochu chwyciła telefon i napisała wiadomość: *Wychodzę na zakupy. Będę w domu za około trzy godziny.*

– No! – mruknęła ogromnie z siebie zadowolona.

Miała czas również na to, by ochłonać i już spokojnie zastanowić się nad wszystkim. Znaleźć racjonalne wytłumaczenie tego, czego na razie nie dało się w żaden sposób wytłumaczyć. Rozciągnęła się wygodnie na sofie, usiłując zebrać myśli, które wciąż wędrowały do sypialni gospodarzy i wydarzeń minionej nocy. Rozważała różne scenariusze, w nadziei, że któryś okaże się wystarczająco wiarygodny, niestety bez efektu. Z zadumy wyrwał ją dopiero dźwięk SMS-a. *Ok. Przybędę, jak tylko zobaczę, że już jesteś.*

Podrapała się w skroń. Nie pomyślała o czymś tak oczywistym. Skoro Tadzio mieszkał naprzeciwko, mógł mieć całkiem niezły widok na willę, zorientować się, że Anastazja nigdzie nie wychodziła, i tym samym przyłapać ją na kłamstwie. Jednak, z drugiej strony, dlaczego miałyby nie pójść na zakupy, nawet jeśli tego nie planowała? Spacer mógł dobrze jej zrobić, a przewietrzone myśli na ogół stawały się bardziej klarowne.

Nie pomyliła się. Jej myśli stały się nie tylko bardziej przejrzyste, ale też optymistyczne, i to zanim jeszcze wyszła z domu. Sama nie

wiedząc kiedy i niemalże ze śpiewem na ustach doprowadziła się do porządku. Ubrana w ładną lekką sukienkę w drobne kwiatki, z ciągle wilgotnymi rozpuszczonymi włosami i płócienną torbą na zakupy przewieszoną przez ramię wyszła na werandę.

Ciepłe powietrze przyjemnie owiało jej twarz. Rozejrzała się, trzymając się pod boki, jak ktoś, kto usiłuje uwierzyć, że świat należy tylko do niego i może z nim zrobić, co sobie zamarzy. I chociaż nie miała pojęcia, co miałoby to być, świadomość własnej potęgi dodała jej pewności siebie. Postanowiła, że nie da się więcej tak łatwo wyprowadzić z równowagi.

– Cokolwiek jeszcze się wydarzy w tej cholernej nawiedzanej wili
– mruknęła do siebie, wzdrygając się mimowolnie.

Zbiegła ze schodów i otworzyła furtkę. Znów rozejrzała się z uwagą, nie pomijając żywopłotu okalającego sąsiednią posesję, ale nikogo nie dostrzegła. Również na ulicy i naprzeciwko, przy domu Teddy'ego. Wszędzie było cicho i spokojnie, zupełnie jak pierwszego dnia.

Tadzio wyjaśnił jej, gdy podzieliła się z nim swoimi spostrzeżeniami, że to przez mieszkańców, w większości starszych już ludzi, którzy kochali ciszę. Dzieci na osiedlu było podobno mało, psy trzymano w domach, nie na podwórkach, więc ich też nie było słychać, nawet gdy głośno ujadły, a trawa koszona była nowoczesną, cichą kosiarką elektryczną dwa razy w miesiącu, u wszystkich według ustalonej kolejności. Tak podobno zdecydowała wspólnota, do której to Anastazja nabierała coraz większego szacunku, podziwiając za mądre i rozsądne zarządzanie osiedlem. Z pewnością pomagało też to, że każdy z mieszkańców starał się nie uprzykrzać życia sąsiadom i przestrzegał ustalonych regulaminów. Dlatego było tu tak spokojnie. I zapewne bezpiecznie, dodała w duchu, by poczuć się jeszcze lepiej.

Pewnym krokiem ruszyła przed siebie, starając się zbyt głośno nie stukać obcasami sandałków, jednak już po chwili obróciła się gwałtownie, ponieważ kątem oka dostrzegła za sobą jakiś ruch. Ktoś za nią szedł! W dodatku nie krył się z tym wcale, maszerując

środkiem chodnika, i być może ostatecznie wzięłaby go za zwykłego przechodnia albo za któregoś z nieznanych jeszcze sąsiadów, gdyby nie to, że zamiast ją wyprzedzić, zatrzymał się gwałtownie wraz z nią. Stał chwilę z niepewną miną, zerkając na boki i do tyłu. Zupełnie jakby chciał zawrócić albo nawet rzucić się do ucieczki. Nie zrobił tego jednak, ale przeszedł na drugą stronę ulicy i przyśpieszył kroku, by zniknąć za najbliższym zakrętem.

Patrzyła chwilę za nim zdezorientowana, ale otrząsnęła się szybko. Obiecała sobie nie popadać w paranoję, tymczasem przestraszył ją być może Bogu ducha winny mężczyzna, którego po prostu spłoszyła swoim bzdurnym zachowaniem i niewątpliwie bojową postawą. Dlatego tak szybko się oddalił. Zarumieniła się na tę myśl, niemal gotowa pobiec za nim z przeprosinami.

Na szczęście nie dostrzegła go już, gdy mijała uliczkę, w którą skręcił. Po namyśle uznała, że lepiej będzie uniknąć kolejnego spotkania, by mężczyzna nie uznał, że to ona go prześladowa. Dlatego zrezygnowała z zakupów w osiedlowym sklepie, odkrytym poprzednim razem, gdy wracała z miasteczka z pudłem pełnym bratków. Sprzedawał w nim miły starszy pan, z którym ucieła sobie krótką pogawędkę, głównie o pogodzie. Wydawał się sporo wiedzieć o osiedlowym życiu i zamierzała go w przyszłości pociągnąć trochę za język. Przełożyła to jednak na inny, lepszy moment.

Poza tym w sklepiku i tak nie było wina, na które miała ochotę w nocy. Teraz co prawda apetyt na alkohol minął, ale wołała na wszelki wypadek mieć pod ręką butelkę czegoś czerwonego i wytrawnego, co pomogłoby jej się rozluźnić i uspokoić, gdyby znów zaszła taka potrzeba. Wzdrygnęła się na tę myśl. Wołała po raz kolejny nie mierzyć się z czymś, co miało nad nią taką przewagę, że pozostawało nieznanne.

– Muszę się dowiedzieć, co to było, choćby nie wiem ile miało mnie to kosztować – powiedziała do siebie. – A potem to spacyfikować. Inaczej zwariuję.

Głęboko wierzyła, że postanowienia, podobnie jak życzenia, wypowiedane na głos szybciej się spełniają i to dodało jej wigoru.

Wydłużyła krok, by kupić wreszcie wszystko, czego potrzebuje,
i wrócić jak najszybciej do domu.

W miasteczku kręciło się więcej ludzi niż poprzednim razem, jednak to wcale nie zakłócało jego naturalnej, spokojnej atmosfery. Anastazja odprowadzała wzrokiem przechodniów, podświadomie szukając w każdym tego, co zadziwiło ją w listonoszu, ponieważ nagle przyszło jej do głowy, że tutejsi ludzie po prostu tacy są. Zawsze się uśmiechają, niezależnie od okoliczności, nawet błahym sprawom poświęcają mnóstwo uwagi i wypełniają swoje obowiązki z poczuciem misji i odpowiednim szacunkiem.

Roześmiała się w głos, gdy uświadomiła sobie, jak absurdalna jest ta teoria, bo przecież wszędzie, również tutaj, ludzie bywają różni. Wtedy jakaś kobieta się odwróciła i życzliwie odwzajemniła uśmiech, a jej zrobiło się jeszcze przyjemniej. Kiepską noc powoli przyćmiewała wizja coraz lepiej zapowiadającego się dnia. I nie zepsuło tego chwilowe wrażenie, że znów widzi spotkanego na osiedlu mężczyznę, bo wtedy musiałaby uwierzyć, że naprawdę ją śledził. Pomyślała jednak, że to może być zwykły przypadek. Poza tym zniknął tak szybko, że nie mogła mieć pewności, czy to był on. Dlatego wołała sobie wmówić, że jej się przewidziało, i prawie dała temu wiarę. Nawet gdy zobaczyła go po raz kolejny, tym razem

w witrynie sklepu, do którego zamierzała wstąpić, jednak w ostatniej chwili zrezygnowała.

Pomyślała, że zanim zrobi zakupy, siądzie na chwilę w ogródku kawiarni, którą zachwyciła się poprzednim razem. Żeby odsapnąć, złapać oddech i dystans. I jeszcze przez chwilę poobserwować kręcących się wokół ludzi.

Zerknęła na szyld wiszący nad drzwiami, na który wcześniej nie zwróciła uwagi. *U Elizy*. Anastazja przypomniała sobie, że zagadnięta o kwaciarnię kelnerka miała plakietkę z takim właśnie imieniem. Czyżby to była sama właścicielka, która nie tylko uwijała się za barem, ale i wraz ze swoimi pracownikami obsługiwała gości? Teraz też wyszła na zewnątrz, z tacą i dwoma pucharkami kolorowych lodów. Ustawiła je na pobliskim stoliku, gdzie usiadła starsza kobieta z kilkuletnią dziewczynką. Dziecko od razu zabrało się do pałaszowania deseru, a kobieta nie tknąwszy nawet swojego, patrzyła na nie z czułością.

To jej babcia, pomyślała bezwiednie Anastazja. Nie miała co do tego wątpliwości. Na nią też kiedyś tak patrzyła jej własna ukochana babunia, zanim odeszła.

Kelnerka, dostrzegłszy zamyśloną Anastazję, uśmiechnęła się życzliwie.

– Dzień dobry! – Zatrzymała się, przyciągając do piersi pustą tacę.
– Mam nadzieję, że udało się pani kupić odpowiednie kwiatki?

– Tak. Już sobie rosną i pachną. – Anastazja z przyjemnością odwzajemniła uśmiech. Było jej miło, że dziewczyna ją zapamiętała.
– Mam nadzieję, że wybudują wkrótce tak jak te tutaj. – Wskazała skrzynki z kwiatami. – Są przepięknie i tworzą tu cudowną atmosferę. – Naprawdę jej się tu podobało, nie znała bardziej urokliwego miejsca, w którym można by wypić pyszną kawę i się zrelaksować.

Kobieta uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Uwielbiam kwiaty. Zresztą, widać to chyba w naszej karcie. –

Wskazała menu leżące na stoliku.

Anastazja zerknęła z uprzejmym zainteresowaniem, domyślając się, że kelnerka stara się delikatnie skłonić ją do złożenia zamówienia, rekomendując, co ma najlepszego.

– Kwiatowe desery? – Zdziwiła się mimowolnie.

– Różane, fiołkowe, z nasturcji, bzu i wielu innych kwiatów. Zależnie od tego, co akurat kwitnie. Mamy też lody. Może skusi się pani na któreś?

– Chętnie – odparła po chwili namysłu, bo wcześniej nie zamierzała zamawiać deseru, a jedynie zaspokoić czymś chłodnym pragnienie.

Wybrała pucharek udekorowany nieznanymi jej z nazwy, błękitnymi kwiatkami, którego zdjęcie znajdowało się na pierwszej stronie karty. Obok było inne, z deserem obsypanym fioletowymi bratkami, ale tych Anastazja nie potrafiłaby zjeść ze względu na ich braci posadzonych niedawno jej własnymi rękami. – I małą kawę poproszę – dodała, przypomniawszy sobie, że nie wypła jej w domu, rezygnując tym samym z chłodnego napoju na rzecz mrożonego deseru.

Okazał się zaskakująco pyszny. Słodycz owocowych lodów idealnie komponowała się z lekko orzechowym smakiem dodanych do nich kwiatów. Nastrój Anastazji, o ile to było możliwe, jeszcze bardziej się poprawił. Lub po prostu bardzo chciała, by tak było, i starała się do tego siebie przekonać. Świadczyło o tym lekkie klucie w klatce piersiowej, gdy od czasu do czasu wracała pamięcią do nocnych wydarzeń.

Wmawiała sobie, że okażą się łatwą do wytłumaczenia, może nawet zabawną i nic nieznaczącą bzdurą. Wiele by dała, by zyskać co do tego pewność. Miała też nadzieję, że uda się naprawić wreszcie zamek w drzwiach sypialni gospodarzy. Bo jeżeli nie, już nigdy nie odważy się ich zamknąć, mimo że widok otwartych ją drażnił.

Wolała już, by to nieznane „coś”, które być może tamtędy przedostawało się do kuchni, łazienki i pewnie innych pomieszczeń przestawiało sobie wszystko z miejsca na miejsce, byle tylko nie robiło rabanu w środku nocy. Bo kolejnego Anastazja zapewne by nie przeżyła lub, co było bardziej prawdopodobne, w mig spakowałaby walizkę i wróciła do bałaganu, jaki bez wątpienia zdążył zrobić w jej przytulnej kawalerce pomieszkujący tam ciągle były narzeczony.

Z dwojga złego lepszy był jednak oswojony przeciwnik i znajomy rozgardiasz, bo łatwiejszy do ujarznienia. Może nawet zdeterminowana tym, co ją spotkało, znalazłaby wreszcie w sobie siłę, by odrzucić głupie sentymenty i bez ceregieli przepędzić uciążliwego lokatora na cztery wiatry? Z mieszkania i tym samym z własnego życia? Może w jakiś cudowny sposób wyzbyłaby się słabości, jaką wbrew sobie nadal do niego czuła, zwłaszcza gdy zawieszał na niej to swoje cielece spojrzenie, któremu kiedyś uległa i dała się zwodzić przez tak długi czas, przymykając oko na inne rzeczy, choć doprowadzały ją do szału?

Perspektywa była kusząca, jednak Anastazja nie zamierzała z niej skorzystać. Postanowiła zmierzyć się najpierw z tym, co działo się w willi.

Na szczęście mogła się za to zabrać od razu, ponieważ Teddy, tak jak obiecywał, pojawił się na werandzie, zanim zdążyła znaleźć w torebce klucz. Bez pytania wyjął jej z rąk zakupy i zaniósł do kuchni.

Niedługo potem otworzył przyniesioną ze sobą skrzynkę z narzędziami i zabrał się do pracy. Anastazja miała wielką ochotę przyglądać się temu, bo widok, dokładnie tak, jak poprzednim razem, wydał jej się całkiem przyjemny, ale po namyśle zrezygnowała. Sama nie znosiła, jak ktoś patrzył jej na ręce, gdy robiła cokolwiek. Dlatego zajęła się własnymi sprawami, wyglądając tylko od czasu do czasu na korytarz.

– Wymieniałem zamek i wszystko działa jak należy – oświadczył wreszcie Tadzio, pakując narzędzia, gdy kolejny raz wychyliła się

z pokoju. – Tylko że... – Zawahał się.

– Co?

– Wcześniej też działało. Sprawdziłem dokładnie, zamek nie był uszkodzony.

– Więc dlaczego drzwi się ciągle otwierały?

Wzruszył ramionami.

– Nic tu więcej nie wymyślę. Nie da się tego zrobić lepiej.

Chwyił za klamkę i mocno domknął drzwi.

– Nie! – wrzasnęła.

– O co chodzi? – Obejrzał się na nią zaskoczony

– Nie zamykaj – powiedziała już ciszej. – Niech zostaną otwarte.

– Dlaczego? – Zrobił wielkie oczy. – Przecież chciałaś, żebym je naprawił.

– I naprawiłeś?

– Jasne!

– Akurat! Nie można naprawić czegoś, co nie było zepsute.

– Tłumaczę ci przecież, że zrobiłem, co mogłem...

– Czyli nic – skwitowała.

– Drzwi zamykają się jak należy!

– A co z otwieraniem? Dasz mi gwarancję, że nie będą się więcej otwierały? Same?

Milczał, gniotąc palce.

– No właśnie. – Skrzywiła się kwaśno. – Dlatego nie chcę wciąż się nad tym zastanawiać i woleę, żeby zostały otwarte. Niech sobie to coś, co stamtąd wylazi, robi, co chce. Mam to gdzieś. Po prostu posprzątam, jeżeli znów nabałagani, mam dużo wolnego czasu. A poza tym lubię sprzątać.

– O czym ty mówisz?

Zarumieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że niechcący przyznała się do jednej ze swoich słabości.

– Wiem, że to głupie, ale to prawda. Lubię, kiedy jest porządek, a sprzątanie sprawia mi przyjemność. Nie cierpię bałaganu. Taka już jestem i nic na to nie poradzę.

– Ale ja nie o to pytałem. – Przewrócił nieznacznie oczami. – Miałem na myśli raczej to coś, co wyłazi i bałagani. Tak właśnie powiedziałaś. Możesz mi to jakoś wyjaśnić?

– Kiedy ja sama tego nie rozumiem – szepnęła teraz jeszcze bardziej zakłopotana.

Wahała się chwilę, zanim opowiedziała mu o owocach i papierze toaletowym. Jak się okazało, jej opory były słuszne, ponieważ Teddy wybuchnął gromkim śmiechem.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś, kto swoją bazę ma w tamtej sypialni, zakrada się tu tylko po to, by złośliwie przewiesić ci papier toaletowy albo nabałaganić w kuchni? I jest tak zdeterminowany, że wali nocą do drzwi, byleby tylko zrobić to znów?

– Nie wierzysz mi, że to wszystko naprawdę się dzieje?!

– Nie chodzi o to, że ci nie wierzę, ale sama posłuchaj, jak to brzmi! – Znów się roześmiał.

Z pewnością nie chciał być złośliwy, raczej usiłował obrócić jej obawy w żart po to, by ją uspokoić. Nie wątpiła w to. Klepnął ją nawet w ramię po przyjacielsku. A mimo to nie potrafiła okazać mu wdzięczności i wcale nie poczuła się lepiej, zbyt zażenowana posądzeniem o nadwrażliwość.

– Dobrze wiem, jak to brzmi i wygląda. Właśnie dlatego wcześniej o niczym ci nie mówiłam – burknęła. – Zresztą teraz też tego żałuję.

Nadal nie było jej do śmiechu, a denerwować się nie miała już siły. Może dlatego jedynie posmutniała, również na wspomnienie tak dobrze rozpoczętego dnia. Smak pysznych kwiatowych lodów nagle zniknął, choć jeszcze przed chwilą wciąż czuła go na podniebieniu, i wyparował wcześniejszy entuzjizm. Teddy

zauważył to i natychmiast spoważniał.

– Przepraszam, jeżeli cię uraziłem – zaczął niepewnie. – Rozumiem, że możesz czuć się trochę zagubiona w tym wielkim domu.

– Bzdura. Wcale nie jestem zagubiona. I czułabym się tutaj wręcz fantastycznie – mimowolnie pomyślała o czekających na nią cudownych książkach, które w większości nadal zalegały w kartonach – gdyby nie to cholerne... coś! – Zdesperowana pociągnęła go nagle za ramię. – Chodź! – poleciła kategorycznie.

Ruszyła do kuchni. Tam stanęła na środku i powiodła wzrokiem po blatach i sprzętach, omijając jedynie torby z zakupami porzucone na stole.

– Jest! – Na chwilę zapało jej dech. – Widzisz? Na pewno go tu wcześniej nie było. – Wskazała pusty kubek w zlewozmywaku. W dodatku jej własny, ulubiony, z Sokratesem! – Bo ja zawsze wszystko od razu sprzątam i nie odkładam na później niczego, co mogę zrobić od razu. A już na pewno nie zostawiam brudnych naczyń!

– Eee, przepraszam – zająknął się. – Kiedy wszedłem tu z tymi torbami, napiłem się trochę wody. Powinienem był go umyć. Przepraszam.

Zmieszała się lekko, ale zaraz potem wyjęła z kieszeni telefon i pobiegła do salonu. Oglądała zdjęcia na wyświetlaczu i miejsca, które sfotografowała. Przechadzała się nerwowo w tę i z powrotem, jednak z każdą minutą coraz mniej energicznie i mniej pewnie. W końcu opadła zrezygnowana na sofę.

Jednak zaraz potem podskoczyła jak oparzona.

– Mam! I nie mów mi tylko, że to ty je ruszałeś!

– Co?

– Czasopisma. Pod stołem leżą czasopisma podróżnicze. Przeglądałam je sobie wczoraj i zostawiłam wszystkie równiutko ułożone.

– Nadal są ułożone – wyjąkał skonsternowany. – Równiutko.

– Wcale nie. Poukładałam je jedno na drugim, według dat, a ktoś rozsunał stos i teraz wystają tytuły. Popatrz tylko!

– No nie wiem.

Przestępował z nogi na nogę. Widać było, że jej nie wierzy i jednocześnie boi się do tego przyznać. Przewróciła demonstracyjnie oczami i jak burza wypadła z salonu, dając mu jedynie znak ręką, by szedł za nią. Nie miała pewności, czy tam, dokąd idzie, znajdzie ostateczny dowód, by go przekonać, ale postanowiła spróbować. Nie miała już wiele do stracenia

– Widzisz? – wykrzyknęła uradowana, gdy oboje wpadli do łazienki.

Wyciągnęła oskarżycielsko palec w stronę rolki papieru toaletowego wiszącej na uchwycie końcówką od... wewnętrznej strony.

– Nigdy nie powiesiłabym tak tego, przenigdy! I jestem pewna, że wisiał prawidłowo, gdy... eee, byłam tu ostatni raz. – Odchrząknęła zakłopotana. – Ktoś tu musiał wejść i go przewiesić, kiedy byłam na zakupach!

– Niby kto? I jak? Bo tak się składa, że ja przez ten czas zerkałem co rusz w tę stronę, żeby sprawdzić, czy już wróciłaś, i nikogo tu nie widziałem.

– W takim razie nic już nie wiem – oświadczyła ponuro i znów zmarkotniała.

Otworzył usta, zapewne chcąc jeszcze coś dodać, być może jakoś ją pocieszyć, bo świadczyła o tym jego mocno zatroskana mina, ale zrezygnował. Nie dziwiła mu się. Ona też nie wiedziałaaby, co powiedzieć, będąc na jego miejscu. Może jedynie z wyjątkiem: „Przepraszam, że ci nie wierzyłam”. On tego jednak nie zrobił. Chociaż, z drugiej strony, nie musiał. Raczej nieświadomie wyrażał to mową swojego ciała. Widać to było w każdym jego geście, minie i spojrzeniu. Współczuł jej i było mu wstyd, że zlekceważył jej

obawy. Nie mogła mieć wprawdzie co do tego pewności, za słabo go znała, ale takie odniosła wrażenie. I tylko dlatego mu wybaczyła wcześniejsze zachowanie.

– Czy jest tu jakieś inne wejście, oprócz głównego? – spytała po chwili zastanowienia.

Dziwiła się, że wcześniej sama tego nie sprawdziła.

– Tak, na tyłach ogrodu za szopą, ale można się przez nie dostać tylko do niewyremontowanej części domu. Nie ma przejścia tutaj.

Pokiwała głową, przypomniawszy sobie schody w holu wiodące donikąd.

– Ale można tam wejść?

– Jasne, pewnie masz nawet klucz, sądzę, że jest przy tych pozostałych. Wydaje mi się też, że jeszcze jeden jest ukryty w szopie na narzędzia. Tylko nie wiem, po co miałabyś to robić. Tam nic ciekawego nie ma, sam widziałem. Trochę starych mebli i masa kurzu.

Postanowiła, że sprawdzi to przy najbliższej okazji. Sama, dlatego nie powiedziała tego na głos, z obawy, że chciałby jej towarzyszyć.

– Pójdę już – oświadczył nagle. Być może zauważył znużenie malujące się na jej twarzy. – No chyba że jestem ci jeszcze do czegoś potrzebny?

Jego mina i postawa mówiły jednak, że wolałby nie. Zapewne zmęczyło go jej nerwowe zachowanie.

Trochę ją to zasmuciło, a nawet zirytowało, bo przecież to nie była jej wina. Ktoś bez jej wiedzy i woli, sobie tylko znanymi sposobami szwendał się po domu, a ona nie mogła nic z tym zrobić. Dlatego w pierwszej chwili chciała złośliwie zatrzymać Tadzia pod byle pozorem, poprosić na przykład o zrobienie czegoś w ogrodzie, ale uznała, że to byłoby dziecinne. Poza tym też miała ochotę zostać sama. Pomyślała o książkach, które na nią czekały, i zatęskniła za ich zapachem.

– Nic mi nie trzeba, dziękuję – odparła. – Poradzę już sobie.

Kiwnął głową bez słowa i odszedł. Przy drzwiach odwrócił się jednak do niej niespodziewanie.

– O! Widzę, że dostałaś list!

Obejrzała się na niego zaskoczona.

– Jaki list?

Wskazał komodę w przedpokoju.

– No list. Do ciebie. Wciąż nieotwarty – dodał z wahaniem.

Podeszła i wzięła do ręki kopertę.

– Jest do mnie – powiedziała zdumiona. – I... ode mnie?

Niewyraźna mina Tadzia świadczyła o tym, że prawdopodobnie dlatego zwrócił uwagę na przesyłkę. Jednak nie przyznał się do tego głośno, pewnie z obawy, że obnażyłoby to jego wścibstwo. Nie wypadało czytać cudzej korespondencji, nawet adresów na kopercie, choćby nie wiem jak dziwnych.

A te właśnie takie były.

Imię i nazwisko Anastazji napisano dwa razy. Widniało jednocześnie w lewym górnym i prawym dolnym rogu koperty. A pod spodem adres willi, w której obecnie mieszkała. W dodatku charakter pisma bardzo przypominał jej własny, co uświadomiła sobie dopiero po chwili. Litery były dużo staranniej wykaligrafowane, niż Anastazja miała to w zwyczaju, ale zupełnie jakby jej ręką. Wpatrywała się w nie kompletnie skołowana.

– Czy ja zwariowałam? Wysłałam sama do siebie list i wyparłam to z pamięci? Teraz pewnie myślisz, że tamte incydenty to też tylko chore wymysły nawiedzonej wariatki. Może zresztą tak właśnie jest – dodała nieco płaczliwie. – Jakaś głęboko ukryta nieuświadomiona bałaganiarska część mnie tak bardzo nienawidzi mojej porządnej strony osobowości, że chce jej się pozbyć i mnie zdominować. Może robię to sobie sama na przekór, nie zdając sobie z tego sprawy? Na przykład przez sen? Przecież takie rzeczy się zdarzają, czytałam

o tym nie raz.

Podrapał się z zakłopotaniem w głowę. Wyraźnie zastanawiał się nad czymś, marszcząc nos.

– Nie sędzę, by tak było akurat w tym przypadku – odezwał się wreszcie.

– Ale przecież wszystko na to wskazuje! – W jej głosie pobrzmiwała coraz większa desperacja.

– Powiedz mi, skąd go masz? – odpowiedział pytaniem. – Mam na myśli list.

– Jak to, skąd? – Podniosła na niego zdziwione spojrzenie. – Listonosz mi przyniósł. Dziś rano. To znaczy, kiedy jeszcze spałam – poprawiła się, przypomniawszy sobie, że godzina zdecydowanie nie była już poranna. – No chyba, że to też mi się uroiło.

– Muszę przyznać, że akurat to jest trochę dziwne i mało prawdopodobne... – oświadczył z dziwną miną, a ona jeszcze bardziej zmartwiała, wpatrując się w niego niecierpliwie. – Bo my tu nie mamy listonosza. Listy roznosi tylko pani Hela. To znaczy ona jest listonoszką, nie listonoszem. W sensie kobietą.

– To był bez wątpienia mężczyzna. Miał nawet uniform... – zaczęła wolno i nagle się ożywiła, tknięta nagłą myślą. – Ale nie miał żadnej torby z listami. Nie rozumiem...

Zamilkła skonsternowana. Tymczasem ku jej zaskoczeniu twarz Tadzia się rozjaśniła.

– Uprzejmy, taki strasznie wyprostowany i serdecznie uśmiechnięty? Z sumiastym wąsem i łysinką? – spytał.

Kiwnęła energicznie głową.

– To na pewno pan Janusz. Kurier z Urzędu Miasta. Roznosi czasem różne oficjalne pisma, takie, które trzeba szybko dostarczyć, albo kiedy jest to coś ważnego.

Odetchnęła z niewielką ulgą. Istniała jednak szansa, że jej się nie przywidziało. I że nie lunatykowała, przynajmniej tego dnia.

– A do której kategorii według ciebie należy to tutaj? Bo moim zdaniem to jest jakiś wyjątkowo głupi żart! – zżymała się mimo wszystko. – Albo pomyłka.

– Nie wydaje mi się. – Tadzio przez chwilę wpatrywał się w list, który Anastazja teraz obracała niepewnie w rękach. – Chyba wiem, co to jest.

– Jak to, wiesz? Więc dlaczego od razu mi nie powiedziałeś? I pozwoliłeś, żebym myślała, że zwariowałam?

– Bo dotąd sądziłem, że to częściowo wymysły – odparł skruszony.
– Bo ta historia wydawała się tak mało prawdopodobna, że trudno było ją traktować inaczej, jak zwykłą miejską legendę.

– Więc może mi ją w końcu opowiesz? Tę legendę.

Powoli traciła cierpliwość. Nadal też nie otwierała listu, niepewna, czy powinna. To wszystko wyglądało zbyt podejrzanie, a ona się bała, że wbrew swojej woli po raz kolejny zostanie wplątana w coś dziwnego.

– Podobno jakiś czas po wojnie ona – wskazał nazwisko w lewym górnym rogu koperty – zostawiła w Urzędzie Miasta pewien list. Poprosiła o jego przechowanie i przysługę. Mówią, że w rewanżu ufundowała remont ratuszowej wieży. W zamian za hojność wymogła obietnicę, że jej prośba zostanie spełniona niezależnie od tego, kiedy nadejdzie właściwy moment, bo to był jeden z jej warunków. A list miał zostać doręczony pod wskazany adres dopiero, gdy zostaną spełnione również wszystkie pozostałe.

Milczała chwilę, usiłując zrozumieć i poskładać w logiczną całość słowa, które ledwie do niej docierały.

– Chcesz powiedzieć, że dawna właścicielka willi wysłała list do siebie, ale z jakiegoś powodu nigdy jej go nie doręczono? – spytała z powątpiewaniem. – Nie było odpowiednich warunków?

– To nie tak. Napisała ten list, ale miał być doręczony dopiero po jej śmierci, gdy w tym domu zamieszka kobieta w wieku co najmniej dwudziestu jeden lat, która będzie nosiła takie imię jak

ona i to samo nazwisko.

– Jeżeli to prawda, mogłam dostać go już siedem lat temu, bo wtedy obchodziłam dwudzieste pierwsze urodziny. Niestety, jakoś nie wpadłam na to, by tu przyjechać, a tym bardziej osiąść na dłużej – dodała z przekąsem, bo prawda była taka, że to była ostatnia rzecz, jaka mogła jej wtedy przyjść do głowy. O istnieniu willi wiedziała od dawna, ale nigdy nie czuła potrzeby, by ją oglądać. A tym bardziej w niej zamieszkać.

– Przyznam, że właśnie to wydawało mi się najbardziej absurdalne. Nazwisko nie jest specjalnie popularne. A szansa, że ktoś kiedyś w waszej rodzinie nazwie swoje dziecko jej imieniem, była chyba niewielka. Przynajmniej ona nie mogła czegoś takiego przewidzieć.

– Wcale nie. – Anastazja nagle się ożywiła, bo w tym, co mówił, dostrzegła wreszcie jakiś drobny sens. – U Niebieskich już wtedy istniała tradycja, że otrzymuje je w każdym nowym pokoleniu pierwsza dziewczynka. Tak jest nadal.

– Ale dotąd żadna z tych dziewczynek nie odwiedziła willi?

– To było niemożliwe. W rodzinie Niebieskich przez trzy ostatnie pokolenia rodzili się prawie wyłącznie chłopcy. Podobno raz tylko przyszła na świat dziewczynka, siostra mojego dziadka, ale zmarła, gdy miała zaledwie kilka lat. W końcu ja przełamalam to fatum, a właściwie moi rodzice, którym się szczęśliwie urodziłam. Myślę jednak, że dużo większym zrzędzeniem losu jest to, że się tu w ogóle zjawiłam. Przecież ten dom przez wiele lat nie należał do rodziny. Został chyba sprzedany wieki temu. Dopiero niedawno jacyś dalecy kuzyni postanowili go wykupić i odremontować.

– Jacyś dalecy kuzyni? – zdumiał się. – Sądziłem, że to twoi bliscy krewni.

– Skąd ten pomysł?

– Bo tu jesteś. W ich domu, podczas gdy oni są... całkiem gdzie indziej. – Rozłożył ręce, jakby to była oczywistość. – Poza tym, kiedy

wspominali o tobie, o tym, że zatrzymasz się tutaj, mówili to jakoś tak... – Zawahał się. – Jakbyś była im naprawdę bliska, jakby cię znali od dziecka.

– To trochę dziwne, bo poznaliśmy się dopiero niedawno. Właśnie wtedy, gdy poprosili mnie, żebym zaopiekowała się willą. A ja właściwie... – Spojrzała na niego przestraszona. – Przecież tak naprawdę wcale ich nie znam! I prawie nic o nich nie wiem! Widziałam ich tylko raz w życiu i rozmawiałam zaledwie chwilę!

– Spokojnie. – Roześmiał się pobłaźliwie i zrobił gest, jakby zamierzał pogładzić ją uspokajająco po głowie, jak małą dziewczynkę, co ją trochę rozeźliło. Na szczęście jednak w porę się opamiętał. – To porządni, uczciwi i całkiem mili ludzie, znam ich. – Pokiwał z przekonaniem głową. – Poza tym naprawdę im zależało, żebyś dobrze się tutaj czuła, podkreślali to wielokrotnie.

– I nie wydaje ci się dziwne, że przekazali klucze do swojego luksusowo wyposażonego domu tak naprawdę całkiem obcej osobie? W dodatku pocztą? Bo nic poza nazwiskiem nas nie łączy, a nasze pokrewieństwo jest tak odległe i zagmatwane, że nie chce mi się nawet tego tłumaczyć. Nie rozumiem więc, dlaczego... – Nagle zadrżała. – No chyba że przez to... – Zerknęła na list, który wciąż trzymała w rękach.

– Przestań! Sądzisz, że to z jego powodu?

– A nie?

– Gdyby chodziło o list, mogli po prostu zaprosić cię do siebie na jakiś czas, opowiedzieć o jego istnieniu, a potem razem moglibyście sprawdzić, co się wydarzy. Czy rzeczywiście trafi do twoich rąk i co z tego wyniknie. To byłoby bardziej logiczne. Bo na pewno byś im go pokazała, gdyby byli ciekawi, prawda? – spytał, a ona z pewnym ociąganiem skinęła głową. – Nie musieli przecież z tego powodu uciekać się do podstępu ani stąd wyprowadzać. O ile wiem, nie było takiego warunku, że masz w tym domu mieszkać sama.

– Niby tak... Ale to wszystko dalej wydaje się jakieś... dziwne.

– Fakt – mruknął.

Przez chwilę oboje w milczeniu wpatrywali się w poślizgniętą kopertę.

– Nie otworzysz? – zagadnął.

– Sama nie wiem. Nadal trochę się boję. W końcu to taki trochę jakby... – Zaśmiała się nerwowo. – List z zaświatów.

– Tym bardziej może być interesujący.

– I tego właśnie się obawiam. – Westchnęła z przesadnym dramatyzmem.

– Jeżeli wolisz to zrobić sama, mogę sobie pójść – powiedział, chociaż widać było, że wolałby zostać. Zawartość listu zdecydowanie go ciekawiła i nie starał się nawet tego ukrywać.

– No coś ty, w życiu! Nie możesz teraz zostawić mnie samej – zaprotestowała, zmierzając już w stronę kuchni po nóż. – Zwłaszcza po tym, co tu się ostatnio wyprawiało.

– Myślisz, że to ma jakiś związek? – Uniósł brwi w zdziwieniu.

Nie odpowiedziała. Wolała wierzyć, że nie, jednak nie potrafiła siebie do tego przekonać. Dlatego jeszcze chwilę się wahała, zanim w końcu rozcięła brzeg koperty.

Ze środka wyjęła złożoną na pół kartkę zapisaną granatowym atramentem.

Anastazja wpatrywała się w nią w zdumieniu.

– Niesamowite – wyszeptała wreszcie, bardziej do siebie.

– I co? – Ponaglił ją niecierpliwie, nie kryjąc ciekawości. Nie odważył się jednak zajrzeć jej przez ramię i nawet nie podszedł bliżej, pewnie dlatego, by go nie kusiło.

– Chodzi mi o charakter pisma – wyjaśniła to, do czego dotąd się nie przyznała, z obawy, że posądzi ją o zaburzenie dysocjacyjne tożsamości, rozdwojenie jaźni lub coś podobnego, skoro ona sama niemal w to uwierzyła. – Jest naprawdę podobny do mojego. Można by pomyśleć, że ja to napisałam. Już wcześniej zwróciłam na to

uwagę, kiedy zobaczyłam adres na kopercie.

Zamilkła i zanim zabrała się do lektury listu, zaczerpnęła kilka głębokich oddechów. Wówczas poczuła bardzo przyjemny i jakże znajomy zapach. Woń starego papieru, którą tak uwielbiała. To jej dodało odwagi. Uśmiechnęła się do siebie. Kątem oka zauważyła też, jak Tadeusz przygląda jej się z wielką uwagą i niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę, bez wątpienia teraz jeszcze bardziej ciekaw, co jest w liście. Trochę ją to rozbawiło, dlatego odeszła na bok, w pobliże okna, jakoby dla lepszego światła, i wreszcie zaczęła czytać. Najpierw bezgłośnie, żeby samej się oswoić z tym, czego doświadczyła już po pierwszych odczytanych słowach.

Poczuła na plecach ciarki, a na policzkach gęsią skórkę. Kolejne zdania sprawiły, że jej skronie stały się wilgotne, a ręce zaczęły nagle drzeć. Pod koniec ledwie mogła złapać oddech.

Oparła się ciężko o blat stołu.

– To... to... – zaczęła. – To niewiarygodne.

– Co? – rzucił się do niej i prawie wyrwał list. Pohamował się dopiero w ostatniej chwili i odsunął się zawstydzony, gdy zdał sobie sprawę, że powinien poczekać, aż Anastazja zdecyduje, czy chce podzielić się z nim jego treścią.

– Nie mogę pojąć, jak to możliwe... – Wciąż kręciła głowę z niedowierzaniem, nie zwracając na niego uwagi. – Skąd mogła wiedzieć? Jakim cudem udało jej się wybiec tak daleko w przyszłość i przewidzieć coś... coś takiego?

Siedziała na jednym z nieotwartych wciąż pudeł, sama nie wiedząc, jak długo. Ścisnęła w rękach list i usiłowała zebrać myśli.

Poprosiła Teddy'ego, żeby jednak zostawił ją samą. Zrozumiał to i nie poczuł się urażony, mimo że przez emocje nie zrobiła tego nazbyt subtelnie. Zapomniała o takcie, a to, jak mężczyzna zareaguje na jej zachowanie, było jej dziwnie obojętne. Jak nigdy wcześniej pragnęła zostać sama, a właściwie sam na sam ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi, jedynymi, wśród których czuła się absolutnie bezpieczna, których towarzystwo uwielbiała niezależnie od nastroju i którzy dotąd nigdy jej nie zawiedli. Tym były dla niej książki. One też pojawiały się w tajemniczym liście, bezimiennie, bo Anastazja nie odnalazła tam żadnych tytułów.

Natomiast list zaczynał się słowami, które były jej już znane. Głównie z literatury i filmów. Tak rozpoczynał się bowiem niemal każdy, który miał być otwarty dopiero po śmierci jego autora.

Jeżeli to czytasz, zapewne nie ma mnie już pośród żywych.

Zdanie powodowało ciarki, gdy powtarzała je sobie w pamięci. Takie też pewnie było jego zadanie i z tego powodu zostało wcześniej użyte przez innych aż tyle razy. Może też dlatego, choć tak wyświechtane, nigdy nie stało się jednoznacznie trywialne? Przynajmniej w odczuciu Anastazji. Mimo że to, które teraz miała przed oczami, czytała chyba już po raz setny.

Dalsza część listu powodowała jeszcze silniejsze dreszcze. Emocji, i przede wszystkim strachu.

Nie oznacza to jednak, że przestałam BYĆ...

Anastazja, wchodząc do kanciapy z pudłami, nie zapaliła światła. Mrok rozpraszało tylko to, które wpadało z pokoju przez otwarte drzwi. Być może zrobiła to podświadomie, jakby blask współczesnych ledowych żarówek miał coś zepsuć, spowodować, że atmosfera grozy zmieniałaby się w zwykłą groteskę.

Najpierw pomyślała, że tak byłoby lepiej, bo zdjęłoby z jej ramion ciężar, który ledwie mogła udźwignąć, ale czuła, że to nie byłoby właściwe. Podobnie jak niemożliwe było obrócenie wszystkiego w żart, co zwykle robiła, gdy sytuacja ją przerastała, tak jak ta obecna. Nie mogła jednak tego zrobić nie tylko przez szacunek do autorki listu, ale też do siebie. Należało bezwzględnie pochylić się nad ostatnią wolą zmarłej, choć to mogło oznaczać zgodę na jej wypełnienie.

A właśnie to wydawało się Anastazji najtrudniejsze.

Zbliżyła się do światła, by znów przeczytać list, w nikłej nadziei, że między jego wersami znajdzie wreszcie coś, co pozwoli lepiej go zrozumieć. Lub chociaż coś, co zmniejszy przytłaczającą ją niepewność. Albo podpowie, co powinna zrobić, jak się zachować.

Droga Anastazjo!

Jeżeli to czytasz, zapewne nie ma mnie już pośród żywych. Nie oznacza to jednak, że przestałam BYĆ, tutaj, w moim domu, i jednocześnie wszędzie...

Nie wiem o Tobie wszystkiego, ale myślę, że rozumiem dostatecznie wiele, by zyskać pewność, że postępuję słusznie, zwracając się do Ciebie. Bez trudu odgaduję, jaka jesteś, bo jesteś taka jak ja, i właśnie dlatego inna niż inni. To nie przypadek, że się tu znalazłaś, bo to ja Ciebie wybrałam, by wszystko znów stało się tym, czym powinno. By pamięć o tym, co istotne, nie umarła.

Dopiero wtedy zapanuje właściwy porządek rzeczy, który zapewne tak jak ja cenisz sobie ponad wszystko. Bo tak jak ja rozumiesz, że tylko poszanowanie ładu pomaga w osiągnięciu rzeczy wielkich i wyjątkowych. Takich, jakich i Ty dokonasz już niebawem, ponieważ potrafisz dostrzec więcej niż inni, nawet gdy sama jeszcze tego nie wiesz, i umiesz słuchać, dlatego niełatwo jest Cię oszukać. Patrz więc i słuchaj, a wtedy przekonasz się, że nie wszystko jest tym, czym się wydaje.

Twoim zadaniem jest sprawić, by stało się wreszcie tym, czym być powinno. I nie zapominaj, że nie ma religii wyższej nad prawdę. Tylko ona nas wyzwoli.

Świat od zarania dziejów dążył do doskonałości – idealnej harmonii, wbrew tym, którzy usiłowali temu przeszkodzić, przywołując chaos. Należy ich powstrzymać, a osiągnąć to może jedynie ktoś taki, jak Ty, z moją skromną, już bierną pomocą. Jedyne, co musisz zrobić, to zamknąć oczy i pójść za moim głosem. Tam, gdzie nikt inny nie dotarł, zbyt ślepy i głuchy, bo tak postanowiłam. Spryt i wiedza, których nikt inny nie posiadał, sprawi, że tylko Ty odnajdziesz drogę do miejsca, gdzie żyją istoty podobne do nas, ale w szczęściu i bogactwie, którymi podzielę się z Tobą, jeżeli tylko opowiesz im o mnie i o sobie, oraz o tym, co znalazłaś, podążając za moimi wskazówkami.

Pierwszą już otrzymałaś, kolejną odczytasz w najstarszej tajemnej

księdze, która winna być ci bliska. Aby znaleźć przedostatni znak, zejź na sam dół, a potem wyteź wzrok. Jeżeli i to nie wystarczy, przyłóż ucho do miejsca, które nie istniało. Wtedy zrozumiesz, co należy uczynić.

A gdy zgodnie z Twoją wolą i przyzwoleniem opadnie zasłona, skruszeje mur i ujawni się tajemnica, wtedy znajdziesz drogę do skarbu, o istnieniu którego dotąd nikomu się nie śniło. Nawet gdy niektórzy sądzili inaczej.

Wtedy być może wreszcie się spotkamy w innej teraźniejszości, a nasza wspólna misja zostanie zakończona.

Anastazja Niebieska – złodziejka dusz

Maj, 1947 roku

– Skąd wiedziała? – Anastazja powtórzyła pytanie wypowiedziane po raz pierwszy jeszcze w obecności Teddy’ego. Zaraz po tym, jak pozwoliła mu przeczytać list.

Starał się jej pomóc w znalezieniu racjonalnej odpowiedzi, gdy zdradziła mu swoje wątpliwości. Jednak nie wymyślił nic, co by ją przekonało. Sam też nie wydawał się tego pewny, ale ciągle powtarzał, że musi istnieć inne wiarygodne wyjaśnienie. Trzeba tylko go poszukać.

– A może nie ma tu żadnego ukrytego sensu? Bo po prostu lubiła mieć wokół siebie porządek, tak samo jak ty? To nie jest wcale aż tak rzadka cecha, znam kilka osób, które też tak mają. – Zastanawiał się głośno, gdy przypomniła mu o swoim osobliwym i niezrozumiałym dla niektórych pedantyzmie.

– Co nie wyjaśnia tego, skąd wiedziała, że ze mną też tak będzie. Że niewiele jest dla mnie rzeczy ważniejszych niż porządek i że w chaosie nie potrafię nawet myśleć tak, by się przy tym nie zmęczyć.

– Może to u was rodzinne?

Zaprzeczyła.

– Większość Niebieskich to zwykli bałaganiarze. Zupełnie jak... – Ugryzła się w język, zanim wspomniała o swoim byłym narzeczonym, niekwestionowanym i największym znanym jej specjalście w dziedzinie tworzenia chaosu. – To znaczy tylko z mojej perspektywy, bo z punktu widzenia kogoś innego pewnie są całkiem normalni, jak większość ludzi. To raczej ja pod tym względem odstaję, nie tylko od nich, ale w ogóle – dodała gwoli sprawiedliwości.

– I Anastazja seniorka, wnioskując z listu – podsumował – też lubiła porządek. Zresztą już wcześniej o niej słyszałem, że była świetnie zorganizowana i poukładana. Bardzo dbała o ten dom. Może w wyniku cudownego przypadku to po niej odziedziczyłaś te skłonności?

– Przy czym określenie „cudowny” jest tutaj kluczowe – uzupełniła z przekąsem. Mimowolnie przypomniała sobie jedyne zachowane zdjęcie przodkini w albumie dziadków. Wszyscy w rodzinie uważali, że Anastazja jest do niej bardzo podobna. Ona sama ciągle temu zaprzeczała, w duchu dodając, że daleko jej do urody tamtej. Kiedy jednak ukradkiem przyjrzała się fotografii, ze zdziwieniem dostrzegła pewne podobieństwo rysów. Co jednak nie dowodziło przecież zbieżności charakterów. – To może być zbieg okoliczności, mało prawdopodobny, ale możliwy – podsumowała również swoje myśli. – Podobnie jak to, że tak jak ona lubię książki.

– Ale miała na myśli tę, która winna być ci bliska – zaznaczył. – Tak jest tu napisane.

– Więc to może być prawie każda, która liczy sobie odpowiednio dużo lat – skwitowała. – I to jest najbardziej niepokojące, bo prowadzi w zasadzie donikąd.

– Ale może jednak warto pójść tym tropem? Może w końcu wpadniesz na to, o jaką najstarszą księgę może chodzić?

Wzruszyła ramionami.

– Podejrzewam, że raczej nie o Złotą Księgę Etrusków. – Skrzywiła się lekko. – Bo to właśnie jest najstarsza księga na świecie. Znajduje się w Muzeum Narodowym w Sofii i szczerze mówiąc, byłoby lepiej, gdyby nie chodziło o nią.

– Dlaczego? Bo żeby ją obejrzeć, trzeba byłoby jechać do Bułgarii?

– Bardziej dlatego, że nikomu dotąd nie udało się odczytać pisma Etrusków. Poza tym, ta księga nie jest złota tylko z nazwy, naprawdę wykonano ją z 24-karatowego kruszcu, więc formą nieco odbiega od ogólnego wyobrażenia.

– Ale w liście jest wzmianka o jakimś niezwykłym bogactwie, więc może jednak to jest to?

– Właśnie sobie przypominałam, Złota Księga Etrusków została znaleziona w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, czyli już po tym, jak Anastazja seniorka pisała swój list. Więc jeśli tylko sama nie odkryła jej wcześniej, nie mogła o niej wiedzieć. A poza tym, istnieje wiele innych równie cennych ksiąg... – Urwała, ponieważ nagle coś jeszcze przyszło jej do głowy. Przypomniał jej się poemat Dantego znaleziony w kanciapie, stary i cenny. Po namyśle jednak nie podzieliła się tym z Tadzkiem. Odłożyła to na innym moment, chciała najpierw sama przyjrzeć się książce. – I przypominam ci, że wiek to nie jest jedyne ważne kryterium. Musi być mi bliska, a mnie zupełnie nie kręca księgi, które nie są zrobione z papieru.

– Gdzie zatem znajduje się najstarsza książka papierowa? – Zaciekawiał się.

– W Chinach. W jaskini, która jest buddyjską świątynią. Ma jednak formę zwoju, więc to też nie jest księga w klasycznym rozumieniu.

– Ale przecież Anastazja Niebieska seniorka interesowała się buddyzmem!

– Skąd o tym wiesz?

– To całkiem logiczne. Naśladowała Bławatską, która spędziła pośród buddyjskich mnichów sporą część życia, studiowała ich tajemną wiedzę. Pewnie w takich miejscach, jak tamta świątynia. Może nawet dokładnie tam! – Zapalał się coraz bardziej do swojego pomysłu.

– Moim zdaniem chodzi raczej o wiekową księgę, która jest znacznie bliżej niż w Indiach czy w Tybecie. – Zgasiła go, ponieważ nie przekonała ją jego śmiała teoria. Chiny o wiele gorzej wpisywały się w to, co chodziło jej po głowie. Były daleko, a cenny poemat znajdował się niemal w zasięgu jej rąk.

– Masz na myśli jakiś zabytek polskiego piśmiennictwa? – Tadzio tymczasem, nie wiedząc o jej niedawnym odkryciu, szukał dalej. – Na przykład *Kazania gnieźnieńskie* albo *Księgę henrykowską*? *Daj ac ja pobruszę a ty poczywaj* – wyrecytował automatycznie, po tym jak niespodziewanie otworzyła mu się jakaś klapka w pamięci i odblokowała szkolną wiedzę o pierwszym zapisanym po polsku zdaniu.

– Najstarszy to *Rozmyślanie przemyskie* przechowywany w Bibliotece Narodowej – wyjaśniła pobłaźliwie, bo to akurat według niej każdy powinien wiedzieć. Nie wypomniała mu jednak ignorancji, by nie poczuł się zakłopotany. – Ale wątpię, żeby to był...

– Wiem! – przerwał jej nagle. – Bo skoro nie buddyzm, to może chrześcijaństwo? I Biblia! To jest przecież bez wątpienia najstarsza księga świata, oczywiście w sensie ogólnym. Bo nie mam pojęcia, ile lat może mieć najstarszy istniejący egzemplarz.

– Kodeks Synajski z czwartego wieku, możesz go całego zobaczyć w internecie – odparła mechanicznie, znów wykorzystując swoją zawodową wiedzę. – I coś w tym jest. – Zamyśliła się, zdziwiona, że sama nie wpadła na coś tak oczywistego, zbyt mocno skupiając się na Dancie, którego, również ze względu na brak dostępu do sieci, miała znacznie bliżej.

Tak właśnie sądziła do momentu, gdy po wyjściu Teddy'ego wpadła jak burza do kanciapy z książkami, odrzuciła folię bąbelkową i otworzyła karton, w którym kilka dni wcześniej widziała cenny egzemplarz *Boskiej komedii* Dantego, liczący sobie blisko 160 lat. Nie była to może zbyt imponująca liczba w porównaniu z wiekiem dzieł, o których rozmawiali, jednak pośród książek znalezionych w willi ta wydawała się najstarsza. A przynajmniej tak było do niedawna.

Zanim... w tajemniczy sposób zniknęła.

Anastazja, kiedy to odkryła, poczuła, jak cała krew odpływa z jej twarzy. A gdy tylko minął pierwszy szok i chwilowy paraliż, jeszcze raz bardzo dokładnie przeszukała pudełko, przeglądając niemal kartka po kartce pozostałe książki, zupełnie jakby pomiędzy ich stronicami mogło skryć się całkiem opasłe tomiszcze, jakim był poemat Dantego. Minimalną ulgę przyniosło jej to, że nie brakowało żadnej innej książki, a przynajmniej pośród tych, które zdążyła przejrzeć, jednak gdy tylko uświadomiła sobie, że to nie koniec problemów, zdenerwowała się jeszcze bardziej.

Zastanawiała się gorączkowo, jak wytłumaczy to swoim kuzynom. Obiecała, że zaopiekuje się ich domem, dlatego czuła się odpowiedzialna za wszystko, co się w nim znajdowało. Zwłaszcza gdy było tak cenne. Tymczasem zawiodła. I choć rozum podpowiadał jej, że nic złego nie zrobiła, w głębi duszy czuła się winna, a przede wszystkim wściekła na siebie, że jakoś temu nie zapobiegła. Nie miała co prawda pomysłu, jak mogłaby to zrobić, ale to nie umniejszało wcale jej złości.

Nagle przypomniała sobie wszystkie niewyjaśnione dotąd incydenty z ostatnich dni i podejrzenie, że pod jej nieobecność ktoś zakrada się do willi. W dodatku robił to z taką swobodą, a nawet arogancją, że korzystał z toalety i przeglądał czasopisma, które zdążył nawet porządnie poukładać. A jeszcze wcześniej być może częstował się owocami, jednak w tym wypadku zamiast posprzątać, nabałagał. Nie obchodziło go, że może zostać zdemaskowany,

skoro nie miał oporów przed urządzeniem nocnego rabanu.

O ile to była ta sama osoba, zreflektowała się już po chwili. Jeśli jednak intruzów było kilku, sytuacja wydawała się jeszcze trudniejsza, a dodatkowo komplikował ją otrzymany niespodziewanie list z zaświatów. Czy to wszystko miało ze sobą jakiś związek? Do Anastazji coraz mocniej docierało to, że całkiem możliwe, a poemat nie padł łupem przypadkowego złodzieja. Ktoś miał powód, by go zabrać, i jak można było przypuszczać, wcale nie chodziło o jego wartość materialną, ale coś znacznie ważniejszego.

– Tylko co? – jęknęła z rozpaczą. – Czyżby to, na co sama chwilę wcześniej liczyła? Ale skąd miałyby to wiedzieć, skoro nie czytał listu? Otworzyła go przecież osobiście... Może jednak znalazł jakiś sposób?

Czuła się kompletnie skołowana i nie wiedziała, co począć dalej. Ze sobą i z całą resztą. Ze zdenerwowania aż zaschło jej w ustach. Schowała list do kieszeni, a gdy podniosła głowę i skierowała wzrok w stronę uchylonych drzwi, dostrzegła w ich przesmyku cień.

Trwało to zaledwie ułamek sekundy, jednak była pewna, że jej się nie przywidziało. Bez zastanowienia wypadła na korytarz i się rozejrzała. Potem pobiegła do sypialni gospodarzy, ale nie zauważyła tam niczego niepokojącego. Tak samo jak w holu, salonie i w kuchni. Zajrzała na wszelki wypadek do łazienki, schowka na szczotki, spiżarni i do kilku szafek i szuflad, na których wyładowała część wzbierającej w niej złości, zatrzasnąwszy je z furją.

– Wyłaź! – wrzasnęła rozwścieczona. – Pokaż mi się natychmiast i powiedz, czego chcesz! Bo jeśli myślisz, że mnie przestraszysz, to... to... – Urwała, ponieważ zabrakło jej tchu i argumentów. Nie miała pojęcia, co mogłaby zrobić, obojętnie, czy intruz mimo jej gróźb pozostanie w ukryciu, czy też się ujawni. Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby go nastraszyć albo obronić się w razie potrzeby, jednak nic nie wydało jej się odpowiednie.

Nie знаła możliwości siłowych przeciwnika. Poza tym nigdy nie uznawała przemocy, dlatego postanowiła, że w razie czego użyje

tego, czym posługiwała się najsprawniej. Słów. Odpowiednio dobranych, tak by zyskać to, czego chciała, czyli dowiedzieć się wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi. Pomacała się po kieszeni, do której chwilę wcześniej włożyła list. Teddy powiedział, że przechowywano go w Urzędzie Miasta. To był jedyny punkt zaczepienia, jaki wpadł jej do głowy, od niego postanowiła zacząć swoje śledztwo.

Zamierzała pójść do urzędu i o wszystko wypytać. Natychmiast!

Zebrała się błyskawicznie i być może po raz pierwszy w życiu nie sprawdzając w lustrze, czy wygląda dostatecznie schludnie, wybiegła z domu.

W połowie drogi do furtki wyhamowała jednak, omal nie tracąc przy tym równowagi – zewnętrznej, bo wewnętrzną równowagę wciąż miała rozchwianą – i nie wpadając w kłujące berberysy. Zaskoczył ją niespodziewany widok zapatrzonego w nią mężczyzny. Tego, którego widziała poprzednim razem, gdy wydawało jej się, że ją śledzi. Przyglądał się jej z nosem wsuniętym pomiędzy pręty furtki, podobnie jak ona kompletnie zbaraniały. Jednak gdy tylko oprzytomniał, rzucił się do ucieczki. Bez wahania ruszyła za nim. Z kilkusekundowym opóźnieniem, ponieważ zgubiła jeden kłapek, więc gdy wypadła na ulicę, nie zobaczyła tam już nikogo.

– Ki czort? – mruknęła pod nosem zdezorientowana.

Nie wierzyła, by zdążył dopaść najbliższego zakrętu, to było o wiele za daleko, nawet dla zawodowego biegacza. Więc gdzie się podział? Rozglądała się chwilę z rosnącym niedowierzaniem, ale i z nadzieją, że nieznajomy wynurzy się już za chwilę z jakiegoś zakamarka. Tak się jednak nie stało.

Zdarzenie, które początkowo jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi, nieoczekiwanie przyniosło również pozytywny skutek. W końcu ochłonęła i się opamiętała. Dzięki temu spojrzała znacznie przytomniej na zegarek i uświadomiła sobie, że Urząd Miasta o tak późnej porze jest już z pewnością nieczynny. Wyprawę należało przełożyć na następny dzień, a to dawało jej czas, by poukładać

sobie wszystko w głowie na nowo i obmyślić porządną plan działania.

Przez większość nocy nie zmrużyła oka. Czuła się znużona i senna, ale zamiast spać, wsłuchiwała się w napięciu w każdy, najcichszy nawet odgłos przecinający nocną ciszę.

– *Prosiaczku, nie masz ani krzty odwagi* – wymamrotała spod naciągniętej na twarz kołdry. – *Jak jej posłuchasz, Prosiaczku, to ją usłyszysz* – dodała. – Ciszę, kiedy wreszcie zapadnie.

Niestety, choć wyglądała jej z nadzieją, wciąż coś tę upragnioną ciszę mąciło.

Większość dźwięków pochodziła z zewnątrz. Wpadały przez otwarte okno i cichły, czasem jeszcze zanim je rozpoznała. Te najbardziej oczywiste, jak gra świerszczy, pokrzykiwanie nocnego ptactwa, ujadanie psów albo dobiegający z oddali stukot pociągu Anastazja przyjmowała z ulgą i oswajała, aż w końcu przestawała zauważać. Stapiały się z jej lekko przyśpieszonym oddechem, szelestem pościeli, tykaniem zegara.

– Jedna sowa, druga sowa, trzecia – powtarzała szeptem, słysząc charakterystyczne pohukiwanie, w nadziei, że to pomoże jej zasnąć.
– *A czwarty wagon pełen bananów, a w piątym stoi sześć*

fortepianów... – recytowała bezwiednie, wymieniając Kubusia Puchatka na *Lokomotywę* Tuwima, gdy tylko słyszała gwizd pociągu.

Gdy już prawie całkiem się uspokoiła, a sen zaczął wreszcie sklejać powieki, do jej uszu niespodziewanie wdarł się całkiem nowy dźwięk. Początkowo było to niezbyt głośne szuranie powodujące gęsią skórę na ramionach i policzkach. Z każdą sekundą stawało się wyraźniejsze i jakby bliższe. Anastazja odniosła też wrażenie, że dołączył do niego ledwie słyszalny warkot. A to było coś zupełnie nowego.

Usiadła na łóżku i wlepiła wzrok w uchylone lekko drzwi. Niestety, było zbyt ciemno, by mogła cokolwiek dostrzec, a włącznik lampki znajdował się zbyt daleko, by odważyła się do niego sięgnąć. Na chwilę ogarnęło ją kompletne odrętwienie, lecz bardziej z powodu oszołomienia niż strachu.

– *To bzykanie coś oznacza* – wymamrotała mechanicznie, znów posiłkując się słowami Kubusia. – *Takie bzyczące bzykanie nie bzyka bez powodu.* – Nabrała w płuca dużo powietrza i wypuściła je powoli. – *Jeżeli słyszę bzykanie, to znaczy, że ktoś bzyka...* Albo warczy – dodała po namyśle, bo to, co słyszała, tak właśnie brzmiało.

Jej organizm nie po raz pierwszy reagował w ten sposób na nagły silny stres. Niekontrolowane recytowanie fragmentów ulubionych książek z dzieciństwa nie tylko dodawało jej otuchy i poprawiało nastrój, ale pomagało też zmniejszyć poziom kortyzolu we krwi. Kubuś Puchatek pod tym względem bywał niezawodny. Anastazja teraz już świadomie przywołała w myślach obraz uroczego misia, w nadziei, że w ten sposób szybciej ukoji nerwy i wróci jej jasność umysłu.

Niestety, na niewiele się to zdało. Za to dziwny szmer zaczął się nagle oddalać, wyraźnie przemieszczając się w głąb mieszkania. Anastazja niewiele myśląc, poderwała się na równe nogi, niemal gotowa rzucić się w pogoń.

– *Para buch! Koła w ruch!* – wrzasnęła histerycznie.

Od A.A. Milne’a gładko wróciła do Tuwima, a ponieważ brzemie lokomotywy ciągnącej za sobą niemały skład różnorodnych emocji nagle ją przytłoczyło, zamiast wybiec na korytarz, klapnęła z powrotem na łóżko.

– *Ciężka, ogromna i pot z niej spływa...* – Sapnęła, czując, że nogi wcześniej ciężkie i zastałe, jakby rzeczywiście odlane z żelaza i stali, zaczynają mięknąć i z sekundy na sekundę coraz bardziej przypominają watę. Na takich nie byłaby w stanie zrobić choćby kroku ani nawet się utrzymać.

Zrezygnowana położyła się i znów przykryła kołdrą głowę, ale zaraz ją z siebie zrzuciła, aż na podłogę. *Łatwo stać się niewidzialnym, kiedy jest się bardzo wystraszonym*, przypomniła sobie słowa Too-tiki z opowiadania Tove Jansson.

– O, co to, to nie! – wrzasnęła po chwili na całe gardło. – Musicie poszukać innego sposobu, żeby mnie stąd wykurzyć!

Nie chciała być niewidzialna. Dlatego nie mogła się bać.

– *Weź pod uwagę, jaką jesteś dużą dziewczynką. Weź pod uwagę, jaką długą drogę dzisiaj przebyłaś. Weź pod uwagę, która jest godzina. Weź pod uwagę wszystko jedno co, tylko nie płacz!* – dodała już znacznie ciszej, w nadziei, że Alicja w Krainie Czarów po drugiej stronie lustra nie tylko pomoże jej się nie rozpłakać, ale i doda odwagi.

Postanowiła też nie ruszać się z miejsca nawet na krok. I wcale nie dlatego, że nogi nadal odmawiały posłuszeństwa, a ciało dygotało jak w febrze, również z zimna. Kołdra wciąż leżała na podłodze, a ona bała się po nią schylić, jakby to coś czało się pod łóżkiem. W końcu jednak się przemogła. Dosięgła jej rogu, szarpnęła i znów owinęła się szczelnie, ale nie zasłaniając oczu. Czujnie wpatrywała się w drzwi.

Postanowiła, że tym razem nie da się sprowokować. Dlatego nie zamierzała nic więcej robić. A przynajmniej na razie. Tak

tłumaczyła sobie ucieczkę pod kołdrę i to, że nie miała zamiaru spod niej wychodzić, dopóki nie zrobi się jasno. Bo na pewno nie było to tchórzostwem, nawet jeżeli z zewnątrz tak wyglądało. *Gdy do Lasu przyjdzie Bardzo Rozbrykane Zwierzę i ktoś ci w ogóle powie, że przyszło, powinieneś zapytać, kiedy sobie pójdzie.* – W głowie rozbrzmiały jej słowa Kłapouchego.

Podejrzewała, że ktoś przy pomocy dziwnych sztuczek usiłuje wyprowadzić ją z równowagi i być może w ten sposób JEJ się stąd pozbyć. A ona przekornie, mimo że wcześniej sama nie była pewna, czy chce zostać, nie zamierzała łatwo się poddać. Zwłaszcza że teraz czuła się o wiele pewniej niż na początku, gdy jej strach przeobrażał się we wściekłość.

Wmawiała też sobie, że gdyby ktoś chciał ją skrzywdzić, zrobiłby to już dawno, zamiast bawić się z nią w kotka i myszkę. Miał wiele okazji, w końcu większość czasu spędzała tu sama.

Na swoje nieszczęście nie przewidział jednak, że taka zabawa zamiast ją zniechęcić i zmusić do wyjazdu albo doprowadzić do obłądu, wywoła całkiem inny efekt. Anastazja nie tylko nie zamierzała się poddawać, ale była zdecydowana dać nauczkę temu, kto uporczywie uprzykrzał jej życie. Co prawda wciąż nie wiedziała, jak się do tego zabrać, ale to była tylko kwestia czasu. Narastająca irytacja pobudzała kreatywność, a to pozwalało wierzyć, że niebawem wpadnie na coś, co położy wreszcie kres tym wstrętnym machinacjom. A wtedy też znajdzie wreszcie ich sprawcę!

Ostatnia myśl dodała jej otuchy i uspokoiła na tyle, że sama nie wiedząc kiedy, zapewne nie wcześniej niż nad ranem, w końcu usnęła.

Ocknęła się zadziwiająco rześka i wypoczęta mniej więcej w południe, zdziwiona, że zdarzyło jej się to po raz drugi z rzędu. Tym razem jednak już się nie spieszyła, ponieważ sprawdziła wieczorem, że Urząd Miasta jest czynny do szesnastej.

Miała dość czasu, by zdążyć przed zamknięciem. Dlatego wzięła długi, przyjemny prysznic, ubrała się i zjadła porządne śniadanie. Potem obeszła wszystkie zakamarki domu w poszukiwaniu śladów nocnego buszowania. I gdy już sądziła, że tym razem nie ma żadnych, odkryła kilka całkiem głębokich rys na podłodze w kuchni, w pobliżu drzwi do spiżarni. Wyglądały na świeże, ponieważ drewno nie zdążyło ściemnieć, a w zagłębieniach nie zebrał się kurz. Mogły zatem powstać minionej nocy. Tylko po co? Zastanawiała się, przypatrując się im z uwagą.

Zajrzała jeszcze na wszelki wypadek do spiżarni, jednak tam nie zauważyła niczego niepokojącego. Wszystko było na swoim miejscu. Zasunęła starannie drzwi i jeszcze raz przyjrzała się rysom, tym razem zastanawiając się, jak je usunąć. Nie знаła się na konserwacji drewna, zwłaszcza tak szlachetnego jak to, z którego zrobiona była podłoga, ani tym bardziej na naprawie ubytków, ale

łudziła się, że Teddy coś wymyśli. Nie chciała, by jej kuzyni martwili się zniszczonym parkietem, a jeszcze bardziej, by mieli o to do niej pretensje. A raczej trudno jej będzie udowodnić, że zrobił to ktoś inny, w dodatku ją samą doprowadzając przy okazji do rozstroju nerwowego.

Na tę myśl spochmurniała jeszcze bardziej, przypomniawszy sobie o zniknięciu *Boskiej komedii* Dantego i o tym, że wciąż nie poinformowała o tym Niebieskich. Tłumaczyła sobie, że to i tak niewiele by zmieniło, tylko popsułoby im wakacje, ale w głębi duszy wiedziała, że powinna zrobić to jeszcze poprzedniego dnia. A wcześniej powiadomić o kradzieży policję. Tak mówił głos rozsądku, bo inny, ten, którego źródła nie знаła, podpowiadał jej, że dla własnego dobra powinna darować sobie zarówno jedno, jak i drugie. Przynajmniej na razie. Nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, bo tego, że tak było jej wygodniej, nie dopuszczała do świadomości. Wolała przyjąć, że istniał jakiś wyższy cel.

Nie zamierzała jednak tłumaczyć się z kolejnych, trudnych do wyjaśnienia wypadków, dlatego zanim wyszła z domu, sprawdziła dokładnie wszystkie okna, a po namyśle również kratki wentylacyjne, mimo że nie wyobrażała sobie, by ktoś, nawet bardzo szczupły, mógł się tamtędy przecisnąć. Zdjęła też z uchwyty papier toaletowy i odłożyła go na półkę, a czasopisma zaniósła do swojego pokoju. Posłała łóżko, wygładzając starannie narzutę, posprzątała po śniadaniu i wytarła mopem wszystkie podłogi, polerując je do sucha, by w razie czego łatwiej zauważyć ewentualne ślady, gdyby ktoś znów wałęsał się po domu.

W końcu bardzo z siebie zadowolona zamknęła drzwi na oba zamki, a potem furtkę, i ruszyła przed siebie spacerowym krokiem, cały czas rozglądając się dyskretnie.

Tym razem raczej nikt jej nie śledził. Nie spotkała też nikogo podejrzanego. Dlatego do miejskiego rynku dotarła już nieco spokojniejsza, jednak gdy tylko ujrzała ratusz, znów przyśpieszył jej puls. Zatrzymała się nieopodal i zapatrzyła zdezorientowana w pomalowane na brązowo drzwi. Powiodła wzrokiem po

czerwonych tabliczkach informujących o poszczególnych biurach i wydziałach.

Zbyt skupiona na obserwacji otoczenia, niemal zapomniała, po co tu przyszła. Nie zastanowiła się, dokąd dokładnie powinna się udać i kogo poprosić o pomoc. Myślała o tym trochę w nocy, jednak nic mądrego nie przyszło jej do głowy. Nie miała bladego pojęcia, od czego zacząć poszukiwania.

– Wydział Kultury i Ochrony Zabytków? Spraw Społecznych? Urząd Stanu Cywilnego? – Czytała kolejne tabliczki. – Bez sensu. – Westchnęła w końcu zrezygnowana.

Potrzebowała dostępu do miejskiego archiwum, dokumentów dotyczących Anastazji Niebieskiej seniorki, o ile w ogóle takie istniały. Tylko w ten sposób mogła dowiedzieć się o niej czegoś bardziej wiarygodnego niż to, co знаła z nieco mętnych i pewnie podkoloryzowanych opowieści rodzinnych.

Postanowiła, że zacznie od sekretariatu. Tam miała nadzieję dowiedzieć się, kto i dlaczego zadysponował przekazanie listu, który, jeśli wierzyć Tadziewi, przeleżał w urzędzie ponad siedemdziesiąt lat. Zyskałaby w ten sposób chociaż jeden pewny punkt zaczepienia, może też trop, którym mogłaby podążyć.

Nie wymyśliwszy nic innego, tak postanowiła zrobić. Zanim skierowała się do ratusza, rozejrzała się znów, by sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje. Lub co gorsza, nie skrada się za nią, wykorzystując moment, w którym na chwilę straciła czujność.

Nagle zamarła.

W kawiarnianym ogródku naprzeciwko ratusza dojrzała swoją nową znajomą, Elizę. Dziewczyna rozmawiała z jakimś mężczyzną. Stał obrócony bokiem, ale Anastazja nie miała wątpliwości, że to on skradał się za nią poprzednim razem, a potem obserwował zza furtki. Miał na sobie podobne ubranie – spodnie z granatowego drelichu i koszulę w szaro-niebieską kratę ze zbyt szerokimi rękawkami staromodnie zaprasowanymi w kant. Falowały jak motyle skrzydła, gdy gestykulował energicznie, tłumacząc coś

właścicielce kawiarni. Ta z kolei rozkładała bezradnie ręce i kręciła głową, więc najwidoczniej nie umiała mu pomóc, cokolwiek od niej chciał.

Anastazja przyglądała się temu zdezorientowana, dopóki nie uświadomiła sobie, że ma właśnie okazję dowiedzieć się wreszcie, kim jest jej tajemniczy „ogon” i przede wszystkim dlaczego ciągle się za nią włóczy. Ruszyła w ich stronę różnym krokiem, kryjąc się nieznacznie między nielicznymi przechodniami. Kusilo ją, by pobiec, ale przeczuwała, że nic by to nie dało, a wręcz wszystko popsuło.

Przekonała się już, że ów dziwny człowiek miał nieprawdopodobny talent do nagłego rozplywania się w powietrzu, i dlatego postanowiła działać ostrożnie. Liczyła, że tym razem uda się go dopaść. Niestety, nadzieja trwała krótko, ponieważ mężczyzna zupełnie jakby wyczuł jej obecność i przejrzał zamiary, nagle obrócił się w jej stronę.

– Niech to szlag! – warknęła pod nosem, gdy zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie straciła szansę na to, by wreszcie się z nim rozmówić.

Nie okazał zaskoczenia ani strachu, wyglądał wręcz, jakby w ogóle nie zwrócił na nią uwagi, ledwie omiótłszy ją wzrokiem. Jednak niemal w tej samej sekundzie pożegnał się ze swoją rozmówczynią, a w kolejnej, tak jak przewidywała Anastazja, zniknął w bramie pobliskiej kamienicy.

– *Jak sen jaki złoty.* – Westchnęła nostalgicznie, cytując dla odmiany Juliusza Słowackiego, i zwiesiła z rezygnacją ramiona.

Nie łudziła się, że dogoni mężczyznę. Nie zamierzała nawet próbować, mimo że była już blisko. Jedyne, co zostało, to próba pociągnięcia za język Elizy. Jej gesty i sposób, w jaki z nim rozmawiała, sugerowały, że się znają, więc jeśli tylko nie okaże się przesadnie dyskretna, istniała nadzieja, że przynajmniej zdradzi jego tożsamość.

Anastazja pomachała do niej z daleka, a dziewczyna

odwzajemniła gest i uśmiechnęła się szeroko.

– Coś się stało? – spytała zaniepokojona, gdy Anastazja podeszła bliżej, dostrzegając zapewne jej niewielką zadyszkę i podenerwowanie.

– Chodzi mi o mężczyznę, z którym rozmawiałaś przed chwilą... Przepraszam, możemy mówić sobie imieniem? – Zreflektowała się, że zrezygnowała z oficjalnej formy. Zrobiła to odruchowo. Dziewczyna wyglądała na dwadzieścia kilka lat, więc były w podobnym wieku. – Mam na imię Anastazja. – Podała jej rękę.

– Tak, jasne, oczywiście. – Tamta jakby się zmieszała, co wydawało się w tej sytuacji trochę dziwne, ale już po chwili znów uśmiechnęła się życzliwie i obejrzała się w stronę bramy, gdzie zniknął nieznajomy.

– O tamtego? – upewniła się, a Anastazja potrząsnęła niecierpliwie głową.

– Znasz go? – spytała.

– Pewnie. Prawie każdy go tu zna. To pan Remigiusz Nadolny. A dlaczego pytasz?

– Ostatnio ciągle go widzę. O wiele za często, by uznać to za normalne. Zupełnie, jakby mnie śledził. – Postanowiła, że póki nie dowie się czegoś więcej, na wszelki wypadek nie będzie oskarżać mężczyzny wprost. Nie wiedziała, kim był dla Elizy, a ponieważ dziewczyna od początku wzbudzała w niej sympatię, nie chciała jej niechcący urazić ani tym bardziej do siebie zniechęcać. – I trochę mnie ta sytuacja niepokoi – dodała ostrożnie.

– Oj, całkiem niepotrzebnie. – Eliza machnęła lekceważąco ręką. – To pewnie przez ten list... – Urwała, jakby zdała sobie sprawę, że powiedziała coś niewłaściwego.

– Jaki list? – Anastazja uniosła brwi.

– No przecież wiesz... – Dziewczyna zerknęła na nią z ukosa. – Ten, który dotąd leżał w naszym urzędzie.

– Ale jak? Skąd...? – Urwała niepewna, o co powinna spytać najpierw.

Fakt, że Eliza wiedziała nie tylko o niezwykłym liście, ale też o tym, że właśnie go doręczono, wprawił ją w lekką konsternację.

– To dlatego, że pan Remigiusz ma fioła na punkcie historii. Kiedyś uczył w szkole, a teraz, już na emeryturze, po prostu się nią pasjonuje, a najbardziej zajmują go dzieje naszego miasteczka – wyjaśniła Eliza, interpretując jej pytanie po swojemu. – A o tamtym liście i jego autorce opowiadał nieraz na lekcjach, kiedy jeszcze sama chodziłam do gimnazjum. Pamiętam, że wszyscy próbowaliśmy odgadnąć, co w nim jest... – W jej oczach pojawiło się coś w rodzaju podszytego uprzejmym zaciekawieniem wyczekiwania, ale Anastazja je zignorowała. Domyśliła się, że dziewczyna jest ciekawa treści listu, jednak wolała na razie o tym nie rozmawiać. Najpierw chciała sama zdobyć więcej informacji.

– Jak się dowiedział, że list trafił do mnie? – Zastanowiła się chwilę. – Bo rozumiem, że ty wiesz o tym od niego?

Ku jej zaskoczeniu Eliza zarumieniła się aż po cebulki włosów i zaczęła nerwowo skubać fartuszek, przestępując z nogi na nogę.

– Właściwie, to było całkiem na odwrót – wydusiła wreszcie.

– Nie rozumiem. – Anastazja poczuła się jeszcze bardziej skołowana. – Ty mu o tym powiedziałaś? Ale w takim razie skąd...?

– Od mojego chłopaka. Bo Janek pracuje w urzędzie. Jest tam na stażu. – Wyrzuciła z siebie niemal jednym tchem. – A ten list od początku bardzo go fascynował, ciągle o nim mówił. Nie masz pojęcia, jak się ucieszył, kiedy się okazało, że wreszcie będzie można go dostarczyć! I że to będzie głównie jego zasługą!

– Jak to, jego?

Na twarzy Elizy znów odmalowało się zakłopotanie.

– Właściwie to bardziej jego mamy. I chyba też trochę ja się do tego przyczyniłam. Powiedziałam jej o tobie.

– Komu?

– Przecież mówię, mamie Janka. A ona po prostu skojarzyła fakty.

– Z czym skojarzyła?

Anastazja, choć słuchała uważnie, rozumiała coraz mniej.

– Z listem właśnie. – Eliza kiwnęła brodą w stronę ratusza. – Ale dopiero potem. Bo kiedy powiedziałaś jej, gdzie mieszkasz...

– Ja? – Zdumiała się.

Jeżeli chwilę wcześniej wydawało jej się, że nie wszystko ogarnia rozumem, teraz zyskała pewność, że nie pojmuje już nic. Podejrzewała, że Elizie po prostu coś się pomyliło. Jej tłumaczenia nie były zbyt składne.

– No tak, kiedy kupowałeś u niej kwiaty. Powiedziałaś jej o willi Niebieskich, że tam mieszkasz.

– To była mama twojego chłopaka?

Eliza skinęła twierdząco głową. To wiele wyjaśniało. Anastazja odtworzyła w myślach rozmowę z kwiaciarką. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, teraz uświadomiła sobie, że kobieta zmyślnie pociągnęła ją za język. To, co Anastazja wzięła za zwyczajne, bo częste na prowincji życzliwe zainteresowanie nowo poznaną osobą, tak naprawdę było czymś zupełnie innym. Kwiaciarka wykazała się nadzwyczajną przebiegłością, a Anastazja naiwnie dała się podejść. Z drugiej strony, nie mogła mieć o to do niej pretensji, skoro robiła to dla syna. Z tego samego powodu nie zamierzała czynić wyrzutów Elizie.

Dziewczyna jednak chyba czuła się winna, ponieważ wciąż wyglądała na zakłopotaną. Usiłowała też się wytłumaczyć.

– Wcześniej zauważyłam, jak masz na imię... – wyjaśniła z przeproszającą miną. – Całkiem niechcący, kiedy płaciłaś kartą – dodała na swoje usprawiedliwienie. – Wspomniałam o tym pani Bognie, mamie Janka, kiedy zajrzeliśmy z nim do kwiaciarni, żeby pomóc jej z dostawą świeżych kwiatów. A ona z kolei powiedziała,

gdzie się zatrzymałaś, przypomniała o liście i dołączonym do niego warunku. Twoje imię potwierdziło jej przypuszczenia i nadzieje. Zrozumieliśmy, że skoro w willi znów zamieszkała Anastazja Niebieska, być może stanie się to, na co tak długo wszyscy czekali. Wreszcie będzie można dostarczyć list!

– I twój chłopak od razu się tym zajął – podsumowała Anastazja.

– Ale najpierw omówił wszystko z kierownikiem swojego działu, bo to on musiał podjąć formalną decyzję – zaznaczyła. – I jeszcze raz sprawdził, czy ty to naprawdę ty. Upewnił się, że nazwisko się zgadza i adres. Skonsultował to z panem Remigiuszem...

– Ale po co? Co ma do tego ten, jak mu tam, pan Namolny? – przerwała jej Anastazja z lekką irytacją. Mimo że się starała ze względu na Elizę, nie potrafiła ukryć niechęci do mężczyzny, który niemal doprowadził ją do nerwowego rozstroju.

– Nadolny. – Eliza wyszczerzyła zęby w uśmiechu, wyraźnie rozbawiona freudowskim przejęzyczeniem speszzonej teraz Anastazji. – Janek ufa jego kompetencjom. Pan Remigiusz dużo wie o starym osiedlu, bo jego przodkowie też tam mieszkali jeszcze przed wojną. Wspominał kiedyś o tym. Znali też dawną właścicielkę willi... – Nagle umilkła, jakby sobie o czymś przypomniała i zdała sobie sprawę, że nie powinna tego ujawniać. – Bo wiadomo, że jak się koło siebie mieszka, to ludzie się ze sobą znają – dodała szybko, tylko tym udowadniając, że coś zataiła.

Anastazja udała, że tego nie spostrzegła, zanotowała jedynie w myślach, by przy innej okazji wrócić do tego tematu. Teraz interesowało ją coś innego.

– I właśnie te jego historyczne kompetencje – zrobiła w powietrzu cudzysłów – kazały mu mnie śledzić? Bo mam nadzieję, że twój chłopak nie miał z tym nic wspólnego?

– Nie! No coś ty! Na pewno nie. Nie zrobiłby czegoś takiego. – Zmarszczyła czoło, zastanawiając się nad czymś. – Myślę, że pan Nadolny stał się wobec ciebie namolny – zachichotała dyskretnie – bo jak każdy tutaj był ciekaw treści listu.

– Dlaczego więc po prostu o niego nie zapytał? Bo chyba nie sądził, że list wypadnie mi przypadkiem z kieszeni i wtedy będzie mógł go sobie capnąć. Albo że zostawię go gdzieś w widocznym miejscu lub wywieszę na tablicy ogłoszeń, by każdy mógł go sobie przeczytać. – Ironizowała.

Eliza wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Może na coś podobnego liczył? Że wydarzy się cokolwiek, co mu to umożliwi? – Zmarszczyła nos. – To nawet do niego podobne. Zawsze był trochę dziwny. To znaczy bardzo miły i na pewno niegroźny – poprawiła się szybko. – Ale mimo to, dziwny.

– Możesz mi zdradzić, czego od ciebie chciał, zanim go spłoszyłam?
– Anastazja uznała, że to dobry moment, by spytać o to, co ciekawiło ją najbardziej. Zastanawiała się, czy natknęła się na mężczyznę przypadkiem, czy też znów ją śledził, tym razem tak przebiegle, że się nie zorientowała.

– Ależ wcale go nie spłoszyłaś. – Eliza zaprzeczyła zdecydowanie.
– Od początku mówił, że bardzo się śpieszy, bo ma coś ważnego do załatwienia. Bał się, że się gdzieś spóźni. Miał się tutaj spotkać z moim Jankiem. – Mówiąc to, zerknęła odruchowo na zegarek. – Ale on akurat dziś musiał zostać trochę dłużej w pracy. Pan Remigiusz niecierpliwił się i denerwował, bo Janek miał coś dla niego sprawdzić w jakichś starych dokumentach, a okazało się, że nie może już dłużej czekać. Prosił, żebym mu to przekazała.

– Czy to coś, co twój chłopak miał sprawdzić, dotyczyło listu? Albo jego autorki?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Ale jeżeli chcesz, sama możesz o to spytać Janka, o ile oczywiście nie jest to objęte jakąś tajemnicą. Będzie tu pewnie lada moment.

– Właściwie chętnie bym z nim porozmawiała. Zanim zobaczyłam pana Namol... Nadolnego, miałam zamiar wstąpić do urzędu, żeby dowiedzieć się czegoś... – Zawahała się. – Sama do końca nie wiem, czego dokładnie.

Nie chciała zdradzać, że pragnie przede wszystkim wreszcie odkryć, kto grasuje w willi, zwłaszcza pod jej nieobecność. Nie była pewna, czy ma to jakiś związek z przeszłością i tym samym z treścią listu, której na wszelki wypadek postanowiła na razie nikomu więcej nie ujawniać, ale nie mogła tego wykluczyć.

Jedno było pewne: do zrozumienia zagadki brakowało jakiegoś ważnego elementu układanki, której kreatorką była zapewne Anastazja seniorka. I być może istniał ktoś, kto wiedział, gdzie go szukać, albo przynajmniej domyślał się, czym ów element jest.

Chłopak Elizy zjawił się po kilkunastu minutach. Wydawał się podekscytowany spotkaniem, o wiele bardziej niż Anastazja. Widać było, że sam chętnie zasypałby ją gradem pytań. Usiedli przy jedynym wolnym stoliku, a Eliza poczęstowała ich mrożoną kawą. Sama przysiadła się tylko od czasu do czasu, zajęta obsługą gości, ale za każdym razem z zaciekawieniem nastawiała uszu, mimo że prawie się nie wtrącała do rozmowy. Bez wątpienia ją również interesował list i wszystko, co z nim związane.

– Twoja przodkini fascynuje mnie już od bardzo dawna. To taka nasza lokalna legenda. Już wcześniej usiłowałem dowiedzieć się o niej więcej, zrozumieć, kim naprawdę była i co jej się przydarzyło. Dlaczego tak nagle i tajemniczo zniknęła. Ale dotąd nie udało mi się wiele wyjaśnić. – Popatrzył na Anastazję z nadzieją.

– Niestety, nie pomogę ci. – Domyśliła się, na co zapewne liczył. – Niewiele o niej wiem i tym bardziej nie mam pojęcia, co się z nią stało. Tylko to, że pewnego dnia ni stąd, ni zowąd przepadła.

– To chyba najwłaściwsze określenie. – Pokiwał głową. – Przepadła jak kamień w wodę. Z tego, co mi wiadomo, nie zabrała

ze sobą żadnych bagaży, tak przynajmniej twierdzi pewna kobieta, która wówczas u niej bywała.

– Rozmawiałeś z nią osobiście? – Anastazja przypomniała sobie, że o kimś takim wspominał Tadeusz, jednak on mówił o mężczyźnie, który zresztą już nie żył. – Dowiedziałeś się czegoś istotnego?

Westchnął smętnie.

– Niestety, nie pamiętała zbyt wiele. Poza tym była jeszcze dzieckiem, kiedy jej matka zatrudniła się w willi jako pomoc domowa. Zabierała ją czasem ze sobą, również tego dnia, kiedy pani Anastazja zniknęła. Podobno wszystko wyglądało tak, jakby opuściła dom zaledwie chwilę wcześniej. Na kuchence stały jeszcze ciepłe garnki. Myślały, że może gdzieś wyjechała, ale wszystkie torby i walizki, w które mogłaby się spakować, zostały na miejscu. Zniknęły jedynie dokumenty.

– Może zrezygnowała z bagażu, bo tak jej było wygodniej?

– Wtedy oznaczałoby to, że wyjechała na krótko, a nie, jak się niebawem okazało, na zawsze.

– Może jeszcze wtedy nie wiedziała, co ją czeka? A potem wydarzyło się coś, przez co musiała uciekać? – Anastazja snuła domysły. – Albo ktoś ją do tego zmusił, może nawet skrzywdził.

Dotąd nie przyszło jej do głowy, by się nad tym zastanawiać, ale słowa Janka i pewnie też list sprawiły, że nagle zapragnęła poznać prawdę.

– Mogłoby tak być, gdyby nie fakt, że chyba już wcześniej się do tego przygotowywała.

– Chodzi ci o to, że zostawiła list? – Anastazja pokiwała głową ze zrozumieniem.

Usiłowała przypomnieć sobie jego treść, coś, co sugerowało, że jego autorka czegoś się obawiała i planowała ucieczkę. Zdziwiła się też, że chłopak o niego nie dopytuje, bo nie miała wątpliwości, że zżera go ciekawość, ale pomyślała, że odkłada to na potem, niepewny, czy

Anastazja zechce mu cokolwiek zdradzić. Słusznie zresztą, ponieważ wciąż nie wiedziała, czy powinna. Coś jej podpowiadało, że lepiej zachować to dla siebie, jednak, z drugiej strony, chłopak mógł jej pomóc.

Zapatrzył się w nią, jakby rzeczywiście miał nadzieję, że zdradzi mu coś więcej.

– W liście nie było nic, co by sugerowało, że gdzieś się wybiera, z wyjątkiem przyszłej drogi na tamten świat, raczej jako naturalnej kolei rzeczy – wyjaśniła oględnie, żeby częściowo zaspokoić jego ciekawość. – Nie wspomniała, że się czegoś boi.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, nagle przyszło jej do głowy, że było tam coś, co mogło nasuwać podobny wniosek. Anastazja pisała o tajemniczej misji i o tym, że sama nie będzie w stanie jej dokończyć. Czyżby dlatego, że gdzieś się wybierała? Albo obawiała się o swoje życie?

Nie podzieliła się jednak tymi spostrzeżeniami z Jankiem. To były tylko domysły, a mogłyby niepotrzebnie go nakręcić.

– Czy wspomniała o dziecku? – zagadnął niespodziewanie.

Pytanie kompletnie zbiło ją z tropu.

– Jakim dziecku? – Nie kryła zdziwienia.

Oboje, zarówno Janek, jak i Eliza, która właśnie przycupnęła na skraju krzeselka z pustą tacą w rękach, wydawali się zaskoczeni jej pytaniem. Zerkali na siebie z dziwnymi minami, jakby ustalając między sobą odpowiedź.

– Chodzi oczywiście o jej dziecko. – Eliza odezwała się pierwsza. – To, które zaginęło.

Anastazja przyglądała się im jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Przed chwilą ustaliliśmy, że to moja przodkini zaginęła, a nie jakieś... dziecko – zaczęła wolno, postukując nerwowo palcami w blat stołu tak mocno, że pobrzękiwały na spodkach stojące tam naczynia. – Poza tym, ona przecież nie miała dzieci! Nie wyszła

nawet za mąż. Uciekła narzeczonemu sprzed ołtarza.

– Zgadza się. Uciekła. – Janek wychylił się lekko w jej stronę. – Ale po wielu latach wróciła. Z dzieckiem. I to dziecko nagle zniknęło jakieś dwa tygodnie wcześniej. Naprawdę o tym nie wiedziałaś?

Anastazja pokręciła głową bez słowa.

– Dziwne, bo to akurat żadna tajemnica. Każdy tu o tym wie, nawet są tacy, co uważają... – Urwał i zerknął niepewnie na Anastazję, a potem na swoją dziewczynę, jakby szukając u niej rady.

Eliza, widząc to, machnęła lekceważąco ręką.

– Głupie plotki – orzekła stanowczo. – Wymyślane przez tych samych mitomanów, którzy szukają taniej sensacji i rozpowiadają te wszystkie bzdury o duchach, że niby willa jest nawiedzona.

Ostatnie słowa wypowiedziała, modulując teatralnie głos i robiąc w powietrzu cudzysłów.

– Czy mimo wszystko możesz powiedzieć o tym coś więcej? – spytała Anastazja odruchowo, bo wcale nie była pewna, czy tego chce.

Trochę bała się tego, co może usłyszeć, przekonana, że w każdej, nawet najbardziej niedorzecznej plotce jest ziarno prawdy. A ona nie była pewna, czy jest na nią gotowa. Ciągle trawiła niespodziewaną informację o tajemniczym zaginionym dziecku.

Nagle do niej dotarło, że musiał istnieć ważny powód, dla którego nikt w jej rodzinie nie wspominał o jego zaginięciu. Ba! Nikt nigdy nie wyjawiał, że tamta Anastazja w ogóle miała dziecko. Pozostawało pytanie, dlaczego? Bo raczej nie dlatego, że było nieślubne, nie sądziła, by ktokolwiek miał z tym problem. Podejrzewała, że właściwa odpowiedź może jej się nie spodobać.

Potwierdzało to niewielkie wahanie malujące się na twarzy Elizy.

– Niektórzy uważają, że... – Wyglądała, jakby szukała odpowiednich słów.

– Że pani Niebieska coś mu zrobiła, znaczy coś złego. I uciekła z obawy przed karą – dokończył za nią Janek, wypuszczając ze świstem powietrze. – Ale ja osobiście absolutnie w to nie wierzę! – dodał zarliwie. – I nie tylko dlatego, że ona podobno bardzo je kochała, bo tak wynika z relacji pani Jadwigi, o której ci wspominałem, córki gospodyni. Bo gdyby rzeczywiście coś złego mu się przydarzyło, nawet nie z jej winy, czy wówczas przez niemal dwa tygodnie zachowywałaby się, jakby nic się nie stało? A tak podobno było. Nie wyglądała, jakby coś ją trapiło, to znaczy nie bardziej niż zwykle – zająknął się i urwał na moment. – Bo moim zdaniem, ona zaplanowała swoje zniknięcie i powierzyła komuś to dziecko, żeby się nim zaopiekował, dopóki nie zrealizuje swojego planu.

– Jakiego planu?

Anastazja mimowolnie znów pomyślała o liście, który potwierdzał domysły Janka.

– Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć. – Westchnął smutno. – Bo jestem przekonany, że jakiś istniał. I że we wszystkim, co robiła złodziejka dusz, to znaczy pani Anastazja Niebieska – poprawił się szybko – był jakiś ukryty cel. Nawet gdy inni uważają, że nie miało to sensu.

Anastazja była ciekawa, co dokładnie miał na myśli, mówiąc o zachowaniu zaginionej. Czy tylko to, że wierzyła w reinkarnację i rozmawiała z duchami, czy coś znacznie więcej? Na przykład jej kontakty z już całkiem żywymi ludźmi, tymi, z którymi nigdy nie powinna się zadawać, bo może wówczas nie pozostawiłaby po sobie tak złych wspomnień. Przynajmniej we własnej rodzinie.

– Próbowalesz dowiedzieć się czegoś więcej o tym dziecku? Może są inni, którzy coś pamiętają? Choćby to, kim był jego ojciec? – spytała również po to, by skierować rozmowę na, o ile było to w tej sytuacji możliwe, bezpieczniejsze tory.

– Oczywiście, że próbowałem, ale większość tych ludzi miała wówczas kilka lub kilkanaście lat. Dlatego to, co wiedzą, znają

głównie z opowieści innych, a te bywają niedokładne, przekłamane lub przynajmniej podkoloryzowane. – Westchnął. – Udało mi się jedynie ustalić nazwisko jego ówczesnej opiekunki, która, o ile wiem, nadal żyje.

– To chyba dobra wiadomość? Spotkałeś się z nią już?

– Niestety, okazało się to znacznie trudniejsze, niż sądziłem. Ta kobieta wiele lat temu przeprowadziła się z rodziną do Australii. Udało mi się nawet ustalić jej adres, ale był już nieaktualny. Dowiedziałem się jednak, że poczta przekazała jej moje listy. Niestety, do dziś na żaden nie otrzymałem odpowiedzi. W ten sposób utknąłem w martwym punkcie. Podejrzewam, że ta kobieta po prostu nie chce, żebym ją odnalazł, skoro nie zareagowała na próbę kontaktu. I pewnie gdybym w końcu jakoś do niej dotarł, i tak nie chciałaby ze mną rozmawiać.

– Może dlatego, że miała jakiś związek ze zaginięciem dziecka?

– Nie wiem. – Pokręcił głową w zamyśleniu. – Podobno zaraz po zniknięciu jego matki usiłowano wydobyć z niej cokolwiek, podejrzewano, że wie, co się stało przynajmniej z dzieckiem, niestety nawet jeśli tak było, nie zdradziła się ani słowem. Powtarzała jedynie, że dziecko jest bezpieczne. I żeby go nie szukać, bo to nie ma sensu.

– A może od początku wiedziała, że jest tam, gdzie wybierała się też jego matka? To by potwierdzało, że wszystko zostało ukartowane.

– Też przyszło mi coś takiego do głowy. Jednak pozostaje pytanie, dokąd się udali? I jaki był powód tej ucieczki?

– Może moja przodkini nie czuła się tu bezpieczna? Podobno ludzie jej tu nie lubili.

Tym razem sama podjęła drażliwy temat. Wiedziała przecież, co było głównym powodem tej niechęci, i że nie tylko błakające się rzekomo po willi duchy.

– To nie jest właściwe słowo. Bo nie była to taka zwyczajna

niechęć. Ludzie czuli raczej do niej respekt, a nawet trochę się jej bali przez to, czym się zajmowała, czego w większości nie pojmowali. Bo na ogół bywa tak, że jeżeli człowiek czegoś nie rozumie, stara się od tego odciąć, a w skrajnych wypadkach reaguje krytyką czy nawet agresją. To całkiem naturalna reakcja obronna. – Brzmiał, jakby starał się kogoś usprawiedliwić, a Anastazja pomyślała mimowolnie, że być może wśród ludzi, o których mówił, byli jacyś jego krewni, a zainteresowanie tematem nie wynika jedynie z pasji do lokalnej historii. – Jednak miała tu też wielu przyjaciół, którzy ją wspierali, również w jej niecodziennych praktykach – kontynuował, nie dostrzegłszy najwidoczniej grymasu, który zapewne odmalował się na jej twarzy.

– Masz na myśli jej niemieckich znajomych? – spytała, zanim zdołała się powstrzymać.

– Nie byli jej przyjaciółmi. – Uciął krótko, ku zaskoczeniu Anastazji nie podejmując tematu. – Ci prawdziwi bardzo długo usiłowali dociec prawdy. Wyjaśnić, co naprawdę wówczas się stało.

– Tak jak ty teraz? – Nie miała już wątpliwości, że chłopak w tym, co robi ma jakiś ukryty cel, a jego zainteresowanie Anastazją Niebieską seniorką nie jest przypadkowe. Widziała to w jego spłoszonym spojrzeniu, jakby przestraszył się, że coś niepotrzebnie wyjdzie na jaw. Zastanawiała się, czy Eliza zna jego sekret. Powędrowała wzrokiem za dziewczyną, która znów odeszła, żeby wesprzeć kelnerów w obsłudze gości. Od początku wydawała się bardzo otwarta i szczerą, dlatego Anastazja po cichu liczyła, że zdoła coś z niej wydobyć przy innej okazji.

Janek z pozorowanym roztargnieniem przeczesał palcami włosy i podrapał się po karku.

– Wiele bym dał, by móc osobiście poznać złodziejkę dusz, niestety pechowo urodziłem się zbyt późno. – Uśmiechnął się blado.

– To głupie, ale czasem łapię się na tym, że jestem o nią zazdrosna. – Zaśmiała się Eliza, która zbierała coś z sąsiedniego stolika i, jak się okazywało, nadal przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Była niezwykłą i bardzo tajemniczą postacią. – Janek w przeciwieństwie do Anastazji nie zaśmiał się z jej żartu, a wręcz jakby jeszcze bardziej posmutniał. – Niestety, muszę się zadowolić jedynie opowieściami o niej, w dodatku niekompletnymi i niekiedy sprzecznymi.

Anastazja przyglądała się mu ze współczuciem, ale i z coraz większą pewnością, że chłopak nie mówi jej całej prawdy.

– Nie wiem, czy to cię pocieszy, ale ja do niedawna wiedziałam jeszcze mniej, mimo że jestem z nią spokrewniona.

– Masz na myśli to, czego dowiedziałaś się z... – zaczął, ale urwał wyraźnie zakłopotany. Anastazja domyśliła się, że pyta o list.

– Też – odparła bez zastanowienia. – Ale wbrew temu, co pewnie sobie myślisz, ten list znacznie więcej skomplikował, niż wyjaśnił.

Do domu wracała z głową przepełnioną myślami. Krążyła wokół tego, czego dowiedziała się pod koniec rozmowy, i właściwie przez przypadek. Zachęcona serdecznością Elizy i Janka, żegnając się już z nimi, odważyła się rzucić niby mimochodem żartobliwe pytanie o to, co nurtowało ją niemal od początku. Otóż nie mogła wprost uwierzyć, że przez tyle lat nikt nie pokusił się, by poznać treść tajemniczego listu, niekoniecznie legalnie. Bo nie wątpiła, że niejeden miał na to ochotę, skoro wzbudzał ciekawość aż tylu osób, w dodatku w miarę upływu lat coraz większą.

– Takie coś jest absolutnie nie do pomyślenia. Bo przecież nie chodzi tu o zwykłą obietnicę, złożoną komuś przed laty, ale potwierdzone urzędowo zobowiązanie! Ono nigdy nie wygasa, nawet gdy ci, którzy złożyli pod nim swoje podpisy, dawno odeszli na emeryturę, a może nawet już nie żyją. Nowi urzędnicy, którzy przyszedli na ich miejsce, automatycznie je przejęli. – Janek sprawiał wrażenie urażonego posądzeniem, jakby dotknęło go osobiście, a Anastazja od razu pożałowała niezręcznego pytania. – Poza tym list był przechowywany w sejfie – kontynuował zapalczywie. – Raz tylko, wiele lat temu, nie wiem z jakiej okazji wystawiono go na

widok publiczny. Leżał podobno przez chwilę w specjalnej gablocie, w naszej izbie pamięci na poddaszu ratusza, ale szybko go stamtąd zabrano, bo wzbudzał zbyt wiele sensacji i powodował kolejne głupie plotki. Dlatego uznano, że na widoku nie jest bezpieczny. Wówczas rzeczywiście istniała obawa, że ktoś, oczywiście spoza urzędu, w końcu go otworzy. Szklana gablota była zamykana na prosty zamek.

– A może jednak komuś to się to wówczas udało? – Anastazja nie ustępowała, tknięta przecuciem. Nagle przyszło jej do głowy, że mógł to zrobić jej obecny prześladowca. I dlatego wcale nie chciał poznać treści listu, ale był ciekaw, co z tą wiedzą zrobi Anastazja. Był w tym jakiś sens, niestety nie miała dostatecznych dowodów na potwierdzenie swojej teorii.

Nie wierzyła też w bezwzględną uczciwość wszystkich pracowników urzędu, ale powstrzymała się przed głośnym wyrażeniem wątpliwości. Czuła, że przez to mogłoby się zrobić jeszcze mniej przyjemnie, a tego wołała uniknąć ze względu na sympatię do Elizy i jej chłopaka. Nawet gdy jemu nie do końca ufała. Janek, być może przez młodzieńczy zapał, wydawał się bardzo oddany swojej pracy i pewnie trudno było mu uwierzyć, że ktoś mógłby mieć do tego więcej dystansu. Rozumiała go. Sama podobnie podchodziła do własnej pracy. Uważała się za bibliotekarkę z powołania, nie z przypadku, a zawód traktowała niemalże jak misję.

– Nikt nigdy nie otworzył listu, jestem tego pewien. Widziałem go tuż przed tym, jak ci go doręczono, byłem przy otwarciu sejfu, a za posłańca ręczę głową, to najuczciwsza osoba, jaką znam. Koperta była z całą pewnością nienaruszona – oświadczył z przekonaniem i powagą w głosie.

Chłopak wydawał się nie tylko prostoduszny, ale też nieco naiwny. Taki list przecież dało się całkiem łatwo otworzyć i zakleić z powrotem.

– Ale ktoś mógł rozwarstwić ją nad parą, to nietrudne. – Teraz już trochę z przekory snuła głośno kolejne domysły. Uśmiechała się

jednak, licząc, że dzięki temu chłopak przestanie podchodzić do tego tak bardzo serio. – A potem skleił ją sprytnie na nowo. – Mrugnęła żartobliwie na koniec.

– Nie w tym przypadku. – Ku jej rozczarowaniu nie podchwycił żartu. – Nie dałoby się otworzyć koperty tak, by nikt się nie zorientował. Musiałby przecież złamać pieczęć.

– Jaką pieczęć? – zdziwiła się głośno, już bez uśmiechu. – Tam przecież nie było żadnej... – Urwała na chwilę, by wrócić pamięcią do momentu, w którym otwierała list. Zawsze robiła to w identyczny sposób, rozcinając czymś ostrym brzeg. Tak też postąpiła w tym przypadku, poszła do kuchni i użyła do tego noża. Prawdopodobnie nawet nie obejrzała koperty z drugiej strony, zbyt skupiona na adresacie i nadawcy. – Nie widziałam jej – dokończyła ze skruchą. – Mam na myśli pieczęć.

– Mogłaś ją przeoczyć. – Janek jednak nie wydawał się zaskoczony. – Nie była z laki, tylko z jakiejś prawie bezbarwnej substancji, podejrzewam, że z gęstego kleju albo żywicy. Tworzyła zgrubienie wyczuwalne bardziej pod palcami. Jednak na tyle solidne, że skutecznie broniło dostępu do listu. Jestem pewien, że nie dałoby się go otworzyć tak, by nie został ślad.

Jego słowa sprawiły, że przypomniała sobie o czymś jeszcze, co spowodowało z kolei nieprzyjemny skurcz w żołądku.

– Teddy... – wyszeptała ze zgrozą.

Już w drodze do domu wróciła do momentu, w którym zwrócił uwagę na list. Wtedy wyglądało to tak, jakby dopiero potem się domyślił, z czym ma do czynienia. Teraz Anastazja była niemal pewna, że stało się dokładnie na odwrót. Musiał od początku wiedzieć, na co patrzy, skoro list był lokalną sensacją, a jemu temat nie był obcy. Nie ukrywał, że sporo wie o willi i jej dawnej właścicielce, więc tę historię również musiał znać.

– I jeszcze dziecko!

Zakryła dłońmi usta. Nagle zdała sobie sprawę, że o tym również

nie wspomniał. Czy zrobił to celowo? Ale jeśli tak, jaki miał powód?

Po jej głowie kołatały się kolejne podejrzenia i wnioski wyciągane może zbyt pochopnie. A przynajmniej wciąż miała taką nadzieję. Sama nie wiedząc kiedy, polubiła Tadeusza. Już pierwszego dnia intuicyjnie mu zaufała. Podczas gdy nie powinna tego robić, przynajmniej dopóki lepiej go nie pozna.

Niestety, było już za późno na podobne refleksje, skoro pokazała mu list i podzieliła się z nim niektórymi swoimi podejrzeniami. Na szczęście nie wyjawiała wszystkiego. Coś ją przed tym powstrzymało. Teraz już wiedziała, co. Prawdopodobnie podświadomie wyczuła, że Teddy nie jest wobec niej szczery, i odpłaciła mu się tym samym. Teraz mogła sobie pogratulować intuicji i spróbować naprawić błędy, które mimo to popełniła.

Postanowiła jak najprędzej rozmówić się z mężczyzną i zmusić go do wyjaśnień. Dlatego wyszarpnęła klucz, który zdążyła już wsunąć do zamka furtki, i przeszła na drugą stronę ulicy.

Stał tam tylko jeden dom otoczony ogromnym ogrodem, a Tadzio mówił jej, że mieszka naprzeciwko, więc nie mogło być mowy o pomyłce. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że budynek jest niezamieszkały, w dodatku dopiero z bliska było widać, jak bardzo się do tego nie nadawał. Elewacja odpadała płatami, a niektóre okna z powodu braku szyb zabezpieczono dyktą. Anastazja zajrzała dla pewności do środka przez jedno z tych, które wciąż były całe, i upewniła się, że wewnątrz stan budynku jest jeszcze bardziej opłakany. Z całą pewnością nikt w nim nie mieszkał.

Zdezorientowana i lekko przestraszona wróciła do willi. Dotąd sądziła, że Tadeusz coś przed nią zataił, teraz zyskała pewność, że również perfidnie oszukał. Myśląc o tym, w pośpiechu otworzyła drzwi i wtargnęła do domu, zupełnie jakby ktoś ją gonił.

Zdyszana opadła na sofę, zastanawiając się gorączkowo, co robić, oprócz oczywiście porządnego zamknięcia się od środka. Gdy tylko się upewniła, że jest bezpieczna, przypomniawszy sobie, dlaczego tak bardzo się śpieszyła. Pragnęła jak najszybciej obejrzeć pieczęć,

która zabezpieczała list!

Z powodu silnego wzburzenia nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go schowała. Pamiętała jedynie, że szukała dla niego bezpiecznego miejsca i teraz bezwiednie podążała własnym tropem, zaglądając tam, gdzie go ostatecznie nie ukryła. Dopiero po kilku bezowocnych próbach odnalazła list i odetchnęła z ulgą. Leżał w szufladzie pod plastikowym pojemnikiem na sztucce, dokładnie tak, jak go zostawiła. Powoli obróciła kopertę, obejrzała pod odpowiednim kątem i aż jęknęła.

Pieczeń była złamana. A potem dość nieudolnie sklejona, bo przez środek przebiegała wyraźna rysa.

– Miała być nienaruszona... – zastanawiała się głośno. – Kto więc mógł coś takiego zrobić? I w którym momencie?

Czyżby jednak posłaniec, pan Janusz, wcale nie był aż tak uczciwy i sumienny, jak go postrzegano? Przywołała w myślach moment, w którym otworzyła mu drzwi. Przypomniła jej się jego lekko uroczysty uśmiech, odprasowany granatowy uniform i postawa służbisty. Pokręciła zdecydowanie głową. Nie wierzyła, by mógł zrobić to ktoś taki jak on. To zupełnie do niego nie pasowało, tak podpowiadała jej intuicja. Jednak, z drugiej strony, jeszcze całkiem niedawno w podobny sposób i z tego samego powodu ręczyłaby za Teddy'ego...

Powróciła myślami do chwili, w której list trafił do jej rąk. Była wtedy trochę zaspana i przez to niezbyt przytomna. Ale pamiętała, że odłożyła go na komodę w przedpokoju i już nie ruszała. Zrobiła to dopiero, gdy zjawił się Tadeusz. Jednak on go z pewnością nie dotykał, a przynajmniej przed otwarciem, więc łamanie pieczęci już po tym fakcie nie miałoby sensu. Ale za to wcześniej...

Nagle uświadomiła sobie, że przecież przedtem nie było jej przez kilka godzin w domu! Właśnie wtedy ktoś mógł się do niego dostać. Miał dość czasu, by otworzyć list, przeczytać i zakleić. Nie przewidział, że nie da się tego zrobić tak, by nie został ślad.

Obejrzała pieczęć jeszcze raz, dokładniej. W zaschniętej

przezroczystej substancji widniała jedynie ozdobna litera *N* jak Niebieska, co było jak najbardziej logiczne. Mimo to Anastazja poczuła w okolicach żeber niewielkie mrowienie. Nagle ogarnęło ją poczucie, że gdzieś już widziała identyczną literę, na pewno nie w formie pieczęci, ale o takim kształcie. Tak samo zdobioną.

– No jasne! – wykrzyknęła w nagłym olśnieniu i wybiegła z kuchni, z kopertą w ręku.

Wtargnęła do składziku z książkami i od razu rzuciła się tam, gdzie odłożyła te wydane pod koniec dziewiętnastego i z początku dwudziestego wieku. Otworzyła stronę tytułową pierwszego z brzegu, i aż westchnęła.

Błękitny ekslibris z ozdobioną zawijasami literą *N* znalazła również w pozostałych książkach pochodzących z tego samego okresu. Zwróciła na niego uwagę wcześniej, jednak przyjęła, że to jej kuzyni sygnowali swoje egzemplarze pierwszą literą nazwiska, i poświęciła temu niewiele uwagi, zbyt pochłonięta studiowaniem księgozbioru.

Teraz już wiedziała, że to nie ich zasługa. Żeby się w tym utwierdzić, zajrzała jeszcze do tych całkiem współczesnych wydań, z ostatnich kilku lat, i tak jak się spodziewała, w nich ekslibrisu nie było.

Zerknęła na pudło, w którym schowane były najstarsze książki. Nie musiała nawet sprawdzać, by mieć pewność, że tam też znajdował się ekslibris. Najcenniejsze egzemplarze księgozbioru również musiały należeć do Anastazji seniorki.

Znów poczuła nieprzyjemne kłucie w klatce piersiowej, ponieważ przypomniała sobie o zaginionym poemacie Dantego. A wówczas zaległa się w jej głowie kolejna myśl, jeszcze bardziej przygnębiająca.

Wiedziała już, kto zabrał księgę, choć oddałaby wiele, by się mylić.

Mimowolnie przypomniała sobie noc, kiedy obudziły ją hałasy dochodzące z sypialni gospodarzy i Teddy'ego biegnącego jej na

pomoc z... pękiem kluczy w rękach. Jak mogła nie wpaść na to wcześniej? Przecież pan „złota rączka od wszystkiego” mógł w każdej chwili wejść do willi pod jej nieobecność, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Nikt inny nie miał lepszej możliwości, by spokojnie przeczytać list i przy okazji ukraść książkę.

Czy jednak poprzednie incydenty też były jego dziełem? Bałagan w kuchni i cała reszta? I jak w środku nocy udało mu zjawić się tak szybko, skoro wcale nie mieszkał naprzeciwko? Czyżby dlatego, że był w pobliżu? A jeśli tak, co tu robił? Szpiegował ją? Chciał nastraszyć?

Jednak, z drugiej strony, nie mógł być przecież jednocześnie w dwóch miejscach i tym samym odpowiadać za nocny hałas. Był przecież jego świadkiem. Gdy przybiegł, za drzwiami sypialni kuzynostwa z pewnością nadal ktoś był. W dodatku Tadeusz wyglądał wówczas na autentycznie przerażonego. Musiałby być doskonałym aktorem, żeby to udawać.

– O co tu, do diabła, chodzi? – jęknęła kompletnie skołowana.

Podejrzewała, że podobnie jak ona odgadł, że w liście jest mowa o Dantem, a potem, by zamydląć jej oczy, podstępnie podsuwał inne propozycje.

Drżącymi rękami ściągnęła folię zabezpieczającą karton, żeby jeszcze raz przyjrzeć się pozostałym cennym książkom, ale nie zdążyła, ponieważ usłyszała dzwonek do drzwi.

Niechętnie podźwignęła się z kolan i poszła otworzyć. Tym razem nawet nie próbowała się domyślać, kto się do niej dobija. Ktokolwiek to był, przyszedł nie w porę i miała nadzieję, że nie zabierze jej wiele czasu. Pragnęła jak najszybciej wrócić do przeglądania książek. Zapomniała też o swoich wcześniejszych obawach, lęku przed niespodziewaną napaścią. Teraz, gdy odkryła, że spora część księgozbioru należała do jej przodkini, nic innego się nie liczyło. Anastazja była zdeterminowana zajrzeć do wszystkich pozostałych pudeł i dokładnie przejrzeć ich zawartość. Może dzięki temu uda jej się rozwikłać zagadkę listu i zrozumieć zawarte w nim

przesłanie? Nawet pomimo braku najważniejszej książki, która została skradziona.

Otworzyła drzwi i odruchowo się cofnęła. W pierwszej chwili chciała zatrzasnąć je Teddy'emu przed nosem, ale zaraz potem przypomniała sobie, że przecież sama planowała się z nim rozmówić, by zdemaskować jego kłamstwa. Dlaczego więc nie miałyby tego zrobić właśnie teraz, by mieć to już za sobą? Zwłaszcza że złość i rozgoryczenie przegoniło wszelkie obawy, przez co czuła się dużo bardziej pewnie.

Potrząsnęła gniewnie głową i zmrużyła oczy.

– Pani Otylia mi powiedziała, że chyba mnie szukałaś – wyjaśnił niepewnie, wyraźnie zdziwiony jej zachowaniem, i machnął ręką gdzieś za siebie. – Widziała cię przez okno.

Jego słowa dodały jej odwagi. Skoro sąsiadka wiedziała, że się do niej wybierał, raczej nie dopuści się niczego głupiego. Bo gdyby zamierzał skrzywdzić Anastazję, zaraz by się to wydało. Pani Szczęsna raczej nie wyglądała na współniczkę oszusta, zacierającą ślady zbrodni. Było bardziej prawdopodobne, że sama też padła ofiarą jego machlojek i niepotrzebnie mu zaufała, wpuszczając go do swojego domu, choć może jeszcze nie była tego świadoma. W przeciwnym razie zapewne nie narażałaby Anastazji.

– Więc chyba nie jesteś zdziwiony, że cię nie znalazłam, skoro podałeś mi fałszywy adres – oświadczyła z przekąsem i uśmiechnęła się drwiąco, wpuszczając go jednocześnie do środka. A zaraz potem zamarła z otwartymi ustami i z dłonią na klamce wciąż otwartych drzwi, tknięta nagłą, zatrważającą myślą. Bo jeśli nie mieszkał naprzeciwko, w jaki sposób Otylia Szczęsna się domyśliła, że Anastazja go szuka, widząc ją w pobliżu opuszczonego domu? Czyżby jednak nie była tak niewinna, jak się wydawało? Ale w takim razie jaką odgrywała w tym wszystkim rolę?

– O czym ty mówisz? – spytał, unosząc nieznacznie brwi.

Zatrzymał się przy niej, a ona znów się cofnęła. Wyglądał na zaskoczonego lub też, co było bardzo prawdopodobne, dobrze grał.

Tak jak to sobie zaplanował od początku.

– Chcesz mi wmówić, że mieszkasz w tej opuszczonej ruderze? – spytała z drwiną, dając mu tym samym do zrozumienia, że jego gra nie ma sensu, bo został przejrany.

– Oczywiście, że nie. – Teddy tym razem zmieszał się lekko. – Mam mieszkanie nad garażem.

Teraz ona poczuła się zbita z tropu.

– Nie widziałam tam żadnego garażu – odparła, na wszelki wypadek nadal pewnym i stanowczym tonem.

– Jest na tyłach posesji. Z drugiej strony.

– To trochę dziwne miejsce na mieszkanie. – Zerknęła na niego z powątpiewaniem. – W jakichś... krzakach.

– Gdzieś muszę mieszkać, przynajmniej dopóki nie wyremontuję domu.

– Jakiego domu? – W pierwszej chwili nie zrozumiała. – Chcesz powiedzieć, że – kiwnęła brodą w stronę, gdzie znajdował się budynek – to twój...? – Urwała, ponieważ przypomniała sobie, że zaledwie chwilę wcześniej nazwała dom ruderą.

Skinął głową twierdząco.

– Należał do moich dziadków. Niestety, po ich śmierci rzeczywiście popadł w ruinę, nikt w nim nie mieszkał, nikt też za bardzo o niego nie dbał. – Westchnął ciężko. – Ale jak tylko tu wróciłem, postanowiłem go wyremontować, przywrócić mu dawną świetność. Niestety, okazało się to znacznie trudniejsze, niż sądziłem. – Odchrząknął z zakłopotaniem. – I kosztowne. Nie miałem dość pieniędzy, żeby się do tego zabrać od razu. Wystarczyło tylko na doprowadzenie do porządku mieszkania nad garażem, korzystałem z niego, kiedy odwiedzałem dziadków, gdy jeszcze żyli. Jest mikroskopijne, ale mam tam wszystko, czego mi potrzeba. I co najważniejsze, nie jest drogie w utrzymaniu. Dzięki temu mogłem odłożyć pieniądze i wreszcie zacząć remont.

– Nie widziałam tam żadnej ekipy budowlanej. Nic tam się nie dzieje, nie wygląda, jakby ktoś tam coś remontował.

Wciąż mu nie dowierzała. Podejrzewała, że chce ją zwieść ckliwymi opowieściami o zmarłych dziadkach i ich zaniedbanym dziedzictwie.

– Bo to ja jestem tą ekipą. – Roześmiał się trochę sztucznie. – A efekty są na razie mało widoczne, zacząłem od naprawy dachu i osuszenia piwnic. Wyremontowałem też już z grubsza piętro, bo było w nieco lepszym stanie niż dół. Znam się na tym i mogę zrobić wszystko sam, to pozwoli mi zaoszczędzić. Na pewno potrwa to dłużej, ale mnie się nigdzie nie śpieszy. Zresztą wszyscy tutaj bardzo mnie w tym wspierają, cała wspólnota. Im też zależy, żeby z willi dziadków znów ktoś zamieszkał, jest przecież częścią osiedla, jego historii. Kochają to miejsce, dlatego robią, co mogą, by wszystko było tak, jak kiedyś. Nie chcą tu żadnych zmian, są nieufni wobec obcych. A ja ze względu na dziadków jestem jakby tutejszy, swój. To dlatego zaproponowali mi pracę i pomogli we wszystkim. Namówili mnie, żebym nie sprzedawał willi, i cieszę się, że ich posłuchałem. Dom od początku należał do rodziny, nie wiem, jak mogłem w ogóle chcieć się go pozbyć. Na szczęście sąsiedzi pomogli mi przetrzymać najgorsze. Państwo Niebiescy pozwolili mi nawet na początku zamieszkać u siebie, w pokoju, który teraz zajmujesz, a mąż pani Szczęsnej załatwił mi rabat na materiały budowlane. Inni pożyczili sprzęt, niektórzy osobiście pomagali w cięższych pracach, nie oczekując niczego w zamian.

– Obdarzyli cię ogromnym zaufaniem, skoro przekazali ci klucze do swoich domów.

Teraz już wiedziała, dlaczego w willi Niebieskich czuł się tak swobodnie. Ciekawiło ją, dlaczego wcześniej nie wspomniał, że w niej pomieszkiwał.

– Tak. – Pokiwał wolno głową. – To zasługa moich dziadków. Każdy tutaj darzył ich wielkim szacunkiem.

– Więc pewnie twoim dziadkom byłoby przykro, gdyby wiedzieli,

że ich wnuk okazał się pospolitym oszustem.

– Co...?! – zaczął, a jego twarz spłonęła purpurą.

Podniosła energicznie rękę, dając znak, by się uciszył. Odchylił się lekko, jakby się przestraszył, że dostanie w twarz. Widząc to, natychmiast opuściła rękę nieco zawstydzona i odruchowo schowała ją za siebie. Prawda była taka, że przez moment rzeczywiście miała ochotę go uderzyć, ale nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

– Nie wiem, jak mogłeś sądzić, że to się nie wyda. Nie rozumiem też, jak przez tyle czasu udało ci się nabierać pozostałych mieszkańców osiedla, i że dotąd się na tobie nie poznali – mówiła lekko podniesionym głosem, nie zważając już na jego nerwowe gesty. – Ale możesz mi wierzyć, że osobiście dopilnuję, żeby wszyscy się o wszystkim dowiedzieli. I podejrzewam, że nie poprzestaną na okazaniu ci jedynie rozczarowania. Myślę, mój drogi, że wkrótce słono zapłacisz za to, co zrobiłeś, bo ja nie zamierzam tego tak zostawić!

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Wreszcie zdołał wpaść jej w słowo.

– O tym, że zakradłeś się tu, jak mnie nie było, otworzyłeś list!

– Zwariowałaś?!

– Tak. W chwili, gdy ci zaufałam. Zresztą tak jak inni mieszkańcy osiedla, którzy dali ci klucze do swoich domów. Tam też myszkujesz pod ich nieobecność? Wylegujesz się na ich kanapach, przeglądasz czasopisma, korzystasz z toalety i wyjadasz różne rzeczy?

– Co ty wygadujesz?! Jak mogło coś tak okropnego wpaść ci do głowy? Skąd?... Przecież ja... Ja nigdy! – Aż się zachłysnął, a jego oburzenie wyglądało na szczere.

– Mam dowody na to, że ktoś tu się szwendał, zresztą niektóre sama ci pokazałam. A tylko ty możesz swobodnie tu wejść, kiedy chcesz, bez wzbudzania podejrzeń. Masz klucze!

– Myślisz, że zdobyłbym się na coś tak okropnego, żeby przeczytać jakiś głupi list? Że w ogóle zrobiłbym to dla... czegokolwiek?!

– Dlaczego nie? – Wydęła lekceważąco wargi. – Pewnie tak jak innych zżerała cię ciekawość. Bo nie mam wątpliwości, że od początku wiedziałeś, z czym masz do czynienia. Całe miasteczko o tym mówi, więc tylko udawałeś zaskoczenie. Nie próbuj nawet się wypierać.

Przygryzł lekko wewnętrzną stronę policzka i znów oblał się rumieńcem.

– Nie zamierzam – odparł cicho. – Masz rację. – Przełknął nerwowo ślinę. – Domyśliłem się wszystkiego trochę szybciej, niż się do tego przyznałem. Ale nie chciałem być podejrzewany o wściubianie nosa w nie swoje sprawy. Albo o to, że zależy mi tylko na tym liście...

– Tak? – spytała przeciągle, z ironicznym uśmiechem, zadowolona, że udało jej się złapać go za słowo, które pewnie mu się niechcący wymysknęło. Bezwiednie przyznał się do tego, że jednak nie przychodzi do willi bezinteresownie. – W takim razie może zdradzisz mi łaskawie, na czym jeszcze ci zależy i co w związku z tym planujesz, żebym wiedziała, jak się przygotować, bo jeżeli znów mnie oszukasz... – Urwała, widząc, jak po raz kolejny bardzo gwałtownie zmienia się na twarzy.

Nagle poczuła się nieswojo. Wmawiała sobie, że jej się przywidziało i że w jego oczach wcale nie zobaczyła tego, co teraz już niemal wprost usiłował jej przekazać, pewnie z braku odwagi samym tylko spojrzeniem. W dodatku sprawiał wrażenie, jakby oczekiwał od niej odpowiedzi. Chciał wiedzieć, czy ich znajomość ma szansę przekształcić się w coś poważniejszego, i raczej nie chodziło mu o przyjaźń.

Postanowiła udawać, że tego nie zauważa. Mimo że początkowo sama zerkała na niego z uznaniem, a nawet łakomie. Nie winiła się jednak za tę chwilę zenującej słabości. Teddy był bardzo przystojny i miał w sobie niezaprzeczalny urok, więc pewnie niejedna kobieta miała ochotę poznać go bliżej. A Anastazja wciąż była bardzo zagubiona, z ciągle świeżą raną w sercu po rozstaniu z innym mężczyzną miała prawo czuć się skołowana, nie myśleć rozsądnie

i na chwilę temu urokowi ulec. Bo prawda była taka, że wcale nie miała ochoty na kolejny związek. Przynajmniej na razie, uzupełniła szybko, jakby w ten sposób zostawiała sobie maleńką furtkę do czegoś, co teraz było poza jej wyobrażeniem, a mimo to wciąż w jakiś sposób kusilo.

Zwłaszcza że Teddy, skruszony i lekko zawstydzony, wyglądał jeszcze bardziej uroczo i właściwie rozbrajająco. Już wiedziała, że nie będzie w stanie długo się na niego złościć. Być może dostrzegł to w wyrazie jej twarzy, ponieważ nagle się odprężył. Uśmiechnął się jednym tylko kącikiem ust.

– Obiecuję, że od tej pory będę już z tobą szczery – odezwał się już prawie normalnym głosem. – Sam niedawno zostałem oszukany przez kogoś, komu bezgranicznie ufałem, i wiem jak to jest.

– To dlatego wróciłeś do miasteczka? – spytała, nim zdążyła się pohamować.

Skinął niechętnie głową, ale milczał.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz wcale o tym mówić – odezwała się w końcu, co w ogóle nie miało sensu, skoro raczej nie zamierzał niczego wyjaśniać.

– To głupie i zawstydzające – odparł, wykrzywiając usta.

– Co jest głupie? – Nie zrozumiała, do czego miała się odnosić jego ostatnia uwaga. Do powodu, dla którego wrócił, czy do tego, jak potraktował Anastazję, oszukując ją.

– To, co się stało. Niedawno – wymamrotał przez zaciśnięte zęby. – Ze mną, z moim życiem.

– Ale chyba teraz jest już lepiej, sam mówiłeś – zagadnęła niepewnie, bo tak naprawdę wcale nie miała ochoty go pocieszać. Domyśliła się jednak, że być może spotkał go jakiś zawód miłosny. Gdzieś w głębi duszy poczuła nawet niewielką złośliwą satysfakcję, że nie tylko jej to się przydarzyło. – Widać, należało mu się – dodała w duchu.

– Byłoby lepiej, gdybym wreszcie o wszystkim... – Westchnął

przeciągle. – Gdybym wreszcie przestał się czuć jak bohater jakiejś kretyńskiej telenoweli.

– Telenoweli?

– Takiej, w której laska idzie do łóżka z najlepszym przyjacielem swojego faceta, niedługo po ustaleniu daty ślubu.

– Czy to znaczy, że...

– Że to ja jestem tym wystawionym facetem. Frajerem z jelenimi rogami – dokończył z kwaśną miną. – Który jednego dnia stracił kumpla i dziewczynę. Narzeczoną.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie – mruknął. – Teraz to nawet cieszę się, że tak wyszło. I że nie odkryłem jej zdrady już z obrączką na palcu. No i dzięki temu, co się stało, teraz jestem tutaj. Początkowo byłem tym załamany, zostawiłem za sobą całe moje wcześniejsze życie, mieszkanie, pracę, ale teraz wiem, że dobrze się stało. Bo właśnie tu jest moje miejsce. Dziadek mi to zawsze powtarzał, tylko że go nie słuchałem. A poza tym gdybym tu nie przyjechał, nie poznałbym ciebie.

Znów zerkał na nią tak jak wcześniej, trochę prowokująco, a w jego oczach pojawił się wręcz łobuzerski błysk. Szybko jednak go zgasił, przybierając zagubiony wyraz twarzy, a ona poczuła się zawiedziona. Nagle się zawstydzila, że podejrzewała go o ochotę na flirt, a może nawet coś więcej, i prawie mu uległa, zapominając, że wciąż jest na niego zła. A zaraz potem zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy dotarło do niej, że z premedytacją ją prowokował! Może miał w tym jakiś ukryty cel, którego nie udało jej się przejrzeć? Może usiłował ją wybadać, by dowiedzieć się, co zamierza w związku z listem? Albo raczej uspić jej czujność sentymentalną opowieścią o złamanym sercu i powrocie do korzeni. Ucieszyła się w myślach, że nie chwyciła przynęty i nie udało mu się zyskać nad nią przewagi. Wciąż była górą, a on na zdecydowanie przegranej pozycji, bo jak dotąd nie znalazł nic na swoje usprawiedliwienie, a jedynie wypierał się tego, co zrobił, i usiłował ją zwodzić ckliwymi

opowiastkami.

– Ja też się cieszę, że cię poznałam – zaczęła, widząc, jak Teddy uśmiecha się z zadowoleniem. – Bo to mnie czegoś nauczyło.

– Tak? – spytał, nie ścierając z twarzy uśmiechu. – Zdradzisz mi, czego dokładnie?

– Żeby nie ufać zbyt łatwo ludziom – odparła zjadliwie. – Nawet gdy wydają się na to zasługiwać.

Przewrócił niecierpliwie oczami, domyślając się, że pije do niego.

– Co mam powiedzieć, żebyś mi uwierzyła? Nic złego nie zrobiłem. Nic też od ciebie nie chcę.

– Więc dlaczego zabrałaś książkę? – Uśmiechnęła się złośliwie.

– O czym tym mówisz? Już nie oskarżasz mnie o bezprawne otwarcie listu, ale o to, że zabrałem ci jakąś książkę?

– Nie jakąś, ale cenny egzemplarz *Boskiej komedii* Dantego. I nie mnie, ale moim kuzynom.

– Jak to? – Popatrzył na nią zdziwiony. – Chcesz powiedzieć, że zaginęła?

– Nie udawaj niewiniątka. Wiem, że to ty! Wszedłeś tu, kiedy mnie nie było, i...

– Nie zrobiłem tego i tym bardziej niczego stąd nie zabrałem. – Przerwał jej, pierwszy raz podnosząc głos. Anastazja cofnęła się mimowolnie. – Zresztą, po co miałbym zabierać Niebieskim coś, co sam im oddałem!

Oparł się o ścianę, okazując w ten sposób swoje zniecierpliwienie jej pytaniami, i zmierzwił nerwowo włosy.

– Jak to, oddałeś? – spytała zdumiona, ignorując jego demonstracyjne zachowanie.

– Zwyczajnie. Razem z pozostałymi książkami i paroma pamiątkami, które znalazłem w zbiorach mojego dziadka. Opowiadał kiedyś, że dostał to wszystko dawno temu na

przechowanie, więc uznałem, że czas je zwrócić. Zostawiłem sobie tylko kilka książek i drobiazgów, które otrzymał od złodziejki dusz w prezencie, resztę oddałem. Wiem, że trochę późno, ale wcześniej nie bardzo wiedziałem jak ani tym bardziej komu. Willa latami stała pusta.

– Dlaczego książki trafiły do twojego dziadka? Był kimś bliskim dla mojej... Dla tamtej Anastazji?

– Tak, ale nie w sposób, jaki pewnie podejrzewasz. Po prostu się przyjaźnili. Dziadek często u niej bywał, pomagał w różnych rzeczach, w końcu jak wiesz, była samotna, niekiedy potrzebowała męskiego wsparcia.

– Więc może jednak nie do końca chodziło o przyjaźń – zauważyła nieco sarkastycznie.

– Dziadek był od niej ponad dwadzieścia lat młodszy. – Powstrzymał ją gestem, zapewne domyślając się, co chce powiedzieć o różnicy wieku w związkach: że to wcale nie ma znaczenia. – I szczęśliwie żonaty – dokończył. – Dlatego to na pewno nie był romans, zresztą babcia też tu bywała, lubiły się z panią Anastazją. Oboje dużo mi o niej opowiadali, zwłaszcza dziadek.

– Dlaczego oddała mu swoje książki?

– Nie mam pojęcia. Może się bała, że inni nie zaopiekują się nimi należycie?

– Inni?

– Miałem na myśli kogoś, kto miał odziedziczyć dom.

– Przecież to kolejny dowód na to, że zaplanowała swoje zniknięcie. Może jednak zdradziła coś twojemu dziadkowi albo dała ukryty znak, jakąś sugestię?

– Nie – odparł krótko. – Z tego, co wiem, dziadek tak jak inni nie miał pojęcia, co się z nią stało, i był tym zszokowany. Chociaż... – Zawahał się.

– Co? – ponagliła go niecierpliwie.

Wciąż miała wrażenie, że mimo deklaracji szczerości Teddy nie mówi jej wszystkiego. Nadal mu nie ufała i nie miała stuprocentowej pewności, że nie zrobił tego, o co go posądzała. Bo jeśli nie on, to kto?

– Dziadek wspominał kiedyś, że pani Anastazja dawała mu do zrozumienia, że niebawem może się zdarzyć coś, co wszystko zmieni.

– W jakim sensie?

– Właśnie tego nie wiem. Wydawało się, że to coś na tyle ważnego, że może wpłynąć na wiele rzeczy. – Zamyślił się. – Dziadek wspominał, że prosiła go, by miał to na uwadze, gdyby ona sama nie miała okazji porozmawiać z nim o tej sprawie.

– Myślisz, że to dotyczy misji, o której wspominała w liście? Że szykowała się do czegoś, co po prostu... nie wyszło? – zagadnęła trochę wbrew sobie, bo wcześniej przecież postanowiła nie angażować go do rozwiązywania zagadki listu.

– Nie mam pojęcia, ale oddałbym wiele, by się tego dowiedzieć.

W to nie wątpiła.

– I pewnie wiele byś zrobił – napomknęła z przekąsem.

– Ale nie to, co usiłujesz mi wmówić! – W jego głosie znów zabrzmiała desperacja. – Nie wiem, kto to wszystko robi, ale na pewno nie ja.

– I nie ja!

– Jesteś pewna?

– Co ty sugerujesz? – Nastroszyła się. – Że sama robię sobie na złość, bałaganę i hałasuję po nocach? Że zwędziłam moim kuzynom cenną książkę w nadziei, że nikt się nie zorientuje?

– Nie o to mi chodziło! – zaprotestował gwałtownie, gdy tylko wspomniała o książce. – Tylko że może niedokładnie sprawdziłaś albo coś w tym rodzaju.

– A więc proszę! – Przesunęła się i zrobiła mu miejsce. – Możesz

zrobić to osobiście. Jeżeli udowodnisz mi, że to moje przywidzenia, nie tylko cię przeproszę, ale będę ci niewymownie wdzięczna, bo to zdejmie mi z głowy spory kłopot.

Stał wciąż niepewny, wyraźnie nie wiedząc, co ze sobą począć, więc dziarsko ruszyła w stronę swojego pokoju, ciągnąc go bezceremonialnie za sobą. Wpadła z impetem do kanciapy z książkami, zdarła folię z kartonu, otworzyła go i... znieruchomiała.

– Skąd ona tutaj się...?

Nie posiadała się ze zdumienia, patrząc na leżący na samym wierzchu zaginiony poemat Dantego.

– A więc jednak! Masz omamy!

Teddy splótł ostentacyjnie ramiona, nie kryjąc satysfakcji i zapewne oczekując przeprosin, co sugerowała jego mina. Tymczasem Anastazja toczyła prawdziwy bój z własnymi myślami i emocjami, nie wiedząc, czy się cieszyć, bo przecież wraz z powrotem woluminu zniknął jej największy problem, czy też martwić się stanem własnego zdrowia psychicznego.

Otrząsnęła się energicznie, usiłując wziąć się w garść.

– Nie! – Pokręciła zdecydowanie głową. – Nie zwariowałam i nic mi się nie przywidziało. Jestem pewna, że wcześniej go tu nie było. Sprawdziłam wszystko dokładnie, wyjęłam z kartonu i obejrzałam każdą książkę.

– Może po prostu niechcący ją przełożyłaś. Wcześniej była na samym dnie, a potem, gdy wkładałaś tomy z powrotem, znów znalazła się na wierzchu.

– Bzdura, bzdura, bzdura! – wrzasnęła płaczliwie, chwytając się za głowę. – Nie było jej tu, i już!

– Dobrze, już dobrze! – Starał się ją uspokoić, w końcu chwycił za ramiona i wykonał gest, jakby chciał ją objąć.

Wyrwała mu się gwałtownie, zażenowana swoim zachowaniem.

A zaraz potem tego pożałowała, bo tak naprawdę bardzo potrzebowała, by ktoś ją przytulił. Tak po prostu, bez erotycznych podtekstów.

– Musisz mi uwierzyć – poprosiła niemal błagalnie.

– Wierzę ci – odparł, a ona odniosła wrażenie, że mówi to tylko po to, żeby dodać jej otuchy, i zrobiło jej się jeszcze bardziej przykro.

Odwróciła głowę, a wówczas jej wzrok padł na drugi karton, stojący obok tego z cennymi książkami. To przypomniało jej o czymś jeszcze. I podsunęło całkiem nową myśl.

Pochyliła się i otworzyła pudło.

– Powiedz mi, co to jest?

W jego oczach na krótko pojawił się błysk zachwytu, ale równie szybko zgasł, jakby Teddy zdał sobie sprawę, że w takim momencie nie wypada się ekscytować chłopięcą zabawką. Ale widać było, jak bardzo mu się podoba.

– Kolejka – odparł mechanicznie, lekko speszony. – Chyba...
Całkiem fajna – dodał znacznie ciszej i jeszcze mniej pewnie.

Jednocześnie przyglądał się Anastazji z pewną troską.

– Chodzi mi o to, czy wiesz, do kogo należała?

– Pewnie do jakiegoś dziecka.

– Jakiegoś? A może należała do dziecka Anastazji? Tego, które również zaginęło.

– Nie wiem, ale to chyba możliwe.

– I mówisz o tym tak spokojnie? Podczas gdy wcześniej ukrywałeś to przede mną?

– Co ukrywałem?

– Że ona miała dziecko! Tamta Anastazja!

Przyglądał się jej chwilę zdumiony.

– Tylko mi nie mów, że o tym nie wiedziałas – oznajmił w końcu.

– Ależ właśnie mówię! I pytam, dlaczego nawet się na ten temat nie zająknąłeś?

– A po co miałbym mówić o dziecku Anastazji? Przecież nie pytałaś.

– Jak miałam pytać, skoro o nim nie wiedziałam? – W jej głosie znów zaczęła pobrzmiwać desperacja.

– A skąd niby ja miałem wiedzieć, że nie wiesz, skoro każdy to wie?

– Nie zdziwiło cię, że nie wspomniałam o nim ani razu? Mimo że tyle rozmawialiśmy o tym... wszystkim?

– Zauważyłem, że często w ostatniej chwili gryziesz się w język. Sądziłem, że po prostu unikasz drażliwego tematu, i nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie. Dlatego sam też go nie podejmowałam.

Przypomniała sobie te momenty. I to, że ów drażliwy temat dotyczył czegoś zupełnie innego. Szemranego towarzystwa, z którym zadawała się jej przodkini, a nie Bogu ducha winnego dziecka! Jak coś tak głupiego mogło przyjść mu do głowy?

– Dziecko nazywasz drażliwym tematem? Chodzi ci o to, że było nieślubne i nikt nie wiedział, kto jest jego ojcem? – spytała ze złością, zawiedziona jego drobnomieszczkańskimi uprzedzeniami, i... urwała, ponieważ przypomniała sobie słowa Janka o plotkach dotyczących zniknięcia dziecka. – Czy też o to, że matka skrzywdziła je i dlatego zniknęła... żeby uciec przed odpowiedzialnością – dokończyła, już nieco spokojniej, choć ta myśl ją samą zmroziła. Po raz kolejny.

– Skąd o tym wiesz?

– Nieważne. Powiedz mi po prostu, czy ty też tak uważasz?

– Oczywiście, że nie. To była dobra kobieta. Tak mówił o niej dziadek. Nigdy nie skrzywdziłaby swojego dziecka, kochała je nad życie. Było jej oczkiem w głowie.

– Więc musiała bardzo przeżyć jego zniknięcie.

Podrapał się z zakłopotaniem w policzek, ale nic nie odpowiedział. Podejrzewała, że ma o tym podobne zdanie jak Janek. Wierzy, że złodziejka dusz ukartowała to wszystko i ukryła gdzieś dziecko, by łatwiej jej było zniknąć.

– Czy twój dziadek zauważył coś szczególnego w jej zachowaniu? Zanim to się stało i potem? Nim przepadła?

Pokręcił przecząco głową.

– Nawet jeśli coś takiego miało miejsce, mógł to przeoczyć, bo jej zachowanie zawsze było dość szczególne. Mówiłem ci już, nie była zwyczajną osobą. Poza tym umiejętnie skrywała swoje prawdziwe emocje pod maską drugiego wcielenia Bławatskiej. Tak jak ona zajmowała się naukami tajemnymi, naśladowała ją, i to tak bardzo, że zapomniała, kim była wcześniej. Dziadek tak mówił. Wydaje mi się, że mogła się w tym wszystkim w końcu pogubić, może po prostu coś w niej z czasem pękło i sobie nie poradziła.

– A ja myślę, że dobrze wiedziała, co robi, i wszystko świetnie zaplanowała, cokolwiek to było. Przypomnij sobie, co pisała w liście.

– Pamiętam tylko to, że niewiele można było z tego zrozumieć.

– Fakt. – Pokiwała wolno głową. – Jej słowa nie były zbyt jasne ani logiczne, ale z pewnością emanowała z nich nieprawdopodobna pewność siebie i wiara w słuszność tego, co sobie zamierzyła. Cokolwiek to było. Dlatego trzeba znaleźć klucz do rozwikłania tej zagadki... – Urwała, i zerknęła na poemat Dantego.

Zrozumiał, o czym pomyślała, i skinął głową.

– Najstarsza spośród wszystkich tutaj – powiedział, ale nawet nie drgnął.

Patrzył bez słowa, jak Anastazja pochyła się nad okładką cennej książki i odsłania błękitny ekslibris z wielką literą *N*.

– A niech to! – Odskoczyła, gdy zorientowała się, że bezwiednie leje sobie na stopy lodowatą (w porównaniu z temperaturą na zewnątrz) wodę z konewki, którą miała zamiar podlać lekko przywędłe bratki.

Ich główki opadły smutno, a Anastazja była niemal pewna, że to nie przez brak wody, bo akurat o to zadbała, choć jej własną głowę zajmowały całkiem inne sprawy. Podlała kwiatki jak zwykle poprzedniego dnia rano. Ale nie zrobiła dla nich niczego więcej. Wbrew temu, co wcześniej obiecywała. Bratkom i sobie.

Nie poświęciła im ani minuty swojej uwagi. Nie sprawdziła, czy coś im nie dolega, nie dotknęła delikatnych płatków i nie oberwała tych przekwitłych, a przeczytała w poradniku znalezionym w jednym z pudeł, że należy to robić regularnie, bo w przeciwnym razie roślinki przestaną kwitnąć. Jej bratki co prawda nadal kwitły obficie, ale Anastazja odnosiła wrażenie, że straciły wcześniejszą intensywność barw, stały się bledsze i mniej wyraziste.

– Przepraszam za to, czego nie zrobiłam – przemówiła głosem Kłapouchego, zanurzając w nich twarz.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła im to wynagrodzić i spędzić z nimi więcej czasu. Również ze względu na siebie. Czuła, że to poprawi jej nastrój. Dlatego wyniosła na taras dwa plastikowe krzesła i składany stolik turystyczny, znalezione w szopie na narzędzia. Wytarła je z kurzu, a na zniszczonym blacie położyła obrus w błękitną kratkę. Żeby nie odfrunął, przecisnęła go słoikiem po ogórkach przewiązany wstążką. Do niego włożyła wielki bukiet świeżych kwiatów i gałązek przyniesionych z ogrodu. Rozsiadła się wygodnie i wystawiła twarz do słońca, zerkając od czasu do czasu na bratki, by sprawdzić, czy robią to samo. I czy przestały już się na nią boczyć.

I chociaż wreszcie udało jej się zrelaksować, wciąż nie mogła przestać myśleć o tajemniczym liście i *Boskiej komedii* Dantego. Ku jej rozczarowaniu, wiekowa księga nie pomogła w rozwikłaniu zagadki. Anastazja przez pół nocy wertowała ją niemal kartka po kartce, a potem wers po wersie, łudząc się, że znajdzie choćby najmniejszą wskazówkę, dzięki której odgadnie kolejne. Tak, jak obiecywała jej złodziejka dusz.

– Nic tam nie ma – przekonywał ją Teddy, gdy oskarżała go, że dlatego zabrał księgę. Żeby poznać tajemnicę opisaną w liście, zanim jeszcze dowie się o niej Anastazja. – I właściwie wcale nie musiałem niczego sprawdzać, nawet gdybym wpadł na taki pomysł, bo znam tę księgę prawie na pamięć. Przeglądałem ją chyba z milion razy jeszcze u dziadka. Mogę ci na wrywki wymienić numery najbardziej uszkodzonych stron i je opisać albo wskazać te najlepiej zachowane.

– Ale może pod wpływem listu uznałeś, że jednak coś mogło ci umknąć, i postanowiłeś sprawdzić... – oponowała, wystawiając jego cierpliwość na próbę, bo z każdym nowym oskarżeniem coraz bardziej się gotował z bezsilnej złości.

– Nie otworzyłem go! – Zdesperowany po raz kolejny zatopił

dłonie w zmierzwionych włosach, a ona przez moment przestraszyła się, że zaraz zacznie rwać je sobie z głowy. – W ogóle go nie dotykałem, bo mnie tu nie było! Tamtego dnia przez kilka godzin kopałem dół pod oczko wodne w ogrodzie Szczęsnych. Zacząłem, zanim jeszcze wyszłaś na zakupy, a skończyłem tuż przed twoim powrotem. I przez cały ten czas nie ruszyłem się stamtąd nawet na krok! Pani Otylia osobiście o to zadbała. Jeżeli nie wierzysz, możemy od razu do niej pójść i o to zapytać. Bez przerwy nadzorowała pracę i patrzyła mi na ręce, bo się bała, że dokopię się za głęboko albo zniszczę jakąś roślinkę. Ani na chwilę nie spuszczała ze mnie wzroku, więc wie, że byłem tam cały czas. Chodź! – Szarpnął ją bezceremonialnie za ramię. – Spytasz ją o to sama.

– Nie chcę! – Wyrwała mu się gwałtownie.

– Musisz! – Nie ustępował, a w jego przybierającym coraz wyższe tony głosie pobrzmiwała desperacja. – Bo nie wiem, jak inaczej mam cię przekonać, że jestem niewinny!

– Wcale nie musisz tego robić – burknęła już ciszej, spuszcając głowę. – Wierzę ci.

– Co?

– Wierzę ci, że nie wchodziłeś tu, kiedy mnie nie było! – powiedziała głośniej i przewróciła wymownie oczami.

– Skoro tak, dlaczego nadal jesteś na mnie wkurzona?

– Nie jestem – sarknęła. – To znaczy jestem, ale nie na ciebie. No, może trochę, ale z całkiem innego powodu. Bo teraz już w ogóle nie mam pomysłu, kto robił te wszystkie rzeczy.

– Jasne. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybym to ja był winowajcą – zażartował.

– A żebyś wiedział! – odparła nadal gniewnie, choć zaczynało jej być wręcz głupio, że tak bardzo napadła na Tadzia, jak się okazywało, niesłusznie.

Jednak, z drugiej strony, nie był z nią do końca szczery, więc

w jakiś sposób zasłużył sobie na to, dodała w duchu, by usprawiedliwić się już tylko przed sobą.

A może nawet nadal coś przed nią ukrywał? Bo niewyjawianie całej prawdy jest prawie jak kłamstwo. Nie należy ukrywać rzeczy, które mogą być istotne, nawet gdy nie padają właściwe pytania... Anastazja, myśląc o tym, przyjrzała mu się badawczo, i ze zdziwieniem odkryła, że mężczyzna wyraźnie ucieka przed jej wzrokiem. Jakby czegoś się obawiał.

– Co? – warknęła, tknięta kolejnym złym przecuciem.

– Bo może jednak... – Zawahał się w momencie, gdy ona już się domyśliła, co usiłował znów zasugerować.

Jego mina mówiła wszystko, nie musiał kończyć zdania.

– Nic mi się nie wydawało! – warknęła ze złością. – Jestem pewna, że ktoś tu myszkował, i to nie raz. I że otworzył list! – Pomachała mu przed nosem kopertą, którą przyniosła, żeby pokazać złamaną i sklejoną na powrót pieczęć. – I nawet gdybyśmy przyjęli, że jakimś cudem pękła sama, to chyba nie mogła samoistnie się skleić, prawda? Ktoś to musiał zrobić.

Skinął niechętnie głową, wciąż bez przekonania.

– A co z poematem Dantego? Ktoś go zabrał, a potem po prostu zwrócił?

– Oczywiście! Ukradł po tym, jak otworzył list. I zwrócił z nadzieją, że się nie zorientuję, gdy byłam w miasteczku i rozmawiałam z Elizą i Jankiem...

– Jakim znów Jankiem? – Zdziwił się, a ona przypomniała sobie, że dotąd nie wspomniała o tamtym spotkaniu. Właściwie wcale nie miała zamiaru tego robić, z czego zdała sobie sprawę już po chwili. Zupełnie jakby nadal nie ufała Tadziowi.

– Z chłopakiem Elizy, właścicielki kawiarni przy rynku – wyjaśniła z ociąganiem. – Pracuje w Urzędzie Miasta i opowiedział mi, jak było z listem, od początku.

– I co jeszcze ci mówił?

– A dlaczego pytasz? – Zaciekawiała się.

Zaskoczyła ją nagła i dlatego niepokojąca natarczywość w jego głosie.

– Bo słyszałem od paru osób, że on trochę za bardzo interesuje się willą i jej historią.

– Co to znaczy, że za bardzo się interesuje?

– Po prostu węszy. Kręcił się tu nie raz, wypytywał o różne rzeczy. I z tego, co wiem, nadal to robi, bo chyba ma nadzieję, że uda mu się... – Zamilkł gwałtownie i omal nie zakrył sobie dłonią ust.

Teraz już nie miała wątpliwości, że Teddy nadal coś kręci.

– Co takiego może się mu udać? – Wbiła w niego badawcze spojrzenie, by dać mu do zrozumienia, że tym razem nie zwiedzie jej tak łatwo.

Zmieszał się lekko i podrapał z zakłopotaniem w głowę.

– Dowiedzieć się, jak to było naprawdę. – Wzruszył w końcu ramionami, jakby chodziło o błahostkę, natomiast Anastazja po raz kolejny odniosła wrażenie, że za jego postawą kryje się coś znacznie więcej.

– Wiesz może, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy?

– Nie, ale się dowiem – odparł stanowczo i z pewną determinacją.

Tym razem wydawał się mówić szczerze. Pozostawało pytanie, dlaczego tak bardzo chciałby przejrzeć intencje Janka. Widać też było, że ma z nim jakiś problem.

– To dobrze. – Pokiwała głową z udawanym zadowoleniem. – Bo mam nadzieję, że się tym ze mną podzielisz.

– Jasne – odparł, co zabrzmiało właściwie jak zaprzeczenie.

– Obiecałeś, że od tej pory będziesz już ze mną szczerzy – dodała z naciskiem.

Skinął niechętnie głową.

– Przepraszam – bąknął. – To dlatego, że nie lubię gościa. To znaczy, nie znam go zbyt dobrze, bo tylko z widzenia. – Poprawił się. – I pewnie też dlatego mu nie ufam. Mam wrażenie, że coś knuje.

Podobnie jak ty, dodała Anastazja w myślach, ale nie powiedziała tego na głos. Nie chciała spłoszyć Teddy'ego. Czuła, że tak będzie lepiej. O nic niepodejrzewany, być może straci czujność. A to pozwoli wreszcie odgadnąć jego prawdziwe zamiary. Jego, i Janka, podsumowała swoje rozważania.

Przypomniała sobie rozmowę z chłopakiem Elizy i towarzyszące temu poczucie, że choć wydawał się szczery i w dodatku bardzo sympatyczny, nie mówi całej prawdy. Podobnie jak Tadzio, westchnęła mimowolnie, bo to oznaczało, że czeka ją więcej pracy śledczej, niż początkowo sądziła. Mimo to była zdeterminowana, by dopiąć swego i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

Postanowiła zarówno wobec Teddy'ego, jak i Janka zachować daleko idącą ostrożność. Przynajmniej dopóki nie pozna ich rzeczywistych zamiarów. I wobec Elizy, uzupełniła po namyśle, z pewnym oporem, bo zdążyła ją naprawdę polubić. Gdyby się okazało, że Anastazja pomyliła się co do niej, czułaby się ogromnie zawiedziona. Tak jak wtedy, gdyby zdobyła ostateczny dowód na to, że pomyliła się co do Teddy'ego. Bo do niego zdążyła poczuć być może coś więcej niż zwykłą sympatię, nawet jeżeli nie miała odwagi przyznać się do tego przed samą sobą.

Natłok podobnych myśli sprawił, że przez całą noc prawie nie zmrzyła oka i pewnie przez to od rana niemal wszystko leciało jej z rąk. Nie potrafiła się na niczym skupić, dlatego znów odłożyła katalogowanie książek na później. Bała się, że w obecnym stanie nie zrobi tego tak jak należy lub, co gorsza, niechcący coś zniszczy. Wystarczyło już to, że stłukła filiżankę, skaleczyła się w palec,

sprzątając odłamki, poplamiła krwią bluzkę, wysypała wszystko z apteczki, gdy szukała plastra, a na koniec przemoczyła tenisówki, lejąc na nie zimną wodę z konewki.

Na szczęście udało jej się w końcu podlać kwiaty we wszystkich donicach i te, które rosły wątko w nielicznych klombach i na rabatkach. Odstawiała na miejsce konewkę, gdy nagle usłyszała niecierpliwe wołanie.

– Powiedziałam dzień dobry!

W głosie pani Szczęsnej pobrzmiwała przygana. Tym razem z zażwopłotu wystawała nie tylko jej głowa, ale też spora część tułowia. Kobieta demonstracyjnie skrzyżowała ramiona na piersiach, by zapewne podkreślić w ten sposób swoje niezadowolenie. Musiała stać na czymś znacznie wyższym niż poprzednim razem.

Drabina? Na tę myśl Anastazja poczuła nagły niepokój, którego przyczyny nie umiała na razie określić, bo była zbyt skupiona na popełnionym niechcący wobec sąsiadki *faux pas*.

– Dzień dobry – bąknęła speszona. – Przepraszam, nie zauważyłam pani.

– No właśnie. Bo wołam i wołam, aż mnie gardło rozbolało. Już myślałam, że pani ogłuchła.

– Zamyśliłam się, to dlatego. – Przełknęła głośno ślinę, bo kobieta nie wiadomo dlaczego nieustannie budziła w niej dziwny respekt. W jej obecności Anastazja czuła się jak uczennica wywołana nagle do odpowiedzi. W dodatku kompletnie nieprzygotowana do lekcji.

– Czy coś się stało? – zagadnęła uprzejmie.

– Przecież o to pytam. Widziałam, że kręciła się pani wczoraj po drugiej stronie ulicy. Pomyślałam, że coś się stało, i od razu zadzwoniłam po pana Tadzia. A mówiłam przecież – dodała z dezaprobatą – że w razie czego może pani śmiało do mnie...

– Ale naprawdę nic takiego się nie działo. – Anastazja przerwała jej trochę zbyt gwałtownie i jeszcze bardziej się speszzyła. – To

znaczy... – zająknęła się. – Nic, z czym nie umiałabym poradzić sobie sama.

– Ale pan Tadzio, jak sędzę, i tak przydał się do pomocy? – Sąsiadka przyglądała się jej z zaciekawieniem.

– Tak, to znaczy nie! Mówiłam, to nic ważnego. – Zacięła się znów, bo przecież nie mogła wyjawic sąsiadce powodu, dla którego szukała Tadzia. Przez chwilę się zastanawiała, czy nie spytać ją przy okazji o oczko wodne, ale zaraz potem pomyślała, że to byłoby głupie i spowodowałoby niepotrzebne podejrzenia, a może nawet kolejne pytania. Poza tym Anastazja doszła do wniosku, że w tej akurat kwestii wierzy Teddy’emu, więc dociekanie nie miało sensu. – Dziękuję za troskę – dodała skwapliwie na wszelki wypadek, gdyby sąsiadka poczuła się urażona. – To bardzo miłe z pani strony.

– Taki mój obowiązek – oświadczyła pani Otylia z powagą. – Sąsiedzki. Wszyscy się tu zawsze wspieramy. We wszystkim. Tak funkcjonuje nasza wspólnota.

– Rozumiem. – Anastazja pokiwała głową i zamilkła, ponieważ przypomniało jej się powitalne ciasto oraz to, że dotąd nie zrewanżowała się za poczęstunek.

Poczuła zakłopotanie, ale nie bardzo wiedziała, jak mogłaby naprawić swój błąd, skoro zabroniono jej przyjmowania gości.

Nagle pomyślała o kawiarni. Dzięki pani Otylii miała szansę zyskać bezpieczny pretekst, by poobserwować Elizę, sprawdzić, czy zachowuje się podejrzanie.

– A może mogłaby pani opowiedzieć mi trochę więcej o osiedlu i miasteczku? I dałaby się pani przy okazji zaprosić na deser w tej uroczej cukierce przy rynku?

– Ale dlaczego w kawiarni? – Na twarzy kobiety odmalowało się wahanie. Wydawała się też zaskoczona propozycją.

– Bo to takie miłe miejsce. Byłam tam i chętnie poszłabym znów, ale jakoś mi niezręcznie samej. A nie znam tu nikogo innego na tyle blisko, by móc go zaprosić na kawę. Poza tym mam wielką ochotę

napić się jej z panią, o ile oczywiście pani również wyrazi taką chęć.
– Brnęła, ponieważ nagle nie wiadomo dlaczego bardzo zapragnęła się umówić z sąsiadką.

– No dobrze. – Westchnęła pani Otylia. – To kiedy?

– Jutro koło południa?

Potrząsnęła rudą głową.

– Niestety, jutro nie mogę.

– Więc może po prostu da mi pani znać w odpowiednim czasie. Dobrze? Ja mam go tutaj całkiem sporo i z przyjemnością się dostosuję.

– Niech tak będzie – odparła, bez entuzjazmu i z wyraźnym zawodem w głosie.

Zapewne po cichu liczyła, że zostanie zaproszona na herbatkę do willi Niebieskich. Anastazja po raz kolejny zastanawiała się, dlaczego tak jej na tym zależało. Bo co do tego nie miała wątpliwości. Widać to było gołym okiem, zwłaszcza wtedy, gdy przysłała z talerzem ciasta i stojąc w progu, usiłowała dyskretnie zaglądać Anastazji przez ramię do środka.

Anastazja znów pomyślała o drabinie, i o tym, że z jej pomocą można by nie tylko pokonać wysokie ogrodzenia, ale też wspiąć się do okien.

– Eee, nie... – Odgoniła bzdurne podejrzenia, które ni stąd, ni zowąd załęgły się w jej głowie.

Pani Szczęsna może i wydawała się nieco wścibska, ale zdecydowanie nie wyglądała na osobę, która przelazi przez ogrodzenia, zakrada się do cudzych domów i straszy ich lokatorów. Bo po cóż miałyby to robić?

Anastazja rozmyślała jeszcze nad tym chwilę, pożegnawszy się z sąsiadką, tkwiąc we wciąż mokrych butach w progu przedpokoju. W końcu je zdjęła i wystawiła na zewnątrz, żeby wyschły, a stopy wytarła do sucha rąbkiem własnej spódnicy, by nie zostawiać

mokrych śladów na podłodze.

Wolała uniknąć kolejnych strat i nie robić zbędnego bałaganu w perfekcyjnie czystym wnętrzu, dlatego z połową suchej kajzerki i kawałkiem kabanosa na talerzyku, bo normalnego śniadania ze względu na konieczność użycia noża nie odważyła się już sobie zrobić, opadła na sofę w salonie. Miała, co prawda, ochotę wrócić na werandę, nacieszyć się słońcem i bratkami, ale bała się, że znów natknie się na sąsiadkę.

Żuła wolno kielbasę i rozmyślała nad resztą dnia i nad tym, co mogłaby jeszcze zrobić, by uniknąć irytującego poczucia marnowania czasu, a równocześnie nie wyrzucić sobie krzywdy z powodu ciągłego wewnętrznego rozedrgania. Najbardziej kusiły ją książki, które czekały na nią już od tyłu dni. Może to był dobry moment, by wreszcie zająć się nimi jak należy?

Zabrała pusty talerzyk i poszła wstawić go do zmywarki. Tłuste palce wytarła jedynie w papierowy ręcznik. I tak zamierzała wyszorować porządnie dłonie wodą z antybakteryjnym mydłem, zanim dotknie tych najcenniejszych tomów. Może powinna też postarać się o specjalne bawełniane rękawiczki? W końcu miała do czynienia z wyjątkowymi woluminami i na dobrą sprawę nadal nie wiedziała, jak wiele ich jest i jaką przedstawiają wartość. Nie mogła więc ryzykować ich uszkodzenia.

W przedpokoju zatrzymała się na chwilę, nasłuchując, ponieważ nagle wydało jej się, że słyszy jakiś hałas. Rano, zanim wstała z łóżka, też wydawało jej się, że coś słyszy, jakby ktoś skradał się pod oknem. Nikogo jednak nie dostrzegła, więc uznała, że to był ptak. Albo jeź, skoro, jak twierdziła pani Otylia, było ich aż tyle w ogrodzie. Lub po prostu coś zostało potrącone przez wiatr. Wtedy tak mogło być, ale teraz dźwięk był inny. Jego źródło znajdowało się zdecydowanie bliżej, choć był jakby stłumiony.

Anastazja intuicyjnie powędrowała wzrokiem do szczytu schodów, tam, gdzie znajdowała się tymczasowa ściana. Chwyciła się poręczy i stała chwilę niezdecydowana z zadartą głową. W końcu bezwolnie weszła na pierwszy stopień, potem kolejny i kolejny, aż dotarła na

samą górę.

Przyłożyła ucho do ściany. Znowu odniosła wrażenie, że coś słyszy, lecz równie dobrze mogło to być złudzenie. Po namyśle oderwała głowę od gładkiej chłodnej powierzchni. Zbiegła ze schodów i skierowała się do kuchni. Wyjęła z szafki szklanę, po czym równie szybko wróciła na schody.

Przyłożyła naczynie do ściany, a ucho do jego dna. Długo nasłuchiwała w skupieniu. Dokładnie tak, jak w dzieciństwie, gdy szpiegowała braci, by poznać ich knowania i uniknąć głupich dowcipów, które wiecznie jej robili. Nigdy im się do tego nie przyznała i dzięki temu nieraz wprowadzała ich w osłupienie, przygotowując dla nich znacznie wcześniej to, co oni w największej tajemnicy szykowali dla niej.

Zaśmiała się mimowolnie, przypomniawszy sobie ich zdumione miny, dziki wrzask i lamentsy, gdy korzystając z ich własnych podsłuchanych pomysłów, wlała zielony tusz do słuchawki prysznicowej, do słoiczka z żelem do włosów wcisnęła trochę kremu do depilacji, albo gdy przetarła pumeksem dzinsy chłopaków w najbardziej kłopotliwych miejscach od spodniej strony tak, aby pękły dopiero po pewnym czasie i w odpowiednim momencie. Była na nich zła, że wciąż jej dokuczali, a jednocześnie podziwiała w duchu ich kreatywność. Sama pewnie nigdy by na coś podobnego nie wpadła.

Odegnęła zabawne wspomnienia, gdy znowu usłyszała hałas. Brzmiał jak szelest grubej folii. Wkrótce dołączyło do niego głucho grzechotanie, coś niedużego się rozsypało i toczyło po podłodze. Wiele drobnych elementów.

Jak paciorki z rozerwanego naszyjnika, pomyślała Anastazja bezwiednie, dotykając własnego dekoltu.

– *Podążaj za białym królikiem* – przypomniała sobie kolejny cytat z *Alicji w Krainie Czarów*.

Domyślała się, gdzie może być ów symboliczny królik, czyli to, co trapiło ją od kilku ostatnich dni. Wyjaśnienie zagadki było tuż-tuż!

Zanim jeszcze grzechotanie ucichło, rzuciła się pędem na dół, w stronę drzwi. Zlekceważyła nawet to, że szklanka wyślizgnęła się jej z rąk i potoczyła po schodach. Z ulgą zanotowała jedynie, że jakimś cudem się nie stłukła. Nie schyliła się jednak po nią. Jak burza wpadła do przedsionka i pochwyciła tkwiące w zamku klucze. Przeglądała je niecierpliwie, jeden po drugim, zastanawiając się, który może pasować do tylnego wejścia. Tego, o którym wspominał Teddy.

W końcu wybiegła na zewnątrz i okrążyła budynek. Odnalazła niskie drzwi ukryte za szopą. Odgarniając nerwowo opadające na czoło włosy, wtykała do podrdzewiałej dziurki kolejne klucze, nawet te, które przez kształt już na pierwszy rzut oka wydawały się nieodpowiednie. Próbowiła wielokrotnie wciskać je na siłę, a gdy w końcu jakoś jej się to udawało, usiłowała za wszelką cenę je obrócić, używając do tego całej swojej siły.

Niestety, żaden z kluczy nie pasował.

Rozglądała się chwilę zdezorientowana, jakby liczyła, że znajdzie gdzieś podpowieź, i gdy już niemal rozważała wyważenie drzwi, przypomniła sobie o szopie na narzędzia i ukrytych w niej prawdopodobnie zapasowych kluczach. O ile oczywiście Tadzio, który tak twierdził, nie rozminął się z prawdą albo czegoś nie poplątał.

Anastazja zdecydowanym szarpnięciem otworzyła rozklekotane drzwi szopy, ale zamiast wejść do środka, oparła się ramieniem o drewnianą framugę, całkiem zrezygnowana.

Nawet gdyby się zawzięła i wyniosła stamtąd wszystko, raczej nie gwarantowało to sukcesu. Było tam zbyt dużo przedmiotów, by pośród nich dało się coś znaleźć. Napoczęte tekturowe pudełka z granulowanym nawozem do drzew i krzewów, plastikowe pojemniki z zasuszonymi cebulkami kwiatów, foliowe worki na skoszoną trawę i skrzynki z trudną do rozpoznania zawartością, w których Anastazja obawiała się zanurzyć dłonie, piętrzyły się pomiędzy szpadlami, grabiami, taczka i wieloma innymi narzędziami nieznanego jej przeznaczenia.

Zapasowe klucze mogły znajdować się wszędzie, i jednocześnie nigdzie. Nie miała przecież pewności, że w ogóle gdzieś tam są. Teddy zresztą również tylko to podejrzewał.

– Nie zaszkodzi jednak jeszcze raz go o to zapytać – zdecydowała.

Z tym postanowieniem ruszyła do domu po telefon. Niepewna, czy jej uwierzy, czy też może znów oskarży o przywidzenia, zastanawiała się, czy wspomnieć mu o hałasach dobiegających z nieużywanej części willi. Bo jedno wiedziała na sto procent. Nie będzie w stanie zająć się już czymkolwiek innym ani też przespać spokojnie choćby jednej nocy, jeżeli nie dowie się, co było ich źródłem.

Długim susem przeskoczyła niemal wszystkie schodki naraz. Ziajana wpadła na werandę, po czym... wyhamowała kompletnie bita z tropu.

Drzwi domu były uchylone. Tymczasem nie miała wątpliwości, że je za sobą zamknęła. Wciąż pobrzmiwał jej w uszach ich łoskot i niepokojące drżenie szyby, gdy zaaferowana hałasami dobiegającymi zza ściany trzasnęła nimi zbyt mocno. Przestraszyła się nawet, że pękł stary i pewnie cenny witraż, więc obejrzała się, żeby sprawdzić, czy jest cały. Dlatego pamiętała, że drzwi w tamtym momencie były z pewnością zamknięte!

Teraz jednak to się zmieniło i nie było to jej udziałem.

Zajrzała ostrożnie do środka, ale nie zauważyła niczego niepokojącego.

– Halo – powiedziała prawie szeptem, jakby z obawy, że ktoś mógłby ją usłyszeć. – Ktoś tu jest? – dodała nieco głośniej. – Proszę się odezwać, bo w przeciwnym razie będę zmuszona zadzwonić po...

Urwała, ponieważ uprzytomniła sobie, że telefon został w środku.

Dlatego wezwanie policji raczej nie wchodziło w grę. Więc o ile nie zdecyduje się szukać pomocy gdzie indziej, będzie musiała poradzić sobie inaczej.

Zerknęła niepewnie w stronę sąsiedniej posesji. Może to był właściwy moment, by poprosić o pomoc panią Otylię? Przynajmniej o użyczenie telefonu. Ale w tym czasie intruz mógł się ulotnić, a ona przecież nie pragnęła niczego bardziej, niż wreszcie go dopaść!

Przypomniała sobie nocne hałasy w sypialni gospodarzy i swoją nieprzespaną noc. Nie może dopuścić, by to się powtórzyło. Dodało jej to animuszu, ale nie przestała się bać. Zagryzła nerwowo wewnętrzną stronę policzka, by odegnać niepokój i ostatnie wątpliwości. Nie! Nie zamierzała dać się kolejny raz zastraszyć!

– Przekonamy się, kto tu rządzi – syknęła rozzłoszczona i zdeterminowana do działania. – Tym razem cię dopadnę, choćby nie wiem co! – dodała już nieco głośniejszym głosem. – Sama!

Albo ona, albo ten ktoś. Lub „coś”, czymkolwiek było, dodała niechętnie w duchu.

Zastanawiała się chwilę, jak się do tego zabrać, by nie zaprzepaścić szansy na ostateczne rozwiązanie zagadki, gdy jej wzrok padł na mopa opartego o ścianę domu. Zostawiła go tam rano, żeby wysechł, po tym jak starła z werandy rozlaną wodę. Zdawała sobie sprawę, że nie jest to najskuteczniejsze narzędzie do obrony, jednak nic innego nie miała pod ręką.

– Popamiętasz mnie, obiecuję! Odechce ci się głupich żartów – oświadczyła bojowo. Tym razem już nieco głośniejszym głosem. – I wkrótce pożałujesz! – wrzasnęła nieco piskliwie, wpadając do salonu, z uniesionym nad głowę wojowniczo mopem. Jego mokry i niezbyt czysty koniec smagnął ją nieprzyjemnie po twarzy i boleśnie zaprószył piaskiem oczy. Zamknęła je i zaklęła siarczyście, trąc powieki i potrząsając głową.

Gdy tylko przestały tak mocno piec i łzawić, otworzyła je, po czym... znów zamknęła.

Policzyła do dziesięciu i uniosła ostrożnie tylko jedną powiekę.

Niestety, nadal widziała to samo, choć trudno jej było w to uwierzyć. Otworzyła drugie oko, a potem usta i zamarła sparaliżowana zaskoczeniem, lękiem i przede wszystkim bezgranicznym zdumieniem. Wypuszczony ze zdrtwiałych nagle rąk mop upadł z łoskotem na podłogę. Nie schyliła się po niego. Podejrzewała, że nie będzie jej potrzebny, o ile nie zrobi ze strachu tego, o czym opowiada się w dowcipach, a po czym trzeba będzie wycierać podłogę, płonąc ze wstydu. Właściwie niewiele brakowało, by do tego doszło. Powstrzymała nieszczęście dosłownie w ostatniej chwili, zaciskając mocno uda. Pozostało jedynie nieprzyjemne mrowienie w dole brzucha i lędźwiach.

Z powodu nagłej suchości w ustach i zaciśniętego gardła przez zbyt długi moment nie była w stanie wydobyć z siebie nawet jednego dźwięku.

– Kim jesteś? – wydusiła wreszcie drżącym głosem.

Niestety, nie usłyszała odpowiedzi.

– Skąd się tu wzięłaś? – spytała ponownie, mimo ciągłego wewnętrznego dygotu, odzyskując powoli czucie w rękach i nogach, co pozwoliło jej zrobić dwa kroki w bok i oprzeć się obiema rękami o poręcz fotela, bo w przeciwnym razie pewnie by w końcu upadła. Jej ciało teraz dla odmiany robiło się coraz bardziej wiotkie. Niczym z balonika uchodziło z niej powietrze, a kolana stawały się dziwnie miękkie.

– Jak masz na imię? – Tym razem postarała się brzmieć łagodnie.

Nadal nie odpowiadał. Jedynie wpatrywał się w nią wielkimi, nieprawdopodobnie błękitnymi oczami. Pomyślała, że powinien się przestraszyć, w końcu wpadła tu jak furia, wrzeszcząc na niego i wygrażając mopem, tymczasem na jego ślicznej twarzyczce malował się absolutny spokój.

Stał na środku salonu w kompletnym bezruchu i wyglądał, jakby przybył z innego czasu lub wymiaru.

Miał na sobie jasną płócienną koszulkę z okrągłym kołnierzykiem, krótkie granatowe spodnie na szelkach, podkolanówki w prążki i czarne błyszczące buciki. Jasne włosy z równym przedziałkiem, zaczesane na bok, opadały miękką falą na bladobłękitną skroń. Wyglądał na jakieś pięć, może sześć lat, lecz jego oczy wydawały się o wiele starsze, zupełnie nie pasowały do dziecka, ale kogoś, kto urodził się o wiele wcześniej. Malowała się w nich niepokojąca dojrzałość. Wpatrywał się w Anastazję z ogromną uwagą, jakby nad czymś się zastanawiał. Na jego bladym czole utworzyła się cieniutka pionowa zmarszczka, narysowana przez ściągnięte lekko brwi. Nadal jednak nie otworzył ust, nie wydobył się z nich nawet najcichszy dźwięk.

– Kim jesteś, chłopczyku? – powtórzyła, prawie pewna, że i tym razem nie otrzyma odpowiedzi.

Nie pomyliła się. Nie tylko milczał, ale wydawał się jej nie słyszeć. Na twarzy i w postawie nie było nawet śladu reakcji. Chłopiec zastygł i nic nie zapowiadało zmiany.

Myśli Anastazji krążyły chaotycznie wokół ostatnich wydarzeń – podejrzanych hałasów i wrażenia, że ktoś odwiedza dom. Nawiedza, poprawiła się w duchu i jednocześnie poczuła, jak znów robi jej się słabo, a po plecach i dekolcie obficie spływa pot. Przypomniała sobie starą kolejkę zamkniętą w pudle. I... opowieści o zaginionym dziecku złodziejki dusz...

Ale przecież to było niemożliwe! Anastazja nie wierzyła w duchy ani nadprzyrodzone moce! Nigdy nie traktowała poważnie opowieści o rzekomych kontaktach ze zmarłymi, ich powrotach z zaświatów ani tym bardziej nie dopuszczała do siebie możliwości osobistego zetknięcia się z podobnym zjawiskiem. Jak więc miała wytłumaczyć to, co widziała przed sobą, żeby przy okazji nie popaść ostatecznie w obłąd? Bo przecież musiało istnieć jakieś wytłumaczenie!

Nie zdążyła się jednak nad tym porządnie zastanowić ani do reszty zwątpić we własny zdrowy rozsądek i stabilność umysłową, ponieważ do rzeczywistości przywołał ją niespodziewany krzyk. I to

tak skutecznie, że tym razem była już niemal pewna, że jej pęcherz tego nie wytrzyma.

– Edwardzie!

Nie padła też trupem tylko dlatego, iż w porę uprzytomniła sobie, że rozpoznaje ów głos.

Obejrzała się wolno.

W drzwiach, które Anastazja tym razem celowo dla bezpieczeństwa zostawiła uchylone, stała pani Otylia i wymownie trzymała się pod boki. W jej oczach malowała się dezaprobata, większa niż kiedykolwiek wcześniej.

Chłopczyk również spojrzał w jej stronę i skrzywił się nieznacznie. Ściągnął też jeszcze mocniej brwi, bez wątpienia manifestując swoje niezadowolenie.

– Najmocniej panią przepraszam. – Sąsiadka zwróciła się do Anastazji z nietypową dla niej skrucą w głosie. – Zupełnie nie wiem, jak udało mu się uciec.

– Uciec? – powtórzyła ze zgrozą, niepewna, czy dobrze słyszy.

Jednocześnie przypomniała sobie, że furтка była zamknięta na klucz. A to rodziło kolejne pytanie. W jaki sposób sąsiadka się tutaj dostała? Czyżby jednak skorzystała z drabiny? Anastazja darowała sobie jednak pytania. W tej chwili ważniejsze było dla niej to, kim było dziecko, które w jeszcze dziwniejszy i trudny do wyjaśnienia sposób znalazło się w willi Niebieskich.

– Tylko na chwilę spuściłam go z oka. I mówiłam mu tyle razy, że pani Krysi nie ma, bo wyjechała, ale on ciągle upiera się, że to nieprawda...

– On?

– No Edward. Mój syn.

– Pani syn? – spytała, nie kryjąc zdumienia.

Otylia chwilę przyglądała jej się podejrzliwie.

– Oczywiście – odparła wyniośle. – Nie rozumiem, dlaczego to panią tak dziwi.

– Ależ nie dziwi mnie wcale to, że ten chłopczyk jest pani synem. – Anastazja zarumieniała się lekko, zdając sobie sprawę, że to nie do końca prawda. Malec nie wyglądał jak zwyczajne dziecko, a już na pewno nie wyglądał na potomka kogoś takiego, jak pani Otylia. Głównie dlatego, że na pierwszy rzut oka stanowił jej kompletne przeciwieństwo. Kobieta miała niespotykane barwną nie tylko powierzchowność, ale i osobowość, natomiast dziecko, gdyby nie jego śliczna buzia, bardziej pasowałoby do ponurej rodziny Adamsów. – Po prostu jestem trochę zaskoczona. Zjawił się tutaj tak nagle... – Plątała się w wyjaśnieniach. – Wyszłam tylko na chwilę. A furтка przecież jest zamknięta na klucz – dodała znacząco.

Tym razem zmieszała się pani Szczęsna. Chwilę przestępowała z nogi na nogę.

– Ale ta z tyłu jest otwarta. Właściwie nie wiem dlaczego – uzupełniła szybko. – Zawsze była zamknięta, ale tym razem chyba ktoś zapomniał. A Edward zwykle chadza tamtędy, gdy odwiedza panią Krysię. Otwiera mu ją, kiedy widzi go przez okno.

– Nie zauważyłam tam żadnej drugiej furtki.

Anastazja zmarszczyła czoło, nie wiedząc, co o tym myśleć. Obejrzała ogród bardzo dokładnie. Raczej nie przeoczyłaby drugiego wejścia. Jednak, z drugiej strony, nie zauważyła przecież ukrytych za szopą tylnych drzwi do domu...

– Bo rzeczywiście trudno jest ją wypatrzyć. Specjalnie jest tak zrobiona, że wygląda jak przeszło płotu. Trzeba się dobrze przypatrzeć – wyjaśniła kobieta. – Zresztą chyba nikt poza Edwardem z niej nie korzysta. Tak jak z pozostałych. Bo wszyscy tu takie mają, my również.

– Po co, skoro są nieużywane? – zdziwiła się Anastazja.

– Hmm... Teraz rzeczywiście nie mają żadnego sensu.

- A przedtem?
- Kiedyś były bardzo przydatne, chociaż... – Zamyśliła się. – Sama nie wiem, dlaczego to się zmieniło.
- Kto ich używał?
- Ludzie. Ci zwyczajni.
- Przepraszam, ale nie rozumiem. Zwyczajni, czyli jacy?
- Spoza środowiska, którzy nie byli bezpośrednio związani z osiedlem.
- Mam rozumieć, że goście musieli niegdyś wchodzić tutaj tylnym wejściem? – Zdumiała się.
- Ależ oczywiście, że nie! – Pani Otylia się obruszyła. – Korzystali z nich tylko różni interesanci, na przykład gdy przychodzili do prawnika, tego na końcu ulicy. Albo pacjenci naszego starego doktora. Oczywiście dawniej, bo nadal mamy tu kilku lekarzy, którzy przyjmują w swoich domach, ale już od frontu.
- Dlaczego ci ludzie nie mogli wchodzić tak, jak teraz?
- To było absolutnie niemożliwe. Nikt nigdy nie odważyłby się na coś podobnego, nie wtargnąłby tu samowolnie. To osiedle od początku było swego rodzaju enklawą skupiającą ludzi o specyficznym pokroju... – Zawahała się, zapewne szukając odpowiedniego słowa. – Społecznym i mentalnym – dodała po chwili. – Można nawet powiedzieć, że wybranych i przez to odcinających się od reszty... lokalnej społeczności. Właściwie to nadal trochę tak jest. Ciągłe czujemy się izolowani przez miasteczko, raczej już nie z własnego wyboru. Ludzie się chyba przyzwyczaili, że wszyscy tutaj żyjemy tak jakby osobno. Niektórzy nazywają to brzydko własnym sosem, ale coś w tym jest. – Zaśmiała się lekko. – To osiedle nigdy nie było ogrodzone, a jego granice wyznaczały symbolicznie te wszystkie tylne furtki. Nikt też owych granic nie pilnował ani oficjalnie niczego nie zabraniał, a mimo to prawie nigdy nie były przekraczane przez obcych.
- I chyba nadal tak jest – wtrąciła mimowolnie Anastazja. –

Bardzo rzadko spotyka się tu kogoś na ulicy.

– Ależ nikt przecież nie zabrania tu spacerów – zaprotestowała kobieta. – Każdy może sobie tutaj przyjść.

– A jednak nie przychodzi.

– Siła nawyku – podsumowała. – I tradycji. Jak społeczeństwo do czegoś przywyknie, trudno jest to zmienić. Potrzeba na to więcej czasu.

Oraz dobrej woli i chęci tych, którzy spowodowali tę sytuację i powinni przynajmniej postarać się coś zmienić, podsumowała Anastazja w myślach. Nikt jednak nic z tym nie robił, więc taki stan pewnie im odpowiadał. Życie w odosobnieniu i na ustalonych przez siebie zasadach. Zupełnie jak w jakiejś sekcji, pomyślała, zdziwiona nagłym skojarzeniem.

Tymczasem pani Otylia westchnęła z lekką zadumą, a potem odwróciła się i wyciągnęła rękę do syna.

– Chodź, skarbie, wracamy do domu – oświadczyła łagodnym, ale stanowczym tonem.

Chłopiec, który cały czas spokojnie przysłuchiwał się ich rozmowie, potrząsnął przecząco głową i nie ruszył się miejsca. Splótł też ramiona na piersiach w geście widocznego sprzeciwu.

– Masz tu coś jeszcze do zrobienia? – Zanim matka zdążyła ponowić prośbę, Anastazja, tknięta nagłym przecuciem, zaryzykowała nowe pytanie. Nagle pomyślała, że ten dziwny chłopiec musiał mieć ważny powód, by tak nagle wtargnąć do obcego domu. Pomimo zakazu raczej apodyktycznej rodzicielki.

Ku jej zaskoczeniu tym razem zareagował.

– Muszę znaleźć pana Barnabę – odparł niemal natychmiast.

Anastazja przeniosła pytający wzrok na jego matkę. Ta jednak przewróciła znacząco oczami i dyskretnie zrobiła w powietrzu cudzysłów.

– To nowy towarzysz Edwarda. Moje dziecko go czasem, hmm...

widuje.

Anastazja się domyśliła, że chodzi o niewidzialnego przyjaciela. Takiego, jakiego wymyślają sobie czasem niektóre dzieci, gdy czują się samotne. Pamiętała, że w dzieciństwie sama tak robiła. Wymyśliła sobie starszą siostrę, której powierzała najskrytsze sekrety. Może Edward robił podobnie?

– Widziałem go tu. I wcześniej też. Wyglądał sobie przez okno. Pomyślałem, że mnie woła – wyjaśnił, kiwając poważnie głową. – Ale potem już go nie było.

– Czy pan Barnaba odwiedza z tobą panią Krysię? – spytała Anastazja.

Chłopczyk zaprzeczył.

– Przychodził tylko do mojego do domu. Kiedy mama nie widziała.

Zerknął nieznacznie na matkę, jakby sprawdzał jej reakcję.

– Myślisz, że nadal gdzieś tu jest? – Anastazja rozejrzała się znacząco.

Wzruszył ramionami i westchnął, rozkładając ręce.

– Szukałem wszędzie, i nic.

– Więc może umówmy się, że jak tylko go zobaczę, od razu dam ci znać, dobrze? I oczywiście możesz tu potem wrócić i znów go poszukać, o ile twoja mama się zgodzi – dodała po chwili wahania. Jednocześnie zerknęła na panią Szczęsną, która wolno skinęła głową, godząc się na taką ewentualność.

Edward rozpromienił się nieznacznie. Potrząsnął głową i tym razem sam podszedł do matki, wyraźnie usatysfakcjonowany. Chwycił ją za rękę. Pani Otylia położyła drugą na jego ramieniu i stała chwilę niezdecydowana, jakby zamierzała jeszcze coś dodać. W końcu ruszyła z dzieckiem do wyjścia, ale wtedy Anastazja poderwała się na równe nogi.

Nagle sobie o czymś przypomniała.

– Proszę chwilkę zaczekać! – krzyknęła, wybiegając. – Zaraz

wracam!

Dopadła szlafroka wiszącego na drzwiach łazienki i wsunęła dłoń do jego prawej kieszeni.

Nadal tam było. Miniaturowe autko znalezione przed kilkoma dniami w sypialni kuzynostwa.

Wróciła z nim do salonu i podeszła do chłopca, na wszelki wypadek zatrzymując się w pewnej odległości.

– Czy to przypadkiem nie należy do ciebie?

– Spójrz, Edwardzie, znalazł się twój ulubiony samochodzik! – Pani Otylia zareagowała pierwsza. – Ileż się go naszukaliśmy!

– Natknęłam się na niego przypadkiem. – Anastazja postanowiła nie dodawać, że omal przez to nie wybiła sobie zębów. – Zastanawiałam się, do kogo może należeć.

– Jest mój – oświadczył chłopczyk stanowczo i wyciągnął otwartą dłoń.

Anastazja położyła na niej autko. Bardzo delikatnie, jakby obawiając się, że zabawka zamiast tam zostać, zapadnie się w małą rączkę jak w miękką chmurkę, przeleci przez nią i spadnie na podłogę. A przecież już wiedziała, że dziecko nie jest zjawą, zaginionym wiele lat temu synem złodziejki dusz. Wzdrygnęła się na tę myśl, ponieważ znów poczuła na plecach ciarki, a na twarzy lekki rumieniec zażenowania. Bo przecież wcale w to nie uwierzyła! Dlaczego więc musiała wciąż od siebie odganiać te nedorzeczne rojenia? Jako realistka powinna już na początku przyjąć za pewnik fakt, że duchy nie istnieją.

Nagle wpadła na inny, bardziej realny pomysł. W dodatku, jak sądziła, całkiem dobry, bo dzięki temu mogła zdobyć nowe informacje na temat domu Niebieskich, a może też jego przeszłości.

– Czy miałyby pani ochotę napić się ze mną kawy? Skoro nie udało nam się dotąd spotkać w kawiarni – zagadnęła panią Otylię z ujmującym uśmiechem. – Edward mógłby w tym czasie pobawić się w ogrodzie albo... – mrugnęła porozumiewawczo do chłopca –

poszukać jeszcze raz pana Barnaby. A my posiedziałybyśmy sobie na werandzie. Jest taka piękna pogoda.

Wciąż pamiętała o zakazie przyjmowania gości, ale przypomniała sobie o wyniesionych na zewnątrz stoliku i krzesłach. Miała nadzieję, że zasada dotyczy jedynie wnętrza domu i gospodarze nie powinni mieć do niej pretensji, że przyjmuje gości na werandzie. Zwłaszcza że pani Otylia nie była przecież nikim obcym, a ich najbliższą sąsiadką.

Kobieta po chwili wahania skinęła głową i ruszyła za Anastazją, która odsunęła jedno z krzesel, zapraszając ją gestem.

– Proszę spocząć. Za chwilę do pani dołączę.

Błyskawicznie zaparzyła kawę w dzbanku. Na dużej tacy ustawiła dwie filiżanki, mlecznik, cukierniczkę i trzy niskie szklaneczki. Z lodówki wyjęła sok pomarańczowy, a na talerzyku ułożyła ciasteczka. Modliła się w duchu, żeby donieść to szczęśliwie na werandę, bo w takich przypadkach, gdy wyjątkowo jej zależało, by wszystko wypadło jak należy, na ogół coś jej się przytrafiało. Zahaczała o różne przedmioty albo wręcz potykała się o własne nogi.

Tym razem jednak obyło się bez wpadki. Rozstawiła naczynia, naląła do obu filiżanek kawy, a do szklanek soku. Podsunęła ciasteczko najpierw dziecku. Zanim po nie sięgnęło, zerknęło na matkę. Skinęła przyzwalająco głową, a potem znów, w stronę Anastazji, dziękując za poczęstunek.

Rozejrzała się z zaciekawieniem, nadgryzając delikatnie ciastko i łapiąc zgrabnie okruchy, zanim spadły jej za dekollet.

– Piękny dom. Bardzo gustownie urządzone – oświadczyła z uznaniem, gdy tylko przełknęła miniaturowy kęs. – Bo wie pani, tak jakoś się dziwnie złożyło, że dotąd nie nadarzyła się okazja do odwiedzenia sąsiadów. Jedyne Edward tu bywał tu od czasu do czasu, a pani Krysia zawsze sama go odprowadzała.

Zdradziła to, czego Anastazja domyśliła się od początku. Pani

Otylia była zwyczajnie ciekawa willi, zaglądając jej przez ramię, gdy zjawiała się tu pierwszego dnia, co wydawało się całkiem zrozumiałe. Anastazję na jej miejscu również ciekawiłoby, jak urządzono wnętrza, które tak długo stały puste i zaniedbane. O wiele dziwniejsze było to, że jej tu dotąd nie zaproszono. Tym bardziej, że widać było, jak jej na tym zależy. A może dlatego?

– Pewnie dlatego, że moi kuzyni nie mieszkają tu długo. I potrzebowali chyba sporo czasu, żeby doprowadzić to miejsce do obecnego stanu – zagadnęła, czując się w obowiązku jakoś ich wytłumaczyć, nawet gdy jej własnym zdaniem zachowywali się niestosownie.

– Taaa. – Pani Otylia wolniutko upiła maleńki łyżeczek kawy i zmarszczyła czoło, jakby się nad czymś zastanawiała. – Tyle lat dom stał całkiem opuszczony. I właściwie... od początku prześladował go dziwny pech.

– Chodzi pani o nieszczęśliwy wypadek poprzedniego właściciela?
– Przypomniała sobie mężczyznę, który spadając ze schodów, uszkodził kręgosłup.

– Też, ale to zaczęło się znacznie wcześniej, tak naprawdę na samym początku. Wyobraża sobie pani, że człowiek, który zbudował ten dom dla siebie, nie mieszkał w nim nawet jednego dnia?

– Dlaczego?

– Podobno odebrano mu go z powodu długów.

– Przeliczył się z inwestycją? – Domyśliła się. Willa była dość okazała, więc jej budowa musiała pochłonąć sporo pieniędzy.

– I to bardzo. – Kobieta westchnęła współczująco. – Słyszałam, że już gdy nabywał tę ziemię, nie było go na to stać. Zwłaszcza że znacznie przepłacił. A jego interesy już wtedy nie szły najlepiej. Wiem to, ponieważ Hinc, bo tak się nazywał ów człowiek, zawiązał spółkę z moim pradziadkiem. Obaj byli kupcami, znanymi w okolicy i bardzo szanowanymi przez wszystkich – dodała znacząco. – Razem sprowadzali z całej Europy ekskluzywne specjały

gastronomiczne. Szwajcarskie i francuskie sery, belgijską czekoladę, kawior, trufle i przede wszystkim wyśmienite wina. Włoskie, hiszpańskie, portugalskie, tylko te najlepsze. Hinc miał pod swoim sklepem przy rynku piwniczkę, ogromną i świetnie zaopatrzoną. Jednak niechętnie ją pokazywał ludziom i strzegł zazdrośnie, jakby się czegoś obawiał. Zupełnie bez sensu, bo raczej trudno było coś stamtąd ukraść, wino leżakowało zdaje się głównie w beczkach. On jednak rzadko pozwalał tam komuś schodzić, nawet pracownikom sklepu, a jeśli już, to tylko na chwilę, i nie dopuszczał, by zapędzali się zbyt daleko. Pewnie z powodu tej jego dziwnej paranoi interes nie przyniósł mu spodziewanego dochodu. W końcu popadł w długi. Najwięcej był winien mojemu pradziadkowi, ale jego spłacił w pierwszej kolejności.

– Więc jednak z czasem zaczęło mu się powodzić?

– Wręcz przeciwnie. Było coraz gorzej. Ale wbrew temu, co sobie o nim myśleli inni, to był porządny i uczciwy człowiek. Zaproponował mojemu przodkowi spłatę długu w postaci połowy ziemi, którą nierozważnie nabył. Dzięki niemu mój pradziad mógł tu wybudować dom, który od prawie stu lat pozostaje w rękach naszej rodziny. Hinc w tym samym czasie zbudował swój, niestety nie zdążył w nim zamieszkać. Nie znam dokładnych okoliczności, w jakich mu go odebrano, ale można się domyślać, że został po prostu zlicytowany przez wierzycieli. Podobnie jak jego pozostały majątek.

– To bardzo smutna historia.

– Nie bardziej niż ta późniejsza, gdy willa trafiała w kolejne ręce. Ale tę pewnie już pani zna. – Zerknęła na nią z zaciekawieniem, a Anastazja skinęła głową, licząc, że kobieta nie zechce rozwijać tematu. Na szczęście tego nie zrobiła, być może wyczuwając jej niechęć. – Jedyna korzyść, jaka z tego wynikła była taka, że w końcu realnie wzrosła wartość ziemi zakupionej przez Hincę, i sporej polaci obok. Jakby to miejsce rzeczywiście było szczególne – kontynuowała swoją opowieść z nutką zadumy. – Niemal każdy chciał tu zamieszkać, to znaczy ci, których było na to stać albo mieli

odpowiedni status społeczny – zaznaczyła z cieniem dumy w głosie.

– Dlaczego? Co atrakcyjnego widzieli w tym osiedlu, oprócz oczywiście tego, że jest po prostu ładne? Bo chyba zanim je zagospodarowano i wybudowano wszystkie domy, musiał istnieć jakiś inny atut.

– Tego właściwie nikt do końca nie wie. – Pani Otylia bezradnie rozłożyła ręce, a Anastazja odniosła wrażenie, że kobieta ma na ten temat własne zdanie, którym raczej nie zamierza się dzielić. – Poszła plotka, że musi być jakiś ważny powód, dla którego Hinc zaryzykował cały swój majątek, kupując tę ziemię. Jeden drugiemu coś szepnął, przekazał dalej i zrodziły się niestworzone historie. Zresztą, pewnie wie pani, jak to jest, kiedy ludzie zaczynają gadać.

Wiedziała, ale i tak wolałaby dowiedzieć się czegoś więcej o tym akurat przypadku, a zwłaszcza poznać wspomniane „niestworzone historie”. Liczyła, że uda jej się pociągnąć sąsiadkę za język. Nie chciała jednak zbyt mocno jej naciskać, dlatego przeniosła wzrok na Edwarda, który przez cały ten czas grzecznie siedział na pierwszym stopniu schodów i cichutko bawił się swoim autkiem.

– Niezwykle dziecko – powiedziała mimowolnie i absolutnie szczerze.

Przez chwilę chciała też zapytać o jego dziwny staroświecki strój, który najbardziej zbił ją z tropu i spowodował, że prawie uwierzyła w duchy, ale uznała, że nie wypada tego robić. Być może była to jakaś topowa stylizacja i popełniłaby gafę. Nie znała się na najnowszej modzie dziecięcej, więc nie mogła tego wykluczyć. Upewniła się co do swoich podejrzeń, gdy chłopiec odwrócił się na chwilę. Na tylnej kieszeni spodenek miał logo ekskluzywnej marki odzieżowej, której salon firmowy Anastazja widziała kiedyś w galerii handlowej.

Pani Otylia westchnęła i w odpowiedzi zrobiła standardową minę matki, która choć z pewnością kocha swoje dziecko miłością bezwarunkową, bezgraniczną i bezwzględną, usiłuje dać innym do zrozumienia, że macierzyństwo to nie zabawa, ale też ciężka praca.

Anastazja natomiast, ku swojemu zdumieniu, bo przecież nie miała pod tym względem doświadczenia, w duchu przyznała jej rację. To nie było typowe dziecko, podobne do tych, które dotąd znała i z którymi miała do czynienia również we własnej rodzinie. I jedynie się domyślała, jak trudne mogło być ciągłe obcowanie z takim chłopcem jak Edward.

Kłęcząca na podłodze pośród stosów książek.

Tym razem zanim je pogrupowała, opisała starannie każdą z osobna, wkładając do środka odręcznie sporządzoną fiszkę. Tak było jej wygodniej. Lubiła pracować w ten tradycyjny i przestarzały nieco sposób. Nie miała też pewności, czy kuzyni zaakceptowałyby katalog w Excelu albo w specjalnym programie do katalogowania domowych zbiorów. Nawet w formie gotowego wydruku, bo i w takim przypadku trudno byłoby im dopisywać kolejne nabytki.

W ich domu nie było komputera, a w trakcie spotkania z nimi Anastazja zwróciła uwagę na telefon komórkowy pana domu – klasyczny, z klawiaturą i klapką, raczej bez dostępu do internetu, więc podejrzewała, że mogą w ogóle nie korzystać z sieci. Podobnie zresztą jak jej własni rodzice, których umiejętność posługiwania się nowoczesnymi urządzeniami zatrzymała się na obsłudze DVD, dlatego wcale jej to nie dziwiło.

Zauważyła, że ludzie w ich wieku i starsi niekiedy z trudem akceptowali nowości. I nie tylko nie korzystali z dóbr współczesnej techniki do zdobywania nowych informacji, ale traktowali je jako

mniej wiarygodne, niegodne zaufania, gorsze. Wciąż wybierali tradycyjne, papierowe źródła wiedzy, a liczba całkiem nowych wydań różnorodnych encyklopedii i słowników znalezionych w willi sugerowała, że jej właściciele należeli do tej kategorii.

Dlatego Anastazja wymyśliła, że skataloguje ich zbiory w specjalnym grubym skoroszycie, umieszczając na brzegach stron wszystkie litery alfabetu. Rozwiązanie nie było może idealne, jednak nie znalazła lepszego. Wpinanie osobnych stron poświęconych kolejnym pozycjom do segregatorów byłoby uciążliwe ze względu na ich ilość. Nie miała też specjalnych szuflad bibliotecznych albo innych pojemników, w których mogłaby w odpowiedniej kolejności ułożyć fiszki bibliograficzne. Zamierzała podsunąć kuzynostwu pomysł postarania się o nie, ale na razie musiała radzić sobie inaczej. Poza tym dawno temu, gdy była jeszcze nastolatką, sama założyła podobny notes ze spisem wszystkich posiadanych książek i nadal pamiętała, jaką frajdę sprawiało jej jego uzupełnianie. Domyślała się, że Feliks i Kristine, którzy podobnie jak ona wydawali się zapalonymi bibliofilami, odnajdą w tym podobną przyjemność.

Jedyną przeszkodą był brak notesu. Miała nadzieję znaleźć w miasteczku porządny sklep papierniczy i chciała go poszukać od razu, ale jeszcze szybciej zrezygnowała. Wiązałoby się to z opuszczeniem domu na przynajmniej godzinę, a wciąż nie była pewna, czy zdoła zaakceptować to, co zastanie po powrocie. Zwłaszcza że nie miała pojęcia, czego może spodziewać się tym razem i jak to wpłynie na stan jej nerwów.

Poprzedniego dnia, zaraz po tym, jak pożegnała panią Otylię i Edwarda, wybrała się na zakupy do osiedlowego sklepiku. Zajęło jej to nieco więcej czasu, niż przewidywała, ponieważ ucięła sobie pogawędkę z jego właścicielem.

Zauważyła, że sklepik, choć jest blisko, znajduje się dokładnie na

granicy osiedla, tej, którą wyznaczały tylne furtki. Zagadnęła o to mężczyznę za ladą.

Potwierdził jej przypuszczenia. Lokalizacja jego sklepu nie była przypadkowa. Nie była też kwestią braku lepszej działki, bo w obrębie osiedla pomiędzy domami znajdowało się sporo niezagospodarowanej przestrzeni.

– Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby ulokować tam moją budkę – odparł bez wahania i dopiero potem popadł w lekką zadumę, jakby jej pytanie spowodowało, że w ogóle zaczął się nad tym zastanawiać.

– Dlaczego? – Postanowiła nie wspominać o tym, czego dowiedziała się od pani Otylii. Była ciekawa, czy uzasadnienie mężczyzny będzie podobne.

– Bo to byłoby całkiem tak, jakby ktoś wstawił swój mebel, fotel albo łóżko, do cudzego domu, a potem chciał sobie z niego dowolnie korzystać.

– Mimo to nadal nie rozumiem, skąd takie skojarzenie? Przecież osiedle nie jest niczyją własnością. Prywatne są tylko posesje i domy. Poza tym widziałam, że niektóre są wystawione na sprzedaż.

– Od lat i nikt się nimi nie interesuje.

– Co jest trochę dziwne. Niektóre są naprawdę piękne i w całkiem dobrych cenach, wydają się też zadbane. Pewnie można by prawie od razu w nich zamieszkać.

– Niestety, to nie jest takie proste. Bo wbrew pozorom, nie każdy może zostać właścicielem takiej nieruchomości. Jedynie ci, którzy są w jakiś sposób związani z tym miejscem, na przykład przez koligacje rodzinne.

– Ale z tego, co wiem, willa Niebieskich przez pewien czas pozostawała w rękach ludzi, którzy nie spełniali tego warunku.

– Właśnie! – Sugestywnie uniósł palec.

– Czyli to dlatego wcześniej spotkał ją taki smutny los? Tak? Zanim trafiła w ręce moich kuzynów, niszczała opuszczona i przez tyle lat nikt w niej nie zamieszkał.

– Odpowiedź nasuwa się sama – odparł enigmatycznie. – A to, że w rękach potomków los tej nieszczęsnej nieruchomości się odmienił, tylko ją potwierdza.

– Ale ja słyszałam... – Zawahała się chwilę. – Że to raczej przez jej złą sławę. Willa podobno przynosiła pecha kolejnym nabywcom, jednak powód tego upatrywano gdzie indziej.

– Chodzi o to, że jest niby nawiedzona? – spytał, a ona poczuła, jak robi się jej gorąco.

– Jak to, jest? – wydusiła, zdziwiona formą, jakiej być może bezwiednie użył, zamiast czasu przeszłego.

– Była, jest, wszystko jedno. – Uśmiechnął się i machnął lekceważąco ręką. – To są tylko miejskie legendy, które dodają kolorytu i charakteru temu miejscu.

– Które i bez tego jest dość... nieprzeciętne – dodała odrobinę cierpko, bo nasuwało jej się kilka innych, mniej delikatnych określeń, pośród których znalazły się „snobistyczne” i „pretensjonalne”.

Skinął wolno głową, jakby domyślał się tego, co zostało niedopowiedziane.

– To prawda. Mieszkam tu od dziecka, to znaczy nie tutaj, a po sąsiedzku, obok dworca, w domu po rodzicach, bo mój ojciec jeszcze przed wojną pracował na kolei – uzupełnił. – I to osiedle, jak daleko sięgam pamięcią, zawsze takie było. I nie chodzi o to, że hermetyczne i niechętne obcym, bo mieszkańcy nie manifestowali tego wprost. Nikt też nigdy nie został stąd wyrzucony. Jednak nawet dziś rzadko tu się ktoś zapędma świadomie. Myślę, że to przez specyficzną aurę tego miejsca, która nie zmieniła się mimo upływu lat. Ja sam do pracy chodzę okrężną drogą, choć przez osiedle byłoby bliżej. Wiem, że nikt mi tego nie zabrania, ale czuję, że to

byłoby niewłaściwe. Jak pogwałcenie tradycji.

– Bo może tak jest? To tylko tradycja lub bardziej to, że ludzie się przyzwyczaili.

– I ja myślę dokładnie tak samo jak pani!

Anastazja odwróciła się gwałtownie, słysząc tuż za sobą obcy głos. Nie zauważyła, kiedy inny mężczyzna wszedł do środka, drzwi były otwarte na oścież, więc nie skrzypnęły.

– I w dodatku zawsze wybieram drogę przez osiedle – dodał z łobuzerskim uśmiechem i postawił na ladzie termos obiadowy dzielony na trzy części.

Potem przywitał się z właścicielem sklepiku, obejmując go ramieniem. Krótko i zdecydowanie, ale z zauważalną dozą czułości. Tak jakby nie widzieli się od dawna, choć to pewnie było tylko złudzenie, skoro nieznajomy przyniósł przyjacielowi posiłek.

– Bo ty, Leosiu, nie jesteś stąd, i dlatego to miejsce nie robi na tobie wrażenia – odparł lekko sklepikarz.

– Za to mieszkam tu wystarczająco długo, by zaczęło mnie irytować to, jakie wciąż wywiera na tobie – zripostował, trącając go żartobliwie w bok, i obrócił się ku Anastazji. – Mój przyjaciel czasem bywa nazbyt sentymentalny, stąd te jego dziwne zwyczaje, prawda, Stefanku? – Mrugnął do mężczyzny za ladą.

Ten, widząc to, przewrócił demonstracyjnie oczami.

– Ale to nie są przecież tylko moje zwyczaje, stosuję się do pewnych reguł...

– Które nie istnieją – dokończył za niego jego rozmówca.

– Nie wszystko musi być ustalone i spisane, by mogło obowiązywać. – Pan Stefan się nie poddawał. – Jest przecież wiele takich rzeczy, niepisanych wytycznych, których człowiek przestrzega, właściwie mimo że nie musi. Robi to z wewnętrznej potrzeby.

– Fakt – wtrąciła Anastazja, czując, że powinna zapobiec

ewentualnej sprzeczce, która wisiała w powietrzu. – Ja na przykład mam wiele takich ustalonych przez siebie reguł, których przestrzegam, choć nikt mnie do tego nie zmusza.

– Ale przecież to jest tak, jakby człowiek sam budował sobie więzienie!

Pan Leon wznosił ręce do nieba w geście udawanej rozpacz.

– O ile powoduje to u niego poczucie niewoli. A ja tak tego nie odbieram. Wręcz jest mi łatwiej odnaleźć się w świecie, gdzie panują z góry ustalone zasady. Wówczas mam czego się trzymać – odparła pogodnie.

– Gorzej, gdy człowiek jest zmuszany do przestrzegania cudzych zasad. Takie sytuacje bywają trudne – odparł mężczyzna, ale nie patrząc już na Anastazję, a na swojego przyjaciela.

Ten wykonał gest, jakby chciał pogrozić mu palcem. Powstrzymał się jednak w ostatniej chwili i pokręcił tylko głową.

Anastazja mimowolnie pomyślała o swoim byłym narzeczonemu i jego uporczywym niestosowaniu się do jej własnych reguł. Słowa nieznajomego upewniły ją, że postąpiła słusznie, kończąc ten związek. To było lepsze niż ciągłe próby zmieniania siebie nawzajem.

– Najważniejsze, żeby człowiek czuł się dobrze przynajmniej sam ze sobą – podsumowała filozoficzne rozważania, których stała się mimowolną uczestniczką.

– Otóż to – odparli niemal jednocześnie, kiwając tym razem zgodnie głowami.

– A wtedy będzie czuł się dobrze w każdym miejscu – dodał jeszcze sklepikarz, pakując zakupy Anastazji do dużej papierowej torby. – Nawet tak oryginalnym jak to tutaj.

Roztrząsała to jeszcze długo potem.

Myślała przede wszystkim o tym, że choć w zasadzie nie powinna, w willi czuje się lepiej niż w jakimkolwiek innym miejscu.

Podejrzewała też, że nie mimo, ale właśnie ze względu na tę jej specyficzną atmosferę. Podobnie czuła się tylko w bibliotecznym archiwum.

– Może to przez książki? – zastanawiała się półgłosem, i wówczas przypomniła sobie o liście. – I może dlatego, że dla Anastazji seniorki one również były ważne.

Wtedy postanowiła, że nie będzie dłużej odkładać katalogowania zbiorów i nie pozwoli, by cokolwiek po raz kolejny pokrzyżowało jej plany. Zamierzała się zmobilizować jeszcze tego samego dnia. Zaraz po tym, jak przygotuje sobie coś pysznego do jedzenia, odpocznie chwilę, posiedzi z bratkami na werandzie, dopóki nie zajdzie słońce. Nawet jeśli przed nadejściem nocy nie zrobi zbyt wiele, to i tak już będzie coś.

W domu zaniósła zakupy do kuchni i jak zwykle zrobiła szybki obchód, by sprawdzić, czy znów ktoś nie buszował w willi podczas jej nieobecności.

Lekko zaniepokoiły ją wymiętolone poduszki na sofach, ale zaraz potem przypomniła sobie, że mógł to zrobić Edward. Nie sprawdzała tego, zanim wyszła. W przeciwnym razie zobaczyłaby i z pewnością uprzątnęła poniewierające się po podłodze okruszki, a właściwie usypaną w nich ścieżkę wiodącą do okna, gdzie na parapecie Anastazja znalazła kawałek zbożowego batonika.

Przypomniła sobie, że Edward częstował ją takim samym w zamian za ciasteczka. Poczowała ulgę, ponieważ to ją upewniło, że za niewielki bałagan był odpowiedzialny wyłącznie synek pani Otylii.

– Fajny dzieciak – westchnęła, zmiatając okruchy i obiecując sobie w duchu, że przy następnej okazji razem poszukają pana Barnaby, o ile oczywiście jego matka nie będzie miała nic przeciwko temu. Nie wydawała się raczej zadowolona, że jej syn ma niewidzialnego przyjaciela, dlatego mogła nie życzyć sobie, by ktoś mu o nim przypominał.

Anastazja nieczęsto miała do czynienia z dziećmi i niezbyt dobrze

sobie z nimi radziła, ale ponieważ chłopczyk wydał jej się tak bardzo wyjątkowy, postanowiła sprawdzić, jak pójdzie jej tym razem. Wierzyła, że lepiej niż zwykle.

Być może dlatego, że chłopiec odrobinę przypominał ją samą z czasów, gdy miała mniej więcej tyle samo lat. Bo tak jak on lubiła zamykać się w swoim własnym świecie, którego inni nie rozumieli, i z tego powodu różniła się od swoich rówieśników. Nigdy nie miała też wielu zabawek. Nie potrzebowała ich. Wolała książki i zwykle wybierała towarzystwo ich oraz fikcyjnych bohaterów bajek i wspaniałych powieści czytanych samodzielnie od czwartego roku życia, niż prawdziwych ludzi. Zastanawiała się, czy z Edwardem jest podobnie, chociaż była niemal pewna, że tak. Tym bardziej miała ochotę spędzić z nim trochę czasu, sprawdzić, jakie lektury spodobają mu się najbardziej. Czy są wśród nich te, które sama lubiła w dzieciństwie.

Pośród książek, które dotąd przejrzała, znalazła kilka pozycji dla dzieci. Były to stare, bo jeszcze przedwojenne wydania, głównie z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, ale czuła, że dlatego mogłyby spodobać się takiemu dziecku jak Edward, a ona chętnie by mu je poczytała, przy okazji odświeżając sobie w pamięci tak lubiane kiedyś historie.

Nagle myśl o książkach przywiodła kolejną, równie ekscytującą. W dodatku tak oczywistą, że dziwiła się, jak mogła nie wpaść na to wcześniej. Bo przecież nie było wątpliwości, do kogo mogły należeć stare dziecięce książeczki. Była przekonana, że w nich również znajdzie błękitny ekslibris.

– Syn Anastazji Niebieskiej – westchnęła.

A zaraz potem zdała sobie sprawę, że właściwie nie wie, czy to był chłopczyk. Wywnioskowała to na podstawie znalezionych tytułów. Jednak przygody Koziółka Matołka, Krasnala Hałabały i Króla Maciusia Pierwszego równie dobrze mogła czytać dziewczynka. Ale przecież była jeszcze kolejka elektryczna! Jeżeli należała do tego dziecka, to był kolejny dowód, że było chłopcem.

Postanowiła przy najbliższej okazji spytać o to Janka, zdziwiona, że nie zrobiła tego od razu. Bo w zasadzie nie wiedziała o tajemniczym dziecku nic ponad to, że podobnie jak jego matka zaginęło w niewyjaśnionych okolicznościach, tyle że nieco wcześniej. Zastanawiała się, ile mogło mieć wtedy lat? Książki świadczyły o tym, że raczej nie było niemowlęciem. Nastolatkiem pewnie też nie, choć w tym wypadku dobór lektur nie był dowodem, bo mogły pochodzić z jego wcześniejszych lat. Ile trwało życie tego dziecka? Wolała wierzyć, że nie zostało przerwane wraz z jego zniknięciem.

A jeżeli szczęśliwie przeżył, czy istniała możliwość, że gdzieś żył nadal? On lub jego potomkowie? I czy istniała szansa na ich odnalezienie? Może dzięki temu udałoby się dowiedzieć, jaka naprawdę była tamta Anastazja i rozwiązać wreszcie otaczającą ją aurę tajemniczości.

Zastanawiała się, czy Teddy umiałby odpowiedzieć na przynajmniej niektóre pytania płaczące się teraz po jej głowie, ale nie zamierzała na razie tego sprawdzać. Nadal czuła się dziwnie w jego obecności, i to nie tylko ze względu na oskarżenia, którymi go zarzuciła.

Nie miała już powodów, by podejrzewać go o złe zamiary, a mimo to wciąż nie opuszczało jej wrażenie, że coś przed nią zataił. Oczywiście rozumiała, że nie ma obowiązku mówić jej wszystkiego. Zwłaszcza że chodziło również o jego rodzinne sprawy, może nazbyt osobiste, by mógł się nimi dzielić z kimkolwiek, jednak nie potrafiła wyzbyć się irracjonalnego poczucia, że ma mu to za złe. I że powinien być wobec niej całkowicie szczery. Również ze względu na rodzące się między nimi szczególne relacje, dodała w duchu, zastanawiając się jednocześnie, czy nie okażą się tylko złudzeniem. Lub, co gorsza, jej własnymi idiotycznymi urojeniami spowodowanymi tym, że nagle, po kilku latach bycia w związku, została sama.

– *Jeśli się okaże, że ogon się zapodział, wiedz, że ma pełne prawo ci go brakować* – westchnęła cicho głosem Kłapouchego, rozśmieszona lekko, że właśnie z tym skojarzył jej się były chłopak.

Z ogonem, który odrzuciła, jak przestraszona jaszczurka.

Jednak, z drugiej strony, samotność nigdy jej szczególnie nie doskwierała, nawet wtedy, gdy nikogo przy niej nie było. Skakanie z kwiatka na kwiatek nie leżało w jej naturze. Nie towarzyszył jej też przymus, by mieć obok siebie kogoś bliskiego. Owszem, taka perspektywa wydawała się miła, ale nie za wszelką cenę. Poza tym potrzebowała chwili oddechu przed nowym, poważnym związkiem. I przede wszystkim czasu na przyzwyczajenie się do tego, że teraz będzie inaczej. Zanim ktoś znów wkroczy w jej spokojne i poukładane życie i po raz kolejny wywróci je do góry nogami. Bo nie miała już wątpliwości, że z tym wiąże się bycie z „kimś”. Z kimkolwiek, nie tylko z mężczyzną pokroju jej niedawnego narzeczonego. Potrzebowała więc czasu, by się z tym oswoić. I pogodzić, gdyby taka zmiana miała kiedyś nastąpić.

Może dlatego myliła zwykłą sympatię z zauroczeniem? Bo być może prawda była taka, że po prostu bardzo polubiła Tadzia, nic więcej. A przez jego atrakcyjną powierzchowność i to, jak ją niekiedy traktował, tylko wydało jej się, że dzieje się między nimi coś, czego tak naprawdę nie ma i nigdy nie było.

Nagle postanowiła, że jednak do niego zadzwoni i poprosi, żeby przyszedł. Nie była tylko pewna, jaki podać pretekst, by nie pomyślał, że mu się narzuca. I gdy już sądziła, że nic mądrego nie wymyśli, powód pojawił się sam.

Zaraz po smacznym obiedzie zjedzonym na rozświetlonym tarasie Anastazja wyciągnęła się na leżaku w cieniu jednej z grubych kolumn podpierających portyk, by jeszcze przez kilka chwil dotrzymać towarzystwa bratkom, które zupełnie jakby doceniły jej starania, wyglądały piękniej niż kiedykolwiek. Przyglądała się im z zachwytem, ale wciąż myśląc o książkach, które czekały na nią w ponurym pomieszczeniu bez okien. Może ze względu na ów kontrast z tym, co panowało na zewnątrz, zrobiło jej się ich irracjonalnie żal. Dlatego postanowiła przerwać błogie lenistwo i mimo wciąż zbyt ciężkiego, bo chyba trochę przekarmionego brzucha (świeże warzywa ze sklepu pana Stefana

zapieczone z ziołami pod beszamelem okazały się pyszne, ale zjadła ich za dużo), podniosła się wreszcie z leżaka.

Po drodze obejrzała jeszcze raz półki, na których miała niedługo ułożyć książki, i na razie planując to tylko w myślach, skierowała się w stronę swojego pokoju. W holu odruchowo zerknęła na schody, zastanawiając się, czy powinna sprawdzić znów za pomocą szklanki, czy zza ściany nie wydobywają się podejrzane dźwięki. Od tamtego momentu sprawdzała to wielokrotnie, jednak już się nie powtórzyły. Dlatego ostatecznie zrezygnowała. Poza tym czuła się zbyt ciężka, by wdrapywać się na górę.

Doszła też do wniosku, że pracę zacznie od planowania. To mogła robić na leżąco, spokojnie trawiąc obiad. I już zamierzała wyciągnąć się wygodnie na łóżku, gdy kątem oka dostrzegła coś ciemnego na samym środku fioletowej narzuty. Coś, czego nie zauważyła wcześniej, zbyt zamyślona, rozkojarzona i skupiona na własnym, nieco nadwyreżonym i przez to buntującym się układzie trawiennym.

Na jej łóżku leżał martwy ptak.

Małeńki ciemnoszary wróbel z rozpostartymi skrzydełkami, z główką nienaturalnie przekreconą w bok i lekko rozchyłonym dzióbkiem.

– Zupełnie jak orzeł, tylko tło zamiast czerwonego fioletowe – wyszeptała bezwiednie, zastanawiając się, czy to może coś znaczyć, a zaraz potem zauważyła odrobinę herbowego koloru w postaci kilku kropel krwi na szyi ptaka.

Właśnie wtedy pomyślała o telefonie do Tadzia. I jeszcze szybciej odrzuciła ten pomysł.

Nie mogła ciągle tak się zachowywać. Zamiast samodzielnie rozwiązywać problemy, zrzucać to na innych, bo to właściwie było do niej niepodobne. Zwłaszcza że tym razem raczej nic jej nie groziło. A przynajmniej ze strony martwego ptaka, dodała w myślach bezwiednie. Nie potrzebowała pomocy, a jedynie czegoś do uprzątnięcia makabrycznego znaleziska. Bo tak zamierzała

postąpić tym razem. Pozbyć się kłopotu, narzutę wyprać i potem robić to, co sobie wcześniej zaplanowała. Układać i opisywać książki.

Przyniosła z kuchni szufelkę, zmiotką zgarnęła na nią pierzaste zwłoki, przełożyła je do tekturowego opakowania po kaszy jaglanej i wyniosła na zewnątrz. Spojrzała na kubel ze śmieciami i pokręciła w milczeniu głową. Wrzucenie tam martwego ptaka wydawało jej się niehumanitarne i okrutne. Dlatego poszła do szopy po szpadel i grabie. Zakopała prowizoryczną trumnę z wróblem pod rozłożystym krzewem i przetoczyła tam niewielki kamień ze skalniaka. Nie tylko po to, by zaznaczyć miejsce pochówku, ale by zapobiec jego przypadkowemu rozkopaniu.

Odniosła na miejsce narzędzia i truchtem wróciła do domu, by od razu zabrać się do pracy.

I dopiero kiedy szorowała ubrudzone ziemią ręce, zaczęła zastanawiać się nad tym, co się właśnie wydarzyło. Nie miała pojęcia, kto za tym stał i jak do tego doszło, wiedziała jedynie, kiedy. Ktoś musiał to zrobić, gdy była w sklepie, miał na to ponad godzinę. Od powrotu nie wchodziła do swojego pokoju, dlatego nic nie zauważyła.

– A może to tylko nieszczęśliwy wypadek? – wykrzyknęła, tknięta nagłą myślą, wyjmując już z pudeł pierwsze sterty książek, i wyprostowała się, gotowa sprawdzać okna, bo może któreś było otwarte.

Przypomniała sobie martwego ptaka groteskowo ułożonego na narzucie i dotarło do niej, że nawet gdyby jakimś cudem wtargnął do domu przez okno i przestraszony uderzył w coś, zapewne jego obrażenia byłyby inne. Przyjrzała mu się dokładnie, gdy wkładała go do pudełka po kaszy. Rany na szyi nie mogły powstać od uderzenia. Były zbyt poszarpane. Ktoś musiał użyć do tego ostrego narzędzia, może po to, by pojawiła się krew.

By jeszcze bardziej przestraszyć Anastazję.

Niestety, tym razem jego zamiar się nie powiódł. Widok przeraził

ją, ale z pewnością nie tak, jak oczekiwał sprawca. Zrobiło jej się po prostu nieprzyjemnie i poczuła się w jakiś sposób winna śmierci wróbelka. Było jej go bardzo żal. To dlatego nie mogła przestać o tym myśleć, również następnego dnia, gdy obudziła się tym razem wyjątkowo wcześnie, by jak najszybciej zabrać się do pracy. Wciąż nie miała odpowiedniego zeszytu, ale bała się pójść po niego do miasteczka. Była niemal pewna, że po powrocie znów będzie na nią czekać jakaś niemiła niespodzianka, i wolała nie kusić losu.

A to z kolei był doskonały pretekst, by zadzwonić wreszcie do Tadzia i tym razem poprosić go o pomoc.

Teddy, wbrew jej nadziejom, tym razem niestety nie zjawił się natychmiast. Naprawiał coś kilka domów dalej i nie mógł tego przerwać, ale obiecał przyjść, jak tylko będzie mógł, i przynieść to, o co prosiła.

Nie opowiedziała mu o martwym wróblu, tłumacząc się enigmatycznie, że sama akurat nie może kupić notesu. Pewnie gdyby poznał prawdę, przybiegłby od razu, i właśnie to ją powstrzymało przed jej wyjawieniem. Nie chciała wywierać na niego nacisku i kolejny już raz zmuszać go do odgrywania roli rycerza. Białego konia, na którym miałyby przybyć, również nie potrzebowała, mimo że wcześniej coś podobnego chodziło jej po głowie. Teraz jednak zdecydowanie się od tego odżegnywała, a nawet wstydziła wcześniejszych pensjonarskich rojeń.

– Nie jestem jakąś cholerną księżniczką zamkniętą w złotej wieży
– mruknęła pod nosem, odrzucając do tyłu jeden z krótkich warkoczyków, które sobie tego dnia zaplotła, i westchnęła cicho.

Chodziło jej tylko o to, by przyszedł. Tak po prostu. By mogli usiąść razem przy stole w kuchni, napić się czegoś, na przykład

herbaty, spokojnie porozmawiać. Teraz, gdy emocje trochę opadły. Wprawdzie nadal nie była pewna, czy może bezpiecznie zwierzać mu się ze wszystkiego, w tym ze swoich przemyśleń, ale to nie miało już dla niej żadnego znaczenia. Z powodu, którego sama nie rozumiała, jeszcze bardziej niż wcześniej potrzebowała jego obecności. I przy okazji skoroszytu, który obiecał kupić, by mogła wreszcie przepisać informacje z fiszek biograficznych, wsuniętych na razie do książek.

Sporządziła ich już całkiem sporo. Pracowała wytrwale od kilku godzin. Niemal bez wytchnienia, otwierając kolejne kartony i poświęcając każdej książce odpowiednio wiele uwagi.

Od ślęczenia nad nimi w dość niewygodnej pozycji – na klęczkach przy krześle – rozbolały ją plecy, dlatego przyciągnęła z salonu mały stolik, postawiła na nim lampkę i urządziła sobie całkiem przyjemne i wygodne stanowisko pracy.

Stosy powoli topniały, a książki otrzymywały nowe miejsce na półce w salonie – tymczasowe, bo Anastazja wciąż nie przemyślała koncepcji ich rozmieszczenia. Alfabetycznie? Gatunkami? A może zgodnie z ostatnią modą – kolorami? Z praktycznego punktu widzenia nie miało to żadnego sensu. Mogło to być ciekawe jedynie ze względu na estetykę i wrażenie cudownego ładu, nic więcej.

Zastanawiała się, czy takie rozwiązanie spodobałoby się kuzynostwu. Wydawało się, że podobnie jak Anastazja lubią porządek, świadczyły o tym perfekcyjnie urządzone wnętrza, jednak może ważniejsze dla nich było to, by szybko odszukać daną pozycję? Jednak, z drugiej strony, sprawne znalezienie czegokolwiek w tylu nieopisanych pudłach niemal graniczyło cudem. Dlatego gdyby łatwy dostęp do zbiorów był dla nich rzeczywiście istotny, nie trzymaliby książek nierozpakowanych przez tyle długich miesięcy, ale zajęliby się nimi w pierwszej kolejności. Anastazja tak właśnie postąpiłaby na ich miejscu. Dla niej to byłby priorytet.

Z ulgą dodarła do momentu, w którym już bez wyrzutów sumienia i poczucia, że tworzy niepotrzebny bałagan, mogła pozwolić sobie na otwarcie nowych pudeł, do których wcześniej jeszcze nie zaglądała.

Podeksycytowana zamierzała zacząć od tych najbliższych, ale po namyśle dobrała się do tych znajdujących się na końcu. Coś jej podpowiadało, że właśnie tam znajdzie najciekawsze tytuły, czyli te opatrzone błękitnym ekslibrisem – dowodem na to, że niegdyś należały do Anastazji Niebieskiej seniorki.

Pracowała niemal jak w amoku, podniecona perspektywą nowych odkryć. Może nawet na miarę tych nadal zamkniętych w kartonie przykrytym folią, które celowo zostawiła sobie na deser? Może natknę się na coś jeszcze cenniejszego niż ponad stu pięćdziesięcioletni egzemplarz poematu Dantego? A może zdarzy się coś jeszcze wspanialszego i znajdzie wreszcie rozwiązanie zagadki opisanej w liście? Nagle zaczęło jej na tym zależeć o wiele bardziej niż na początku.

Spocona i zgrzana, z obolałym już nie tylko kręgosłupem, ale i ramionami, bo pudła wcale nie były lekkie, dotarła wreszcie do przeciwległej, niedostępnej wcześniej ściany, i tym samym do ostatnich kartonów.

Zanim otworzyła wszystkie, zatrzymała się przy jednym, innym od pozostałych, ponieważ szczelnie oklejonym szarą taśmą.

Nie od razu się zorientowała, że nie da się do niego zajrzeć, zbyt przejęta perspektywą nowych odkryć. Dlatego przez chwilę szarpała się z nim nerwowo, obracając na wszystkie strony.

Gdy w końcu do niej dotarło, z czym mam do czynienia, i już prawie ruszyła do kuchni po coś ostrego, żeby szybciej dostać się do środka, ogarnęły ją wątpliwości. Bo jeżeli ktoś poświęcił aż tyle metrów taśmy klejącej i zapewne czasu, klajstrując dokładnie pudło, to może nie życzył sobie, by ktokolwiek do niego zaglądał? Ale jeżeli tak, dlaczego Anastazja nie została o tym poinformowana? Poproszono ją o skatalogowanie całego zbioru i nikt nie wspominał, że coś powinna pominąć.

O ile w ogóle w tajemniczym pudle znajdują się książki, pomyślała przytomnie, przypomniawszy sobie starą kolejkę elektryczną znaną przed paroma dniami. Jednak to wcale nie

zmniejszyło jej ciekawości. Przeciwnie, teraz jeszcze bardziej pragnęła otworzyć pudło.

– Może to rzeczywiście są zabawki? – Zastanawiała się głośno. – Pamiątki po tajemniczym dziecku albo coś innego, co należało do jego matki?

Znów pomyślała o liście i o tym, że ze względu na jego treść wręcz powinna przestać się zastanawiać i natychmiast zerwać z kartonu zabezpieczenia. Może jest w nim coś, co pozwoli dotrzeć do wskazówek, o których wspominała złodziejka dusz? A wtedy być może uda się wreszcie zrozumieć jej intencje, odczytać prawidłowo to, co pragnęła przekazać swojej potomkini.

Ale wówczas może nie być już odwrotu i Anastazja będzie musiała spełnić jej zagadkową prośbę. Tymczasem nadal targały nią wątpliwości. Nie wiedziała przecież, co miałyby zrobić i jak wiele mogłoby ją to kosztować. Z powodu tych rozterek dotąd nie podejmowała większych starań, by wyjaśnić zagadkę, a momentami starała się wręcz zapomnieć o liście. Usprawiedliwiała się niewiedzą, ale tak naprawdę bała się tego, co może się za tym wszystkim kryć i jaki mogłoby to mieć skutek.

– *Wszystko jest możliwe, trzeba tylko wiedzieć o sposobach* – oświadczyła głośno, cytując sentencję z *Alicji w Krainie Czarów*.

Nie musiała już do niczego siebie przekonywać. Z każdą minutą coraz bardziej zależało jej na zakończeniu tej sprawy, bez względu na konsekwencje. Musiała tylko znaleźć najlepszy sposób. A ostatnie wahania oddaliły się w momencie, gdy dowiedziała się o zaginionym dziecku, i niemalże zniknęły w chwili, gdy zobaczyła to dziecko w małym Edwardzie.

Wstydziała się sama przed sobą tego, jak niewiele brakowało, by uwierzyła, że chłopiec jest zjawą. Nie miała jednak wątpliwości, że to rozbudziło w niej dziwne poczucie odpowiedzialności. I że nikt nie może jej w tym wyręczyć. Że tylko ona jest w stanie naprawić i jednocześnie zakończyć coś, co zaczęło się być może w momencie, gdy jej przodkini z nieznanego nikomu powodu po powrocie ze

swojej wielkiej ucieczki zamieszkała w willi należącej wcześniej do niemieckiego oficera, w obcym sobie miejscu, z dala od rodziny.

Ta historia miała szansę zyskać całkiem nowe oblicze. Anastazja była niemal pewna, że tak się stanie, gdy w końcu wyjdzie na jaw, co się wydarzyło przed laty w tym domu, i co usiłowała jej przekazać kobieta, po której odziedziczyła imię, miłość do książek i porządku, a być może coś jeszcze. I nie chodziło wcale o podobne rysy twarzy czy kolor włosów. To było coś znacznie ważniejszego. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej czuła się zdeterminowana dowiedzieć się, co dokładnie.

– Zbyt wiele mnie z nią łączy, by to nie miało znaczenia. A moja obecność tutaj to wcale nie przypadek, ale zrządzenie losu – oświadczyła głośno, co zwykle pomagało jej w podejmowaniu decyzji.

W tej chwili pierwsza z kilku najważniejszych dotyczyła zamkniętego pudła. Pomyślała, że najprościej będzie zadzwonić do Kristine albo Feliksa i spytać, czy może je otworzyć. Dotąd zgodnie z ich wolą nie próbowała się z nimi kontaktować ani razu, ograniczyła się jedynie do wysłania wiadomości, że jest już na miejscu niedługo po przybyciu. Nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi, więc nie miała nawet pewności, czy ją odczytali. A to był kolejny pretekst, by teraz do nich zadzwonić.

– A jeżeli się nie zgodzą? – Zawahała się, wolno sięgając po telefon.

Zanim zdecydowała się wybrać numer, spostrzegła, że ma nieodebraną wiadomość.

Niemal godzinę wcześniej Teddy wysłał jej zdjęcie skoroszytu zrobione zapewne w sklepie papierniczym, a pod nim pytanie: *Taki może być?*

Podejrzewała, że jest już za późno na odpowiedź, ale żeby odwlec nieco w czasie rozmowę z kuzynostwem, zaczęła odpisywać.

Wtedy usłyszała hałas. Znacznie donośniejszy niż wszystkie

wcześniejsze i zupełnie do nich niepodobny, ponieważ brzmiał jak brzęk tłuczonego szkła.

Zaraz potem zaległa cisza.

Zamarła, zastanawiając się, co robić. Pobiec i sprawdzić, co się stało, czy wręcz przeciwnie, zamknąć się w pokoju i udawać, że jej tu nie ma?

W dodatku dopiero teraz zdała sobie sprawę, że już wcześniej do jej uszu docierały podejrzone, niezbyt wyraźne dźwięki, ale je zignorowała, zbyt pochłonięta przestawianiem pudeł.

– *Weź pod uwagę, jaką jesteś dużą dziewczynką... Weź pod uwagę wszystko jedno co, tylko nie płacz!* – wyszeptała, znów myśląc o Alicji i jej Krainie Czarów.

Gdy tylko odzyskała czucie w zdrętwiałych nieco palcach, skasowała poprzednią wiadomość i napisała inną.

Chyba ktoś jest w domu.

Podskoczyła, gdy zamiast odpowiedzi usłyszała dźwięk połączenia.

Zaniepokojony Teddy chciał wiedzieć, co się dzieje. Opisała mu wszystko w kilku słowach.

– Nie wychodź z pokoju i najlepiej zabarykaduj się od środka – polecił stanowczo. – I nie otwieraj, dopóki ci nie pozwolę. Będę za chwilę.

Oponowała jeszcze słabo, z troski również o jego bezpieczeństwo, ale jednocześnie podpierała kłamkę krzesłem i przesuwiała biodrem komodę, by zyskać pewność, że nikt nie wtargnie do środka. Rozważała też wezwanie policji, ale Teddy jej to odradził. Próbowwała go przekonywać, dopóki w tle rozmowy nie usłyszała pobrząkiwania kluczy.

Zapewne był już na werandzie i otwierał drzwi.

– Nie rozłączaj się na wszelki wypadek – poprosiła. Tym razem nie tylko z troski o siebie. Martwiła się o niego i wolała wiedzieć, co

się dzieje, by w razie czego szybko wezwać pomoc.

Drugie ucho przykleiła do drzwi, nasłuchując uważnie.

Nie upłynęła nawet minuta, gdy usłyszała przeraźliwy wrzask Teddy'ego.

– Łap go! – krzyczał do telefonu, choć ona słyszała go tak samo wyraźnie już przez drzwi. – Odetnij mu drogę! Anastazja! Szybko, bo nam zwieje!

– Ale jak to, ja? – zdumiała się głośno.

Początkowo sądziła, że się przesłyszała albo że z Tadzkiem jest ktoś jeszcze i to do niego krzyczy. Bo przecież nie narażałby jej na niebezpieczeństwo i szarpaninę z kimś, kto zapewne włamał się do domu i spłoszony usiłował uciec. Gdy jednak Teddy wykrzyczał jej imię, zrozumiała, że sytuacja musi być krytyczna. Błyskawicznie odblokowała drzwi i wypadła na korytarz. Dokładnie w momencie, gdy coś ciemnego przemknęło jej między nogami, ocierając się o łydki, i popędziło w stronę sypialni gospodarzy.

Wzdrygnęła się ze wstrętem, a potem zamiast od razu ruszyć w pogoń za intruzem, zamarła z rozdziawionymi nieelegancko ustami.

Ocknęła się po kilku sekundach, gdy ujrzała Teddy'ego. Biegł z szeroko rozpostartą płachtą. Anastazja rozpoznała w niej lniany obrus, który poprzedniego wieczoru prasowała przez prawie godzinę, żeby był idealnie gładki, zanim położy go na stole w jadalni. Teraz w rękach Tadzia był wygnieciony jeszcze bardziej niż wtedy, gdy zdjęła go ze sznurka, ale zapewne nie bardzo się tym przejmował. W jego oczach malowała się prawdziwa determinacja i pragnienie schwytania uciekiniera.

Niewiele myśląc, pędem ruszyła za nim.

Do sypialni wpadła w chwili, gdy czarny ogon zniknął pod szafą.

– Skąd wziął się tutaj ten... kot? – wykrztusiła, gdy tylko udało jej się jako tako dojść do siebie.

– Nie mam pojęcia – sapnął Teddy, nadal trzymając obrus w pogotowiu, jakby liczył, że zwierzę nagle wystrzeli spod szafy, a on będzie mógł je schwytać. – Może wślizgnął się przez uchylone drzwi?

– Nie wychodziłam nigdzie ostatnio... – Urwała, ponieważ przypominała sobie, że mogła nie domknąć ich za sobą, gdy szła pochować ptaka. Jednak nie powiedziała tego głośno, nie chcąc wspominać o wróblu. – A poza tym, zauważyłabym coś – dokończyła już o wiele mniej pewnie.

– Myślę, że to nie stało się wczoraj – powiedział, zupełnie jakby odgadł jej myśli. – Ale znacznie, znacznie wcześniej – uzupełnił, zanim zdążyła wpaść mu w słowo.

Zamarła z otwartymi ustami kompletnie zaskoczona.

– Dlaczego tak uważasz?

– Pamiętasz zniszczoną podłogę przy spiżarni?

Kiwnęła głową, z mimowolnym uznaniem, bo Teddy zdołał naprawić szkodę tak, że prawie nic nie było widać.

– To jego sprawka. Wtedy i teraz – oświadczył niespodziewanie, a jej zrzęda mina.

– Jak to, teraz?

– Widziałem świeżutkie rysy. Zresztą drapał to miejsce, akurat jak wszedłem. Całkiem jakby chciał zrobić podkop pod drzwiami, choć to trochę dziwne, bo koty chyba tak nie robią. Może po prostu mścił się za to, że nie może ich otworzyć. – Zastanawiał się głośno. – Pewnie dlatego, że są przesuwane. – Pokiwał głową z przekonaniem. – Koty raczej nie radzą sobie z takimi.

– A z innymi sobie niby radzą bez problemu, tak? – spytała drwiąco, bo jego podejrzenia wydały jej się pozbawione sensu. – I chcesz powiedzieć, że te tutaj – wskazała brodą drzwi sypialni – właśnie on otwierał? Przez cały ten czas?

Skinął głową.

– Jestem prawie pewien, że to jego sprawka. Koty są inteligentne, łatwo się uczą różnych rzeczy. Całkiem same, nie trzeba ich szkolić jak psy. Stary kocur moich dziadków wykradał smakołyki ze szczelnie zamkniętych pojemników i wchodził sobie, gdzie tylko chciał, nic nie mogło go powstrzymać. Przynajmniej dopóki się nie zestarzał i nie zniedołężniał. Bo kiedy był młody, używał łap prawie jak małopka. Otwierał szafki albo lodówkę, wyjadał smalec ze słoika, albo wskakiwał na klamkę, obejmował ją, zawieszał się całym ciężarem, aż ustępowała.

– Ale gdyby ten tutaj dostał się w ten sposób do domu, raczej bym się zorientowała, bo nie sądzę, że potrafiłyby je za sobą zamknąć. Nawet jeśli jest wyjątkowo sprytny – uzupełniła z przekąsem. – Poza tym, drzwi wejściowe zawsze zamykam na klucz. I nie wmawiaj mi, proszę, że i z tym by sobie poradził.

– Z kluczem raczej nie. Może więc już tu był, kiedy przyjechałaś? Pamiętasz te wszystkie hałasy? To pewnie jego sprawka.

– Sugerujesz, że to jest ich kot? Moich kuzynów? – Zdumiała się. – I zapomnieli mi o nim powiedzieć, chociaż zostawili mi tyle szczegółowych instrukcji dotyczących również błahostek?

Pokręcił głową z zakłopotaniem.

– Nie mam pojęcia. Kiedy byłem u nich ostatnio, nie mieli kota, ale dawno ich nie odwiedzałem, więc sam nie wiem...

– Nie wierzę... – Zapatrzyła się w szczelinę pod szafą, gdzie ich uciekinier pewnie wciąż kulił się z przerażenia. Pomyślała, że mógł się nieźle przestraszyć zamieszania i krzyków, i zrobiło jej się go żal. – Jak mogli zostawić to biedne zwierzę na pastwę losu, bez jedzenia i picia? A co by było, gdybym tu wcale nie przyjechała?

Przypomniała sobie, że brała to pod uwagę, i aż się wzdrygnęła. Pewnie zwierzak w końcu umarłoby z głodu i pragnienia. Anastazji na myśl o tym ścierpła skóra i skurczyło się serce.

– Pewnie poradziłby sobie jakoś, może w końcu dostałby się do spiżarni, tam na pewno znalazłby coś.

Teddy usiłował ją pocieszać, ale właściwie bez przekonania.

– To on podkradał mi owoce. – Przypomniała sobie niedawny bałagan w kuchni i zrobiło jej się wstyd, że była z tego powodu zła.

– Nieborak szukał pewnie czegoś do jedzenia.

– I picia – uzupełnił. – W kuchni potłukł dzbanek z wodą.

Pokiwała głową. Zrozumiała, że to było źródłem hałasu.

Kucnęła przy szafie, z nadzieją, że uda jej się jakoś wywabić stamtąd kota.

– Kici, kici – zawołała łagodnie.

Bała się wsunąć tam ramię, choćby tylko po to, by go pogłaskać i uspokoić, ponieważ nie była pewna jego reakcji. Wciąż pamiętała głębokie rysy na drewnianej podłodze, więc pazury kocisko musiało mieć długie i bardzo ostre.

Pochyliła się, żeby zajrzeć pod szafę, i wtedy zauważyła kilka jasnych okruchów. Dokładnie takich, jak te znalezione w salonie po odwiedzinach Edwarda.

Wówczas ją olśniło. Już wiedziała, kogo szukał chłopczyk. Jego przyjaciel wcale nie był wyimaginowany ani tym bardziej niewidzialny!

– To jest pan Barnaba! – wykrzyknęła uradowana.

– Gdzie? – Tadzio rozglądał się zdezorientowany.

– Pod szafą. To kot Edwarda, syna pani Otylii Szczęsnej. Całkiem prawdziwy, nie wymyślony! – Ekscytowała się.

– Poznałaś Edwarda? – Wydawał się o wiele bardziej zaskoczony, niż powinien, co ją trochę zdziwiło. Bo oprócz tego, że stało się to w trochę niecodzienny sposób, nie było w tym nic nadzwyczajnego. Równie dobrze mogła natknąć się na chłopca gdziekolwiek, na spacerze albo w sklepie. Na pewno czasem towarzyszył matce.

– Oj, tak, ale to teraz nieważne. – Machnęła niecierpliwie ręką, postanawiając w duchu wrócić do tego później, bo reakcja Tadzia spowodowała w niej dziwny niepokój. – Musimy go jakoś stamtąd

wyciągnąć.

– Edwarda?

– Kota! – Przewróciła znacząco oczami. – Biedactwo. Pewnie jest przerażony i głodny. Trzeba go nakarmić! Kici, kici! – Przywarła policzkiem do podłogi, usiłując wypatrzeć coś w cieniu. – Wcisnął się chyba strasznie głęboko, bo w ogóle go nie widzę. – Denerwowała się coraz bardziej.

Podał jej telefon, a ona strzepnęła z twarzy okruchy batonika i oświetliła wnękę pod szafą, ale ostrożnie, żeby nie przestraszyć zwierzaka.

Po chwili robiła to już o wiele śmieiej, w końcu wsunęła pod mebel całe ramię.

– Co robisz? Podrapie cię! – Tadzio się denerwował, obserwując jej poczynania. Również usiłował zajrzeć pod szafę.

– Nie podrapie. – Wyprostowała się i popatrzyła na niego dziwnym wzrokiem.

– Mylisz się, koty naprawdę mocno drapią, czasem nawet gryzą.

– Ale ten na pewno mnie nie drapnie – powtórzyła z naciskiem. – Ani nie ugryzie. Przynajmniej nie teraz.

– Dlaczego?

– Bo go tu nie ma.

– Jak to, nie ma? – Wytrzeszczył oczy w zdumieniu. – Przecież sam widziałem...

– Nie sam, bo ja też widziałam, jak włąził pod szafę. – Wpadła mu w słowo, usiłując zapanować nad emocjami. – Ale teraz go tam nie ma!

– Czyli jednak nie myliłaś się co do przyjaciela Edwarda? – Roześmiał się, jakby podejrzewał, że Anastazja usiłuje sobie z niego żartować. – Bo jednak rozplynał się w powietrzu? I zniknął?

– Raczej przeniknął. – Machnęła zachęcająco ręką i podała mu

telefon z włączoną latarką. – Popatrz, co jest za szafą.

– Z pewnością jest pusta – orzekł Tadzio, gdy prawie bez wysiłku odsunął szafę kilkadziesiąt centymetrów od ściany. A właściwie od tego, co tam odkrył: otworu prowadzącego do drugiej części domu. – W przeciwnym razie nie byłaby taka lekka.

Przy ostatnich słowach pociągnął za metalowy uchwyt.

– Co robisz! – Anastazja się zaniepokoiła. – Przecież nie możemy tam zaglądać...

Zanim dokończyła zdanie, drzwi szafy uchylily się z cichutkim skrzypnięciem, odsłaniając jej rzeczywiście puste wnętrze. Usunięto nawet półki, zostały po nich jedynie drewniane kołeczki.

– Pewnie nie zdążyli przed wyjazdem zapakować tu wszystkiego z powrotem – skwitował. – Bo musieli przecież wyjąć, żeby łatwiej przesunąć.

– Jednak nie rozumiem, po co w ogóle to robili. I to tutaj. – Wskazała przestrzeń za szafą. – Zasłonili przejście na górze, żeby wykuć nowe w tym miejscu? Przecież to bez sensu.

– Na dole też jedno zlikwidowali. Było w salonie, obok wieżyczki,

tam gdzie teraz stoi kredens.

– Więc po co wybili to tutaj, skoro tamtego nie potrzebowali? W dodatku tak... prowizorycznie? – Stuknęła lekko w zieloną dyktę. Zakryto nią od drugiej strony wykuty byle jak otwór.

– Planowali to już wcześniej. Chcieli wyodrębnić z tamtej nieużywanej na razie części garderobę i małą łazienkę. Reszta miała zostać dla gości, z osobnym wejściem z zewnątrz. Pewnie zaczęli realizować ten projekt.

– Po co, skoro wiedzieli, że niedługo ruszają w podróż?

– Skąd wiesz, że wiedzieli? Może to był impuls? Spontaniczna decyzja, by odbyć wreszcie jakąś podróż marzeń, do której przymierzali się od dawna, ale brakowało im odwagi, by rzucić wszystko i po prostu to zrobić?

Fakt. Nie pomyślała o tym. Teddy mógł mieć rację.

– Teoretycznie mogło tak być – przyznała z lekkim ociąganiem, bo jednocześnie gdzieś z tyłu głowy odnalazła myśl, że takie zachowanie niezbyt pasowało do Kristine i Feliksa Niebieskich. Wydawali się zbyt zachowawczy i zdyscyplinowani, by porwać się na coś tak szalonego bez szczegółowego planu. Jednak, z drugiej strony, mogła się co do nich mylić, w końcu spotkała ich tylko raz, właściwie ledwie ich знаła. – Nie są już przecież tacy młodzi, więc nawet nie powinni zwlekać z realizacją marzeń, zwłaszcza tak śmiałych i wymagających pewnych przygotowań – dodała takim tonem, jakby usiłowała przekonać do tego samą siebie, przypomniawszy sobie swoje zaskoczenie, gdy całkiem nieoczekiwanie, bez chociażby telefonicznej zapowiedzi, zjawili się u niej ze swoją propozycją, w zasadzie kilka dni przed wyjazdem.

– O wiele bardziej dziwi mnie, jak on przelazł przez tę dyktę. Nie da się jej przecież przesunąć ani pchnąć, jest czymś podparta z drugiej strony.

Anastazja, nadal zamyślona, przez chwilę nie rozumiała, o kim mówi Teddy, ale gdy tylko dotarło do niej, że przecież o kocie,

pchnęła nogą prawy dolny róg osłony.

– Ale za to jest giętka. – Zademonstrowała powstałą w ten sposób szczelinę. – Jeżeli masz rację i ten kot potrafi otworzyć drzwi, pewnie i z tym sobie poradził. Odchylił łapką i po kłopotcie. Jak małpka. – Mrugnęła żartobliwie, nawiązując do jego wcześniejszych opowieści o sprytnym kocurze dziadków.

Jednak jej samej nadal trudno było w coś takiego uwierzyć. Szczelina była bardzo wąska. Tadzio zmarszczył brwi, pochylił się i pchnął osłonę mocniej, a potem przesunął palcami po jej krawędzi. Pokazał Anastazji zwitek czarnych kłaczek.

– Widzisz? – Zademonstrował. – Sierść. Pewnie nie było mu łatwo się precisnąć, zwłaszcza w tę stronę, ale jakoś dał radę, i to, jak wiemy, nie raz. Koty potrafią takie rzeczy. – Znow zrobił minę znawcy. – Ten moich dziadków był okropnym grubasem, a mimo to zmieścił się kiedyś cały w glinianym wazonie, tylko potem nie mógł z niego wyjść i trzeba było mu pomóc. Ale ten może jest chudszy...

– Może? – Zdziwiły ją i wręcz oburzyły jego wątpliwości. Zwłaszcza że w przeciwieństwie do niej miał okazję lepiej przyjrzeć się zwierzęciu. – Przecież ten biedny koteczek musi być dramatycznie wychudzony. Tyle dni bez jedzenia! Straszne! Trzeba koniecznie odnaleźć go jak najszybciej! I nakarmić! Albo nawet zabrać do weterynarza.

Przy ostatnich słowach napała biodrem na dyktę. Ta jednak nawet nie drgnęła. Teddy powstrzymał ją od kolejnych prób i sam też ich nie podjął.

– Raczej nie damy rady. Można by spróbować pchnąć mocniej, ale nie wiem, co jest z drugiej strony, nie chciałbym czegoś zniszczyć.

– Przecież mówiłeś, że tam nie ma nic cennego. – Zdziwiła się, obserwując jego niepewną minę, i znow nabrała podejrzeń, że o czymś jej nie mówi. – Zresztą, nie mamy innego wyjścia – dodała stanowczo. – Próbowałam już się tam dostać, normalnie, drzwiami z zewnątrz, ale nie ma klucza.

– Jesteś pewna? – Zdziwił się. – Zawsze był doczepiony do reszty zapasowych, tych, które teraz są u ciebie. Wiem, bo kiedyś sam ich używałem.

– Oczywiście. Sprawdziałam wszystkie i to po kilka razy – potwierdziła stanowczo, bo Teddy wyglądał tak, jakby wciąż jej nie dowierzał. – A nie ma dodatkowego przy twoim zestawie? – Zdziwiła się, że nie pomyślała o tym wcześniej albo że on sam na to nie wpadł.

Ku jej zaskoczeniu zaprzeczył.

– Kiedyś jeden był w szopie na narzędzia – oświadczył po chwili zastanowienia.

– Może nadal tam jest? Mówiłeś mi o tym poprzednim razem i nawet chciałam go zabrać, ale znalezienie jednego małego klucza pośród tylu rupieci to byłby niemalże cud. Chyba że wiesz, gdzie dokładnie go szukać? – Popatrzyła na niego z nadzieją.

Podrapał się z zakłopotaniem w głowę.

– Nie jestem pewien.

– Więc chodźmy sprawdzić! – Ponagliła go, podrywając się z miejsca.

Z jego miny wywnioskowała, że raczej wie, gdzie może być skrytka z kluczem, ale nie ma ochoty się do tego przyznać. Musiał więc dowiedzieć się o tym nieformalnie. I z tego powodu nie był pewien, czy wolno mu tej wiedzy użyć. Ona jednak nie widziała innego wyjścia, nawet jeśli przez to trzeba będzie złamać jakieś zasady. Życie tego biednego zwierzęcia było teraz w ich rękach.

– Może skoro tyle razy już stamtąd wyłaził, zrobi to znów? Moglibyśmy zostawić mu tutaj jakieś jedzenie.

Teddy wciąż pełen wątpliwości szukał jednak innego rozwiązania.

– A co, jeżeli przestraszył się tak bardzo, że nie odważy się już wyjść?

– Myślisz, że będzie wolał umrzeć z głodu?

– Nie wiem! – Uniosła ręce w geście rozpaczy. – Ale nie możemy ryzykować. I niepotrzebnie tracimy czas! Chodźmy wreszcie po ten klucz!

Dogonił ją już przy szopie. Westchnął teatralnie, by dać jej do zrozumienia, że tak naprawdę wcale nie chce tego robić i zmusza go jedynie sytuacja, a potem wszedł do środka i od razu wsunął dłoń za drewnianą belkę tuż nad wejściem.

– Znalazłem go tu kiedyś przypadkiem – oświadczył takim tonem, jakby się usprawiedliwiał. – Powinienem wspomnieć o tym Niebieskim, żeby mogli przełożyć go w inne miejsce, ale jakoś wypadło mi to z głowy.

– Nie wygłupiaj się – ofuknęła go, odbierając mu bezceremonialnie klucz, który zapewne instynktownie zaciskał w dłoni. – Przecież masz dostęp do frontowego wejścia, więc dlaczegoż miałoby chronić przed tobą tylne? Przecież sam mówiłeś, że tam są tylko jakieś niepotrzebne rupiecie.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby zamierzał zaprotestować, ale się rozmyślił. Wzruszył tylko ramionami i podrapał się z zakłopotaniem w głowę. A potem ruszył za nią. Przyglądał się w milczeniu, jak mocuje się z zamkiem. Na szczęście tym razem obyło się bez problemów, dlatego odetchnęła z ulgą.

Weszli do niewielkiej sieni z trojgiem uchylonych drzwi. Zanim przeszli do pomieszczenia, które ze względu na usytuowanie mogło graniczyć z sypialnią gospodarzy, Anastazja wsunęła na chwilę głowę do dwóch pozostałych.

Pierwsze okazało się pogrążoną w półmroku klatką schodową. Drewniane stopnie były zakurzone, ale dało się na nich dostrzec mnóstwo maleńkich śladów, zapewne kocich łap, co oznaczało, że zwierzę mogło być na górze. Z kolei za drzwiami obok znajdował się spory pokój w całości zastawiony jakimiś sprzętami – trudnymi do rozpoznania z powodu chroniących je pokrowców. Anastazja zdziwiła się mimowolnie, po co ktoś tak starannie zabezpieczał bezużyteczne meble, ale darowała sobie komentarz, uznawszy, że to

nie jej sprawa. Sama miała przeróżne osobiste dziwactwa, dlatego nie czuła się uprawniona do oceniania cudzych.

Zmieniła jednak zdanie, gdy powodowana ciekawością odchyliła w końcu jedną z osłon w trzecim pomieszczeniu, gdzie tajemniczych przedmiotów było mniej i wszystkie zgromadzono przy ścianie, za którą była sypialnia. Ten, do którego podeszła w pierwszej kolejności, podpierał zieloną dyktę i ku zaskoczeniu Anastazji okazał się ciężką drewnianą komodą z pięcioma szufladami.

– Co prawda nieporównanie lepiej znam się na starych książkach, ale to mi wygląda jak jakiś antyk. – Anastazja z podziwem i niemałym zaskoczeniem zerknęła na kolejne, piękne i zadbane meble w inspirowanym światem natury w stylu secesyjnym, ukryte pod pozostałymi pokrowcami. – Te też nie wyglądają jak stare, nikomu niepotrzebne graty. – Tym razem posłała Teddy’emu pełne wyrzutu spojrzenie, zastanawiając się, czy jest aż takim ignorantem, czy też celowo wprowadził ją w błąd.

– Ale przecież ja wcale nie mówiłem, że graty – odparł, przybierając obronną pozę. – Tylko że stare meble...

– Piękne i jak sądzę cenne – uzupełniła, przesuwając dłoń po forniowanym blacie wspaniałej konsoli z egzotycznego drewna. – Nie rozumiem, co tu robią? Bo to mimo osłon chyba nie są dla nich najlepsze warunki? Czemu nie wstawiono ich zwyczajnie do domu, zamiast nowych mebli ze sklepu? Przecież to głupie. A te płachty na dłuższą metę nie uchronią antyków przed kurzem, wilgocią czy nawet jakimś robactwem.

Wzdrygnął się lekko przy jej ostatnich słowach.

– To tylko na jakiś czas. Po prostu chwilowo nie ma dla nich miejsca.

– Gdzie? Bo chyba nie mówisz o willi? Tam są przecież dwa całkiem puste pokoje.

– Chodziło mi o to, że nie ma dla nich na razie miejsca u mnie – mruknął niezbyt wyraźnie.

– Jak to, u ciebie?

– To są meble z domu moich dziadków.

– Więc dlaczego są tutaj, a nie tam?

– Mówiłem ci. Muszę najpierw skończyć remont. Dopiero wtedy będę mógł je zabrać.

– Czyli Niebiescy zgodzili się przechować je tutaj dla ciebie, dopóki się ze wszystkim nie uporasz? – Wreszcie zaczynała cokolwiek rozumieć, lecz nadal nie wszystko. – Ale przecież wspominałaś, że piętro było nieco mniej zdewastowane i udało ci się odrestaurować niektóre pomieszczenia. Nie kusi cię, żeby już teraz je umeblować?

– Nie. To znaczy mógłbym, ale wolę na razie tego nie robić – zawahał się krótko. – Bo te meble to takie jakby zabezpieczenie.

– Czego?

– Mówiłem ci przecież. Twój kuzyni bardzo mi pomogli na początku. Stając na nogi, zacząć remont i ogólnie... Pewnie trochę jeszcze potrwa, zanim zdołam spłacić mój dług.

Domyślała się, że może też chodzić o finansową pomoc. Być może o pożyczkę. To by oznaczało, że meble stanowią zastaw i tłumaczyłoby ich obecność w tym miejscu. Dziwiło ją, że Teddy nie wyjaśnił jej tego od razu. Podobnie jak to, że nie opowiedział o domu odziedziczonym po dziadkach. Przemilczał jedno i drugie. Czyżby powód był ten sam? Może rozmawianie o pieniądzu, a raczej ich braku było dla niego krępujące? Anastazja miała jednak wrażenie, że kryje się za tym coś więcej. Mogło dotyczyć przeszłości mężczyzny i powodu, dla którego po zawodzie miłosnym wrócił tutaj, do dawnego domu swoich dziadków. Bez grosza przy duszy, ale za to z wielkim zapałem i chęcią ratowania zrujnowanej rodzinnej posiadłości. Mimo że wcześniej nie obchodziło go, co się z nią stanie, a przynajmniej tak wynikało z jego skąpych zwierzeń.

Nie był też raczej skłonny do kolejnych i dlatego nie zamierzała go o nic wypytywać. To były zbyt osobiste sprawy. W głębi duszy miała

jednak nadzieję, że kiedyś sam jej o tym opowie. O sobie, o tym, co mu się przydarzyło, i dlaczego jest tu, gdzie jest.

I nie chodziło wcale o to, że była ciekawa jego przeszłości. Czuła, że to, co się stało, bardzo Tadziowi doskwiera, a obracanie wszystkiego w ponury żart – porównywanie swojego życia do tandetnej telenoweli, to reakcja obronna przed rozpamiętywaniem porażki i uczuciowej straty. Sama czasem tak robiła, i przez to nie dostawała wsparcia od bliskich, pewnych, że Anastazja go nie potrzebuje. A ona potrzebowała, i to bardzo. Zapewne tak jak Tazio. Niestety, nie mogła mu pomóc, chociaż bardzo tego chciała. Nie wiedziała, jak to zrobić, by go nie urazić. Wciąż za mało o nim wiedziała. Zresztą tak jak on o niej. Bo podobnie jak on, nie była gotowa, by opowiedzieć mu o własnej życiowej porażce ani tym bardziej o jej konsekwencjach.

– Zostaw to na razie. – Powstrzymała go, niechcący odnosząc się również do własnych myśli, ponieważ już mocował się z ciężką komodą, by odsunąć ją od płyty i odsłonić przejście. – Poszukajmy najpierw kota, zanim gdzieś czmychnie i schowa się na amen. Kici, kici! – zawołała łagodnie, kucając.

– Wątpię, czy to w ogóle się uda. Widziałaś, jak przede mną zwiewał. Pewnie jest na wpół dziki.

– Albo po prostu nieufny. – Nie dodała, że sama też by pewnie zwiewała, gdyby ktoś ją gonił z takim wrzaskiem i jeszcze usiłował nakryć obrusem. – Edward wspominał, że czasem się razem bawią, więc może nie jest tak źle... – Westchnęła z nadzieją. – Kici! Gdzie jesteś, koteczku?

Schyliła się i pomachała zachęcająco tasiemką od kaptura bluzy, licząc, że kot skuszony zabawką wyjdzie w końcu z ukrycia.

– Nie wierzyłbym za bardzo w to, co mówi Edward.

– Sugerujesz, że zmyślał? – Wypuściła z ręki tasiemkę i zamarła ze wzrokiem wbitym w nieco zmieszanego teraz Tazia.

– Tak, to znaczy nie! – Odkasznął. – A przynajmniej nie celowo.

Chodzi o to, że niekiedy coś mu się wydaje, a on myśli, że to prawda. Tak sędzę – dodał z wahaniem.

– Ale to chyba normalne u dzieci w jego wieku, prawda? Patrzą na świat inaczej niż dorośli, wierzą w różne dziwne rzeczy.

Znów przypomniała sobie siebie sprzed mniej więcej dwudziestu lat oraz to, że nikt jej wówczas nie rozumiał. Również dlatego, że niechętnie wpuszczała kogokolwiek do swojego wyobrazonego świata, jakby z obawy, że ktoś nieuważny mógłby go zdeptać, zniszczyć, nawet niechcący. Dlatego wolała przebywać w nim sama.

Domyślała się, że z Edwardem mogło być podobnie.

– Ja też kiedyś byłem chłopcem w jego wieku, ale zachowywałem się inaczej. Tak... bardziej zwyczajnie. – Teddy, zupełnie jakby odgadł jej myśli, również odniósł się do własnego dzieciństwa, które jak widać, nie odbiegało od standardów. W przeciwieństwie do dzieciństwa Anastazji, i prawdopodobnie Edwarda. – Nie potrafię wyjaśnić, na czym to dokładnie polega, ale ten mały jest trochę... dziwny. Całkiem inny niż... inni – kontynuował w zamyśleniu.

– Dzieci wcale nie muszą być do siebie podobne.

Wyciągnęła z kaptura więcej tasiemki i znów machała nią zawzięcie, schylając się jeszcze niżej i zaglądając pod kolejne sprzęty, również po to, by ukryć przed Tadzkiem swój lekko zakłopotany wyraz twarzy. Przez chwilę odniosła wrażenie, że ją przejrzał, domyślił się, że według jego kryteriów niegdyś była takim właśnie dziwnym dzieckiem. Z którego wyrosła nie mniej dziwna dorosła, dodała sprawiedliwie w myślach.

– Nie muszą. – Skinął głową. – Ale jednak mają zwykle jakieś cechy wspólne z pozostałymi. A w Edwardzie ciężko taką znaleźć, nawet jedną. Ten dzieciak jest naprawdę wyjątkowy, pod każdym względem. Nie mam co do tego wątpliwości. Bo na początku to nawet wydawało mi się, że jego matka trochę przesadza, ale szybko zrozumiałem, że nie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że przesadza? – Anastazja się

zaniepokoiła.

Przestała się miotać, przykleknąwszy na zakurzonej podłodze.

– Wszystko. To, jak się zwykle zachowuje wobec syna, jak do niego mówi i że pozwala mu na te dziwaczne stroje. Byleby tylko go nie denerwować.

– Pozwala?

– Edward sam je sobie wybiera, a ona to akceptuje, choć wolałaby go ubrać po swojemu. To dotyczy też innych rzeczy. Ustępuje mu, mimo że z pewnością wiele ją to kosztuje.

– Ale to chyba dobrze, że szanuje jego wybory i nie zabija w nim indywidualności, nie sądzisz?

– Nie wiem, pewnie tak. – Wzruszył ramionami. – Za to cała reszta... sam nie wiem – powtórzył.

– Jaka reszta?

Czuła, jak ciągle rośnie w niej niepokój. Teddy wiedział coś, o czym znów nie mówił wprost, tym razem pewnie dlatego, że starał się być dyskretny i nie chciał plotkować. Rozumiała to, z drugiej jednak strony nie opuszczało jej wrażenie, że coś jest nie tak. To samo czuła w obecności chłopca. Nie wierzyła, by pani Otylia w jakikolwiek sposób krzywdziła swoje dziecko. Bez wątpienia darzyła je wielką matczyną miłością i nie mniejszą troską, co było widać już na pierwszy rzut oka.

Anastazja wróciła pamięcią do chwili, gdy widziała ich razem, i spróbowała przypomnieć sobie więcej szczegółów dotyczących ich zachowania i wzajemnych relacji. Bez wątpienia były bardzo bliskie i czułe, ale okazywała to głównie matka. Czyżby problem tkwił w tym, że kobieta była wobec chłopca nadopiekuńcza i przez to nadmiernie pobłażliwa, spełniając wszystkie jego zachcianki? A on z kolei dystansował się od niej, ponieważ czuł się tym przytłoczony?

– Chodzi o to, że ona wbrew pozorom chyba nie do końca akceptuje tę jego inność, może też trochę się jej wstydzi – wyjaśnił w końcu Teddy, zaskakując ją jeszcze bardziej. – I myśli, że ludzie

mogą odnosić się do tego podobnie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ izoluje chłopaka, rzadko gdzieś z nim wychodzi, nie widziałem ich na spacerze. Dzieciak bawi się tylko w ogrodzie, ale nigdy przy mnie. Nawet gdy czasem wyjdzie i do mnie zagada, kiedy akurat coś tam robię, matka od razu woła go do domu. Wyraźnie odciąga go od ludzi.

– Ale chyba nie od wszystkich? Bo z tego, co wiem, Edward odwiedza czasem Kristine. W dodatku przychodzi tu całkiem sam, korzysta z tylnej furtki.

Wstała i otrzepała spodnie. Nigdzie nie dostrzegła śladów kota, dlatego zbierała się do obejrzenia pozostałych pomieszczeń.

– Tego też mu początkowo zabraniała, ale przestała, kiedy jego nauczyciel powiedział, że po każdych takich odwiedzinach mały chętniej się uczy. Przekonywał nawet, że powinien jak najczęściej odwiedzać Niebieskich.

– Nauczyciel? Myślałam, że Edward jeszcze nie chodzi do szkoły. – Zdziwiła się.

– Bo nie chodzi, choć mógłby pójść do zerówki, ma sześć lat. Pani Otylia zdecydowała jednak, że jej syn będzie uczył się w domu, tak długo, jak się da.

– Dlaczego? Przecież jeśli mają jakiś problem, powinni temu zaradzić, a nie z góry zakładać, że nigdy nie minie. Są różni specjaliści...

Teddy rozłożył ręce.

– Przecież tłumaczę ci od początku, że nie wiem, dlaczego tak się zachowują. Oboje. Nie rozumiem Edwarda ani tym bardziej jego matki.

– Może chłopczyk ma jakieś nieznaczące – podkreśliła słowo, bo nie chciała wydawać pochopnych osądów – zaburzenia, które powodują trudności w odnajdywaniu się w różnych nowych dla niego

sytuacjach, czy coś w tym rodzaju. Takie rzeczy przecież czasem się zdarzają. – Nie dodała, że sama zachowywała się podobnie w jego wieku, choć miała to już na końcu języka. Zrezygnowała w ostatniej chwili z obawy, że Teddy tego nie zrozumie, a może wręcz zacznie się z niej naigrawać, jak niegdyś jej koledzy i koleżanki z podwórka, a potem szkoły. I nawet jeśli teraz się powstrzyma, zrobi to później, gdy nadarzy się odpowiednia okazja.

– Nie wiem. – Podrapał się z zakłopotaniem w głowę. – Ale możesz mieć rację. Miałem kiedyś kolegę z zespołem Aspergera i zachowywał się trochę podobnie.

– Co wcale nie znaczy, że ten chłopiec może mieć to samo – zaznaczyła szybko, schylając się, żeby ostatni raz zajrzeć pod wszystkie wyższe sprzęty, upewnić się, że nie ma tam kota, i przede wszystkim ukryć delikatne rumieńce, które znów zakwitły na jej policzkach.

Nie przestawała myśleć o tym, co pojawiło się w jej głowie chwilę wcześniej, że w jakiś sposób rozumie nietypowe zachowanie Edwarda. Coraz bardziej też upewniała się, że nie powinna zwierzać się ze swoich odczuć Teddy'emu. Mógłby tego nie zrozumieć. Podobnie jak nie rozumiał, że Edward był prawdopodobnie zwyczajnym zdrowym chłopcem, ale jedynie nieco bardziej wrażliwym od innych. Dlatego patrzył, oceniał i traktował świat na swój własny osobliwy sposób, i przez to bywał niezrozumiany przez otoczenie.

– Tak czy inaczej, to z pewnością bystry i całkiem sprytny dzieciak – podsumowała zdawkowo. – Powiedział mi, że pan Barnaba odwiedza go, kiedy mama nie widzi. To dlatego pani Szczęsna była przekonana, że chodzi o wymyślonego przyjaciela.

– A może to ten kot jest aż tak przebiegły? W końcu wędrował sobie przez tyle dni po domu jak gdyby nigdy nic i ani razu nie nakryłaś go na gorącym uczynku. Robił te wszystkie rzeczy, podczas gdy ty odchodziłaś od zmysłów, że ktoś plądruje dom. Nawet mnie o to podejrzewałaś – dodał oskarżycielsko już ze śmiechem.

– Sugerujesz, że kot przewiesił papier toaletowy i ułożył chronologicznie czasopisma? Nicpoń zwędził poemat Dantego, a potem sprytnie podrzucił go na miejsce z nadzieją, że tego nie zauważę? I co najgorsze, łobuz złamał pieczęć i przeczytał list! Pewnie zaraz dodasz, że kot twoich dziadków też tak czasem robił? – dorzuciła drwiąco, ale zaraz tego pożałowała.

Wcale nie chciała być złośliwa. Zrobiła to tylko dlatego, że niefrasobliwie i bezrefleksyjnie odniósł się do wciąż niewyjaśnionych zdarzeń, które spędzały jej sen z powiek. Bo właśnie przez to tak często budziła się w nocy i nasłuchiwała z niepokojem, usiłując rozpoznać dźwięki dochodzące z głębi domu. I raczej nie za wszystkie mógł być odpowiedzialny kot, tylko niektóre do niego pasowały. Teddy powinien wziąć to pod uwagę.

Na szczęście zdał sobie z tego sprawę, ponieważ zrobił skruszoną minę.

– A jeśli to był Edward? – zagadnął niepewnie.

– O czym ty mówisz?

– Bo skoro wtedy wszedł do domu, to może wcześniej też...?

– Niemożliwe. – Potrząsnęła głową. – Tamtego dnia zostawiłam za sobą uchylone drzwi. Jeden jedyny raz, bo zawsze je zamykam. Na klucz. Więc nawet gdyby Edward korzystał już wcześniej z tylnej furtki i bywał w pobliżu... – Urwała, ponieważ nagle przypomniała sobie momenty, w których wydawało jej się, że ktoś jest ogrodzie, i teraz niemal zyskała pewność, że to syn sąsiadki. Próbował dostać się do środka, ale bez skutku. Właściwie trochę jej też z tego powodu ulżyło, bo dotąd wyobrażała sobie pana Nadolnego usiłującego podglądać ją przez okno. – Malec z pewnością nie wchodził do domu – dokończyła pewnym tonem. – Zrobił to ktoś inny. Ktoś, kto ukradł książkę, przeczytał list i złośliwie podrzucił mi martwego ptaka.

Przypomniała sobie o najdrastyczniejszym dowodzie na to, że do willi podczas jej nieobecności ktoś się zakrada. W końcu zdecydowała się opowiedzieć o tym Teddy'emu.

Jej towarzysz tymczasem znów nad czymś się zamyślił.

– Coś mi się zdaje, że to też może być sprawka kota – oświadczył w końcu.

– Chcesz powiedzieć, że kot twoich dziadków również przynosił im w prezencie zagryzione ptactwo?

Nagle przypomniała sobie rany na szyi ptaszka i ze zgrozą zdała sobie sprawę, że tak wyglądały. Jak ślady po zębach.

– Nie ptaki, ale myszy – wyjaśnił Teddy dobitnie, kolejny raz dyplomatycznie ignorując drwinę pobrzmiewającą w jej głosie. – Ale tak, jak powiedziałaś, w prezencie, bo na pewno nie złośliwie. Kiedyś babcia znalazła nawet jedną taką mysz na poduszce. Pamiętam, że bardzo się wtedy przestraszyła, a dziadek przekonywał ją, że to dowód sympatii.

– Sympatii? – powtórzyła mimowolnie w zdumieniu. – Taki jakby gołąbek czy też raczej martwy wróbelek pokoju dla mnie? Od kota?

– Na to wygląda – podchwycił. – Myślę, że próbował w ten sposób wkupić się w twoje łaski.

– Ale skąd go wziął? Mam na myśli ptaka. Bo skoro sam był tu uwięziony, a wszystko na to wskazuje, nie mógł go ot tak złapać.

– On też musiał jakoś się tu dostać. Może tak samo jak ptak? – urwał i powędrował gdzieś wzrokiem, marszcząc brwi. – Myślę, że nawet na pewno tak jak ptak. Popatrz tylko. – Wskazał jedno z okien.

– Jest zamknięte.

– Wcale nie. – Dotknął klamki, ustawionej w innej pozycji niż pozostałe. – Tylko domknięte. Wcześniej musiało być uchylone. Moim zdaniem kot wszedł przez nie do środka. Może gonił ptaka, który wpadł tu przed nim? A potem próbował się wydostać i gdy skakał do klamki, okno się zamknęło. Albo zrobił to wiatr.

Zademonstrował, jak mogło do tego dojść, a Anastazja skinęła wolno głową. Jego teoria była śmiała, ale jednak prawdopodobna.

Nawet jeśli tylko w bardzo niewielkim stopniu.

– W takim razie koteczek musi nadal gdzieś tu być. – Skierowała się w stronę schodów i podążyła śladem kocich łap. – Znajdźmy go wreszcie, nim naprawdę coś mu się stanie.

Zanim dotarli na górę, wyczuli charakterystyczną woń. Teddy podciągnął koszulkę, zasłonił nią nos i przez chwilę wyglądał, jakby miał zamiar zawrócić. Albo zwrócić to, co ostatnio zjadł. Anastazja, nie zważając na słabe protesty, szarpnęła go zdecydowanie za łokieć i powlokła za sobą na piętro.

– Przecież musiał gdzieś to robić – ofuknęła bladego jak papier mężczyznę, gdy dotarli do źródła zapachu. W pierwszym z kilku znajdujących się tam pokoi na podłodze leżało otwarte czasopismo obficie upstrzone zwierzęcymi ekskrementami. – I tak miło z jego strony, że zorganizował sobie kuwetę w odpowiednio ustronnym miejscu.

– Szkoda tylko, że to tak śmierdzi – mruknął Tadzio, nadal zza koszulki. – Trzeba tu natychmiast wywietrzyć i przede wszystkim jak najszybciej pozbyć się tego. – Skinął głową w stronę czasopisma, ale nie podszedł bliżej, co zapewne oznaczało, że sam nie zamierza tego robić.

Anastazja z kolei rozglądała się z zaciekawieniem po pokoju, do którego trafili w pierwszej kolejności, szukając źródła fetoru, który

również dla niej robił się nie do zniesienia. Tak jak Teddy, zasłoniła część twarzy kapturem bluzy, ale nie dała po sobie poznać, że i jej zbiera się na wymioty.

Starając się o tym nie myśleć, popatrzyła na niewielki, pusty regał nieopodal prowizorycznej kuwety, okrągły drewniany stolik na jednej nodze, dwa fotele, lampę podłogową z abażurem wykończonym frędzlami i sofę w kwiaty, na której ułożono dwie pasujące do niej kolorystycznie poduszki.

Nagle też zdała sobie sprawę, że mebli, w przeciwieństwie do tych na dole, nie chronią pokrowce. I nie zostały ustawione przypadkowo, ale tak, by można było wygodnie z nich korzystać.

– Te też są twoje? – spytała, zataczając ramieniem krąg, lecz domyślała się odpowiedzi i nie zdziwiła się, kiedy zdecydowanie zaprzeczył.

Sprzęty były stylizowane na stare, ale z całą pewnością współczesne. Ktoś umeblował pokój, jakby zamierzał się do niego wprowadzić.

– Nie miałem pojęcia, że zaczęli tu remont – oświadczył, nie kryjąc zdziwienia. – Zawsze mówili, że chcą z tym poczekać, że im się nie śpieszy.

– Ale z jakiegoś powodu zmienili zdanie. – Wskazała gładko wycyklinowany parkiet i świeżo odnowione białe ściany. – Bo tutaj jest już prawie wszystko, brakuje tylko zasłon i książek na półkach. – Wskazała karnisze i regał. – Sprawdźmy pozostałe pomieszczenia. – Machnęła ręką.

– Ale może najpierw... to... – Znów skinął jedynie głową w stronę woniejącego czasopisma, a Anastazja przewróciła oczami.

Ona też nie miała ochoty dotykać uwalanego odchodami papieru, jednak wyraz twarzy Tadzia i to, że wciąż wyglądał, jakby naprawdę miał zamiar zwymiotować, nie pozostawiały jej wyboru. I choć ją też wiele to kosztowało, musiała zająć się problemem sama, jeżeli nie chciała oglądać na wpół przetrawionego posiłku.

Pochyliła się z obrzydzeniem, ale zamiast podnieść, zaczęła przyglądać się gazecie.

– To jest brakujący numer – oświadczyła w zamyśleniu.

– Numer czego? – Nie zrozumiał.

– Czasopisma. Kiedy układałam te w domu pod ławą, zauważyłam, że jednego brakuje. I jest tutaj.

– Co miałyby z tego wynikać?

– Że znalazło się tu z jakiegoś powodu.

– Niby jakiego?

– Tego samego, dla którego nie ma go tam. Sądzisz, że ktoś skrupulatnie gromadził przez dwa lata wszystkie numery miesięcznika, a potem po prostu pozbył się jednego?

– Nie pozbył się, tylko zostawił tutaj – sprostował.

– Tak osobno? A nie wszystkie w komplecie?

– A dlaczego nie?

– Bo tak się nie robi – skwitowała. – Ktoś to przyniósł tutaj po coś.

– No raczej. Ale jakie to ma teraz znaczenie?

– Nie wiem, trzeba by obejrzeć je dokładniej.

– Chyba nie zamierzasz tego robić? – Przeraził się i na wszelki wypadek cofnął jeszcze kilka kroków.

Chwyciła brzegi gazety, złożyła ją, ledwie kryjąc wstręt, i delikatnie podniosła, tak, by nie rozsypać cuchnącej zawartości. Drugą ręką zasłoniła usta i nos, powstrzymując się z wszystkich sił przed zaczerpnięciem haustu smrodliwego powietrza, choć głęboki oddech pomógłby jej powstrzymać torsje.

W końcu jakoś zebrała się w sobie.

– Nie mam innego wyjścia. Obejrzę je, jak tylko pozbędę się ze środka kocich kup i wysuszę siuski – oświadczyła dobitnie, sama ledwie w to nie wierząc.

– Zwariowałaś!

– Zgadza się. Z pewnością musiało być coś nie tak z moją głową w momencie, w którym zdecydowałam się tu przyjechać – odkrzyknęła, schodząc ostrożnie ze schodów.

Zostawiła czasopismo wraz zawartością na zewnątrz, otrzepała ręce, odganiając nieprzemoloną chęć, by natychmiast je porządnie wyszorować, najlepiej jakimś żrącym środkiem, i biegiem wróciła na górę. Teddy zdążył już otworzyć wszystkie okna w pierwszym pokoju i właśnie kierował się do następnego.

– No proszę! – wykrzyknął, stając w jego progu i chwytając się pod boki. – Jednak nie miał wcale tak źle, jak nam się wydawało.

Wychyliła się zza jego muskularnego ramienia, żeby sprawdzić, na co patrzy, właściwie niemal pewna, że wreszcie odnalazł kota.

Niestety, pomyliła się.

Kolejny pokój dla odmiany był pusty. Prawie, bo na podłodze leżały przewrócone... worki z kocią karmą. Jeden był niemal całkiem opróżniony, z drugiego, rozdartego w rogu, sypały się brązowe kulki. Kiedy Teddy podszedł bliżej i głośno szeleszcząc folią, uniósł ten pełniejszy, Anastazja zamarła. Tylko przez kilka sekund zastanawiała się, skąd zna ten dźwięk. Zaraz potem uświadomiła sobie, że słyszała go przez cienką ściankę u szczytu schodów, a to, co wzięła za uderzające o podłogę koraliki z rozerwanego naszyjnika, w rzeczywistości było turlającymi się kocimi chrupkami.

– Patrz. Zżarł cały worek karmy i zaczął drugi. Teraz to już naprawdę dziwię się, jak udało mu się przeleźć przez tę szczelinę, zmieścić się pod szafą i doskoczyć do kłamki.

Teddy wciąż kręcił z niedowierzaniem głową.

– A mnie o wiele bardziej dziwi, jak można było zrobić coś tak okropnego! – oświadczyła, gdy tylko odzyskała głos.

– O czym ty mówisz? – Tadzio najwyraźniej nie rozumiał przyczyny jej nagłego wzburzenia.

– Nie o czym, ale o kim! O moich, pożał się Boże, kuzynach, którzy wyjechali sobie jak gdyby nigdy nic na wakacje i zostawili biednego kota samego. A w dodatku nie zajęknęli się o tym ani słowem!

– Dlaczego uważasz, że zrobili to celowo? Przecież mogli go nie zauważyć. Mógł wleźć tu sam, przez okno, pokazywałem ci...

Przewróciła wymownie oczami.

– Zostawili mu karmę. I pewnie tę głupią gazetę zamiast kuwety.

– Wtedy byłaby tu gdzieś miska z wodą – zauważył przytomnie.

– Pewnie o tym już nie pomyśleli – parsknęła.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Więc zaraz ci to udowodnię!

Wyszarpnęła z kieszeni telefon. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że powód, dla którego zamierza natychmiast skontaktować się z kuzynostwem, jest dostatecznie ważny, by nie mieć przed tym żadnych oporów.

Niestety, nie odebrali połączenia, ale przysłali wiadomość z pytaniem, o co chodzi. Błyskawicznie i w kilku słowach opisała swoje odkrycie i zastygła z telefonem w ręku w oczekiwaniu na odpowiedź.

Nadeszła po kilku minutach, które wydały jej się wiecznością, podczas gdy Teddy starał się je wykorzystać do przekonania jej, że nie ma racji i myli się co do państwa Niebieskich, którzy na pewno nie byliby zdolni do tak okropnego czynu.

Nie mamy i nigdy nie mieliśmy żadnego kota. Karma jest dla naszych jeży.

Odczytała wiadomość i podniosła zdziwiony wzrok na Tadzia. Przy ostatnich słowach klepnął się głośno w czoło.

– Nie wiem, jak mogłem o tym zapomnieć. Przecież oni ciągle dokarmiają te jeże, żeby sobie od nich nie poszły. Chcą je za wszelką cenę zatrzymać w ogrodzie, bo podobno wyżerają ślimaki. Pani Kristine okropnie się ich brzydzi. To znaczy ślimaków, nie

jeży. O jeże bardzo dba, wystawia im nawet miseczki z wodą, jak jest bardzo sucho.

– Dlaczego mi o tym nie powiedzieli? Przecież też mogłabym je dokarmiać.

– Nie wiem. Może nie chcieli sprawiać ci kłopotu dodatkowymi obowiązkami? Albo po prostu zapomnieli? Myślę, że raczej to drugie, bo równie dobrze ja mógłbym się tym zająć, a mnie też o tym nie przypomnieli. Pewnie przez pośpiech.

– Skąd wiesz, że się spieszyli? – Zerknęła na niego podejrzliwie.

– Po prostu tak mi się wydaje. Rozmawialiśmy przecież o tym wcześniej.

– No tak. Wyrwa w ścianie na dole i pusta szafa – mruknęła, przypomniawszy sobie, że nadal zasłania ją dykta.

Kota też nigdzie nie było, a przeszukali wszystkie pomieszczenia, więc nie pozostawało nic innego, jak odsłonić przejście i czekać, aż zwierzak znów z niego skorzysta.

– Zostawimy mu świeże jedzenie i wodę w sypialni. Może w końcu wyjdzie z kryjówki.

– A co potem?

– Jak to, co potem? – Nie zrozumiała.

– Zatrzymasz go?

– Kota?

– A kogóż by innego?

– Nie wiem... To znaczy, chyba raczej nie może tu zostać... – Zawahała się.

Wcześniej w ogóle się nad tym nie zastanawiała i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak ważną kwestię pominęli z Tadiem. Jednak im dłużej to rozważała, tym mocniej do niej docierało, że kot nie powinien zostać w willi. Pomyślała też o Edwardzie i o tym, że zapewne nie bez przyczyny ukrywał przed matką istnienie

zwierzaka. Pani Otylia raczej ich nie tolerowała, świadczyła o tym jej niechęć do jeży. Dlatego mogła się nie zgodzić, by jej syn przygarnął pana Barnabę. Ale co wtedy?

– Dlaczego nie możesz się nim zająć, skoro i tak już tu jest? – spytał Teddy, gdy podzieliła się z nim swoimi wątpliwościami. – Do tej pory aż tak bardzo ci nie przeszkadzał, a przynajmniej nie w takim sensie, z jakim wiąże się posiadanie zwierzaka – poprawił się, przypomniawszy sobie zapewne o innych kocich wybrykach. – Może wszystko mogłoby zostać prawie tak, jak jest? Trzeba by się tylko trochę nim zaopiekować.

– Nie umiałabym – odparła zdecydowanie. – Nigdy nie miałam żadnego zwierzaka. To znaczy prawie nigdy...

– Prawie? – podchwycił i zerknął na nią z zaciekawieniem.

– Nie chcę o tym mówić – bąknęła speszona i odwróciła głowę.

Niechący przypomniawszy jej o czymś, o czym usiłowała zapomnieć. Właściwie sądziła, że jej się to udało, ale okazywało się, że wcale nie.

– Sama zaczęłaś, więc dokończ. Miałaś jednak jakieś zwierzątko, tak?

– W pewnym sensie – wydusiła ledwie słyszalnie.

– To miałaś czy nie miałaś? – Nie ustępował.

– Bo to w sumie nie był mój chomik.

– Chomik? Więc to był chomik? I jeżeli nie twój, to czyj?

– Szkolny. A raczej klasowy. Ja tylko zgodziłam się zabrać go do domu na święta, żeby nie był tak długo sam.

I żeby dostać pochwałę w dzienniku, dodała ze wstydem już tylko w myślach, bo nigdy nie przyznałaby się do tego nikomu. Ledwie przyznawała się do tego sama przed sobą.

– I co się wtedy stało? Zdechł?

– Nie! Wcale nie, to znaczy nie od razu... umarł.

– Ale w końcu jednak...?

Skinęła wolno głową.

– Był strasznie brudny i bardzo brzydko pachniał.

– Wtedy, gdy zdechł, tak?

– Nie! Jak możesz w ogóle coś takiego...

– Sama powiedziałaś, że śmierdział.

– Bo tak było. Poczułam to, jeszcze zanim dotarliśmy do domu, ale było mi głupio się wycofać. A potem pomyślałam, że to w zasadzie dobra okazja, żeby się nim zająć jak należy.

– To znaczy?

– Postanowiłam go wykąpać.

– I chomik tego nie przeżył?

– Przeżył. Nawet fajnie wyglądał taki schludny i puszysty. I wydawał się zadowolony. Jadł sobie ładnie marchewkę i tak zabawnie dreptał w tej swojej karuzeli. Niestety, kilka dni po tym, jak już wrócił do klasy, znaleźliśmy go martwego. A ja jestem niemal pewna, że to przeze mnie. Pewnie się przeziębził albo coś, sama nie wiem. Ale nie mam wątpliwości, że to ja go zabiłam.

– Przesadzasz. To mógł być zwykły zbieg okoliczności.

– A jeżeli nie? Wcześniej nic mu nie dolegało. Z kotem może być podobnie. Z moim szczęściem prędzej czy później zrobię mu niechcący jakąś krzywdę – jęknęła.

– Po prostu go nie kąp i będzie dobrze. – Zachichotał.

– Jak możesz?! To wcale nie jest śmieszne!

– Przecież nie śmieję się z tego biednego chomika!

– Więc z czego?

– Tak ogólnie. Z ciebie i tych twoich zabawnych fobii.

– Jakich fobii? – spytała przez zaciśnięte gardło.

Zmieszał się lekko.

– Chodzi mi tylko o to, że jesteś taka niesamowicie porządna, świetnie zorganizowana. Poukładana w każdej dziedzinie. Wiesz, o czym mówię. – Poszukał w jej oczach zrozumienia, ale najwyraźniej go tam nie znalazł, bo speszył się jeszcze bardziej. – Inni tak nie potrafią, bałaganią, nie panują nad wszystkim, gubią rzeczy. Na przykład ja... – Jego tłumaczenia z każdym kolejnym słowem stawały się coraz bardziej mętne i słabła wcześniejsza pewność siebie.

– I uważasz, że to jest takie zabawne? – spytała cicho.

– Nie, wcale nie! Po prostu dotąd nikogo takiego nie spotkałem! Naprawdę! Nikogo!

– Za to ja spotkałam już kogoś takiego jak ty – wycedziła, nie kryjąc już złości. – Też lubił nabijać się z tego, że źle znoszę bałagan.

– Ależ ja się przecież wcale z ciebie nie nabijam! – krzyknął za nią, gdy już zeskakiwała ze schodów. – Anastazja!

Biegła, przetykając łyzy wściekłości i żalu, że wbrew temu, w co prawie uwierzyła, Teddy okazał się dokładnie taki, jak inni. Widział tylko to, co chciał zobaczyć, nie rozumiał jej, nawet nie próbował.

Wpadła do domu jak burza, zamknęła za sobą drzwi, a klucz zostawiła w zamku, by nie mógł użyć swojego z drugiej strony, odwróciła się i... wpadła w jego ramiona.

– Przepraszam – wymamrotał wprost w jej włosy, trzymając ją mocno, gdy usiłowała mu się wyrwać. – Naprawdę nie miałem nic złego na myśli. Bo prawda jest taka, że bardzo mi imponujesz tym, jaka jesteś, nawet ci tego zazdroszczę. I za to, że jesteś taka... taka nieoczywista, tak bardzo cię... polubiłem. Jak to mówią, od pierwszego wejrzenia.

Dopiero gdy przestała się szarpać, uwolnił ją z uścisku i uniósł ku sobie jej zaczerwienioną twarz.

Jak miło, że mnie przytulasz, usłyszała w głowie głos Kłapouchego i pomyślała, że nie może się z nim nie zgodzić.

– Już w porządku? Nie gniewasz się na mnie? – spytał, nadal patrząc jej w oczy.

Wahała się chwilę. Wciąż miała zbyt ściśnięte gardło z powodu zażenowania, wstydu, ale i wzruszenia, by cokolwiek odpowiedzieć. Tymczasem on zadał najpierw pytanie, któremu chciała przytaknąć, a zaraz potem drugie wymagające zaprzeczenia, więc nie bardzo wiedziała, co począć – potrząsnąć głową w dół czy na boki?

Po namyśle uśmiechnęła się lekko i kiwnęła brodą w głąb domu, gdzie jak się domyślała, Teddy zostawił otwarte przejście do niedostępnej wcześniej części willi dla kota.

– Zaniosę mu wodę – wydusiła wreszcie, starając się, by zabrzmiało to w miarę wesoło, a przynajmniej nie za bardzo ponuro. – Do picia, nie do kąpieli – dodała znacząco, kierując się w stronę kuchni, a potem dyskretnie odetchnęła z ulgą.

Z samego rana pobiegła sprawdzić, czy w kociej miseczce jest jeszcze woda.

Była, ale o wiele mniej niż wieczorem, gdy uzupełniła ją po tym, jak naczynie zastało wylizane niemal do sucha. Szła właśnie do kuchni, gdy usłyszała cichutkie chłeptanie. Już chciała pędzić przywitać się z kotem, sprawdzić, czy coś mu nie dolega, ale po namyśle zrezygnowała.

Przyszło jej wtedy do głowy, że mógłby się przestraszyć i znów zaszyć w swojej kryjówce. Postanowiła, że najpierw go oswoi, jak Mały Książę Różę. Dlatego za każdym razem, gdy wchodziła do sypialni, czyli mniej więcej co godzinę, przesuwała miseczkę trochę bliżej drzwi. Obok postawiła drugą, z tuńczykiem, kilkoma plasterkami szynki i żółtym serem. Nie było to może najzdrowsze jedzenie dla zwierzaka, ale z pewnością jedno z ulubionych. A tylko takim mogła się wkupić w jego łaski. Zresztą niczym innym chwilowo nie dysponowała. Dopiero po południu Teddy obiecał dostarczyć specjalną karmę w puszkach. I żwirek. Bo na razie kot musiał się zadowolić zwykłym piaskiem rozsypanym na rozerwanym worku po karmie, pozostawionym tam, gdzie wcześniej

leżała gazeta.

Anastazja nadal bała się zostawić dom bez opieki, chociaż Teddy przekonywał ją, że pod jej nieobecność będzie miał na wszystko oko. Wierzyła mu, ale potrzebowała więcej czasu, by bardziej zaufać. Nie był z nią do końca szczery i wciąż tkwił w niej cień przekonania, że nie wyjawiał jej wszystkiego, co wie o willi i jej przeszłości. Być może potrzebował więcej czasu i postanowiła mu go dać. Sama zresztą też nie była wobec niego w porządku i nie dzieliła się wszystkimi spostrzeżeniami i podejrzeniami, czasem nieświadomie. Bo dopiero późnym wieczorem przyszło jej do głowy coś, czym na pewno powinna podzielić się z Teddym. Otóż domyśliła się, w jaki sposób tajemniczy intruz przedostawał się do willi niezauważony.

Dziwiła się, że żadne z nich nie wpadło na to wcześniej. Klucz od tylnego wejścia leżał w szopie, więc niemal każdy miał do niego dostęp. Podobnie jak do tylnej furtki. Anastazja chciała ją zamknąć, niestety nigdzie nie znalazła pasującego klucza, dlatego furka wciąż pozostawała otwarta.

Za to ten od tylnych drzwi już nie wrócił do szopy. Zostawiła go sobie, nie zastanawiając się na razie, jak wytłumaczy to kuzynostwu. Zresztą nie dopytywali, jak dostała się do drugiej części domu, gdy odkryła karmę dla jeży, ani po co tam poszła, więc być może wcale ich to nie zdziwiło. Lub też, co było bardzo prawdopodobne, w ogóle nie obeszło. W końcu sami zachęcali ją, by bez skrupowania zwiedzała stary dom i jego zakamarki. Nie wspominali przy tym, że nie powinna zaglądać do drugiej części.

– Może są przekonani, że od początku miałam klucz? I nie wiedzieli, że gdzieś się zapodział? – Zastanawiała się głośno.

Może odczepił się przypadkiem i gdzieś zgubił. A to z kolei oznaczało, że ktoś inny mógł go znaleźć! Albo nawet zabrać celowo. I wbrew wcześniejszym przypuszczeniom Anastazji, wcale nie potrzebował klucza z szopy!

Ostatnia myśl sprawiła, że zrobiło jej się gorąco. Przez chwilę poczuła się prawie bezpieczna, teraz bała się jeszcze bardziej. Dotąd

przejście z sypialni było chronione dyktą i meblami, i to z obu stron. Nie dało się ich przesunąć, nie robiąc przy tym hałasu. Dlatego intruz odstawiał sprzęty, żeby skorzystać z przejścia tylko pod nieobecność Anastazji. Była tego prawie pewna. Teraz, gdy ze względu na kota przejście stało otworem, każdy, kto tylko miał klucz do tylnego wejścia, mógł z niego korzystać prawie bezszelestnie, do woli i o każdej porze. Zakraść się do willi, a potem...

Wzdrygnęła się. Nie miała odwagi dokończyć przerażającej myśli. Zamiast tego pobiegła do sypialni, żeby przesunąć szafę i zostawić tylko wąską szczelinę dla kota. Niestety mebel, choć wciąż pusty, okazał się dla niej za ciężki, musiałaby znów prosić o pomoc Tadzia. Tymczasem wolała tego nie robić nie tylko ze względu na późną już porę. Przeczuwała, że nie potraktuje jej obaw poważnie.

Już wcześniej przekonywał ją, że przesadza, tworząc kolejne teorie spiskowe dotyczące potencjalnych napastników i podglądaczy. Być może dlatego, że wciąż nie do końca jej wierzył, sądząc, że za część wcześniejszych zdarzeń odpowiedzialny był kot, a pozostałe sobie uroiła. Widziała w jego oczach ulgę, gdy odkryli obecność zwierzaka, a kiedy wieczorem opuszczał willę, wydawał się wręcz totalnie odprężony, jakby zdjęto mu z barków spory ciężar. Namawiał ją do tego samego, używając mniej lub bardziej racjonalnych argumentów, i usiłował uspokoić, więc teraz pewnie zachowałby się tak samo.

Tymczasem ona wiedziała swoje i nie miała ochoty go słuchać. Dlatego zaraz po wyjściu Teddy'ego skwapliwie wykorzystwała jego pomysł z trzonkiem od mopa i podparła nim klamkę tylnych drzwi. Świadomość, że nie da się ich otworzyć z zewnątrz, dodała jej otuchy i pewnie mogłaby wreszcie pozwolić sobie na prawie spokojny sen, ale nie położyła się do łóżka.

Najpierw musiała dokończyć to, co przerwał jej kot, tłukąc dzbanek z wodą. Zdała sobie z tego sprawę po tym, jak zamknęła drzwi za Teddym, i nie była w stanie przestać o tym myśleć.

W kanciapie wciąż czekało na nią tajemnicze zaklejone pudło.

Już bez przeszkód, bo w sypialni na razie panowała cisza – kot po wychłęptaniu wody najwyraźniej znów gdzieś się schował – dotarła do kuchni i zabrała stamtąd nóż. Na palcach wróciła do pokoju. Wahala się zaledwie chwilę, zanim rozcięła taśmę.

Powoli zajrzała do środka.

Odetchnęła z pewną ulgą, gdy zobaczyła książki. Upewniła się, zaglądając głębiej, a potem kartkując pośpiesznie kolejne pozycje, że nie ma tam niczego innego, i wówczas poczuła zawód. Wciąż nie miała pojęcia, czym są wskazówki, o których złodziejka dusz wspomniała w liście, ani gdzie ich szukać, ale po cichu liczyła, że być może tutaj w końcu je znajdzie.

Kolejną iskierkę nadziei rozpałiło jednak coś zupełnie innego. Tak jak przewidywała, w książkach znalazła błękitny ekslibris, ale o wiele bardziej zaciekały ją ich tytuły. Wszystkie dotyczyły podobnej tematyki. Były to: okultyzm, ezoteryka, wędrówka dusz i tym podobne sprawy.

Sporą ich część napisała rosyjska mistyczka, o której wspominał Teddy, Helena Bławatska. Według niego Anastazja seniorka fascynowała się nią, a znalezione lektury i zaznaczone w nich kopiaowym ołówkiem obszerne fragmenty oraz prawie nieczytelne notatki na marginesach tylko to potwierdzały. Podobnie jak osobliwe zainteresowania, z których kobieta słynęła w okolicy, zyskując w ten sposób swój kontrowersyjny przydomek.

– *Klucz do teozofii, Doktryna tajemna, Głos ciszy, Pierwsze kroki na drodze okultyzmu.* – Anastazja czytała na głos tytuły, kartkując jednocześnie książki, pełna nadziei, że kiedy przeczyta wszystkie od deski do deski i rozszyfruje zapiski na marginesach, uda jej się wreszcie pojąć, co usiłowała przekazać potomnym przodkini. Przynajmniej w jakiejś części, dodała w duchu nieco markotnie, gdy zorientowała się, jak trudne do odczytania są niektóre notatki.

Postanowiła jednak na wszelki wypadek przy najbliższej okazji dowiedzieć się więcej również o życiu Bławatskiej. Jeżeli Teddy miał rację i było podobne do tego, jakie wiodła złodziejka dusz,

mogło to pomóc w odnalezieniu odpowiedzi na niektóre pytania. Na przykład te dotyczące dziecka.

Anastazja miała nadzieję znaleźć coś w lokalnej bibliotece, do której wybierała się już od pewnego czasu. Może będą tam archiwalne czasopisma, ze wzmiankami o zdarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat? To wiele by ułatwiło. Natomiast w przypadku Bławatskiej nie spodziewała się raczej osobnego opracowania czy biografii, ale przynajmniej obszernej notki w porządnej wielotomowej encyklopedii. Mogła, co prawda, odszukać potrzebne jej informacje w internecie, zapewne w bibliotece była też taka możliwość, ale jak zawsze, w tym przypadku również wolała papierowe źródła. Ufała im o wiele bardziej niż tym często anonimowym dostępnym w sieci. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jest prawdopodobnie ostatnią osobą w cywilizowanym świecie, przynajmniej pośród własnego pokolenia, pozostającą przy tak tradycyjnych, uroczo staromodnych poglądach.

Przeglądając zawartość pudła, notowała w myślach, co jeszcze powinna sprawdzić w bibliotece. Przeczuwała, że nieprędko odważy się wyjść z domu, jednak liczyła, że potrzeba dotarcia do sedna nurtującej ją sprawy oraz pustawa już lodówka w końcu ją do tego zmotywują, chociaż raczej nie zmniejszą obaw o to, co zastanie po powrocie.

Mimo to zamierzała w końcu zebrać się w sobie i zaryzykować. Zrobić wreszcie nawet niewielki krok naprzód, zamiast w kółko dreptać w miejscu. Może powinna poszukać też publikacji na temat mistycyzmu i spirytyzmu? Nigdy nie interesowała się podobnymi tematami i niewiele o tym wiedziała. Tymczasem kolejne książki wyjęte z pudła, między innymi autorstwa Rudolfa Steinera, jak głosił opis na okładce – filozofa i mistyka, oraz niejakiego Leona Denisa, również potwierdzały słowa Teddy'ego o osobliwych zainteresowaniach dawnej właścicielki willi.

– *Po co żyjemy* i *Życie po śmierci* – przeczytała intrygujące tytuły autorstwa tego ostatniego.

Nie musiała nawet zaglądać do środka, by odgadnąć, jaką

tematykę poruszają, i nagle zwątpiła, czy w tej chwili ma na to ochotę. Mimowolnie przypomniała sobie początek listu, czytany wielokrotnie, dlatego znany już niemal na pamięć.

Jeżeli to czytasz, zapewne nie ma mnie już pośród żywych. Nie oznacza to jednak, że przestałam BYĆ, tutaj, w moim domu, i jednocześnie wszędzie...

Powodujący dreszcze wstęp, jak i to, czym się zajmowała tajemnicza przodkini, napawały ją coraz większym niepokojem. Irracjonalnym, skoro nie wierzyła w duchy ani tym bardziej w możliwość porozumiewania się z nimi, niesienie pomocy w przemieszczaniu się pomiędzy bytami, albo przywłaszczanie sobie ludzkich dusz. Tymczasem złodziejka zgodnie z pogłoskami nie tylko kradła owe dusze, ale też więziła je w murach willi.

– Co za bzdura – mruknęła i włożyła książki z powrotem do pudła, z wyjątkiem jednej, którą położyła sobie na kolanach. Od niej zamierzała rozpocząć zgłębianie tajemnej wiedzy, która tak bardzo pasjonowała jej przodkinię. Odłożyła to jednak na później, z nadzieją, że nie wpłynie niekorzystnie na jej sen i nie spowoduje koszmarów.

Zamknęła karton i powiodła wzrokiem po stosach rozpakowanych książek. Ku własnemu zdumieniu, bo to było do niej w ogóle niepodobne, nagle straciła ochotę na ich dalsze katalogowanie. A przynajmniej na razie, poprawiła się w myślach. Tłumaczyła to sobie zmęczeniem, późną porą i tym, że ciągle nie ma odpowiedniego skoroszytu do notowania – Teddy wprawdzie kupił go dla niej, ale przez pośpiech nie zabrał i miał przynieść dopiero następnego dnia, razem z karmą i żwirkiem dla kota.

Kolejny dzień właśnie nadszedł, a Anastazja, wciąż wracając

pamięcią do poprzedniego, znów straciła poczucie czasu. Gdy to sobie uświadomiła, zerknęła nerwowo na zegarek i piżamę, którą wciąż miała na sobie, jednak nie ruszyła się z miejsca, trwając w kompletnej rozsypce. Zupełnie jakby się zawiesiła.

– *O jejku, o jejku! Ale dzisiaj wszystko jest dziwne! A wczoraj było jak zwykle. Czyżby mnie coś ominęło tej nocy?* – wymamrotała do siebie, znów wracając do Alicji w Krainie Czarów. Bo coraz częściej tak się czuła. Jakby wpadła do króliczej norki, a potem zaczęły dziać się różne dziwne rzeczy. Z nią i wokół niej. Anastazji, nie Alicji. A czasem też poza nią.

Na stoliku przy łóżku leżała otwarta książka – *Doktryna tajemna* autorstwa Heleny Bławatskiej. Anastazja zaczęła czytać ją poprzedniego wieczoru, ale odłożyła już po kilku stronach, zbyt oszołomiona ledwie dla niej zrozumiałą treścią. Autorka opisywała dziwne nauki przekazane jej przez tybetańskich i indyjskich duchowych przewodników, zwanych przez nią mahatmami, podczas jej pobytu w Indiach, oraz, o zgrozo, drogą telepatyczną. Anastazji trudno było w to uwierzyć. A to, co udało się w końcu w jakiejś części pojąć, było tak odległe od jej własnych przekonań, że prawie zwątpiła w sens dalszych poszukiwań i dochodzenia intencji autorki dziwnego listu.

Napisane w nim było, że są do siebie podobne. Tamta – okultystka, wyznawczyni kontrowersyjnych teorii, wierząca w wędrówkę dusz i w to, że każdy ludzki los został zapisany w gwiazdach lub czymś podobnym, oraz ona, Anastazja – wielka miłośniczka zakurzonych książek i roztrzepana fanatyczka porządku, chodząca sprzeczność osiadła na dwóch skrajnych biegunach rzeczywistości. Bo choć dbała z dobrym skutkiem o porządek i doskonałą organizację swojego otoczenia, ciągle nie potrafiła dojść do ładu sama ze sobą. Za każdym razem, gdy wydawało jej się, że wychodzi na prostą, a rozsypane fragmenty jej życia wracają na swoje miejsce, wywracały się i gubiły kolejne.

Czasami miała wrażenie, że już nigdy nie uda jej się nad tym zapanować.

– *Dla kogoś, kto leży na dnie rzeki, kasłanie czy brykanie – to wszystko jedno.* – Westchnęła zrezygnowana, niczym biedny Kłapouchy, i powlokła się do łazienki, żeby schłodzić głowę i emocje pod prysznicem. Dopiero potem zamierzała jeszcze raz uważnie przeczytać list i po raz setny zastanowić się nad jego sensem.

– O ile w ogóle taki istnieje – mruknęła, zdejmując z siebie ubranie.

Zanim odkręciła wodę, pod drzwiami usłyszała szelest i delikatne skrobanie. Uśmiechnęła się pod nosem, gdy dostrzegła w szczelinie przy podłodze cztery ciemne łapki. Pan Barnaba postanowił sprawdzić, co u niej słychać, a to oznaczało, że docenił jej starania i być może już niedługo przestanie się przed nią chować.

Od zbyt długiego czasu stała niezdecydowana – jedną nogą na ulicy, drugą na berberskiej ścieżce, i odruchowo zaciskała palce na chłodnych prętach furtki. Gotowa w każdej chwili zatrzasnąć ją za sobą od tej bezpieczniejszej strony i czym prędzej wrócić do willi. Lub wprost przeciwnie – zdecydowanie ruszyć w pogoń, mimo że cel dawno zniknął.

Raz po raz wychylała się lekko i rozglądała na boki, licząc, że widziany chwilę wcześniej mężczyzna wróci, z jednoczesną, podszytą obawą nadzieją, że tak się nie stanie.

Z jednej strony bardzo chciała rozmówić się wreszcie z panem Nadolnym, który zjawił się niespodziewanie, gdy już prawie o nim zapomniała, z drugiej bała się konfrontacji, ponieważ nie miała pojęcia, co miałaby mu powiedzieć ani jak się wobec niego zachować.

Bez zbędnych ceregieli zażądać kategorycznie, by przestał ją śledzić? Zagrozić powiadomieniem policji, zgłosić, że jest przez niego nękana? A jeżeli to nic nie da, a ona nie mając dowodów, narazi się jedynie na śmieszność? Albo, co gorsza, na

niebezpieczeństwo, gdy mężczyznę zdenerwują jej posądzenia i spróbuje wybić jej to z głowy? Ale jak? W publicznym miejscu, na ulicy, gdzie każdy z najbliższego sąsiedztwa (a przynajmniej taką miała nadzieję), w tym prawdopodobnie Teddy, powinien usłyszeć jej krzyk, gdyby musiała reagować na atak lub nawet tylko na słowną agresję?

Nie miała pojęcia, jakie mężczyzna ma wobec niej zamiary. O ile oczywiście w ogóle jakieś miał, bo może chciał tylko sobie na nią popatrzeć. Parsknęła drwiąco na tę myśl, bo wydała jej się absurdalna. Najbezpieczniej byłoby po prostu zapytać, jak to się dzieje, że wciąż na niego wpada. Wątpiła jednak, by powiedział prawdę, w przeciwnym razie nie chowałby się przed nią. Podejrzewała, że wyparłby się wszystkiego, a może nawet nazwał wariatką i oskarżył o paranoję.

Po części miałby rację, bo Anastazja powoli zaczynała popadać w obłęd. Od kilku dni bała się wyjść z domu, przekonana, że ktoś wykorzysta okazję i znów będzie w nim myszkował albo coś ukradnie. A gdy wreszcie zebrała się w sobie i odważyła pójść do biblioteki, plany pokrzyżował jej namolny (jak go nazywała w duchu) pan Nadolny, by jak zwykle chwilę potem zniknąć.

Może tak by się nie stało, gdyby tym razem cały czas miała go na oku? Może wówczas odkryłaby w końcu jego kryjówkę. Tymczasem odruchowo cofnęła się przestraszona, gdy zobaczyła go zaledwie kilka kroków od siebie, a kiedy wyjrzała ponownie, już go nie było.

Dokładnie tak, jak poprzednim razem, niemal rozpułynał się w powietrzu.

Znudzona czekaniem, ale nadal zbyt zaniepokojona, by zrealizować swój pierwotny zamiar i odwiedzić miejscową bibliotekę, wróciła wreszcie do willi. Zatrzymała się w progu z nieprzyjemnym poczuciem, że oto staje się więźniem własnych lęków.

– Nic z tego. Nie poddam się tak łatwo – mruknęła ze złością, zastanawiając się intensywnie nad znalezieniem najlepszego

wyjścia z tej cudacznej sytuacji.

Wtedy spłynęło na nią olśnienie.

Uśmiechnęła się do siebie szelmowsko. Już wiedziała, co powinna zrobić.

Wpadła do spizarni i zabrała stamtąd pojemnik z mąką i sitko. Odganiając natrętą myśl, że po powrocie będzie musiała wszystko posprzątać, siała radośnie biały pył w pobliżu wszystkich okien i drzwi. Również tych z tyłu, nadal podpartych trzonkiem od mopa, na wszelki wypadek. Kaszląc i prychając, bo mąka dostała jej się do ust i nosa, cofała się rakiem do wyjścia tak, by nie zostawić śladów.

W końcu zadowolona zamknęła za sobą drzwi, otrzepała rękę i sukienkę, i prawie w podskokach obrała zdecydowany kurs na miasteczko.

Zdawała sobie sprawę, że mąka raczej nie powstrzyma intruza, gdy okaże się naprawdę zdeterminowany, ale mogła pomóc go zdemaskować. Trudno było w tej sytuacji nie pozostawić śladów. Natomiast Anastazja dzięki temu wreszcie zyska dowód, który pokaże Tadziovi, odbierając mu w ten sposób argumenty, gdy kolejny raz będzie usiłował przekonać ją, że ma zwidy.

Pod drodze przypomniała sobie, że musi kupić drugi skoroszyt. Tego, który przyniósł Tadzio, gdy wpadł z karmą i żwirkiem dla kota, użyła do własnych notatek. Zapisała w nim wszystko to, na co dotąd wpadła i czego dowiedziała się w związku z Anastazją seniorką i jej dzieckiem. Dzięki temu zyskała – być może złudne – poczucie, że posunęła się maleńki krok naprzód, i nadzieję, że uda jej się dotrzeć jeszcze dalej.

Po to zmierzała do biblioteki, gdzie spodziewała się coś znaleźć. Przede wszystkim dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co niespodziewanie odkryła dzięki kotu i pobrudzonej jego odchodami gazecie.

Przypomniała sobie o niej, kiedy Tadzio przyniósł żwirek i specjalną plastikową kuwetę. Ku jej zaskoczeniu, być może

zawstydzony swoim wcześniejszym zachowaniem, sam zaofiarował się przygotować ją dla kota i uprzątnąć tę prowizoryczną. Krzywiąc się ze wstrętem, wyniósł na zewnątrz folię z piaskiem i tym, co znalazło się w nim od poprzedniego dnia.

– Trzeba to gdzieś wyrzucić tak, żeby nie śmierdziało – mamrotał do siebie, ignorując jej ofertę pomocy. – Trochę ci współczuję, że będziesz musiała robić to codziennie. – Uświadomił jej brutalnie to, o czym sama nie pomyślała. – I uprzątnę przy okazji tamtą gazetę! – dodał już z daleka.

– Jaką gazetę? – zdziwiła się początkowo. – Nie, nie, zaczekaj! – krzyknęła za nim, gdy zrozumiała, co ma na myśli. – Muszę ją najpierw obejrzeć!

– Nie sądziłem, że mówisz serio...

Nie kryjąc obrzydzenia, przyglądał się, jak Anastazja strząsa kocie kupy z suchego na szczęście już papieru i jak chwytając ostrożnie za wywinięte rogi, przewraca pomarszczone strony.

– Powiesz mi przynajmniej, czego tam szukasz?

Zbliżył się nieco i wychylił zza jej ramienia, jakby usiłował się za nim schronić przed wonią wydzielaną przez zasikany papier.

– Nie mam pojęcia – wycedziła, ledwie otwierając usta, żeby jej nie wdychać, bo stawała się bardziej intensywna, gdy poruszyła gazetą.. – Ale jestem pewna, że musi być powód...

– Zaczekaj! – Złapał ją za nadgarstek.

– Zostaw! – Szarpnęła się. – Muszę to przejrzeć do końca...

– Może wcale nie musisz. Popatrz tylko!

– Gdzie? – Powiodła wzrokiem po artykule, który miała przed sobą, prawie nieczytelnym, bo druk rozpuścił się w żółtym kocim moczu.

– Naprawdę nie widzisz? – Tadzio ekscytował się coraz bardziej. – Spójrz jeszcze raz i pomyśl!

– Niebieskie Góry – przeczytała głośno zachowany jako tako

nagłówek. – Niebieskie! – wykrzyknęła, gdy dotarło do niej, o co chodzi Teddy’emu. – Myślisz, że to nie przypadek i ktoś też zwrócił na to uwagę? I że to rzeczywiście może mieć jakiś związek z... moją rodziną?

– Nie wiem, czy z rodziną, ale ze złodziejką dusz na pewno.

– Skąd wiesz?

– Od dziadka. Wspominał mi kiedyś, że tam między innymi przebywała Anastazja, kiedy uciekła przed zamążpójściem i podążyła śladami Bławatskiej. W górach Indii. Przywiozła stamtąd kilka pamiątkowych czarno-białych fotografii. Pokazywała je mojemu dziadkowi, a jedną, właśnie taką z widokiem gór, podarowała mu na pamiątkę. Dziadek miał sporo starych widokówek z różnych stron świata, kolekcjonował je w specjalnym albumie, bo trochę się tego nazbierało. Dawno temu lubiłem go przeglądać, wyobrazać sobie, jakby to było odwiedzić te wszystkie odległe krainy, ale na to jedno zdjęcie zwróciłem uwagę z jeszcze innego powodu. Było dość unikatowe, bo zostało wykonane przez jedną z najstarszych i najsłynniejszych firm fotograficznych na świecie, Bourne & Shepherd z siedzibą w Indiach. Zamknięto ją dopiero parę lat temu, po stu siedemdziesięciu sześciu latach nieprzerwanej działalności. Jest też jeszcze jedna ciekawostka związana z tym zdjęciem...

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – Przerwała mu bezceremonialnie wywód o historii indyjskiej fotografii, który niespecjalnie ją interesował. – O górach... I o zdjęciu?

– Bo nie miałem pojęcia, że to prawdziwa, inna nazwa gór Nilgiri w Indiach. Niebieskie. – Skinął głową w stronę czasopisma, gdzie widniała też ta właściwa, geograficzna. – Anastazja podobno nie mówiła na nie inaczej niż Niebieskie Góry, ale dotąd sądziłem, że określała je tak na własny użytek. Tylko dlatego, że tam była i jakby zostawiła tam swój ślad.

– Przecież to byłoby strasznie głupie.

– Wiem. Też mi się tak wydawało na początku, ale potem

pomyślałem, że to nawet do niej pasuje. Nie była przecież zwyczajną osobą.

– Chodzi ci o to, że była nawiedzoną megalomanką?

– Skądże! – Obruszył się. – Jeżeli już, to raczej mitomanką.

– To również nie jest zbyt miłe określenie, w dodatku nie wyklucza tego, że była nawiedzona – zauważyła znacząco, czując się w obowiązku bronić przodkini.

– Masz rację. – Tadzio stropił się lekko, i jak zwykle w takich momentach podrapał z zakłopotaniem w głowę. – Nie była ani megalomanką, ani mitomanką. No może... była jedynie trochę nawiedzona. Ale w sensie pozytywnym! – zaznaczył. – To świadczyło o jej ponadprzeciętnej wyobraźni, a to przecież cecha ludzi inteligentnych. Widziała więcej niż inni, w dodatku nie bała się o tym mówić. I raczej nie zmyślała z premedytacją, nawet gdy rzeczywiście mijała się z prawdą. Ona po prostu w to wszystko wierzyła.

– Ale w co dokładnie? Chodzi ci o duchy? Nadprzyrodzone zjawiska?

– Była przede wszystkim przekonana, że jest następczynią Bławatskiej, kolejnym wcieleniem słynnej mistyczki i okultystki, i w jakiś sposób kontynuatorką jej dzieła, czymkolwiek ono było. I nie tylko starała się żyć tak jak ona, ale ciągle szukała dowodów na to, że jej zadziwiająca teoria jest prawdziwa. A te góry... – Znów wskazał artykuł. – Musiała uznać za kolejny znak i dowód na to, że ma rację.

– Rozumiem, że Bławatska również tam była? Wcześniej? A moja przodkini podążyła jej śladem?

– Tego nie wiem, ale sądzę, że to możliwe. Bo w przeciwnym razie po co by tam jechała?

To właśnie Anastazja zamierzała sprawdzić w pierwszej kolejności w bibliotece. A zaraz potem dowiedzieć się, kogo i przede wszystkim dlaczego zainteresował reportaż o górach Nilgiri, jak się

okazywało, nazywanych również Niebieskimi. Jednak żeby to zrobić, musiała porozmawiać wreszcie ze swoim kuzynostwem, co wbrew pozorom było chyba najtrudniejsze. I to Anastazję wkurzało w tej chwili najbardziej.

– Dlaczego ciągle nie odbierają telefonu? – Denerwowała się, gdy po raz kolejny nie udało jej się z nimi połączyć. – Nie uważasz, że to trochę dziwne? – zwróciła się do Teddy’ego, który był tego świadkiem.

– Może tam, gdzie są, jest słaby zasięg? I mogą jedynie odbierać wiadomości? – Jego niepewna mina sugerowała, że sam nie do końca wierzy w swoją teorię.

– Wątpię, by to była wina zasięgu, bez którego nie da się za bardzo wysłać SMS-ów.

– Wiesz w ogóle, dokąd ich poniosło?

Zastanowiła się chwilę, usiłując przypomnieć sobie szczegóły rozmowy z kuzynami. Opisywali swoje plany podróżnicze, podawali nawet jakieś nazwy, niestety nie potrafiła ich w tej chwili przywołać. Pewnie dlatego, że nie wsłuchiwała się za bardzo, zbyt zaaferowana samą sytuacją i tym, co jej zaproponowano.

– Wspominali coś o południowej Azji – oświadczyła wreszcie z pewnym ociąganiem, wciąż niepewna i lekko zawstydzona, że tylko tyle udało jej się wygrzebać z pamięci. Bo te informacje w zasadzie powinny być dla niej istotne. – Mieli zamiar odbyć dłuższą podróż po kilku sąsiadujących ze sobą krajach tej części kontynentu – uzupełniła tylko po to, by coś jeszcze dodać, zdając sobie sprawę, że niczego nowego nie wnosi.

– Niebieskie Góry leżą w południowej Azji – dodał Teddy ostrożnie, jakby nie chciał niczego insynuować.

Na szczęście nie skomentował stanu jej wiedzy lub też raczej kompromitującej niewiedzy dotyczącej podróży kuzynostwa, za co była mu wdzięczna.

– I dlatego chciałabym z nimi porozmawiać. – Pomachała

niecierpliwie telefonem. – Teraz.

– Myślisz, że to oni tę gazetę...?

– A któżby inny? – sarknęła. – Bo chyba raczej nie jacyś fachowcy od remontu, żeby ją sobie poczytać w przerwie na papieroska lub drugie śniadanie albo żeby podłożyć ją pod puszkę z farbą? Przypominam ci, że to nie było jakieś bezużyteczne czasopismo, które mogłoby posłużyć do przypadkowej lektury czy tym bardziej zabezpieczenia czegoś przed zabrudzeniem, ale część kolekcji.

– Może zbierali te wszystkie miesięczniki ze względu na planowaną podróż?

– Moim zdaniem było dokładnie na odwrót. Kupowali je, bo... sama nie wiem po co, może ot tak, po prostu. Ludzie przecież kupują czasem takie gazety. A kiedy natknęli się na ten reportaż o górach, postanowili, że tam pojedą.

Jej teoria niestety nie wyjaśniała tego, co robiła gazeta w miejscu, w którym ją znaleźli, ale nie miała ani siły, ani ochoty teraz się nad tym zastanawiać.

– Ale po co?

– Jak to, po co? Naprawdę nie rozumiesz? Przecież sam mówiłeś, że nieraz wypytywali cię o dawną właścicielkę willi.

– Ty też wypytywałaś, i co z tego? – Wzruszył ramionami. – Każdy na ich miejscu byłby ciekaw swoich przodków.

– Ale nie każdy ruszyłby ich śladem taki szmat drogi. Musieli mieć ważny powód!

– Niby jaki?

– Wspominałeś im kiedykolwiek o tym, o czym dziś powiedziałeś mnie? O Niebieskich Górach i o tym, że Anastazja tam była?

– Nie wiem. Może. Nie pamiętam. Mówiłem im o różnych rzeczach. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Nawet jeśli skojarzyli to z tym artykułem, myślę, że moje opowieści nie zadecydowały o wyborze miejsca na wakacje.

– Ustaliliśmy, że wyjechali w pośpiechu. – Znacząco uniosła brwi.

– To tylko podejrzenia – poprawił ją. – I nawet jeżeli tak było, nie widzę w tym niczego niepokojącego. Bo może wcześniej nie mieli pomysłu, dokąd jechać.

– A ja właśnie widzę – mruknęła. – Coś mi się w tym wszystkim nie podoba i nie spocznę, póki nie dowiem się, co.

Ostatnie postanowienie stało się najważniejszym powodem natychmiastowego odwiedzenia biblioteki i zdobycia dodatkowych informacji na temat Nilgiri, Heleny Bławatskiej, jej rzekomych powiązań z Niebieskimi Górami i przede wszystkim historii miejsca, gdzie niegdyś osiadła na dobrych kilka lat kontrowersyjna złodziejka dusz, zamiast zwyczajnie wrócić do rodziny. Przeczucia podpowiadały Anastazji, że miejsce nie zostało wybrane przypadkowo. Podobnie jak nie było przypadkowe jej własne pojawienie się w willi, z czego coraz silniej zdawała sobie sprawę. Gospodarze mieli jakiś cel, by do opieki nad ich domem wybrać właśnie ją.

Myśląc o nich, znów sięgnęła po telefon, by już chyba po raz setny spróbować nawiązać połączenie, jednak tym razem nie zdążyła nawet wybrać numeru, pochwycona niespodziewanie w czyjeś ramiona.

Z lękiem uniosła głowę i spojrzała wprost w piegowate i mocno zatroskane oblicze okolone chmurą rudych włosów.

– Ostrożnie, pani Anastazjo! – Pani Otylia obrała pouczający ton. – Teraz ludzie częściej patrzą w swoje telefony zamiast pod nogi i łatwo przez to wypadek.

– Ale ja akurat w zasadzie nigdy, żeby w telefon... A teraz to całkiem przypadkiem... – Speszyła się mimowolnie i zaplątała w słowach. – Przepraszam.

Rzeczywiście nie zauważyła sąsiadki i przez to prawie na nią

wpadła. Zawstydziała się, ale zaraz potem ucieszyła, gdy u boku kobiety dostrzegła małego Edwarda. Stał tak jak ostatnio, prawie nieruchomo, zupełnie jakby przestał oddychać. Tym razem miał na sobie marynarski strój: jasną koszulkę z opadającym na plecy kołnierzem z granatowymi otokami, krótkie spodenki, białe podkolanówki i te same co wcześniej, ciemne błyszczące buciki. Przypatrywał się Anastazji z uwagą spod lekko opuszczonych brwi.

Oboje, pani Otylia i jej syn, musieli wysiąść z taksówki, która odjeżdżała właśnie spod ich domu, gdzie Anastazja przystanęła, by podjąć kolejną próbę skontaktowania się z kuzynostwem.

– Na szczęście nic się nie stało – odparła kobieta łaskawie, popychając delikatnie syna w stronę furtki. – Proszę tylko na przyszłość bardziej uważać, bo o nieszczęście nietrudno.

– Tak, oczywiście. – Anastazja przytaknęła odruchowo i znów zerknęła na chłopca. – Właściwie to świetnie się składa, że panią spotykam. I Edwarda, bo mam dla niego wspaniałą wiadomość. – Uśmiechnęła się, dostrzegłszy w jego oczach zainteresowanie. – Pan Barnaba się odnalazł! – oświadczyła z triumfem, celowo ignorując zdumienie malujące się na twarzy pani Szczęsnej.

Przez chwilę tylko pożałowała, że nie przekazała chłopcu nowiny w nieco bardziej zawoalowany sposób, ale już było za późno na podobne refleksje. Oboje, zarówno matka, jak i syn, wbili w nią pełne wyczekiwania spojrzenie.

– Jeżeli chcesz, a twoja mama się zgodzi, możesz przyjść się z nim przywitać – powiedziała, wciąż patrząc tylko na chłopca, i wskazała zachęcająco widoczną w oddali kutą furtkę willi. – Na pewno się ucieszy.

Jednocześnie pomyślała, że odwiedziny chłopca to doskonały pomysł, i pożałowała, że nie postarała się o to wcześniej. Prawdopodobnie Edwardowi udałoby się wywabić kota z kryjówki. Zwierzak zapewne był przyzwyczajony do obecności chłopca i istniała szansa, że nie będzie się go bał ani przed nim uciekał.

– Teraz! – oświadczył hardo malec i zrobił krok w stronę

Anastazji, ale matka pochwyciła go delikatnie za ramię.

– Nic z tego, kochanie. – W jej głosie pobrzmiewała łagodna stanowczość. – Za chwilę masz zajęcia, twój nauczyciel już na ciebie czeka. Słyszałeś przecież, jak prosił, żebyśmy się pośpieszyli, przez co mamusia nie załatwiła wszystkich swoich spraw. Może kiedy indziej – zwróciła się do Anastazji. – Bo w tej chwili bardzo się spieszymy.

Kobieta zapewne z powodu owego nagłego pośpiechu nie dopytywała już o pana Barnabę. Na szczęście, bo Anastazja nie wiedziałaaby, co odpowiedzieć. Dostrzegła cień niepokoju malujący się na twarzy chłopca, gdy wspomniała o kocie, i lęk w ukradkowym spojrzeniu rzuconym matce. Nie ulegało wątpliwości, że wolał nie zdradzać, kim naprawdę jest pan Barnaba. Być może wówczas zabroniłaby mu kontaktów ze zwierzakiem. Anastazja uznała, że taka opcja jest całkiem możliwa. Pani Szczęsna wydawała się dość apodyktyczna i zapewne zwykle stawiała na swoim, nawet jeżeli pozornie ulegała dziecku, jak sugerował Tadzio.

– Może mogłabym zabrać do siebie Edwarda później? Kiedy lekcje się skończą...? – Uniosła pytająco brwi. – Potem oczywiście odprowadziłabym go o ustalonej porze – dokończyła z nadzieją, że kobieta się zgodzi, co zapewne rozwiązałoby sprawę zachowania spotkania z kotem w tajemnicy. – Za jakieś dwie, może trzy godziny? Akurat będę wracać, zrobię tylko zakupy w sklepiku...

– Tym tam? – Przerwała jej pani Otylia, wskazując brodą zakręt uliczki wiodącej do osiedlowej budki spożywczej. – Bo jeśli tak, to szczerze odradzam.

– Dlaczego?

– Domyślam się, że nie ma pani pojęcia, kto go prowadzi – wycedziła konspiracyjnym szeptem.

– Ależ wiem. Byłam tam już. A sprzedawca, pan Stefan, to bardzo miły człowiek. – Przypomniała sobie ostatnią rozmowę ze sklepikarzem i jednocześnie zanotowała w pamięci, by przy najbliższej okazji wrócić do tamtego tematu. Mężczyzna wydawał

się sporo wiedzieć o osiedlu i jego historii, w końcu mieszkał w pobliżu od dziecka. Pomyślała, że mogłaby zadać mu jeszcze kilka pytań. Przeczuwała, że rozwiałoby to kilka jej wątpliwości.

– Może i miły, ale to jednak jest... – zaczęła pani Szczęsna i umilkła gwałtownie, zasłaniając sobie usta ręką i zerkając z niepokojem na syna. – Kochanie, biegnij już do domku, przygotuj się do lekcji. Mamusia zaraz przyjdzie. – Pchnęła lekko chłopca, który odszedł posłusznie, choć z markotną miną, i patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za widocznymi w oddali drzwiami domu. – Przepraszam, ale dziecko nie powinno wiedzieć, że na naszym osiedlu jest ktoś... taki. Mogłoby się przestraszyć.

– To znaczy jaki? – Anastazję ogarnął lekki niepokój.

Co takiego skrywał w sobie mężczyzna, który zrobił na niej tak dobre wrażenie? Czyżby jednak zawiodła ją intuicja i wprowadziła w błąd w ocenie tego człowieka?

– Taki, który ma pewne skłonności, sama pani rozumie... – Kobieta wykrzywiła usta, zmarszczyła nos i mrugnęła znacząco. – I ten jego – zrobiła w powietrzu cudzysłów – towarzysz... – Tym razem na jej obliczu odmalowała się niemalże odraza. – Jak sobie wyobrażę, co ci podstarzali, ekhm, amanci razem wyprawiają... – Westchnęła, wznosząc oczy do nieba. – A potem jak gdyby nigdy nic ważą marchewkę, kroją ser i podają ludziom bułki. – Wzdrygnęła się. – Nie mogłabym zjeść niczego, co sprzedałby mi którykolwiek z nich. Nie potrafiłabym przestać myśleć o tym, jakich miejsc wcześniej dotykał! – Otrząsnęła się ostentacyjnie na koniec.

Do Anastazji w końcu dotarło, co usiłuje przekazać jej pani Szczęsna, i omal nie parsknęła śmiechem. Sama domyśliła się już na początku, co łączy pana Stefana z mężczyzną, który przyniósł mu obiad, zresztą raczej nie ukrywali swoich czułych relacji, nie sądziła jednak, że mogłoby to kogokolwiek oburzać. Wręcz przeciwnie, była przekonana, że we współczesnym świecie homoseksualizm jest czymś zupełnie normalnym, co nie budzi niczyjego zdziwienia ani tym bardziej nikogo nie bulwersuje. Tymczasem przekonywała się, jak bardzo była naiwna. Pani Otylia

nie pozostawiła jej złudzeń.

– Ale przecież gdyby za ladą stała kobieta, nie miałyby pani gwarancji, że nie dotykała wcześniej – odkaszlnęła nieznacznie – tych miejsc – dokończyła, akcentując przedostatnie słowo. – Bo raczej większość dorosłych obu płci jednak od czasu do czasu ich dotyka. – Zerknęła znacząco w stronę, gdzie chwilę wcześniej zniknął Edward, niepodważalny dowód na to, że pani Otylia sama również do nich należy. O ile oczywiście chłopiec nie był adoptowany, Anastazja poprawiła się w myślach, ale nie powiedziała tego na głos, uznawszy, że wykraczałoby to poza granice żartu. Bo tak wolą postrzegać tę nieco kuriozalną rozmowę. W przeciwnym razie mogłaby skończyć się niezbyt przyjemnie, a dobrosąsiedzkie stosunki z panią Szczęsną zostałyby na zawsze pogrzebane.

– No co też pani. – Kobieta pod wpływem jej sugestii zarumieniła się od cebulek rudych włosów po najgłębszy zakamarek dekoltu, a Anastazja pożałowała trochę zbyt śmiałej, choć przecież żartobliwej insynuacji. – To jednak jest coś zupełnie innego. Ja jestem mężatką! I w ogóle trudno porównywać... – Zatchnęła się z niebotycznego oburzenia.

– Lecz mimo to nie uważam, by należało z tego powodu zrezygnować z robienia zakupów u... kogokolwiek, niezależnie od płci – podsumowała Anastazja trochę ugodowo, uznawszy, że ostatecznie, na co powinna sobie w tej chwili pozwolić, to kłótnia z sąsiadką. Bo choć za wszelką cenę usiłowała podejść do tego z humorem, rozzłościły ją homofobiczne poglądy kobiety i kusiło ją, by jej to wygarnąć.

– No cóż. Każdy ma prawo robić to, co sam uważa za stosowne – oświadczyła jej rozmówczyni, wciąż nie kryjąc wzburzenia. Wydawało się jednak, że również nie zamierza ciągnąć tej niewygodnej i dla niej rozmowy, ponieważ skinęła głową na pożegnanie i zrobiła dwa kroki w stronę domu. – A jeżeli chodzi o wizytę Edwarda u pani, oczywiście dam znać, kiedy mój syn będzie na to gotowy. To jednak nie wydarzy się dziś.

Już zamierzała odejść, ale nagle się odwróciła.

– I może mi pani przy okazji wyjaśni łaskawie, o co chodzi z owym... panem Barnabą?

Anastazja westchnęła dyskretnie.

– Proszę spytać o to swojego syna – odparła z lekkim wahaniem. – Myślę, że wyjaśni to pani znacznie lepiej niż ja.

Nie czekając na odpowiedź ani tym bardziej na kolejne pytania, pożegnała się szybko i prawie biegiem pognała przed siebie. Na wszelki wypadek nie obejrzała się już ani razu, nawet po to, by sprawdzić, czy nie skrada się za nią pan Nadolny.

Do domu wracała z plikiem zadrukowanych kartek i nowym skoroszytem w dłoniach, pendrive'em w kieszeni oraz buzującymi w głowie wnioskami, którymi pragnęła jak najszybciej podzielić się z Teddym. Zadzwoiła do niego zaraz po wyjściu z biblioteki, oświadczając, że w końcu coś ma!

– Ale co dokładnie? – dopytywał niecierpliwie. – Czy to coś o złodziejce dusz? O jej zniknięciu?

– Zobaczysz – odparła tajemniczo, ledwie powstrzymując się przed ujawnieniem odkrycia natychmiast, i rozłączyła się szybko.

Nie było, co prawda, przełomowe, ale mogło się takie okazać, o ile jej przypuszczenia okażą się słuszne. I dlatego nie powiedziała Tadziewi nic więcej, by nie próbował jak zwykle studzić jej emocji. Pragnęła też podsycić jego ciekawość i zyskać pewność, że gdy wróci z miasteczka, będzie już na nią czekał.

Nie pomyliła się. Siedział na schodach, wypatrując jej niecierpliwie.

– I co? – Poderwał się, gdy tylko wyłoniła się spomiędzy

berberysów. – Czego się dowiedziałaś?

– Wielu ciekawych rzeczy – odparła z pozornym spokojem, powoli wygrzebując z torebki klucze.

By to sobie ułatwić, zamierzała dać mu do potrzymania notatki, ale po namyśle zwinęła je w rulon i wsunęła sobie pod pachę. Nie chciała, by je czytał. Woląca przekazać mu wszystko sama i w odpowiedniej kolejności, najlepiej przy stole w kuchni i kubku dobrej herbaty. Tak, by w przeciwieństwie do niej, bo przez nieodpowiednie przygotowanie zrobiła to zbyt chaotycznie, mógł poukładać sobie wszystko w głowie i z odpowiednim dystansem dojść być może do całkiem nowych wniosków.

Miała jedynie nadzieję, że powodowany niecierpliwością, do tego czasu nie wybuchnie. Obawiała się też, że jej rewelacje nie są adekwatne do napięcia, jakie wokół nich zbudowała, ale i tak nie zamierzała rezygnować ze swojego planu.

Z tą myślą otworzyła drzwi i... stanęła w progu jak wryta. Ponieważ wciąż się nie ruszała, Teddy zaciekawiony wyjrzał zza jej ramienia i również zamarł z otwartymi ze zdumienia ustami.

– Co tu się stało? – wyjąkał skonsternowany, gdy Anastazja ocknęła się wreszcie i weszła do środka, stąpając niepewnie po umączonej podłodze.

– O rany! Całkiem o tym zapomniałam – jęknęła z rozpaczą.

Poza tym, o ile przygotowała się mentalnie na gruntowne sprzątanie i pogodziła z tym w imię wyższego dobra, nie przeszło jej nawet przez myśl, że po powrocie zostanie coś takiego!

Wszystko, nie tylko podłoga, ale też meble – stół, blaty w kuchni, obie sofy, a nawet schody wiodące donikąd usiane były białymi śladami – na szczęście tylko kocich łap, co Anastazja odnotowała w duchu z pewną ulgą, chcąc się nieco pocieszyć. Nigdzie nie było widać śladów stóp innych niż te, które zostawiali za sobą ona i Teddy, oglądając kolejno wszystkie pomieszczenia. A to oznaczało, że jej sprytnie zabiegi z mąką były niepotrzebne, ponieważ pod ich

nieobecność nikt nie myszkował w willi.

Nikt oprócz kota, który nie tylko bez skrępowania dreptał po rozsypanej mące, ale radośnie się w niej wytarzał, na co wskazywał rozmiar szkód. A potem cały unurzany w białym pyłe, zapewne otrzepując się z niego raz po raz, zwiedził wszystkie kąty, w tym pokój Anastazji, gdzie musiał się również wylegiwać, bo na fiołkowej narzucie widniała spora mączna plama.

– To chyba nie był dobry pomysł – podsumował Tadzio, wydobywając ze schowka odkurzacz, gdy wyjaśniła mu, dlaczego rozsypała mąkę. – I tak nikogo tu nie było.

Nie umknęło jej uwadze, że znów powiedział to tonem sugerującym, że jej obawy były na wyrost. Bo jego zdaniem do willi zarówno teraz, jak i wcześniej nikt się nie zakradał.

– Nie wiadomo – burknęła rozżalona i zła, że nadal jej nie wierzy i przyznaje to niemal otwarcie. – Może był, ale nie odważył się wejść dalej przez mąkę.

– I zamierzasz teraz rozsypywać ją przed każdym wyjściem z domu? – spytał z żartobliwą ironią.

– Tak, jeśli nic innego nie wymyślę – odparła buńczucznie, chwytając dziarsko za ścierkę, wiadro i mop. Pochyliła się i z zapalem mocowała trzonek. Wyjęła go wcześniej spod kłamki w akompaniamencie znaczących westchnień Teddy'ego, który oczywiście uważał, że to również było niepotrzebne.

Na szczęście, być może widząc jej poirytowanie, niczego już nie komentował. I nie dopytywał o nic, przeczuwając, zresztą słusznie, że nic nie wskóra. Uznał, że bezpieczniej będzie uzbroić się w cierpliwość i odczekać, aż przejdzie jej złość. Dlatego wzruszył tylko ramionami i w milczeniu pomagał uporać się z bałaganem.

Nie mógł jednak się powstrzymać przed zerkaniem od czasu do czasu na notatki, które Anastazja zostawiła na komodzie w przedpokoju, ale nie dotykał ich ani też jej nie ponaglał, uznawszy, że lepiej będzie, gdy sama wreszcie wróci do tematu. Po

tym, jak się trochę uspokoi.

Anastazja z kolei była wściekła również na siebie, choć nie zamierzała się do tego przyznawać. Machała zawzięcie mopem, podążając śladami kocich łap, aż zawiodły ją do nieurządzonej części domu. Wsparła się o czerwony trzonek, tknięta nieoczekiwaną myślą. Nagle zdała sobie sprawę, że jeśli tylko ślady nie urwą się w najmniej odpowiednim momencie, zaprowadzą ją wprost do kociej kryjówki. Ucieszyła się w duchu, bo pomysł z mąką mógł już za chwilę przynieść całkiem nowe, choć niespodziewane korzyści.

Podzieliła się swoim spostrzeżeniem z Teddym. Zaintrygowany, od razu do niej dołączył i wspólnie rozpoczęli tropienie kota. Okazało się to niełatwe, bo tak jak w każdym innym miejscu śladów było mnóstwo, niektóre wiodły na górę, inne do okiennych parapetów. Dopiero po dokładnych oględzinach podłogi Anastazja dojrzała bladą i tym razem pojedynczą ścieżkę obok schodów. Wszystko wskazywało na to, że kot wędrował tamtędy tylko w jedną stronę. A to oznaczało, że nadal był...

– Piwnica? – Zdziwiła się, bo za niepozornymi drzwiami spodziewała się raczej typowego dla takich miejsc niedużego schowka. Nie zauważyła przejścia wcześniej, ponieważ zostało sprytnie ukryte pod schodami, niemalże zlicowane z ich obudową.

Teraz niskie drzwi były uchylone.

– Ale nikt tam nie chodzi – zaznaczył Teddy, który, jak się okazało, wiedział o istnieniu piwnicy. Teraz zaglądał tam niepewnie. – Myślę, że to wręcz nie byłoby bezpieczne, schody są spróchniałe.

– Więc po co niby jest to?

Anastazja pstryknęła włącznik, a za drzwiami rozbłysło światło, odsłaniając odnowione wnętrze.

Potrząsnął głową, co oznaczało, że o tym również nie wiedział. A zaraz potem zaczął schodzić po nielakierowanych stopniach

z jasnego drewna. Anastazja od razu podążyła za nim.

Pomieszczenie widoczne już z połowy schodów wyglądało całkiem zwyczajnie, a dalszych nie musieli sprawdzać, bo drzwi do nich były zamknięte, więc kot tam nie wchodził.

Wszędzie wokół stały puszki z farbą, leżały worki z klejem, oparte o ścianę gipsowe płyty, sterty desek oraz różne murarskie i malarskie narzędzia. Było tam tego tyle, że jeśli kot ukrywał się pomiędzy tym, raczej trudno byłoby go znaleźć.

Zawiedzeni wrócili na górę. Anastazja jednak postanowiła w duchu przy innej okazji jeszcze raz sprawdzić to miejsce, wabiąc zwierzaka plasterkiem szynki.

– Może powiesz mi wreszcie, czego dowiedziałas się w bibliotece?

Teddy nie był w stanie dłużej utrzymać na wodzy ciekawości i w końcu pierwszy podjął temat. Wcześniej długo wodził wzrokiem za Anastazją, gdy w milczeniu krzątała się po kuchni, i ponaglał ją wzrokiem.

Uśmiechnęła się zagadkowo, stawiając przed nim kubek z herbatą.

– Chyba wiem, dlaczego złodziejka dusz zamieszkała właśnie tutaj, zamiast wrócić do rodziny – oświadczyła, siadając naprzeciwko. – I co najważniejsze, dlaczego potem tak nagle zniknęła.

– Dowiedziałas się tego w naszej bibliotece? – Zdziwił się, a w jego głosie usłyszała powątpiewanie.

– W pewnym sensie. W zbiorach biblioteki nie znalazłam wiele, a właściwie nic, czego nie przeczytałabym w encyklopediach i opracowaniach, które mam tutaj. – Kiwnęła głową w stronę półek w salonie, gdzie ułożyła część książek kuzynostwa.

– A te wydruki?

– Z internetu. Nie mam tu dostępu do sieci, zresztą, jak wiesz, wolę papier. Tym razem jednak nie miałam wyjścia, bo w bibliotece

niewiele było z tego, co interesowało mnie najbardziej. Całkiem jakby tutaj to był jakiś temat tabu. – Spontanicznie podzieliła się z nim swoim odczuciem.

– Masz na myśli mistycyzm, ezoterykę i okultyzm? – Rzucił okiem na notatki. – To, czym zajmowała się twoja przodkini?

Skinęła głową.

– To też. – Westchnęła. – Chciałam poznać biografię Bławatskiej, dowiedzieć się czegoś więcej o jej życiu. Liczyłam, że pomoże mi to zrozumieć, co się stało z Anastazją seniorką.

– I co? Pomogło?

Tym razem zaprzeczyła, celowo ignorując jego coraz bardziej widoczne zniecierpliwienie.

– Natknęłam się na wiele ciekawych informacji, ale nie wniosły niczego nowego. Właściwie już prawie straciłam nadzieję, że znajdę cokolwiek, ale zagadnęłam bibliotekarkę o archiwalne egzemplarze lokalnych czasopism albo coś w tym stylu.

– Nie ma tu czegoś takiego – podsumował, zapewne chcąc, by przeszła wreszcie do sedna. – Dopiero od niedawna wydawane jest jedno małe czasopismo, więc tego rodzaju archiwa nie istnieją.

– Podejrzywałam, że tak będzie. Spytałam o nie w jakimś ostatnim akcie desperacji, nie licząc na wiele. I dzięki temu odkryłam inne, znacznie cenniejsze źródło informacji.

– Jakie?

Patrzył na nią z powątpiewaniem, przeczuwając, że drażni się z nim, celowo przeciągając rozmowę. Nie mylił się. Anastazja podświadomie chciała go w ten sposób ukarać za to, że ciągle jej nie dowierzał i sceptycznie podchodził do jej domysłów i spekulacji. Poza tym wciąż nie była pewna, czy to, czego się dowiedziała, wywrze na nim odpowiednie wrażenie.

– Okazała się nim sama bibliotekarka – oświadczyła wreszcie z nieco przesadnym triumfem. – Gdybym zaczęła od niej

i powiedziała, czego szukam, zaoszczędziłabym mnóstwo czasu.

Nie przyznała się, że nie zrobiła tego z powodu zawodowej dumy i wiary we własne kompetencje. Była przekonana, że świetnie poradzi sobie sama, bo przecież prowincjonalna bibliotekarka nie mogła wiedzieć więcej od niej o sposobach wyszukiwania informacji. Zapomniała jednak, że te dotyczące lokalnych, również przeszłych wydarzeń znacznie częściej przekazywane są drogą ustną.

Tak też było w tym przypadku.

– Babcia bibliotekarki opowiadała jej kiedyś, że na długo przed pierwszą wojną, mniej więcej tutaj, gdzie, uważaj – uniosła palec, chcąc skupić na sobie całą jego uwagę – dziś znajduje się willa Niebieskich, stała drewniana chatka, właściwie prowizoryczny szałas. Mieszkał w niej pewien mężczyzna, który podobno przybył w te strony z bardzo daleka i osiadł na kilka letnich miesięcy.

– Wiadomo, kim był?

– Raczej nie, można się tego jedynie domyślać na podstawie trochę wyblakłych już wspomnień tamtej kobiety. Podobno miał śniadą karnację, nosił barwne powłóczyste stroje i posługiwał się nikomu nieznanym językiem. Zresztą, to nie miało znaczenia, bo rzadko się do kogokolwiek odzywał i większość czasu spędzał przed swoją chatką. Siedział całymi dniami na ziemi i coś do siebie mamrotał. Bibliotekarka twierdzi, że to mógł być jakiś hinduski albo tybetański mnich. Tak podobno uważał jakiś profesor z uniwersytetu, który parę lat później interesował się tym tematem. Myślę, że to całkiem możliwe, bo mniej więcej wtedy w Polsce zaczęto fascynować się buddyzmem. Powstały nawet prace naukowe na ten temat, zainteresowano się sanskrytem, językiem starożytnych i średniowiecznych Indii.

– I co w związku z tym? – ponaglił ją, by przeszła wreszcie do sedna.

A to oznaczało, że wciąż nie rozumiał, do czego zmierza.

– Jak to, co? – Nie dowierzała, że może być aż tak

krótkowzroczny. – Przecież zaledwie wczoraj rozmawialiśmy o tym. Złodziejka dusz interesowała się buddyzmem. Tak jak Bławatska. Podążała jej śladem, kilka lat spędziła w południowej Azji. W Indiach i może nawet w Tybecie, czyli tam, skąd mógł pochodzić tamten mnich. Tam też prawdopodobnie udali się moi kuzyni! Nadal nie widzisz tu żadnego związku?

– W którym dokładnie miejscu miałbym go widzieć?

– Nie wiem. Ale moim zdaniem coś musi być na rzeczy. Być może złodziejka dusz właśnie z powodu tamtego mężczyzny po powrocie ze swojej wielkiej ucieczki przed niechcianym zamążpójściem zatrzymała się tutaj, zamiast zwyczajnie wrócić do rodziny, która podobno wszystko jej wybaczyła. I została tu na parę ładnych lat.

– Do czasu, aż ni stąd, ni zowąd zniknęła – podsumował.

– Dokładnie tak jak mnich. – Uśmiechnęła się enigmatycznie, zadowolona, że ma jeszcze w zanadrzu coś, co może go zaskoczyć.

– Jak to?

– Podobno przypadł tak samo nagle, jak się pojawił. Nie zostawił po sobie nic. Zupełnie, jakby nigdy go nie było. Po prostu zniknął.

– Szałas też ze sobą zabrał?

Przewróciła niecierpliwie oczami.

– Chodzi o to, że nikt niczego nie zauważył. Jednego dnia był, a następnego już nie. Jakby zapadł się pod ziemię albo rozpułnął w powietrzu.

– Tak jak Anastazja.

– Mniej więcej. – Zawahała się. – Ale ona, jak się okazuje, miała ważny powód, by zniknąć.

– To są tylko plotki.

– Czyli wiesz, że obawiała się o swoje życie?

– To, czym się zajmowała, nie przysparzało jej przyjaciół. Jednak nie sądzę, by ktoś z tego powodu na nie nastawał. Bo gdyby tak

było, stałoby się to wcześniej, zanim to wszystko zabrnęło tak daleko.

– Co dokładnie masz na myśli?

Zmieszał się lekko.

– Seanse spirytystyczne, które odbywały się w jej domu. Wmówiła ludziom, że kontaktuje się z duchami ich przodków. Sądziła, że niektórym nie pozwala wrócić tam, skąd przybyły. Że podstępnie więzi je u siebie i zmusza do wyjawienia najskrytszych tajemnic, żeby zdobyć władzę nad ich żyjącymi potomkami. Albo szuka dla nich nowych, ziemskich ciał, by z wdzięczności jej służyli. To były tylko plotki, ale zdążyły się porządnie rozplenić i rozrosnąć. W końcu żyła tu ładnych parę lat. Przybyła jeszcze przed wojną.

– I zamieszkała z niemieckim oficerem, tutaj, w jego domu – dokończyła za niego. – Moim zdaniem to też przyczyniło się do tego, co ją spotkało. Może nawet bardziej...

Uznała, że nadszedł czas, by porozmawiać i o tym. Zwłaszcza że już wcześniej bibliotekarka uświadomiła Anastazji kilka przykrych prawd, z których dotąd nie zdawała sobie sprawy. Lub też nie chciała ich roztrząsać, bo być może wówczas sama doszłaby do podobnych wniosków. I raczej nie były to zwykłe pomówienia, ale fakty, które trudno było podważyć. Kolaboracja z wrogiem, a to właśnie zarzucano jej przodkini, niosła za sobą określone konsekwencje. Za współpracę z okupantem zdrajcy otrzymywali tylko jeden rodzaj kary. Wyrok śmierci. To czekałoby złodziejkę dusz, gdyby w porę nie uciekła.

– Nie z nim, ale u niego – sprostował. – Musiała przecież gdzieś się podziać. I tak się pewnie złożyło, że wolny pokój znalazła u Niemca. Inni przyjezdni, z tego, co wiem, też je niekiedy wynajmowali.

– Akurat – sarknęła. – Wcale nie zamieszkała u niego przypadkowo. Znała go wcześniej, podobnie jak wielu innych wysokich rangą niemieckich oficerów. Są świadkowie i mogą to potwierdzić, podobno tacy jeszcze żyją.

– Sugerujesz, że ona i on byli... – zająknął się i nie odważył dokończyć.

– Niczego nie sugeruję. Nie wiem, jakie dokładnie łączyły ich relacje, czy byli kochankami, i nie chcę wiedzieć. Nie wątpię jednak, że owe relacje pomagały mojej przodkini przetrwać w tamtych trudnych czasach. A nawet żyć całkiem wygodnie – dodała z przekąsem, rozejrzawszy się wokół, i skrzywiła się lekko. Tłumaczyła sobie, że nie powinna czuć się odpowiedzialna za czyny swoich przodków, ale mimo to nie umiała wyzbyć się poczucia wstydu. – Dopiero potem, niestety, odbiło jej się to czkawką i stało się powodem późniejszego zniknięcia. Bo nikomu nie powinno wydawać się dziwne, że po wojnie ktoś chciał, by poniosła konsekwencje tego, czego się dopuściła. Takie chodziły wtedy słuchy. Być może w porę dotarło to do niej i ukryła gdzieś swoje dziecko, a potem sama uciekła. O ile ktoś jej naprawdę po cichu nie zabił i nie ukrył gdzieś zwłok.

– Jeżeli masz rację, dlaczego nie zrobił tego wcześniej? Nie zlikwidował jej zaraz po wojnie.

– Z obawy przed zemstą. W końcu to była złodziejka dusz, ludzie bali się jej niezrozumiałych dla nich paranormalnych zdolności i praktyk. Zwłaszcza po tym, jak niedaleko jej domu znaleziono martwego człowieka. – Zamilkła na chwilę i popatrzyła na niego znacząco. Ją ta wiadomość zmroziła i zszokowała, ale on tylko kiwnął lekko głową, więc musiał znać tę historię. – Należał podobno do miejscowej elity społecznej i najmocniej naciskał na jej ukaranie – kontynuowała wolno. – Nigdy nie udowodniono, że to ona była odpowiedzialna za jego śmierć, bo pewno zresztą nie była, ale większość ówczesnych mieszkańców święcie wierzyła w jej winę. Dlatego długo nikt nie odważył się podnieść na nią ręki. Potem jednak emocje trochę opadły, albo ludzie w końcu zapomnieli o tamtym wypadku, i znów zrobiło się niebezpiecznie. Dla niej i jej dziecka.

– O tym wszystkim też powiedziała ci bibliotekarka? – zagadnął, przełykając dyskretnie ślinę, więc Anastazja upewniła się, że znał

tę historię.

– Nie. Nie ona. Wiem to od Janka, chłopaka Elizy.

– Czyżbyś znów go spotkała? – spytał dziwnym tonem.

– Tym razem sama do niego poszłam, do ratusza. Miałam po drodze, a ciekawiło mnie, czy słyszał cokolwiek o tym domniemanym mnichu, i miałam nadzieję, że wie coś więcej. W końcu interesuje się historią osiedla, więc uznałam, że to możliwe.

– I wiedział?

– Być może, ale zapomniałam go o to spytać.

– Nie rozumiem. Przecież po to tam poszłaś!

– Wypadło mi z głowy po tym, jak zobaczyłam tabliczkę na jego biurku. Wizytówkę z nazwiskiem. Wydało mi się znajome, choć w pierwszej chwili nie miałam pojęcia skąd. I nagle... Bum! Przypomniałam sobie.

– Co to za nazwisko?

– Hinc!

– I co w związku z tym?

– Jak to, co? Przecież tak nazywał się pierwszy właściciel willi. – W kilku słowach opowiedziała mu o tym, czego dowiedziała się od pani Otylii, znów odnosząc niejasne wrażenie, że i ta historia była mu znana. Nie mogła mieć jednak pretensji, że i to przed nią zataił, bo przecież o to nie pytała. – Okazało się, że Janek jest prawnukiem tamtego człowieka! – dokończyła to, z czego, jak miała nadzieję, nie zdawał sobie dotąd sprawy.

– Dlaczego nie ujawnił się z tym wcześniej?

– Dokładnie takie pytanie mu zadałam.

– I?

– I nic! Podobno nie sądził, że to ważne. Spytałam, czy wie, dlaczego jego przodkowi tak bardzo zależało na tej działce, że

zaryzykował dla niej wszystko, co miał, i tam pragnął wybudować dom, ale zapierał się, że nie ma pojęcia. I że sam bardzo chciałby się tego dowiedzieć.

– Sądzisz, że kłamał?

– Nie wiem, ale nawet jeśli nie, jestem przekonana, że nie powiedział mi całej prawdy. Odniosłam takie wrażenie już wcześniej, kiedy rozmawialiśmy w kawiarni jego dziewczyny.

Zamierzała jeszcze dodać, że to samo czuła wobec Tadzia. I nie pomyliła się, bo zataił przed nią niektóre fakty, między innymi te dotyczące dziadka i jego przyjaźni z Anastazją seniorką. Więc w przypadku Janka też mogła zaufać intuicji. Po namyśle zrezygnowała jednak z wygłaszania podobnych uwag. Lepiej było nie wracać do załagodzonego konfliktu, żeby nie dać mu drugiego życia.

– Czyli jednak miałem rację i gość ściemnia? Wie coś, o czym nie chce ci powiedzieć? – dociekał Teddy.

– Wie lub może tylko to podejrzewa. I próbuje zdobyć więcej dowodów. To dlatego tak bardzo interesował się listem. I mną.

– Tobą? – Teddy niespodziewanie się nastroszył, popatrując na nią z ukosa.

– Jako potomkinią złodziejki dusz – sprostowała, zdziwiona jego gwałtowną reakcją. Nie skomentowała tego jednak, niepewna, czy jej się nie przywidziało. Bo mogłaby oznaczać, że Teddy jest o nią zazdrosny. Zarumieniła się lekko na tę myśl, zawstydzona prawdopodobnie przesadzonymi podejrzeniami.

– Myślisz, że to on włamywał się do willi? – zagadnął tymczasem Tadzio. – Ten cały... Janek?

Zdziwiła się, że nagle przyjął do wiadomości to, co dotąd uznawał za jej wymysły.

– Teraz już sama nie wiem. – Zawahała się, ponieważ wcześniej nie brała takiej możliwości pod uwagę. Jednak nie mogła jej wykluczyć. – Dotąd podejrzewałam jedynie Nadolnego.

– Kogo? – zdumiał się szczerze.

– Faceta, który mnie śledził. Wspominałam ci przecież, że go przyłapałam. A Eliza mi wyjaśniła, kim jest i jak się nazywa.

– Mówiłaś, że ktoś za tobą łązi, ale nie powiedziałaś, kto dokładnie.

– Ależ oczywiście, że powiedziałam. Jestem pewna, że wymieniałam jego nazwisko.

– Powiedziałaś tylko, że to jakiś namolny facet.

– Bo jest namolny. A na nazwisko ma Nadolny. – Zmarszczyła lekko brwi. – Ale mogłam się przejęzyczyć – przyznała ze skruchą.

– I możliwe, że w ogóle pomyliłaś się co do niego. Bo jakoś trudno mi uwierzyć, żeby cię śledził emerytowany nauczyciel. Niby po co?

– Ależ oczywiście, że się nie pomyliłam. Przyłapałam go parę razy w pobliżu. – Obruszyła się. – I nie miałam pojęcia, że go znasz. – Zerknęła na niego podejrzliwie.

– Znam. – Przytaknął. – Często go spotykam. I nic dziwnego, że też go tutaj widziałaś. Bywa na osiedlu kilka razy w tygodniu, u Szczęśnych.

– Jak to?

– Uczy Edwarda. I jest krewnym pani Otylii.

Nie odzywała się długą chwilę, usiłując zebrać myśli.

– Kilka dni temu nakryłam go, jak stał przy furtce i się gapił. A innym razem szedł za mną.

– Chyba jesteś trochę przewrażliwiona przez te ostatnie zdarzenia. Może po prostu szedł w tym samym kierunku, a tobie się wydało, że cię śledzi?

– Gdyby tak było, nie uciekałby przede mną. A tymczasem zwiął, jak tylko na niego spojrzałam... – Urwała olśniona. Już wiedziała, w jaki sposób zniknął! Chował się na posesji sąsiadów! – Poza tym oni knują coś wspólnie z Jankiem! – Przypomniała sobie nagle

i spojrzała na Teddy'ego z triumfem. – Eliza się wygadała.

– Niby co? – W jego głosie wciąż było słycać powątpiewanie.

– Nie wiem, ale zamierzam to sprawdzić. – Poderwała się.

– Co chcesz zrobić?

– Pójdę tam i wreszcie się rozmówię z panem... namolnym.

– Ale dokąd? Przecież nie wiesz, gdzie go szukać

– Za to wiem, że dziś przyszedł na zajęcia z Edwardem. Mam nadzieję, że nie jest jeszcze za późno i tym razem uda mi się go wreszcie złapać!

– Lekcje skończyły się prawie dwie godziny temu. A nauczyciela już dawno tu nie ma – wyjaśniła pani Szczęsna, zaskoczona jej widokiem. Podobnie jak tym, że Anastazja, wbrew jej przypuszczeniom, wcale nie przyszła po chłopca, ale żeby rozmówić się z jego nauczycielem.

– Chodzi o to, że kilka razy zauważyłam, jak pan Nadolny dziwnie się przygląda... willi Niebieskich. – Anastazja uznała, że bezpieczniej będzie na razie nie wspominać, że mężczyzna gapił się też bezczelnie na nią, skoro wciąż nie miała twardych dowodów. – A mnie powiedziano, że mogę go tutaj zastać. Pomyślałam, że może mogłabym spytać, dlaczego to robi. Bo dotąd nie za bardzo mi się to udawało – zaryzykowała sugestię, że mężczyzna przed nią ucieka.

Przeczuwała, że znów będzie posądzana o przewrażliwienie i przygotowała się do obrony. Sąsiadka jednak, ku jej zaskoczeniu, nie usiłowała niczemu zaprzeczać ani wzorem Tadzia przekonywać Anastazji, że coś jej się przywidziało. Zamiast tego przybrała umęczony wyraz twarzy.

– Przepraszam, myślałam, że już mu przeszło. Nie sądziłam, że

nadal to robi.

– Jak to? Wiedziała pani, że ten człowiek mnie śledzi?

Zachęcona postawą sąsiadki, postanowiła nie owijać w bawełnę i od razu przejść do rzeczy.

– Ależ skądże! – Na twarzy kobiety odmalowało się szczere oburzenie. – Mój kuzyn od dawna interesuje się willą, ale nigdy nikogo tam nie nachodził! Ani tym bardziej nie śledził. Poza tym wydawało mi się, że od kiedy pozwoliłam mu uczyć Edwarda, przestał się zajmować tymi głupotami.

– Jak to, pozwoliła mu pani uczyć Edwarda? – Mimowolnie zdziwiła się na głos, zastanawiając się jednocześnie, co kobieta miała na myśli, wspominając o głupotach.

– Edward go lubi. Pomyślałam, że obaj na tym skorzystają i przy okazji zajmą się czymś pożytecznym. Dlatego wymyśliłam im tę zabawę w szkołę, żeby mieli jakieś zajęcie. Spodobało im się, choć mój kuzyn początkowo się opierał. Teraz za to nie może się nachwalić, jaki to mój Edward jest utalentowany, i przychodzi do niego jeszcze częściej. Dlatego wydawało mi się, że wreszcie minęła mu tamta nieszczęsna obsesja.

– Obsesja? – podchwyciła Anastazja i uniosła znacząco brwi.

Pani Otylia lekko się zmieszała, oglądając się za siebie ze źle skrywanym niepokojem.

– Miałam na myśli tylko to, że mój kuzyn od zawsze interesował się historią naszej rodziny. Zresztą zaraża tą swoją pasją również Edwarda. A to chyba dobrze, prawda? Każdy powinien znać swoje korzenie, uczyć się o tym od małego. Mnie też mój ojciec ciągle powtarzał, jakie to ważne i cenne – perorowała wyraźnie po to, by zmienić temat.

– Jednak, o ile dobrze pamiętam naszą wcześniejszą rozmowę – Anastazja przerwała jej słowotok i od razu uśmiechnęła się przeproszająco – willa nie ma wiele wspólnego z historią pani rodziny, oprócz związków biznesowych państwa przodka z dawnym

właścicielem. To chyba jednak nie ma większego znaczenia? Prawda?

– Niby nie ma – odparła, ale w jej głosie dało się wyczuć wahanie. Jakby chciała jeszcze o czymś wspomnieć i jednocześnie czuła, że nie powinna. – Jednak istnieją pewne niezamknięte sprawy... – dodała po chwili, potwierdzając podejrzenia Anastazji.

– Jakie sprawy?

Chciała spytać, czy to dotyczy jej własnej przodkini, ale przeczuwała, że i tak nie otrzymałaby odpowiedzi.

– Tego nie wiem. – Kobieta potrząsnęła energicznie głową, ale jej niepewna mina w jakimś sensie ponownie przeczyła słowom. Znów też zerknęła niespokojnie w głąb domu. – Mój kuzyn niechętnie o tym mówi – dodała usprawiedliwiającym tonem.

– Ale sama pani przed chwilą wspominała, że rozmawia o tym często z pani synem.

– Skądże! Nigdy nie pozwoliłabym, żeby opowiadał mu o takich rzeczach... – zająknęła się, gdy zdała sobie sprawę, że niechcący zdradziła za dużo. – Sama pani rozumie, że w każdej rodzinie są sprawy, które nie nadają się dla uszu dzieci – dokończyła, tylko to potwierdzając.

Rozumiała, aż nadto dobrze, jednak nie przyznała się do tego głośno. Jej też pewnie z podobnych powodów nie wyjawiono prawdy o złodziejce dusz.

– Ale to jest jakoś związane z willą Niebieskich, prawda? – Anastazja zaryzykowała podchwytliwe pytanie.

– Tego nie powiedziałam. – Pani Otylia jednak tym razem wykazała się większym refleksem. – Nie mam też pojęcia, co sobie zaplanował mój kuzyn, dlatego przykro mi, ale nie pomogę.

– Czy mogłaby pani chociaż skontaktować mnie z nim jakoś? Chciałabym zamienić tylko kilka słów, nic więcej.

– Mogłabym, ale to i tak nic nie da. Nie sądzę, by się zgodził.

Gdyby chciał porozmawiać, sam by się do pani pofatygował. Tymczasem, jak sama pani zauważyła, nie za bardzo ma na to ochotę.

– A gdybym pokazała mu list? – zagadnęła Anastazja, chwytając się ostatniej deski ratunku.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może tym skusi mężczyznę, zmusi go do rozmowy.

– List? – Pani Otylia udała, że nie rozumie.

– Ten, który trafił do mnie niedawno. Na pewno pani słyszała, całe miasto o tym mówi.

– Ach ten. – Kobieta machnęła lekceważąco ręką, by podkreślić, jak bardzo jest to dla niej nieistotne. – Nie wiem, być może go to zainteresuje, w końcu pewnie ma jakąś wartość historyczną. I oczywiście, jeżeli pani sobie życzy, przekażę mu tę propozycję.

– Bardzo proszę. Z przyjemnością pozwolę panu Nadolnemu rzucić okiem na list, jak tylko wyjaśni mi powody swojego zachowania. I powie, dlaczego mnie śledził.

Sąsiadka otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować i odeprzeć teraz już jawne zarzuty, jednak po namyśle zrezygnowała, przyjmując postawę oznaczającą, że to nie są jej sprawy i nie zamierza się w nie mieszać bardziej, niż to konieczne.

– Oczywiście – odparła. – Zaraz mu o tym powiem. To znaczy przez telefon powiem – poprawiła się szybko.

Anastazja uniosła lekko brwi, ale nie skomentowała jej kolejnej słownej wpadki. Sąsiadka zdecydowanie nie potrafiła kłamać, co wbrew pozorom dobrze o niej świadczyło. Mimo trudnego charakteru i poglądów, z którymi Anastazja się nie zgadzała, wydawała się uczciwa, a szczerść była jedną z jej najbardziej rzucających się w oczy cech, choć nie zawsze zaletą. Podobnie jak dociekliwość ocierająca się o wścibstwo.

Dlatego Anastazja miała nadzieję, że kobieta wiedziona również własną ciekawością dotrzyma słowa i przekona Nadolnego do

rozmowy. Podejrzewała zresztą, że pan Nadolny przysłuchiwał się wszystkiemu od początku z ukrycia, na co wskazywało podenerwowanie sąsiadki i ukradkowe spojrzenia rzucone do tyłu. Jednak nalegania, by ujawnił się od razu, zapewne na nic by się nie zdały, a nawet mogłyby wszystko popsuć. Mężczyzna potrzebował czasu do namysłu. Anastazja miała jedynie nadzieję, że nie potrwa to długo, bo jej cierpliwość się kończyła.

– A może przy okazji mogłabym jednak zabrać do siebie Edwarda, tak jak umawialiśmy się wcześniej? – zagadnęła już na schodach.

Przez głowę przemknęła jej nowa kusząca, choć pokrętna myśl. Mogłaby delikatnie podpytać malca o jego lekcje z panem Nadolnym i opowieści o rodzinnej przeszłości. Nie było to może zbyt etyczne zagranie, ale dziecku nie mogło wyrządzić krzywdy, więc Anastazja nie wahała się długo przed skorzystaniem z takiej możliwości. Podejrzewała zresztą, że mężczyzna robi mniej więcej to samo, wypytuje Edwarda o to, co widział lub czego się dowiedział podczas wizyt u Kristine. Nie bez przyczyny go zachęcał, by robił to jak najczęściej, wmawiając matce, że to dobrze wpływa na jej dziecko. Tak mówił Teddy.

Niestety, pani Otylia jakby wyczuła jej intencje, potrząsnęła energicznie głową.

– Przykro mi, ale to nie jest dobry moment. Mój syn właśnie odpoczywa. Może innym razem.

Anastazja, zanim wróciła do siebie, stała chwilę na ulicy i obserwowała dom sąsiadów. Dopóki nie zdała sobie sprawy, że to nie ma sensu. Nie mogła w żaden sposób zmusić Nadolnego do wyjawienia prawdy. Właściwie nic już nie mogła zrobić. Pozostało jej czekać, aż zdecyduje się na to sam.

W ciągłym zamyśleniu pchnęła furtkę i jak zwykle odruchowo wstrzymała oddech, by nie wdychać zapachu berberysów.

– I co? – Podskoczyła przerażona, słysząc nagle czyjś konspiracyjny szept. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to Teddy. Siedział na werandzie i wpatrywał się w nią

z zaciekawieniem.

– Co tu robisz?

Starła się nie dać po sobie znać, jak bardzo ją przestraszył.

– Wybiegłaś tak nagle, nie wiedziałem za bardzo, co ze sobą począć. – Zmieszał się lekko. – Nie mogłem wrócić do siebie, bo nie zabrałaś kluczy. No i byłem ciekaw, co z tego wszystkiego wyniknie.

– I czy pani Szczęsna nie robi mi awantury, że posądzam o coś jej krewnego? Dlatego na wszelki wypadek wolałaś trzymać się od tego z daleka?

– No coś ty! – Zaperzył się. – Zastanawiałem się o prostu, czy udało ci się z nim porozmawiać.

– Niestety nie. – Westchnęła, wchodząc wraz z nim do środka. – Ale zasiałam ziarno, które niebawem powinno przynieść plon.

– Co zrobiłaś?

– Obiecałam pokazać mu list, o ile zdradzi mi, dlaczego tu węszył.

– Twój plan się nie powiedzie, jeżeli to go już nie interesuje.

– O czym ty mówisz? – Zdziwiła się.

– Sama podejrzewałaś go o szperanie tutaj. Mógł więc przeczytać list.

– Nie pomyślałam o tym. – Zmartwiła się. – W takim razie moja propozycja jest dla niego bez sensu. Wszystko na nic.

– Tego jeszcze nie wiesz – zaznaczył Teddy. – A propozycja ma sens, bo cokolwiek teraz zrobi Nadolny, zyskasz dowód jego winy albo niewinności. Zależy, jak się zachowa.

– Masz rację! – wykrzyknęła zdziwiona, że nie wpadła na to sama. – Jeżeli przyjmie moją ofertę, udowodni, że nie zna treści listu. Że go nie czytał!

– A do willi włamał się ktoś inny – uzupełnił Tadzio.

– Więc wreszcie mi wierzysz? – Dotarło do niej, że w końcu

zmienił swoją postawę.

– Teraz już tak.

– Teraz?

– To znaczy wcześniej też brałem pod uwagę, że możesz mieć rację – dodał trochę nadgorliwie, jak kiepski dyplomata. – Ale przed chwilą zyskałem pewność.

– Co cię przekonało? – spytała ostrożnie.

– Chodzi o meble po moich dziadkach. – Stojąc w przedpokoju, kiwnął brodą w stronę sypialni kuzynostwa. – Kiedy tam byliśmy, odniosłem wrażenie, że coś jest nie tak. Nie dawało mi to spokoju, dlatego teraz skorzystałem z okazji i znów tam poszedłem, żeby sprawdzić. Obejrzałem dokładnie meble i odkryłem, że ktoś odkleił taśmy.

– Jakie taśmy? – Nie rozumiała.

– Zabezpieczyłem nimi od spodu szuflady komód, żeby się nie wysuwały, bo w niektórych zostały jakieś drobiazgi po dziadkach, stare papiery, które muszę jeszcze raz przejrzeć. Nie chciałem, żeby się pogubiły. Ktoś jednak zerwał zabezpieczenia. I to niedawno.

– Skąd wiesz, że nie stało się to wcześniej?

– Ponieważ zajrzałem tam w przeddzień wyjazdu Niebieskich, żeby coś zabrać, i taśmy się trzymały. Ktoś musiał odkleić je później.

– Żeby zajrzeć do szuflad? – Zdziwiła się. – Po co?

Wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Nie zostało tam nic cennego. Jakieś stare rachunki, trochę bezużytecznych szpargałów. I raczej nic nie zginęło.

– Może ktoś miał nadzieję znaleźć tam coś więcej?

– Niby co?

– Może to, co ma jakiś związek z twoim dziadkiem i tym, że

przyjaźnił się ze złodziejką dusz?

Skrzywił się lekko.

– Nie wiem, co by to mogło być. W dodatku tak atrakcyjnego, by zakradać się do cudzego domu.

– A może szukał tego, co zabrałeś, gdy byłeś tam wcześniej?

Była bardzo ciekawa, co to było.

– Nie wiem, do czego mogliby potrzebować starego albumu ze zdjęciami.

– Czy na którymś z nich była moja przodkini?

Poczuła, że chętnie obejrzałaby inne zdjęcia Anastazji seniorki niż to jedno jej znane, znajdujące się w albumie dziadków.

Teddy jednak, ku jej rozczarowaniu, zaprzeczył.

– Właściwie nie ma tam żadnych rodzinnych ani takich całkiem zwyczajnych zdjęć. Jedynie fotografie krajobrazów i widokówki z różnych stron świata. Opowiadałem ci o nich. Mój dziadek je kolekcjonował.

Skinęła głową na znak, że pamięta, choć to nie była prawda. Pewnie nie zwróciła na to uwagi. Niespecjalnie interesowała się fotografią.

– Czy wśród nich była ta od Anastazji? Przedstawiająca Niebieskie Góry? – spytała jednak.

– Tak, ale to całkiem zwyczajne zdjęcie. – Uprzedził, domyślając się, do czego zmierza. – Ot, widoczek jakich wiele.

– Mimo to chętnie bym je sobie obejrzała. Czy mógłbyś...?

– Jasne. Przyniosę ci je przy najbliższej okazji.

Otworzyła usta, by poprosić, żeby zrobił to teraz, ale przeszkodził jej dzwonek do drzwi.

Spojrzeli po sobie, jednak żadne z nich nawet nie drgnęło.

– Myślisz, że to on? – Anastazja obejrzała się niepewnie.

– Chcesz, żebym otworzył? – Teddy pomyślał o tym samym i podniósł się wolno z sofy, na której usiadł.

– Nie! Ja sama. – Powstrzymała go, chwytając za koszulkę.

Pobiegła do kuchni, wyjęła z szuflady ze sztucami list, a ponieważ nie mieścił się jej w kieszeni, wsunęła go sobie w spodnie, przykrywając bluzką.

Dała znak zdezorientowanemu nieco Tadziewi, żeby schował się w kącie sieni za drzwiami, i dopiero wtedy przekreśliła zamek.

Ich podejrzenia okazały się słuszne. W progu stał we własnej osobie pan Nadolny, z zaciętą miną i ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Odprasowane w kant rękawy koszuli jak zwykle zabawnie sterczały mu na boki. Dzięki nim nie wyglądał tak groźnie, jak pewnie zamierzał, a wręcz trochę groteskowo. Anastazja znów pomyślała o motylach skrzydłach, z którymi kojarzyły jej się niefortunne rękawki, i zagryzła usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Powaga sytuacji wykluczała takie zachowanie, ale jej absurdalność dziwnie dodała jej odwagi.

Spojrzała na mężczyznę prawie wyzywająco, pozwalając sobie na delikatny uśmieszek.

– Jednak pan się zdecydował – zagadnęła, żeby jakoś zacząć rozmowę, bo nic nie wskazywało na to, by mężczyzna zrobił to pierwszy.

– Poproszę o list – zażądał krótko.

Korciło ją, by pomachać mu nim przed nosem i znów schować, żądając w pierwszej kolejności odpowiedzi na wszystkie pytania. Powstrzymała się tylko dlatego, że to byłoby dziecinne. Postanowiła jednak nie bawić się w subtelności i od razu przeszła do rzeczy.

– Dlaczego mnie pan obserwował? – spytała bez ogródek.

– Brednie. Nikogo nie obserwowałem.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać. – Wykonała gest, jakby zamierzała zamknąć drzwi.

Na szczęście ją powstrzymał.

– Chciałem się dowiedzieć, co było w liście. I dlatego... – Urwał i zagryzł usta.

Anastazja kątem oka przechwyciła porozumiewawcze spojrzenie Teddy'ego, który niecierpliwie wiercił się za drzwiami, myśląc zapewne o tym samym, co ona. Nie ulegało wątpliwości, że mężczyzna nie znał treści listu. Więc jednak to nie on włamywał się do willi.

– Po co to panu? – spytała.

– Jestem historykiem. Ciekawią mnie takie rzeczy.

– Więc dlaczego po prostu nie poprosił mnie pan, żebym go panu pokazała?

– A zrobiłaby to pani?

– Jasne. Jak tylko dowiedziałabym się, do czego naprawdę to panu potrzebne – dodała z naciskiem.

– No dobrze. Powiem pani, ale nie tutaj. – Rozejrzał się znacząco.

– Oczywiście. Zapraszam.

Zamarł zaskoczony, a z jego twarzy zniknęła wcześniejsza pewność siebie, gdy zobaczył Teddy'ego, który z miną kota nad miską śmietany wynurzył się wreszcie zza drzwi.

– To są poufne sprawy – mruknął Nadolny, nie kryjąc niechęci i niezadowolenia.

Anastazja natomiast jeszcze bardziej się ucieszyła, że Tadzio będzie uczestniczył w rozmowie. Nie czuła się co prawda zagrożona, nie miała przecież powodu. Nie potrzebowała ochrony, a przynajmniej tak jej się wydawało, bo przecież nie zrobiła mężczyźnie nic złego. Nie wyobrażała też sobie, by pan Nadolny mógł ją skrzywdzić, mimo nieprzychylnego nastawienia to do niego nie pasowało. Wciąż się silił, by wyglądać groźnie, ale wydawał się całkiem poczciwy. Lecz mimo to z niezrozumiałego dla siebie powodu wolała nie zostawać z nim sam na sam.

– Rozumiem. – Pokiwała poważnie głową. – Dlatego oboje możemy panu obiecać, że wszystko, co pan powie, zachowamy wyłącznie dla siebie.

Gestem zaprosiła go, by usiadł. Skorzystał, ale pokręcił głową, gdy sięgnęła po filiżankę, żeby nalać mu herbaty. Zawiesił na chwilę wzrok na kubku z sentencją Sokratesa, który stał na stole, i zmarszczył lekko czoło.

– Dobrze – powiedziała Anastazja i usiadła naprzeciwko, zerkając z ukosa na Tadzia sadowiącego się obok. – Zatem proszę nam teraz zdradzić, po co panu ten list.

Splótł dłonie na stole i pochylił głowę, jakby unikał ich wzroku lub starał się zebrać myśli.

Po długiej chwili milczenia wreszcie się odezwał:

– Mam nadzieję znaleźć tam dowód na to, że ta cholerna czarownica zabiła mojego ojca.

– Właściwie to trochę mi go żal. – Anastazja odstawiła kubek i zaczęła się gapić w przestrzeń gdzieś ponad ramieniem Teddy’ego.

– A nie powinno – odparł, zerkając do tyłu, jakby spodziewał się, że coś tam wypatrzyła. – Przecież prawie rzucił się na ciebie po tym, jak się okazało, że w liście nie ma tego, na co liczył.

Skrzywiła się na to wspomnienie. Nie miała pojęcia, że tak się to skończy. Mężczyzna bardzo się zdenerwował i rzeczywiście omal nie doszło do rękoczynów. Nie chciał wierzyć, że niczego przed nim nie zataili, i swoją frustrację wyładował głównie na Anastazji. Tylko dlatego, że była spokrewniona z kobietą, której bez wątpienia nienawidził. Jednak złość oraz to, że puściły mu hamulce, przyniosły też pozytywny dla niej skutek.

Nadolny wyjawiał dużo więcej, niż pewnie zamierzał, z czego zdał sobie sprawę, gdy było już za późno. Jak tylko się zorientował, że przez emocje nazbyt rozwiązał mu się język, usiłował kręcić i wycofywać się z wszystkiego. W końcu całkiem zamilkł i z obawy, że niechcący zdradzi się z czymś jeszcze, w pośpiechu się pożegnał.

Natomiast Anastazja i Teddy do późnego wieczora analizowali to,

czego się od niego dowiedzieli, by spotkać się ponownie przy porannej kawie i kontynuować rozważania z dodatkową porcją już osobnych nocnych przemyśleń.

Anastazja tarła oczy, bo mimo sporej porcji kofeiny wciąż była senna. Tej nocy prawie nie spała. Czytała przyniesione z biblioteki notatki i zastanawiała się, który fragment układanki został źle dopasowany i zepsuł całość. Bo nie miała wątpliwości, że coś jest nie tak. Gdzieś coś zostało przeoczone lub źle zinterpretowane, bo chociaż wiedzieli już tak wiele, nadal niewiele z tego nie rozumieli.

– Stracił ojca, kiedy był dzieciakiem, ledwie przypomina sobie tamte czasy, nic dziwnego, że prawda zatarła mu się w pamięci. – Nadal usiłowała tłumaczyć zachowanie mężczyzny. – I wszystko się mu w końcu pomieszało.

– Uwierzył w to, w co było mu wygodniej wierzyć. – Teddy był bardziej sceptyczny w ocenie nauczyciela.

– Wcale nie. Dużo lepiej byłoby dla niego, gdyby przyjął do wiadomości, że to mógł być wypadek.

– To z pewnością był wypadek – powiedział Teddy z naciskiem, zupełnie jakby sądził, że Anastazja w to powątpiewa, co wcale nie było prawdą. Ona też wolała wierzyć w taką wersję wydarzeń i w ogóle nie roztrząsać innej. – Nigdy nie znaleziono dowodów na to, że ktoś zamordował tamtego człowieka, jego ojca. Znaleziono go martwego z raną na głowie. Równie dobrze mógł zasłabnąć i uderzyć się przy upadku. I tak pewnie było. A Nadolny to zwykły tropiciel sensacji. Jego teorie na temat morderstwa to same bzdury. Te pozostałe też – skwitował.

– Ale przyznał, że według niego złodziejka dusz nie współpracowała z Niemcami – podkreśliła Anastazja. – A przynajmniej nie robiła tego, o co ją oskarżano.

– Nie wyjaśnił jednak do końca, co naprawdę o tym sądzi. Ani tego, dlaczego w ogóle się z nimi zadawała.

– Bo pewnie sam tego nie wie.

– Albo wie, tylko nie chce się tym podzielić – podsumował z przekąsem. – A to, co nam wciskał, to jakieś kretyńskie bajki.

Nie odpowiedziała od razu. Spuściła wzrok na notatki i książki, którymi od poprzedniego wieczoru zasłany był stół w kuchni. Nie miała siły uporządkować tego przed pójściem do łóżka. Czowała się tak zmęczona, że rozgardiasz przestał jej przeszkadzać. Trochę ją to zdumiało, bo nigdy wcześniej nic takiego jej się nie przydarzyło. Nie wyobrażała sobie zasnąć ze świadomością, że coś zostało nieposprzątane. I tej nocy rzeczywiście nie mogła spać, ale bynajmniej nie z powodu bałaganu, a sprawy, której nie potrafili rozwikłać.

– A jeśli to wcale nie są bajki? – Zamyśliła się, usiłując dla odmiany nie zwracać uwagi na rozsypane papierzyska. – Niektórzy uważają, że w tym, co mówił, jest sporo prawdy. Są nawet na ten temat różne opracowania. Podobno naziści byli zafascynowani mistyką i okultyzmem. – Przesunęła w jego stronę wydruki z biblioteki, które dała mu do poczytania wcześniej, jak tylko zjawił się u niej rano ze świeżymi drożdżówkami i pełnym życzliwej troski pytaniem, czy udało jej się ochłonąć po wizycie Nadolnego.

– I co dokładnie miałyby z tego wynikać? – spytał.

– Tego jeszcze nie wiem. Ale się dowiem – oświadczyła stanowczo. – Wertowałam te papierzyska prawie całą noc i jestem przekonana, że musi być coś na rzeczy! Nadolny twierdził, że Niemcy dlatego zbliżyli się do złodziejki dusz. Chcieli, by im pomogła dotrzeć do tybetańskich tajemnic. Mieli nadzieję dzięki nim zdobyć władzę absolutną nad całym światem! Jeszcze przed wojną wysyłali do Tybetu różne ekspedycje, żeby odnalazły ich aryjskich przodków, którzy według ich teorii pochodzili z Azji. Uważali tamtejszych mistrzów za strażników tajemnych mocy okultystycznych. Uczestnicy tych wypraw chcieli otrzymać od nich pomoc w stworzeniu aryjskiej rasy nadludzi. – Potrząsnęła plikiem kartek. Właśnie tam to wyczytała.

Zerknął jakby od niechcienia i nie wyciągnął po nie ręki. Wcześniej też przejrzał je niezbyt uważnie, jakby wcale go to nie interesowało.

Lub, co było bardziej prawdopodobne, już wcześniej o wszystkim wiedział, ponieważ nie okazał zaskoczenia. W przeciwieństwie do niej.

– I co? Twoim zdaniem zgodziła się im pomóc w czymś... takim? – sarknął. – Bo przypominam ci, że Bławatska, jej autorytet i duchowa przewodniczka, była założycielką Towarzystwa Teozoficznego. A zwolennicy tego ruchu nie godzili się, by naziści wykorzystywali ich pogląd o istnieniu wielu ras do swoich paskudnych teorii o wyższości jednej rasy nad pozostałymi – oznajmił, potwierdzając tym jej przypuszczenia, że całkiem nieźle orientuje się w temacie. – Moim zdaniem twoja przodkini myślała podobnie i nie rozumiem, jak możesz sugerować, że było inaczej. Że zamierzała wspierać teorie nazistów!

– Wcale tego nie sugerowałam! – Obruszyła się. – Staram się tylko zrozumieć, jak doszło do tego, że w ogóle się z nimi zadała. Pewnie w ten sposób poznała tamtego Niemca. Albo kogoś, kto mu ją przedstawił.

– Jakiego Niemca? – Nie rozumiał. – I gdzie?

– Niemieckiego oficera, do którego należała ta willa. Podobno znali się już wcześniej, a przecież sam mówiłeś, że Anastazja była prawdopodobnie w Azji w czasie, gdy organizowano te niemieckie ekspedycje do Tybetu. Może ta znajomość zaczęła się właśnie tam? Nadolny też coś takiego sugerował.

– Podobnie jak to, że naziści szukali legendarnej podziemnej krainy zwanej Szambalą, gdzie miał panować pokój i pomyślność, oraz żyjących tam oświeconych istot, strażników tajemnej wiedzy, by dzięki nim osiąść klucz do rozwiązania wszystkich tajemnic wszechświata oraz różne cudowne przedmioty, w tym Świętego Graala! – Roześmiał się. – Posłuchaj tylko, jak to brzmi! Cudowne przedmioty i strażnicy tajemnic! Przecież to stek bzdur! Nie mogę pojąć, jak można w ogóle w coś takiego wierzyć. W dwudziestym pierwszym wieku!

– Też mnie to dziwi. Tak jak wiara w duchy i reinkarnację –

uzupełniła znacząco. – Bo to chyba mniej więcej ten sam poziom głupoty.

– Chcesz powiedzieć, że twoja przodkini była... – Skrzywił się lekko. – Jakby trochę... niespełna rozumu?

– Oczywiście, że nie! – Obruszyła się. – Ale, jak wiadomo, wierzyła w spirytyzm, podobnie jak ci wszyscy ludzie, którzy nazywali ją złodziejką dusz. I pan Nadolny, który uwierzył w tę swoją spiskową teorię dziejów – zrobiła w powietrzu cudzysłów – oraz w to, że moja przodkini zabiła jego ojca, ponieważ zdemaskował prawdziwy powód jej kontaktów z nazistami. I wcale nie oskarżał jej o kolaborację z Niemcami, jak powtarzali potem ludzie.

– Nie zabiła go – mruknął, jakby odrobinę znużony powtarzaniem wciąż tego samego. – To był wypadek. Po prostu się potknął. Albo zasłabł. Upadł i się uderzył w głowę.

Milczeli chwilę oboje.

– A jeżeli chodzi o wiarę w reinkarnację – odezwała się Anastazja w zamyśleniu – zastanawia mnie jeszcze jedna rzecz. Bo kiedy Nadolny wspominał o strażnikach tajemnej wiedzy, tych, w których wierzyli naziści, dodał, jakoby ci strażnicy posiadali zdolność zjawiania się samym tylko duchem w miejscach niekiedy bardzo odległych od ich ciał, a ja wtedy miałam wrażenie, że... – zająknęła się. – Że on naprawdę w to wierzy. Podobnie jak w to, że moja przodkini kradła dusze zwykłych śmiertelników.

– I że uwięziła tutaj duszę jego ojca? – Domyślił się, co Anastazja chce przez to powiedzieć.

Skinęła głową. Właśnie o tym pomyślała, słuchając gorzkich słów mężczyzny, które padły pod koniec rozmowy. Chwilę przed tym, jak zorientował się, że powiedział za dużo.

– I dlatego jest mi go żal – powtórzyła. – To musi być straszne żyć z takim przeświadczeniem.

– Moim zdaniem o wiele gorsze jest to, że ten człowiek miesza

w głowie niewinnemu dziecku. – Teddy skrzywił się cierpko. – I wciąga go w swoje teorie spiskowe. Chyba trzeba powiedzieć o tym matce Edwarda, żeby porozmawiała z jednym i drugim. Sama słyszałaś, co ten mały opowiada.

– Chodzi ci o skarb? – domyśliła się.

Poprzedniego wieczoru chłopiec po raz kolejny wymknął się z domu i zapukał do willi niedługo po tym, jak pożegnali się z panem Nadolnym. Wprawilo ich to na chwilę w konsternację, bo sądzili, że mężczyzna wrócił. Rzucili się oboje, by otworzyć drzwi.

Zaskoczeni, ujrzeli przed sobą Edwarda.

– Pan Barnaba chyba w końcu mnie zauważył – oświadczył z poważną miną na ich widok.

– Gdzie? – spytała Anastazja, oglądając się za siebie.

Edward wyminął ją w progu i pewnym krokiem wszedł do środka.

– Mówiłem. Czeka tu na mnie – oświadczył, patrząc w stronę okna, gdzie na parapecie siedział... kot.

Anastazja przez chwilę nie miała odwagi się poruszyć, a nawet oddychać, żeby nie spłoszyć zwierzaka. Teddy również przyglądał się kotu zdębiały.

– Myślisz, że możemy go pogłaskać? – spytała cicho chłopca.

Pokręcił głową.

– Pan Barnaba tego nie lubi. Możemy tylko z nim rozmawiać.

– O czym?

– O różnych rzeczach. Ja najczęściej opowiadałem mu o skarbie, a on obiecał pomóc mi go pilnować.

– Znalazłeś skarb? – Anastazja mrugnęła do niego porozumiewawczo, domyślając się, że to jakaś dziecięca gra.

– Jeszcze nie, ale to się stanie już niedługo – odparł poważnie. – Wujek mi tak powiedział.

– Wujek? – spytał Teddy. – Masz na myśli swojego nauczyciela?

Chłopiec skinął głową.

– Obiecał, że się podzielimy, kiedy już go znajdziemy.

Anastazja zerknęła pytająco na Teddy'ego, który cały czas kręcił głową, okazując niedowierzanie.

– Myślisz, że ten facet naprawdę ma coś takiego w planach? – spytała go zaraz po tym, jak razem odprowadzili chłopca do domu.

Początkowo bardzo się przed tym wzbraniał, ale ustąpił, gdy kot niespodziewanie zeskoczył z parapetu i mijając ich obojętnie, powędrował w kierunku sypialni.

– Nie wiem, co ma w planach Nadolny, ale na wszelki wypadek trzeba mieć go na oku. Podobnie jak tego, jak mu tam, Janka, skoro mówisz, że się ze sobą kontaktowali. W końcu obaj interesują się złodziejką dusz – oświadczył Teddy, zanim wrócił do siebie.

Teraz Anastazji przypomniało się to, co powiedział poprzedniego wieczoru, i podsunęło całkiem nową myśl.

– Powinniśmy z nim porozmawiać – dokończyła ją już głośno.

– Z kim? – Teddy okazał słuszne zdziwienie.

Widać było, że jego myśli powędrowały w całkiem inne rejony, o czym świadczył też dziwnie rozanielony wyraz jego twarzy.

– Z Jankiem – wyjaśniła. – Mam nadzieję, że powie nam, co chciał od niego Nadolny. I ogólnie, że wyjawi nam w końcu coś więcej. Bo jestem niemal pewna, że coś ważnego zataił.

– A jeśli nie wyjawi? – Teddy zerkał na nią z powątpiewaniem.

– Wtedy znów użyję listu jako karty przetargowej. – Uśmiechnęła się szyderczo. – Skoro metoda sprawdziła się raz, uda się i kolejny. Zadzwońię do niego i spytam, kiedy moglibyśmy porozmawiać. – Przypomniała sobie, że dostała od chłopaka wizytówkę.

Janek chciał się z nimi spotkać natychmiast, gdy tylko oświadczyła, że pokaże mu list. Nie spytał nawet o powód nieoczekiwanej propozycji. Po prostu umówili się w kawiarni jego dziewczyny.

Dotarli tam z Teddym w kilkanaście minut. Janek już czekał i miał minę, jakby spóźnili się co najmniej godzinę. Anastazja celowo nie wyjęła listu z torebki, by jeszcze bardziej rozpaścić jego ciekawość i w ten sposób skłonić do szczerych wyznań.

– Najpierw musisz nam zdradzić, co naprawdę łączy cię z panem namol... tfu, Nadolnym – poprawiła się.

– Nic! – Popatrzył na nią zdziwiony. – Znam go po prostu jeszcze ze szkoły.

– Eliza wspominała mi, że zwrócił się do ciebie z jakąś prośbą. I że obiecałeś mu pomóc.

Zaczerwienił się lekko.

– To nie tak. – Zmieszał się. – Chciał, żebym coś dla niego sprawdził. Powiedziałem, że pomyślę o tym. Jako urzędnika obowiązuje mnie służbowa tajemnica, nie wszystko mogę ujawnić.

– Ale w końcu jednak to zrobiłeś? Pomogłeś mu?

Skinął niechętnie głową.

– Właściwie tylko potwierdziłem to, co już wiedział. Chociaż nie mam pojęcia, jak udało mu się dotrzeć do tych informacji.

– Jakich informacji? – spytał Tadzio takim tonem, że Janek drgnął przestraszony.

– Chodzi o obecnych właścicieli willi – odparł mechanicznie. – A w zasadzie o panią Kristine Niebieski.

– Co z nią?

– Nadolny pytał o jej panięskie nazwisko. Podawała je u nas w różnych dokumentach...

– Tych dotyczących zakupu nieruchomości?

– Jakiego zakupu nieruchomości? – Janek okazał całkiem szczere zdziwienie.

– No przecież willi. – Anastazja pomyślała, że jeśli chłopak coś kręci, to wyjątkowo nieudolnie. Był cały rozdygotany i pocił się ze zdenerwowania.

– Ale przecież ona wcale jej nie kupiła – oświadczył i umilkł jeszcze bardziej zestresowany. – To znaczy myślałem, że wiesz... – zająknął się.

– Jak to, nie kupiła? I dlaczego Nadolny pytał o jej panięskie nazwisko?

Anastazja czuła się skołowana i miała coraz większą ochotę kopnąć chłopaka w kostkę. Albo chociaż porządnie nim potrząsnąć. Żeby w końcu zaczął wyrażać się jaśniej i przestał mieszać jej w głowie! Teddy miał minę, jakby chciał zrobić to samo, tylko mocniej, mimo że na razie nie wtrącał się do rozmowy.

– Bo to ono widniało w księgach wieczystych, w zapisach dotyczących posiadłości.

– Jak to? Przecież willa należała do Anastazji Niebieskiej!

– Została jej oddana w użytkowanie na określony czas. Potem prawa wygasły, a właściciel się nie zgłosił. Aż do chwili, gdy odnalazła się jego spadkobierczyni.

– Kristine Niebieska? Czy to znaczy, że ona jest...?

– Córką dawnego właściciela willi, niemieckiego oficera, który tu mieszkał jeszcze przed wojną – dokończył za nią Janek.

– A co z twoim przodkiem? – Przypomniała sobie. – Przecież dom należał do niego?

– Tak, dopóki go głupio nie stracił – oświadczył ponuro. – I wbrew temu, co sądzi pan Nadolny, mojej rodzinie nigdy nie uda się odzyskać tej nieruchomości. Nie ma nawet co próbować.

– Nadolny cię do tego namawiał? – odezwał się wreszcie Teddy.

Chłopak skinął niechętnie głową.

– Łatwo mu radzić. – Westchnął. – Jego bliskim udało się zachować majątek.

– Masz na myśli dom państwa Szczęsnych? – Domyśliła się i przypomniała sobie opowieść sąsiadki o spłacie długu i podzieleniu ziemi.

– Mój pradziadek był współnikiem przodka pani Szczęsnej i pana Nadolnego. Prowadzili razem różne interesy. O, w tamtej kamienicy. – Kiwnął brodą w stronę bramy, w której poprzednim razem rozpląnął się pan Nadolny. – Miał duży piękny lokal i piwnicę z winami. Ten z kolei moi rodzice od lat próbują odzyskać, ale nie jest to takie proste. Zagięły dokumenty, nie ma dowodów, że ta część majątku została bezprawnie odebrana mojemu przodkowi.

– Czy Nadolny interesował się tym miejscem? – spytała Anastazja, wciąż mając w pamięci sytuację sprzed kilku dni.

Janek wzruszył ramionami.

– Po co miałby to robić? To znaczy owszem, pytał mnie o nie, ale ze zwykłej życzliwości, ciekaw, jak idą nasze sprawy. Czy jest jeszcze jakaś nadzieja. Wspominał też, że sam chętnie zwiedziłby taką piwniczkę, bo w mieście krążą o niej różne legendy. Niestety, nie da się tam wejść, obecny właściciel na to nie pozwala. Zamknął lokal i nikogo tam nie wpuszcza. Pan Nadolny też go dopytywał w naszym imieniu, niestety nic to nie dało.

A może nie tylko w ich? I nie tylko z życzliwości, która niezbyt pasowała do tego człowieka, na ile udało się go poznać? Anastazja przeczuwała, że jego intencje nie były czyste i kryło się za tym coś więcej, ale nie dała tego po sobie poznać. Nadolny zachowywał się dziwnie, a ona była niemal pewna, że nie jest to tylko kwestia jego problemów emocjonalnych i braku psychicznej równowagi. Postępował zbyt metodycznie. W tym, co robił, był jakiś ukryty cel, pozostawało jedynie go odkryć.

W zamyśleniu nie zauważyła, że Janek od dłuższej chwili przygląda jej się z napięciem, rzucając od czasu zniecierpliwione

spojrzenia również Teddy'emu, który ostentacyjnie to ignorował.

– Przepraszam, miałam pokazać ci list. – Zreflektowała się. Jednocześnie przez głowę przemknęła jej kolejna niepokojąca myśl.

Dlaczego tak bardzo mu na tym zależy? Przecież nie ma tam nic, co mogłoby pomóc mu w jego rodzinnych problemach z odzyskaniem majątku po przodkach. I raczej nie miał powodów spodziewać się, że coś takiego tam znajdzie.

Mimo alarmujących przeczuć nie wycofała się z obietnicy. Podała chłopakowi poślisk papier i zaczęła, aż delikatnie go rozłożyła i spokojnie przeczyta. Nie umknęły też jej uwadze wypieki, które pojawiły się na jego twarzy, choć nie komentował treści, o nic nie pytał.

Nagle odmalowało się tam również zdziwienie.

– Napisała go krótko przed zniknięciem – wymamrotał do siebie, jakby dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. – Ciekawe, dlaczego do urzędu trafił dopiero kilkanaście lat później?

– Jak to, kilkanaście lat później? – Tym razem ona nie posiadała się ze zdumienia.

Teddy również, ponieważ aż otworzył usta.

– Nie mogła dostarczyć listu później, skoro w 1947 zaginęła. – Zreflektowała się po dobrej chwili.

– A kto powiedział, że zrobiła to osobiście? – Janek się zaperzył. – Bo na pewno nie ja.

– Ja też nie miałem o tym pojęcia! – Teddy uniósł obie ręce w poddańczym geście, gdy Anastazja przeniosła na niego wzrok, jakby żądała wyjaśnień. – Wiedziałem tylko, że list od dawna leżał w urzędzie. Ale jakoś nie przyszło mi do głowy, by pytać od kiedy dokładnie. Dlatego też przyjąłem, że to ta data w środku.

– Jak więc tu trafił? Bo jeżeli wysłała go potem osobiście, może wiadomo, gdzie wtedy przebywała...?

Nie dokończyła, ponieważ mina Janka sugerowała, że to fałszywy

trop.

– Przyniósł go jej starszy brat – oświadczył, zaskakując ją jeszcze bardziej.

– Ale który? – spytała, myśląc o własnym pradziadku. Czyżby to był on? – Bo ona miała dwóch braci – wyjaśniła.

Janek rozłożył bezradnie ręce.

– Nie wiem, czy podawał komuś swoje personalia, czy tylko przedstawił się jako jej brat. W dodatku całkiem możliwe, że nie miał pojęcia, co zawiera przesyłka. Był na niej adres naszego urzędu. Dopiero w środku znajdował się list z twoim imieniem i nazwiskiem, osobno warunki dotyczące jego przekazania, oraz pieniądze na remont ratuszowej wieży, jako podziękowanie za przychylenie się do prośby o przechowanie listu.

– Dlaczego brat zrobił to po tak długim czasie? Przecież musiał go przetrzymywać przez cały ten czas.

Anastazja zastanawiała się nad tym przez całą drogę powrotną.

– Może nie mógł wcześniej? Bo coś mu przeszkodziło?

Teddy nieudolnie pomagał jej w rozwiązaniu tej zagadki. Ale tak jak Janek, nie wymyślił nic, co wydawałoby się dostatecznie wiarygodne.

– Bardzo bym chciała wiedzieć, który z braci to zrobił. Niestety, nie mam nawet kogo o to zapytać – oświadczyła z nagłą goryczą. – Dziadek i babcia dawno nie żyją, a rodziców nieszczęśliwie zajmuje historia naszej rodziny. – Nawet ja ich nieszczęśliwie zajmuję, dodała już tylko w duchu. Dlatego nie zamierzam im nawet wspominać o tym, co się tutaj dzieje.

– Ale możesz za to spytać o to pana Feliksa. Przecież, o ile dobrze pamiętam, jest synem drugiego z braci Anastazji. Może coś wie? I pewnie warto byłoby przy okazji spytać panią Kristine, dlaczego nie opowiedziała ci o swoim pochodzeniu i całej reszcie?

– Niestety, będę to mogła zrobić dopiero po ich powrocie, bo

straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek się do nich dodzwonię. – Nie dodała, że sprawa Kristine nurtuje ją nawet bardziej niż ta dotycząca dostarczenia listu. – Z Azji czy gdziekolwiek są.

– W Niebieskich Górach z widokówki złodziejki dusz – uzupełnił.

– Mówiłeś, że mi ją pokażesz. – Obejrzała się na niego z wyrzutem.

– Przez to całe zamieszanie zapomniałem. Ale mogę pójść po nią teraz.

Skinęła głową.

– I tak muszę jeszcze wstąpić do sklepu, bo mam pustą lodówkę. Zrobię dla nas coś do jedzenia. Okropnie burczy mi w brzuchu. – Z nerwów rano prawie nic nie zjadła, o drugim śniadaniu zapomniała, a mijało południe.

Okazuje się, że można ze szczęścia zapomnieć o jedzeniu! – Przypomniał jej się cytat z *Komety w Dolinie Muminków* i pomyślała, że po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, sama już nie wie, co tak naprawdę czuje. Ciekawość? Napięcie? Ekscytację? W każdym razie coś, co raczej trudno było nazwać szczęściem, podsumowała ostatecznie.

Teddy poszedł do siebie, a ona skręciła w uliczkę, przy której znajdował się sklepik pana Stefana. Tym razem mężczyzna był sam, bez swojego przyjaciela, pana Leona. Przywitał ją radosnym uśmiechem.

– Cieszę się, że panią widzę. Byłem pewien, że pani wyjechała i już się nie zobaczymy.

– Dlaczego? – Zdziwiła się. – Nie było mnie tylko kilka dni.

Chyba nie wyobrażał sobie, że będę tu przybiegać po zakupy codziennie? Zachichotała w duchu. Jego reakcja zdziwiła ją i trochę rozśmieszyła, ale też ucieszyła się, że sprzedawca chyba się za nią stęsknił. To było naprawdę miłe.

Tymczasem pan Stefan stropił się lekko i podrapał po brodzie.

– Niby tak, ale skoro państwo Niebiescy wrócili, sądziłem...

– Jak to, wrócili? – spytała zdumiona. – Czy to znaczy, że byli tutaj? Kiedy?

Domyślała się, że pewnie się z nimi rozminęła. Zdziwiło ją, że kuzyni mimo szumnych zapowiedzi o długiej podróży nagle skrócili sobie wakacje. Nawet wobec ostatnich wydarzeń, o których informowała ich lakonicznie w wiadomościach, tak by nie zdradzić zbyt wiele. Ale zaraz potem pomyślała, że świetnie się składa. Będzie mogła wyjaśnić z nimi wszystko osobiście. I być może dzięki temu dotrze wreszcie do prawdy. Ucieszyła się mimowolnie, ale wtedy dostrzegła minę sprzedawcy, jakby usiłował sobie coś przypomnieć.

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy dokładnie ich widziałem – oznajmił wreszcie. – Ale to na pewno było ładnych parę dni temu. Nie wstąpili do sklepu, przejeżdżali ulicą, kiedy akurat szedłem do domu. Pomachałem im nawet, ale chyba mnie nie zauważyli.

– Na szczęście. – Uśmiechnęła się pobłaźliwie, gdy dotarło do niej, że mężczyzna najwyraźniej się pomylił. – Bo to na pewno nie byli oni. Są w Azji.

– Niemożliwe. Jestem pewien, że ich widziałem. Mają bardzo charakterystyczny samochód, stary model volkswagena w takim ładnym błękitnym kolorze. Poza tym dobrze widziałem ich oboje. Rozmawiali o czymś bardzo ożywieni, pani Kristine wydawała się wręcz zdenerwowana. Pewnie dlatego mnie nie zauważyli.

Anastazja słuchała go, coraz szerzej otwierając oczy i usta.

Jeżeli mówił prawdę, rzeczywiście nie mogło być mowy o pomyłce. A jeśli tak, wszystko, co było i tak już poplątane, komplikowało się jeszcze bardziej. Jeszcze więcej rzeczy należało wyjaśnić. Z wyjątkiem jednej, która teraz stała się jasna.

– Wiem już, kto myszkował w willi! – wykrzyknęła zdyszana, podekscytowana i ciągle wzburzona. Zobaczyła Teddy’ego zmierzającego w jej stronę i domyśliła się, że wyszedł jej naprzeciw, by pomóc nieść zakupy. Z ulgą oddała mu torby. Niezbyt ciężkie, ale z nerwów i bez tego ledwie była w stanie utrzymać się na nogach. – Wszystko już wiem! – powtórzyła gorączkowo. – To znaczy, prawie...

Zreflektowała się, że przecież wcale nie wszystko, zwłaszcza w kontekście tego, o czym myślała wcześniej. Bo tak naprawdę teraz sprawy gmatwały się jeszcze bardziej. Gdy zdała sobie z tego sprawę, jej entuzjazm nieco osłabł, za to wzrosło święte oburzenie na zachowanie kuzynów. Przez to zatchnęła się lekko i przez moment nie mogła wydusić nawet słowa.

– Jak to, wiesz? – dopytywał niecierpliwie Teddy. – Skąd? Spotkałaś kogoś po drodze?

– Nie ja spotkałam, tylko pan Stefan. – Wciąż brakowało jej tchu, ale mogła już mówić. Oparła ręce na kolanach i usiłowała się uspokoić. Teddy czekał, nie kryjąc jednak zniecierpliwienia. –

Zobaczył ich, jak jechali samochodem – wykrztusiła, wracając jako tako do pionu.

– Kogo? Powiesz mi w końcu?

– Niebieskich!

– Jakich Niebieskich?

Przewróciła oczami, odgarniając włosy, które opadły jej na twarz, gdy się pochylała.

– Kristine i Feliksa. Moich kuzynów.

– Jeszcze raz i po kolei. – Kiwnął brodą, żeby ją ponaglić. Ręce miał zajęte przez torby, w przeciwnym razie pewnie zdrowo by nią potrząsnął. – Kto i gdzie ich widział?

– Przecież mówię! Pan Stefan! Sklepikarz! Widział ich, jak przejeżdżali w pobliżu jego domu. Dlatego myślał, że wrócili z wakacji. I to było parę dni temu!

– Przecież to niemożliwe.

– Też mu tak powiedziałam, na początku. Ale on jest na sto procent pewien, że to byli oni. Akurat o coś się spierali i dlatego nie widzieli, jak im machał.

– Ale powinni w takim razie pojawić się w domu!

– I moim zdaniem tak zrobili. – Popatrzyła na niego znacząco. – Wtedy, kiedy przeglądali czasopisma, wygniatali poduszki na sofach i przewieszali papier toaletowy. Rozsypane owoce to pewnie też ich sprawka, a nie kota, spłoszyłam ich i nie zdążyli posprzątać. Nikt ich nie widział, bo wchodzili tylnym wejściem, a potem przez otwór za szafą. To dlatego go wykuli w takim pośpiechu, byle jak. I ten pokój na górze też pewnie urządzili dla siebie – wymieniała prawie bez tchu. – Korzystali z furtki z tyłu, dlatego była otwarta... – Umilkła na chwilę, ponieważ nagle uświadomiła sobie coś jeszcze. – Edward! On też z niej korzystał! Mógł ich widzieć! I dlatego przyszedł. Nie uwierzył, że sąsiedzi wyjechali, jego matka tak mówiła. Pewnie widział, jak skradali się na tyłach ogrodu. A panu

Stefanowi nic się nie przywidziało!

– Naprawdę myślisz, że przygotowali sobie grunt, bo od początku zamierzali wrócić wcześniej? A jeżeli tak było...

– Nie, nie tak. – Przerwała mu niecierpliwie. – To znaczy prawie – poprawiła się szybko. – Bo oni nie wrócili, ale po prostu w ogóle nie wyjechali! I wszystko sobie wcześniej dokładnie zaplanowali. Jakby chcieli przez cały ten czas mieć mnie na oku.

– Ale dlaczego? Przecież to głupie.

– A może wcale nie? – Wciąż cała w nerwach, mówiła coraz szybciej i szła tak, że ledwie za nią nadążał. – Moim zdaniem chcieli, żebym przeczytała list, bo głupio liczyli, że coś z tego zrozumie, skoro był adresowany do mnie. Mieli nadzieję, że doprowadzę ich do tego... czegoś, o czym jest tam napisane! – Urwała i zamarła na chwilę. – Przeczytali to! – wykrzyknęła olśniona. – To oni złamali tę cholerną pieczęć, to jasne! A potem ukradli Dantego, bo myśleli, że tam znajdą wskazówkę. My też przecież sądziliśmy, że chodzi o tę książkę!

– Nie mogli ukraść czegoś, co do nich należy – zauważył przytomnie Teddy. – I poza tym, odłożyli ją na miejsce.

– Jak tylko się upewnili, że nie chodzi o nią. – Westchnęła, ponieważ to jej przypomniało, że sama też dotąd nie rozwikłała tej zagadki. Nie odgadła, o jaką książkę chodzi autorce listu.

– I co teraz? – spytał, patrząc, jak szarpie się z kluczem. Przez emocje nie mogła trafić nim do zamka.

– Nic – odparła, otwierając wreszcie drzwi i puszczając go przodem, by pozbył się ciężaru. – Od razu im napisałam, że mleko się rozlało i nie muszą dłużej się ukrywać. Bo telefonu oczywiście nie odebrali. Na razie nie dostałam żadnej odpowiedzi. Pewnie zachodzą w głowę, jak się z tego wyłgać. I będą się starali udowodnić mi, że są w Azji, a nie gdzieś w pobliskim hotelu.

– Czyli jednak nie dotarli do Niebieskich Gór. Właściwie szkoda...
– Tadzio się zadumał.

Widziała, jak odkłada zakupy na stół i wyjmuje z kieszeni starą widokówkę. Zamiast jednak pokazać ją Anastazji, sam zaczął się jej przyglądać z lekko zmarszczonym czołem. Anastazja nalała soku do szklanki i podała mu ją.

– Pokaż. – Wyciągnęła rękę po zdjęcie.

Wyglądało całkiem zwyczajnie, a ona poczuła się nieco rozczarowana. Mimo że Teddy przecież uprzedzał ją, iż takie właśnie jest. Odruchowo obejrzała je z drugiej strony.

– A to co? – spytała, ponieważ było tam coś napisane, znanym jej już charakterem pisma.

Zdziwiła się, że Teddy o tym nie wspomniał.

– Jakaś buddyjska sentencja, może na pamiątkę. – Machnął lekceważąco ręką. – Dla mnie kompletnie niezrozumiała. Pewnie została wyjęta z jakiegoś kontekstu, który dla twojej przodkini wydawał się oczywisty, skoro interesowała się buddyzmem. Dlatego niczego nie wyjaśniła. Bo dziadek też chyba nie za bardzo wiedział, co znaczy. Kiedy go pytałem, kręcił coś i zmyślał, bo nie chciał się do tego przyznać. Nieraz tak robił, gdy nie miał o czymś pojęcia. Żeby nie wyjść na ignoranta. Lubił być dla mnie autorytetem w każdej możliwej dziedzinie.

– *Gdy oświecona istota trzy razy zaprzeczy, ujrzysz wdzięczność, a wszystko znajdzie swoje miejsce TUTAJ* – przeczytała głośno. – Rzeczywiście, dziwne – dodała w zamyśleniu, bo choć na pewno nigdy wcześniej nie natknęła się na tę sentencję, słowa wydały się jej niepokojąco znajome. – Zupełnie jakbym gdzieś już... – zaczęła, ale przerwał jej dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Teddy zamarł. Spojrzał na Anastazję zza podniesionej do ust szklanki z sokiem. Nie zmieniając pozycji, czekał, aż odczyta SMS-a.

Zrobiła to, po czym podniosła na niego zdziwiony wzrok.

– Nic z tego nie rozumiem – wyszeptała. – Byłam pewna, że nie potrafią obsługiwać takich urządzeń. I że ledwie sobie radzą nawet

z wysyłaniem SMS-ów.

– Co napisali? – Teddy wychylił się, by zerknąć na wyświetlacz. Podsunęła mu telefon. – Ale przecież to jest... to są... – zająknął się, odstawiając na bok pustą już szklanę.

– Indie – odpowiedziała usłużnie. – Bez wątpienia – dodała po chwili i znów zapatrzyła się na zatłoczoną, rozświetloną neonami ulicę, kolorowy bazar i piękny zabytkowy meczet w roli tła dla roześmianych twarzy Kristine i Feliksa Niebieskich, robiących sobie... wesołe selfie z dzióbkiem. W dodatku na jednym z doskonałej jakości zdjęć Feliks trzymał przed sobą indyjskie czasopismo „India Today” z datą z poprzedniego dnia.

– Ale jak to możliwe? Że są tu i tam jednocześnie? – Teddy kręcił głową z niedowierzaniem.

– A tak, że tutaj byli kilka dni temu, a potem polecili do Indii – oświadczyła z przekąsem. Domyśliła się tego, jak tylko otworzyła wiadomość. Zdziwiła się jedynie, że kuzyni wbrew jej podejrzeniom całkiem sprawnie posługują się zdobyczami najnowszej techniki. Zdjęcia były robione zapewne smartfonem, a u Feliksa widziała zwykłą, w dodatku przedpotopową komórkę. – To dlatego od paru dni jest spokój. – Westchnęła, czując też niespodziewaną ulgę. – I nikt prócz kota nie buszuje po domu.

– Ale po co w takim razie te wszystkie szopki? Z dziurą w ścianie, remontem i kręceniem się tutaj? Przecież ryzykowali, że ich nakryjesz. Niewiele zresztą brakowało.

– Tego nie napisali. – Wzruszyła ramionami. – W ogóle nic nie napisali. Przysłali tylko zdjęcie.

– Uznali je za wystarczający dowód ich niewinności. – Pokiwał głową. – Trochę to naiwne.

– Podobnie jak wiara, że tamto się nie wyda. I że prędzej czy później ktoś ich tu nie zobaczy. Bo sąsiadom też powiedzieli, że wyjeżdżają – dodała z przekąsem. – A kręcili się tu z pewnością nie raz.

– Ciekawe, jakim cudem nie zauważyli kota? – spytał nagle, a Anastazja się zdziwiła, że nie pomyślała o tym sama. – O ile oczywiście naprawdę go nie widzieli – dodał z wahaniem.

– Myślę, że nie widzieli. Sam wiesz, jak dobrze umie się schować i że potrafi być prawie niewidzialny. Poza tym wchodzili do domu tylko na początku, może kot wlaźł przez okno później? Bo choć jego rzeczywiście mogli nie zauważyć, to raczej nie mogli przeoczyć tej śmierdzącej bomby na górze! I wątpię, by czytali artykuł o Niebieskich Górach już po tym, jak się stały żółte od kocich siuszków. – Zachichotała.

– Ty czytałaś. – Przypomniał jej, obserwując z rozbawieniem, jak się krzywi. – Ale chyba masz rację. – Pokiwał głową. – Byli tam po prostu wcześniej. I tylko na początku korzystali z pokoju na górze, o ile w ogóle, bo nie było tam żadnych śladów ich obecności. Musieli też się niezłe natrudzić, żeby za każdym razem przestawiać te wszystkie meble w tę i z powrotem.

– Tylko szafę i komodę – poprawiła go odruchowo. Mówiłeś, że nie są aż tak ciężkie, a ich było dwoje. – Przypomniała sobie, że sama jednak nie była w stanie dźwignąć szafy. – Pozostałych mebli pewnie nie ruszali... – Urwała i spojrzała na niego dziwnie.

– Co znowu? – Zaniepokoił się.

– Mówiłeś, że ktoś zerwał taśmy zabezpieczające z szuflad.

– Tak, ale tam naprawdę nie było nic ciekawego, więc nie wiem, po co...

– Nie było, ponieważ to zabrałeś. – Wskazała brodą pocztówkę. – Dzień przed ich rzekomym wyjazdem. Wzięłeś stamtąd album.

– Tak, ale...

– Wiem! – Podskoczyła nagle.

– Co?

– Wiem, gdzie widziałam tę sentencję! Właściwie tylko jej część, ale może to coś znaczy! – Ekscytowała się, przeglądając nerwowo

zalegające wciąż na kuchennym stole kartki i książki. – Jest! – Uniosła z triumfem tę, którą najdłużej wertowała poprzedniego wieczoru.

– *Doktryna tajemna?* – przeczytał tytuł na okładce. – Tutaj znalazłaś tę sentencję?

– I tak, i nie – oświadczyła enigmatycznie, bo na razie szkoda jej było czasu na wyjaśnienia. – Gdzie to było? – mamrotała do siebie, coraz bardziej nerwowo przewracając strony. – Mam! – wykrzyknęła wreszcie i stuknęła palcem w margines. – Spójrz tylko!

Pochylił się, żeby rozszyfrować niezbyt wyraźną notatkę zapisaną ołówkiem.

– *Gdy oświecona istota trzy razy zaprzeczy, historia ponownie zatoczy koło i wrócisz tam, gdzie wszystko się zaczęło, z bogatszą i lepszą duszą* – przeczytał. – Dziwne jak tamto, i tylko początek jest taki sam – orzekł.

– Nie tylko, ale aż! – poprawiła go. – Bo to jest już coś, skoro wcześniej nie mieliśmy nic.

– Tu jest więcej podobnych notatek, w innych książkach też. – Zajrzał do kilku leżących najbliżej. – Dlaczego myślisz, że akurat ta może mieć znaczenie?

– Bo powtarza się na pocztówce? Bo jako jedna z nielicznych jest w ogóle czytelna? Bo w przeciwieństwie do pozostałych nie odnosi się ani do treści, ani do niczego innego? – wyliczała niemal jednym tchem. – Bo... – Nagle urwała. Zamknęła książkę i wbiła wzrok w tytuł na okładce. – Bo znajduje się w tej księdze! – wykrzyknęła takim tonem, jakby ponownie odkryła prawo hydrostatyki, lek na nieuleczalną chorobę, nową planetę albo coś równie spektakularnego.

– To co, że akurat w tej? – spytał ostrożnie.

– Bo to jest tajemna doktryna. – Postukała palcem w wypukłe litery. – Nie rozumiesz? Tajemna!

– I co z tego?

Drżącymi dłońmi wyjęła z torebki list. Rozpostarła go i położyła na stole, wcześniej robiąc mu miejsce pośród szpargałów.

– *Pamiętaj przy tym, że nie ma religii wyższej nad prawdę* – odczytała fragment, na razie niczego nie wyjaśniając. – *Doktryna tajemna* Bławatskiej to właściwie zbiór komentarzy do *Dzyan*, tybetańskiej księgi wiedzy tajemnej i słów samego Buddy. Opisuje prastare prawdy leżące u podstaw wszystkich religii oraz to, jak powstawał świat. Rozumiesz? – Popatrzyła na niego z wyczekiwaniem. Z niepewnej miny Tadzia wynikało, że raczej nie rozumiał, więc cierpliwie tłumaczyła dalej. – Nie ma religii wyższej nad prawdę! Tak jest napisane w liście – powtórzyła, gdy wciąż nie otrzymywała odpowiedzi nawet poprzez skinienie głową. – *Dzyan* opowiada też o metafizycznej ewolucji, która pozwoli niższym rasom osiągnąć wyższy poziom rozwoju, o odkryciach wyprzedzających swoją epokę lub wiedzę tak niebezpieczną, że jej źródło lepiej powinno zostać zniszczone, by nie dostało się w niepowołane ręce.

– Na przykład nazistowskich oszołomów, którzy uważają się za przedstawicieli tej lepszej rasy i uzurpują sobie prawo do rządzenia całym światem – uzupełnił mimowolnie, nawiązując do tego, o czym mówił im Nadolny. O planach nazistów i ich zainteresowaniach okultyzmem.

Przytaknęła z roztargnieniem.

– Dlatego *Dzyan* nazywana jest przez niektórych „przeklętą księgą”. Uważa się też, że to najstarsza księga świata. Najstarsza – powtórzyła z naciskiem. – I tajemna.

Umilkła i zapatrzyła się na list.

– Sądysz, że chodzi o tę, tutaj...? – Wskazał księgę autorstwa Bławatskiej, a potem również zerknął na list Anastazji seniorki. – *Kolejną odczytasz w najstarszej tajemnej księdze, która winna być ci bliska* – przeczytał głośno wskazany przez Anastazję fragment. – Oczywiście! Najstarsza, tajemna, ale bliska, bo z tutejszej domowej

biblioteczki.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się do siebie. Pomyślała, że jej przodkini miała wyjątkowe szczęście, skoro ostatni z warunków wypełnił się tak dosłownie. Bo nie mogła przewidzieć, jak wielką pasją Anastazji są książki, zwłaszcza te stare i pochodzące z rodzinnych zbiorów. Zapewne chodziło jedynie o to, że wspomniana w liście książka znajduje się w zbiorach rodziny Niebieskich, oznaczona błękitnym ekslibrisem z literą *N*.

– Podobno do odczytania *Dzyan* potrzebny jest specjalny klucz – prastary kod ukryty w tajemnej świątyni gdzieś w Tybecie. *Doktryna tajemna* opowiada też o podziemnej krainie. Mieszkają tam mądrzy i łagodni Ukryci Mistrzowie, którzy posiadają ponoć cudowną moc, a miejsce to oplata sieć podziemnych tuneli. Mówi się, że wejścia do wielu z nich znajdują się pod skalnymi świątyniami i klasztorami Tybetu i Indii. Czytałam też gdzieś tutaj – Anastazja z roztargnieniem prześledziła wzrokiem kartki – że są połączone z siatką tuneli na całym świecie, jednak nie bardzo chce mi się w to wierzyć.

– Ale podziemne korytarze i tunele istnieją, również pod wieloma polskimi miastami, to wcale nie jest jakaś bujda. Część to tylko legendy, ale wiele zostało odkrytych i przebadanych, a nawet udostępnionych do zwiedzania. Podobnie jak skalne świątynie między innymi w górach Azji. – Teddy przeniósł wzrok na widokówkę przedstawiającą Nilgiri. – Nie twierdzę, że wszystkie rewelacje o tunelach są prawdziwe, ale złodziejka dusz zapewne wierzyła w te legendy.

– Zgadza się. A oto jeden z dowodów. – Anastazja wskazała widokówkę. – Pewnie dlatego tam się udała, o ile oczywiście w ogóle tam dotarła. – Przypomniała sobie, że to tylko ich domysły. Widokówka przecież nie była dowodem, mogła ją kupić gdzie indziej albo od kogoś dostać. – I moi kuzyni być może podążyli tym śladem. Dlatego szukali tego albumu w komodzie twoich dziadków, nie sądzili, że go stamtąd zabrałeś.

– Myślisz, że naprawdę tutaj się udali...? – zaczęła niepewnie.

Drgnęła, gdy zadał to pytanie i znów obróciła zdjęcie.

– *Wszystko znajdzie swoje miejsce TUTAJ* – przeczytała drugą część sentencji.

– Czyli gdzie? – Tadzio zmarszczył brew. – Przecież nie jest nigdzie napisane, a góry są wielkie. Nie da się ich całych przeszukać.

– Oczywiście, że jest napisane – oświadczyła nagle i się uśmiechnęła. – I nie trzeba wcale przemierzać całych Niebieskich Gór, by odnaleźć to miejsce.

Przypomniała jej się zabawa z czasów szkolnych, gdy na klasowych zdjęciach jej koledzy oznaczali dla zabawy przypadkowe osoby, uderzając na chybił trafił w tył zdjęcia dobrze zaostrzonym ołówkiem. Ten, kto został w ten sposób przedziurawiony, otrzymywał idiotyczne zadanie. Sama kiedyś padła ofiarą podobnej głupoty.

Wtedy okropnie się zdenerwowała i długo usiłowała zapomnieć o tym, jak zmuszano ją do wypicia jakiejś wstrętnej mikstury. Teraz wspomnienie tamtego zdarzenia okazało się zbawienne, ponieważ podsunęło jej niespodziewaną myśl.

Na widokówce nikt nie zrobił dziury, ale wykorzystano tę samą sztuczkę.

Anastazja przyłożyła palec do ostatniego słowa sentencji, i nie odrywając go, obejrzała zdjęcie z drugiej strony, by sprawdzić co wskazałby, gdyby przebiła paznokciem papier. Przez chwilę przyglądała się temu w milczeniu.

– Wszystko jasne – oświadczyła wreszcie i odchyliła się, żeby Teddy też mógł popatrzeć. – To nie są zwykłe skały. Przyjrzyj im się.

– Skalna świątynia – wyszeptał zdumiony. – Nie widać dokładnie, ale całkiem możliwe, że jest w tym miejscu. Sądzisz, że Anastazja celowo ją wskazała?

– Na to wygląda. Niestety, nadal nie wiemy, dlaczego.

– Może się dowiemy, gdy rozszyfrujemy pierwszą część sentencji?

Skinęła głową na znak, że się z nim zgadza.

– Najpierw chyba musimy odgadnąć, kim jest owa istota oświecona?

– A to akurat jest proste. – Uśmiechnął się niespodziewanie. – W ten sposób określa się Buddę.

– Skąd wiesz? – Zdziwiła się.

– Nie pamiętam. Pewnie gdzieś przeczytałem. Albo dziadek mi powiedział.

– Nieważne. – Machnęła ręką. – Bo to i tak niczego nie wyjaśnia, skoro nie wiemy, o jakiego dokładnie Buddę chodzi.

– Może o tego, który jest tam? – Wskazał widokówkę. – Bo pewnie jakiś tam jest, skoro to buddyjska świątynia. – Snuł swoje laickie domysły z miną filozofa. – Wystarczy więc tylko ją zlokalizować. Myślę, że to nie będzie trudne, zdjęcie pokazuje najbardziej charakterystyczne wzniesienia. Widać tory kolejowe, podobno trasa Nilgiri Mountain Railway została zbudowana na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, sprawdzałem to kiedyś. Złodziejka dusz mogła nawet nią podróżować. A ta skalna świątynia jest jakby po drodze, więc jeszcze łatwiej będzie ją umiejscowić na rzeczywistej mapie.

– I co potem? Jak ją już zlokalizujemy? Wsiądziemy do samolotu i polecimy do Indii? A potem koleją w góry?

– My nie, ale jest ktoś, kto pewnie mógłby obejrzeć świątynię za nas, i dużo szybciej.

Uniosła brwi.

– Chcesz wtajemniczyć w to wszystko Kristine i Feliksa? Po tym, co zrobili? Jak nas oszukali?

– Wtajemniczyć? – Roześmiał się. – Przecież właśnie ustaliliśmy, że od początku siedzą w tym po uszy. Może nawet po to tu zamieszkali, w tej willi. Nie sądzę, by to, że się odnaleźli i zaczęli

działać wspólnie, było kwestią przypadku, ale nie chcę tego roztrząsać. Nie moja sprawa. Jednak, z drugiej strony, trudno mi uwierzyć, że pobrali się tylko po to, by połączyć siły i razem rozwikłać tajemnicę złodziejki dusz, to byłoby zbyt perfidne i wyrachowane, a oni przecież tacy nie są. Znam ich. Zawsze zachowywali się wobec mnie i przede wszystkim wobec siebie bardzo w porządku. Wątpię, by udawali, w dodatku przez tak długi czas. Musieliby być doskonałymi aktorami. Od początku wyglądali na szczęśliwą i bardzo kochającą się parę. Wiem, że zawiedli twoje zaufanie, i nie mam pojęcia, co zamierzają. Zwłaszcza teraz, gdy ich zdemaskowaliśmy. – Zamyślił się chwilę. – Ale jedno jest pewne. Równie mocno jak my pragną rozwikłać tę sprawę. Listu i całej reszty. Zresztą po to pewnie udali się w końcu do Indii. Trochę w ciemno, bo przecież nie znaleźli widokówki, którą widzieli tylko przez chwilę, kiedy pokazywałem im album. Ani nie odgadli, w jakiej najstarszej księdze należy szukać wskazówki, w przeciwnym razie ją też by zabrali. Dlatego zapewne nadal poruszają się po omacku i wątpię, by sami trafili tam, gdzie trzeba – podsumował swój wywód. – Chyba że my im podpowiemy.

– Myślisz, że powinniśmy? – Anastazja wciąż była pełna wątpliwości.

– Myślę, że nie mamy innego wyjścia. Nie pojedziemy tam sami, więc musimy z nimi współpracować. Mam tylko nadzieję, że się zgodzą.

– A co, jeżeli nadal będą knuć? I nie wyjawią nam, co tam znaleźli?

– Wtedy my też nie wyjawimy im niczego więcej.

– Przecież nie wiemy wiele więcej – przypomniała mu.

– Ale oni tego nie wiedzą. – Mrugnął szelmowsko. – Poza tym, być może już za chwilę czegoś się dowiemy. Skoro udało nam się rozszyfrować fragment listu, pewnie w końcu odgadniemy resztę. Trzeba tylko trochę pogłówkować.

– Jasne. – Westchnęła, ponieważ Teddy powiedział to takim

tonem, jakby chodziło o rozwiązanie krzyżówki.

W niej było o wiele mniej optymizmu.

Żeby go nie zniechęcać swoją kwaśną miną, wstała i poszła do salonu. Również dlatego, że usłyszała szelest, a wkrótce cichutkie mruczenie. Zobaczyła kota, który wskakiwał właśnie na parapet. Ten sam, na którym siedział poprzednim razem, gdy przyszedł Edward. Jednak zamiast patrzeć jak wtedy na ogród, obrócił się pyszczkiem w jej stronę. Kąciki jego warg unosiły się nieznacznie ku nastroszonym wąsom.

Nie wiedziałam, że koty w ogóle mogą się uśmiechać, pomyślała, ponieważ nagle znów poczuła się jak Alicja w Krainie Czarów. Z powodu uśmiechającego się kota, trudnych do rozwiązania logicznych łamigłówek i coraz dziwniejszych zdarzeń.

Kolejny dzień oszczędził im nowych rewelacji. Tak samo minął następny. A potem jeszcze jeden.

Kiedy oboje doszli do smutnego wniosku, że nic nowego nie wymyślą, nie tracąc nadziei, postanowili spokojnie poczekać, aż coś się samo wydarzy. Liczyli też po cichu na Niebieskich, którzy, jak się okazało, rzeczywiście podążali śladami przodkini, zwiedzając przy okazji Indie. Bo Kristine i Feliks ponaglani wiadomościami odebrali wreszcie telefon i wysłuchali wszystkiego. Sami niewiele mówili, większość pytań, również tych dotyczących ojca Kristine i okoliczności przejęcia willi, pominęli milczeniem. Ożywili się dopiero wtedy, gdy Anastazja opowiedziała im o pocztówce, i obiecali z ledwie skrywaną ekscytacją odwiedzić skalną świątynię, jeśli tylko Teddy prześle im dokładną lokalizację. Przyrzekli też szczegółowe sprawozdanie z podróży w Niebieskie Góry.

Na efekty trzeba było jednak trochę poczekać. Anastazja i Teddy ustalili, że do tego czasu każde z nich zajmie się swoimi sprawami. Również po to, by nie rozmyślać ciągle o tym, co może niebawem nastąpić. Lub, co gorsza, nie wydarzyć się wcale, jeżeli ich plan się nie powiedzie. Bo choć oboje z trudem dopuszczali do siebie taką

możliwość, to jednak mieli świadomość, że tajemnica złodziejki dusz może nigdy nie zostać wyjaśniona.

Anastazja wróciła do katalogowania książek, jednak już bez wcześniejszego entuzjazmu i zapału. Zabrała się do tego metodycznie i na chłodno, dzięki czemu praca szła jej znacznie szybciej niż dotychczas. Skoroszyt, w którym opisała wszystkie tytuły, był niemal w połowie wypełniony, a ona prawie nie czuła palców od trzymania długopisu i ramion od dźwigania książek. Nie zwracała jednak na to uwagi. Układała na półce w salonie kolejne pozycje – gatunkami, według lat wydania i alfabetycznie. Już bez rozważania innych możliwości.

Pracowała prawie jak automat, przytrzymując nieco dłużej w dłoniach jedynie te książki, w których widniał błękitny ekslibris, wdychając mimowolnie ich cudowny zapach. Wtedy pozwalała swoim myślom wrócić na chwilę do tego, co udało się dotąd odkryć, usiłując jednocześnie odgonić te czarne, że nie dowiedzą się już niczego więcej. Po części jej się to udawało. Zapach starych książek jak zwykle działał na nią kojąco, nawet w najtrudniejszych momentach. Takich, jak te obecne.

Pracowała też niemal bez wytchnienia. Krótkie przerwy robiła tylko wtedy, gdy zjawiał się kot Barnaba. Patrzyła, jak siada naprzeciwko, w bezpiecznej odległości, i wbija w nią hipnotyzujące spojrzenie jaskrawozielonych ślepi. Niekiedy mruczał i wówczas kusiło ją, by sprawdzić, czy lubi drapanie za uchem, ale gdy przesuwała się nawet odrobinę w jego stronę, mrużył oczy i jakby od niechcienia wyginał grzbiet, a potem wolniutko odchodził, falując z gracją ogonem.

Kilka razy dziennie zaglądał też do niej Tadzio. Za każdym razem z tym samym niecierpliwym pytaniem zadawanym już od progu: „I co? Odezwali się wreszcie?”. W jego głosie pobrzmiwała nadzieja, a Anastazja kręciła głową zniecierpliwiona, bo przez to sama coraz bardziej się denerwowała.

Zdawała sobie sprawę, że minęło zbyt mało czasu i Niebiescy mieli prawo nie dotrzeć jeszcze na miejsce. Uprzedzali, że to trochę

potrwa, a mimo to niepokoiła ją cisza, jaka zapadła po ostatnim telefonie. Bo Niebiescy znów przestali reagować nawet na SMS-y.

Czyżby jednak nie zamierzali dotrzymać słowa? A może odkryli coś tak niezwykłego i cennego, że postanowili zachować to dla siebie? Bo przecież w liście była mowa nie tylko o szukaniu szczęścia, ale też o bogactwie. Dla Anastazji obie te rzeczy nie były od siebie zależne i mogły istnieć osobno – szczęście bez bogactwa i bogactwo bez szczęścia, ale wiedziała, że nie wszyscy sądzą podobnie. Może Kristine i Feliks należeli do tej kategorii ludzi, dla których szczęście było zawsze równoznaczne z bogactwem, a bogactwo ze szczęściem? Gdyby rzeczywiście gonili za tajemnicami, licząc na odnalezienie ukrytego gdzieś skarbu, byłoby to okropnie smutne, pomyślała z przykrością. I nie świadczyłoby o nich najlepiej.

– *Nie smuć się, Muminku. Pomyśl, o ile mniej byłby ciekawy świat bez tajemnic* – usłyszała w głowie głos Włóczykija, który miał ją pocieszyć, tymczasem jeszcze bardziej zasmucił. Przypomniał, że JEJ świat, w którym co prawda bywa niekiedy szczęśliwa, nie jest szczególnie ciekawy, z tajemnicami czy też bez. Bo gdy już prawie uwierzyła, że nie będzie wreszcie tak nudny i monotony jak dotychczas, okazało się, że to tylko na chwilę. Już niebawem miała wrócić do tego, co było, zanim jej życie zostało wywrócone do góry nogami przez dawno nieżyjących przodków.

Drgnęła, gdy zdała sobie sprawę, że myśląc o przodkach, bezwiednie użyła liczby mnogiej. Zrobiła to nieświadomie, ale dzięki temu dotarło do niej, że coś ważnego pominęli z Teddym, skupiając się wyłącznie na analizie listu, próbie zrozumienia umieszczonych w nim wskazówek, oraz samej Anastazji seniorce.

Otworzyła ostatni już karton, który został w kanciapie. Ten bez książek. Wyjęła z niego kilka wagoników i drewnianych figurek. Przyglądała się im chwilę, w końcu włożyła z powrotem do pudełka i całość zaniósła do salonu. Tam znów rozpakowała, a potem zaczęła układać na wolnym skrawku podłogi. Tory, zwrotnice, semafony, lokomotywy z wagonikami, dworce, maleńkie domki, drzewa

i miniaturowe zwierzęta. Robiła to coraz bardziej zapamiętale, zapominając o książkach i zagarniając dla makiety coraz większe połacie parkietu. W końcu musiała odsunąć pod ścianę niektóre meble, ponieważ zaczynało brakować miejsca.

Nie zauważyła nawet, kiedy znów zjawił się Teddy, i nie usłyszała jego identycznego jak wcześniej, irytującego pytania.

– Ale cudo! – Aż przysiadł z wrażenia, gdy tylko zobaczył, czym się zajmuje.

– Pomyślałam, że gdyby Edward znów tu zajrzał, będzie mógł się pobawić – odparła speszona, ponieważ zawstydzila się tego, jak bardzo pochłonęło ją rozkładanie dziecięcej kolejki.

I uspokoiło, pomyślała ze zdziwieniem, bo wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy i dotarło to do niej dopiero teraz. Zaczęła też w duchu żałować, że w dzieciństwie nie miała podobnej zabawki.

– Sam chętnie bym się tym pobawił – zapalił się Teddy, klękając obok Anastazji. Nadal wodził po makiecie zachwyconym wzrokiem, popychał ostrożnie lokomotywy, wagoniki i dotykał pozostałych elementów. – Ciekawe, do kogo należała? – spytał nieoczekiwanie i zerknął na Anastazję niepewnie. – Myślisz, że do syna Anastazji?

Nie odpowiedziała. Również zapatrzyła się na makietę.

– Zapomnieliśmy o nim – odezwała się cicho dopiero po dobrej chwili. – Tak bardzo pochłonęło nas wyjaśnianie tajemnic opisanych w liście, że przestaliśmy się nim zajmować. A przecież nadal nie wiemy, co się z nim stało.

– Tak jak nie wiemy, co przydarzyło się jego matce – przypomniał. – A oba zniknięcia prawie na pewno są ze sobą powiązane.

– Może postanowili wynieść się stąd do mitycznej krainy, duchowego raju, w którym żyją sami szczęśliwi ludzie? Do Szambali – zażartowała. – Sama chętnie bym się tam wybrała.

– Po co? – Zdziwił się szczerze, jakby potraktował to wyznanie poważnie.

– Żeby móc uratować świat, zanim całkiem zniszczy go materializm, przemoc i zakłamanie. Wraz z pozostałymi mieszkańcami Szambali wyszłabym na powierzchnię i zakończyła to raz na zawsze.

– A gdy siły zła zostaną w końcu pokonane, mahatmowie ujawnią swoje sekrety ku pożytkowi ludzkości – podsumował filozoficznie, przytaczając fragment czegoś, co zapewne niedawno przeczytał. Kilka dni wcześniej pożyczył od Anastazji parę książek o takiej tematyce.

– Byłoby cudownie, gdyby to nie były wyłącznie legendy. – Westchnęła.

– Złodziejka dusz chyba w nie wierzyła – przypomniał jej. – Napisała o tym nawet w liście. Pamiętasz? *Odnajdziesz drogę do miejsca, gdzie żyją istoty podobne do nas, ale w szczęściu i bogactwie* – zacytował.

– Co może oznaczać, że droga, którą nam wskazuje, prowadzi donikąd, skoro to wszystko bajki.

– Wcale nie musi tak być. Bajki i legendy zawsze mają w sobie trochę prawdy.

– Ale więcej zmyśleń wynikających z ludzkich pragnień. Moja przodkini odważyła się podążyć za swoimi marzeniami, nie bacząc na to, że mogą okazać się jedynie mrzonką. Jeżeli pójdziemy jej śladami, zderzymy się ze ścianą.

– Ale mury niekiedy kruszeją, tak też jest napisane w liście.

– Boję się, że już niebawem dotrzemy do muru. I będziemy mogli jedynie przywalić w niego głową, bo tylko to nam zostanie. Mur jest z pewnością jakąś metaforą, ale boję się, że wkrótce zabraknie nam sił i motywacji, żeby go symbolicznie zburzyć i ruszyć dalej po rozwiązanie zagadki. I to jest dużo bardziej prawdopodobne niż odnalezienie drogi do skarbu, o istnieniu którego dotąd nikomu się nie śniło. – Lekko ironizując, przytoczyła kolejny fragment listu. – Powoli zaczynam wierzyć, że z głową mojej przodkini jednak było

coś nie tak, skoro wierzyła, że skłoni mnie do podróży na jakiś cholerny koniec świata w pogoni za nie moją mrzonką. – Zaśmiała się ponuro. – Po to tylko, żeby spotkać jakąś istotę oświeconą, która z żalem pokręci głową i powie mi: „Nic z tego, kochana, nie tym razem”. A potem zrobi to jeszcze dwukrotnie.

– Dlaczego? – Nie zrozumiał.

– Bo musi być trzy. Nie pamiętasz? Oświecona istota trzy razy zaprzeczy, a dopiero potem mi podziękuje, czy jakoś tak.

Nie pamiętała, gdzie odłożyła widokówkę, i nie mogła sprawdzić tego dokładnie.

– Chyba raczej okaże ci wdzięczność, a nie podziękuje. – Teddy, jak się okazało, nieco lepiej zapamiętał tekst. – Albo... – Zawahał się chwilę, a potem zrobił wielkie oczy. – Albo właśnie nie odwdzięczy się, ale podziękuje! Anastazja! – Chwycił się za głowę. – Ja chyba wiem, o jaką oświeconą istotę może chodzić!

– Mówiłeś, że o Buddę.

– I tak jest! Tylko trochę inaczej, niż mi się wydawało! – Zerwał się na równe nogi. – Nie ruszaj się stąd! Zaraz wracam!

– A gdzie niby miałabym pójść? – spytała odruchowo, gdy już wybiegł, i spojrzała na piętrzące się nieopodal stosy książek, o których zapomniała, zajęta układaniem torów. – Co on znowu wymyślił? – Niczym istota oświecona kręciła głową raz po raz, z niedowierzaniem, ale i ciekawością.

Wrócił, zanim zdążyła zacząć się niecierpliwić. Zza pazuchy wyjął zawiniątko i położył je przed nią na podłodze.

– Co to jest? – spytała, nie dotykając pakunku, niepewna zamiarów Tadzia.

– Budda – wyszeptał, teraz jeszcze bardziej podekscytowany i ponaglił ją wzrokiem.

Zrozumiała i posłusznie rozwinęła szmatkę. Jej oczom ukazała się ceramiczna figurka. Mały posążek grubego Buddy, siedzącego po

turecku. Całkiem zwyczajny i w dodatku niebył ładny, widywała już wiele podobnych przy różnych okazjach.

– I co teraz? – Podniosła na Tadzia zaskoczony wzrok. – Chcesz, żebym go o coś zapytała? Żeby sprawdzić, czy temu zaprzeczy?

– Nie wygłupiaj się – mruknął, ale nie odpowiedział na jej pytanie.

– Więc po co go tu przyniosłeś? I skąd pomyśł, że o tego Buddę chodzi? Bo ja, szczerze mówiąc, nie widzę za bardzo związku.

– Ale ja go widzę. Chociaż to ty mi go podpowiedziałaś.

– Ja? Kiedy?

– Przed chwilą. To znaczy wtedy, gdy nabijałaś się z tych niby-podziękowań. Przypomniałaś mi o czymś. Nie mam co prawda pewności, ale kiedy Anastazja seniorka dawała tę figurkę mojemu dziadkowi...

– Anastazja? – Przerwała mu zdziwiona. – Naprawdę jest od niej? Dlaczego mi nie powiedziałeś o tym wcześniej?

Uważniej przyjrzała się brzydkiemu Buddzie, tym razem z większym niż wcześniej szacunkiem, choć nie umiała wytłumaczyć, dlaczego. Bo właściwie wydawał jej się trochę zabawny i idiotycznie słodki, z tą swoją tuszą i lekko nadętą miną.

– Powiedziałem! – Obruszył się. – Nie pamiętasz? Mówiłem ci, że dziadek zostawił sobie trochę pamiątek po dawnej przyjaciółce. Pocztówkę, parę starych poradników o ogrodnictwie i tę figurkę. Tylko dotąd nie sądziłem, że może być ważna, przecież nawet nie jest jakoś specjalnie ładna. Ani cenna. Sprawdziłem to kiedyś. – Speszył się lekko. – To było wtedy, jak podliczałem, ile będzie kosztował remont domu. Miałem nadzieję, że ma jakąś wartość, bo... Zresztą nieważne. Zrozumiałem, że jej wartość polega na czymś innym. Bo dziadek otrzymał ją od Anastazji, uważaj... – Zawiesił głos i popatrzył na nią znacząco. – W podziękowaniu! – oznajmił z triumfem, a potem od razu spoważniał i zrobił nieco zaleknioną i niepewną minę.

– Za co? – spytała odruchowo, ale szybko zdała sobie sprawę, że pytanie nie było zbyt fortunne. Może Teddy wcale nie chciał tego zdradzać? Okazał to niemal całym sobą już w momencie, gdy wypowiadał ostatnie słowa.

Teraz wyglądał jak żółw, który usiłuje schować się w swojej skorupce. Jakby dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę z konsekwencji spontanicznego wyznania i zaczynał tego żałować.

– Za co mu dziękowała? – powtórzyła Anastazja mimo to, wpatrując się w niego intensywnie, teraz jeszcze bardziej ciekawa.

– Za uratowanie życia – odparł po bardzo długiej chwili.

– Twój dziadek uratował jej życie? – Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. – Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? Przecież to jest... to jest...

– Wcale nie takie, jakie ci się wydaje – oświadczył dziwnie ponuro.

– Dlaczego?

– To się stało jakiś rok przed jej zniknięciem. Pewnego wieczoru, kiedy dziadek wracał do domu, usłyszał jej krzyk. Musiał być naprawdę głośny, bo drzwi i okna były pozamykane. Kamieniem wybił szybę, by dostać się do willi, bo nikt nie reagował na pukanie, a on czuł, że dzieje się coś bardzo złego. I miał rację. Zdążył w ostatnim momencie. Anastazja akurat mdlała, a tamten... człowiek zaciskał ręce na jej szyi. Dziadek odciągnął go od niej, a potem zaczęli się szamotać. To było na górze. Przetoczyli się w pobliże schodów i... tamten spadł.

– Nie przeżył?

– Dziadek wówczas był tego niemal pewien. Ale, o dziwo, napastnik wstał o własnych siłach. Miał rozbitą głowę, leciała mu krew, ale nic więcej mu nie dolegało. Chyba nawet nie stracił przytomności. Zanim wyszedł, jeszcze się odgrażał, że wróci i zabije ich oboje. Nie zrobił tego jednak, bo następnego dnia rano znaleziono go na ulicy martwego. Niedaleko stąd.

Anastazja przy ostatnich jego słowach zamarła.

– To był ojciec Nadolnego, prawda? – Bardziej stwierdziła, niż zapytała, a Teddy skinął głową.

– Lekarz potem stwierdził, że rana na głowie była śmiertelna. Nie wiem, co sprawiło, że ten człowiek wstał i przeszedł o własnych siłach kilkaset metrów, może adrenalina? Tak czy owak, mój dziadek czuł się odpowiedzialny za jego śmierć. Do końca życia nie mógł sobie darować, że zabił człowieka.

– Ale przecież to naprawdę był wypadek. I ocalał życie przyjaciółki! Więc chyba raczej nie żałował tego, co się stało?

– Żałował, że nie rozegrał tego inaczej i że to skończyło się właśnie tak. A ta nieszczęsna figurka ciągle mu o tym przypominała, na jej widok robił się bardzo smutny. Trzymał ją więc zamkniętą w szufladzie biurka. Dlatego ja również schowałem ją głęboko, a przez chwilę nawet chciałem się jej pozbyć. Ale... jakoś nie potrafiłem. I wcale nie dlatego, że nie okazała się cenna. Nie zrobiłbym tego nawet, gdyby była sporo warta. Zresztą dziadek przed śmiercią prosił mnie, bym ją zachował. Może po prostu chciał, żebym pamiętał w jego imieniu. Jak piętno grzechu, które jest przekazywane z pokolenia na pokolenie.

– Chciał, byś nosił w sobie jego poczucie winy? – Zdumiała się. – Przecież to bez sensu. Nie można być odpowiedzialnym za winy swoich przodków. Zwłaszcza te wyimaginowane. Bo te przecież takie są? To był wypadek – powtórzyła z naciskiem jego własne słowa. – Twój dziadek nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności. A jeżeli kogoś można by tu obwiniać, to raczej tego, kto pierwszy zaatakował.

– Dziadek był przekonany, że to nie musiało się tak skończyć.

– A może musiało? Bo w przeciwnym razie tamten człowiek wróciłby kiedyś i w końcu zamordowałby kogoś tylko dlatego, że coś mu się uroiło w głowie?

– A figurka? Coś jednak musi być na rzeczy, skoro Anastazja zapisała na widokówce tę wskazówkę. Bo jestem pewien, że musi chodzić o tego Budę.

– Niestety, to niewiele zmienia. Te słowa wciąż są niezrozumiałe. Nie wiemy, jaki mają z tym związek Niebieskie Góry. A to jest przecież tylko ceramiczny posążek. Nie potrafi mówić ani nawet kręcić głową. – Roześmiała się sztucznie, żeby trochę rozładować napięcie, również własne.

Gdy to wypowiadała, oczy Tadzia nagle znów się rozszerzyły.

– Ależ potrafi – wyszeptał. – Kręcić. Jego głowa kręci się w kółko.

Wziął do ręki posążek i zademonstrował. Głowa Buddy rzeczywiście się obracała.

– Może trzeba obrócić ją tak trzy razy?

– Nic z tego. Nieraz kręciłem nią w nieskończoność, bo myślałem, że da się ją całkiem odkręcić, i nic się nie wydarzyło.

– Musi być jakiś sposób.

Zastanawiała się chwilę.

– Na widokówce jest na pisane, że Budda ma zaprzeczyć. A przecież kiedy sam robisz taki ruch, nie kręcisz głową w kółko, ale bujasz nią na boki.

– Trzy razy? – spytał i potrząsnął lekko figurką. – Myślisz, że to zadziała?

– Nie przekonasz się, jeśli nie spróbujesz.

– Ja? – Zdziwił się i jakby przestraszył.

– A kto? To twój posążek, nie mój.

Wpatrywał się chwilę w Buddę, a potem delikatnie uchwycił tłusty gliniany podbródek.

– Trzy razy, leciutko, tak, jakbyś sam kręcił głową. – Nie zdołała się powstrzymać przed wydaniem instrukcji.

Po trzecim obrocie usłyszeli cichutkie kliknięcie.

A potem głowa Buddy spoczęła w dłoni Tadzia.

Osobno.

W drugiej trzymał resztę oraz... to, co się w niej znajdowało.

Teddy odłożył na bok odkręconą głowę i niepewnie dotknął burej szmatki, która wystawała ze środka, a potem delikatnie ją stamtąd wysupłał.

– Rozwiń! No rozwiń to prędzej! – ponaglała go Anastazja oszołomiona znaleziskiem.

Zrobił to, a wówczas ich oczom ukazał się połyskujący błękitem kamień. Skarb. Być może właśnie ten, o którym przeczytali w liście, i którego pewnie poszukiwał Nadolny, mając nim Edwarda.

– Klejnot spełniający życzenia...

Teddy powtarzał w kółko te same trzy słowa, wpatrując się w szlachetny minerał wielkości włoskiego orzecha, który leżał przed nim na stole.

Nic więcej nie dało się z niego wydobyć.

Anastazja czekała cierpliwie, aż ochłonie i wypije wodę, którą mu podała. W końcu jednak zniecierpliwiona wychyliła się i poklepała go lekko po zarośniętym policzku.

– Klejnot spełniający życzenia – powtórzyła głośno, starannie artykułując wszystkie głoski, w nadziei, że w ten sposób wydobędzie go z transu. – Ale jakie konkretnie? – spytała z identycznym naciskiem. – Życzenia. I czyje?

Spojrzał na nią trochę bardziej przytomnie.

– On wiedział. Od samego początku!

– Kto? Twój dziadek?

Skinął głową z roztargnieniem.

– O czym wiedział twój dziadek? – Zadała wolno kolejne pytanie.

– No o tym – Znów tępo zapatrzył się w znalezisko. – Wiedział, że tam był. Skarb Anastazji.

– Więc dlaczego po prostu nie powiedział ci o nim?

– Powiedział, tylko nie zrozumiałem. – Westchnął. Wydawało się, że wreszcie jako tako doszedł do siebie. Na jego twarz powoli wracały normalne kolory. – Kiedy byłem mały, nieraz opowiadał mi o cudownym klejnocie spełniającym życzenia. Obiecywał, że kiedyś go odnajdę, gdy przyjdzie na to czas. A wtedy on, znaczy klejnot, pomoże mi wypowiedzieć te właściwe. Życzenie właśnie – dodał, gdy zdał sobie sprawę, że wyraża się niezbyt składnie. – A potem klejnot je spełni. Tak uważał dziadek.

– Skąd wiesz, że miał na myśli ten tutaj? – Kiwnęła brodą, nie dotykając kamienia.

– Bo pod koniec życia, gdy już prawie zapomniałem o tej opowieści, nagle do niej wrócił. To było wtedy, kiedy namawiał mnie, żebym przeprowadził się do miasteczka na stałe i zamieszkał w willi, należycie zadbał o miejsce, gdzie dziadkowie zostawili swoje serce i wiele dobrych wspomnień, podobnie zresztą jak ja. Tłumaczył mi, że to nie może pójść na marne, a ja muszę tego dopilnować. Mówił, że Budda mi we wszystkim pomoże, o ile wypowiem właściwe życzenie. Bo wtedy wreszcie znajdę klejnot, który je spełni.

– Co dokładnie miały oznaczać jego słowa?

– Pewnie chciał, żeby szafir ukryty w Buddzie pomógł mi zatrzymać willę. Już wtedy potrzebowała generalnego remontu. Z pewnością jest sporo wart...

– Dlaczego więc nie zajął się tym sam? Mógł przecież sprzedać szafir i...

– Nie mógł. Z tego samego powodu, dla którego trzymał figurkę w szufladzie. Bo to by było, jakby dostał pieniądze za... – Zawahał się i znów lekko spochmurniał.

– Za zabicie człowieka? – dokończyła za niego i nieznacznie przewróciła oczami na znak, że nie popiera takiego rozumowania. – Dlaczego więc nie widział problemu w tym, żebyś ty je dostał?

– Gdyby rzeczywiście tak było, wyjąłby ten klejnot i po prostu mi go dał. Tymczasem tego nie zrobił. Nie przekazał mi też jasnych wskazówek – odparł z ponurą miną. – Pozwolił, by los sam zdecydował.

– I jak widać słusznie. Stało się to, co miało się stać.

– Ale przecież nie samo, bo dzięki złodziejce dusz. To prawie jak cud, bo raczej nie znała zamiarów dziadka i nie zaplanowała niczego. Zupełnie, jakby postanowiła dopilnować, by jej prezent się nie zmarnował... gdzieś z zaświatów. – Zamyślił się z powagą. – Bez jej wskazówek raczej by się to nie udało.

Albo z całkiem bliska, pomyślała mimowolnie Anastazja, przypomniawszy sobie początek listu i to, że jej przodkini wierzyła w wędrowkę dusz – że mogą wracać z zaświatów w innym ciele. Sama nie dawała temu wiary, a mimo to poczuła na plecach ciarki. Teddy zapewne pomyślał o czymś podobnym, bo spojrzał na nią dziwnie. Nie zdradził się jednak ze swoimi odczuciami.

– Ale te wskazówki nie dotyczyły raczej tylko klejnotu spełniającego życzenia. – Przypomniała sobie nagle. – Jest jeszcze jedna w książce, gdzie tylko początek brzmi identycznie, jak na widokówce. Może prowadzi do czegoś zupełnie innego. Czegoś, co jest związane już tylko z moją rodziną. No i nie zapominajmy o liście!

– Tam zostały do odgadnięcia dwie wskazówki. – Uformował palce w kształt litery V. – A przedostatnia każe zejść na dół. Więc może jednak ta piwnica?

Już jej to sugerował, zaraz po tym, jak odkryła zejście pod schodami. Anastazja uznała jednak, że to byłoby zbyt proste, i szybko zgasła jego pomysł. I nie zmieniła zdania. Poprzednie wskazówki były bardzo pokrętne, nie wierzyła, by kolejna okazała się tak banalna.

– Przecież byliśmy tam – oświadczyła z ociąganiem. – Sam widziałeś, nic tam nie ma. Poza tym, gdyby cokolwiek było, ci od remontu na pewno to by znaleźli.

– Ale remontowali tylko jedno pomieszczenie. A są jeszcze dwa! Dotąd nieruszone.

Wcześniej nie oponował, gdy gasiła jego zapał do eksploracji piwnic. Tym razem nie dawał się zbyć i zamierzał bronić swojej teorii.

– Ale te pozostałe też nie są do końca oryginalne. Widać, że ktoś coś tam robił w międzyczasie, położył na starych ceglach tynk – przekonywała mimo to, bo nie miała ochoty na ponowne odwiedziny zatęchłych pomieszczeń. Była tam już parokrotnie, szukając kota, i obejrzała wszystko dokładnie. A do tego zapewne zmierzał Teddy.

Nie pomyliła się.

– Nic się chyba nie stanie, gdy przyjrzymy się im jeszcze raz. – Uśmiechnął się zachęcająco.

– Jak chcesz. – Westchnęła, widząc, że opór na nic się nie zda. Teddy najwidoczniej sam musiał się przekonać, że nie ma racji. Z ociąganiem podniosła się zza stołu. Jednocześnie zerknęła na leżący tam kamień. – Chyba nie chcesz go tu tak zostawić? – Pociągnęła Tadzia za koszulkę.

– A co mam z nim zrobić?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Schowaj przynajmniej do kieszeni. Zawsze to lepiej, niż trzymać go na widoku.

– Barnaba by go popilnował. – Zażartował, wskazując kota, który siedział niedaleko i cały czas im się przyglądał. Podniósł jednak kamień, zawinął w szmatkę i wsunął do kieszeni dzinsów.

Zeszli po sosnowych schodach i od razu rozpoczęli poszukiwania, nadal nie wiedząc, czego dokładnie.

– Mówiłam, że nic tu nie ma – orzekła Anastazja z pewną satysfakcją, kiedy wspólnie obmacali niemal każdy skrawek ściany

i podłogi niezbyt dużej piwnicy. Składała się z zaledwie trzech pomieszczeń, z których dwa stały całkiem puste. Były tylko gołe odrapane ściany, zniszczona ceglana podłoga i zatęchłe powietrze. Jedynie z sufitu zwieszały się na kablach mocne żarówki bez oprawek. Nie znaleźli niczego interesującego.

– Jest dokładnie tak, jak przewidziałam. Nic więcej nie znajdziemy. Możemy jedynie walić głową w mur, aż skruszeje – zażartowała, bo wcale nie była aż tak zdesperowana.

Teddy nie podchwycił żartu. Wodził wokół wzrokiem ze skupioną miną, jakby nadal spodziewał się coś odkryć. W końcu poprosił ją o list. Podała mu go, choć bez przekonania.

– *...skruszeje mur i ujawni się tajemnica, wtedy znajdziesz drogę do skarbu, o istnieniu którego dotąd nikomu się nie śniło. Nawet gdy niektórzy sądzili inaczej* – przeczytał na głos fragment ostatniego akapitu.

Chciała mu powiedzieć, że to bez sensu, bo skoro dotąd na nic mądrego nie wpadli, atmosfera piwnicy raczej tego nie zmieni, ale wtedy coś miękkiego otarło się o jej nogi.

– Co tu robisz, panie Barnabo? – Uśmiechnęła się do kota, którego najwidoczniej znudziło czekanie i przyszedł tu za nimi.

Usiadł pod przeciwległą ścianą i jak gdyby nigdy nic zaczął czyścić sobie futerko, mruczając przy tym zawzięcie.

– *Wyteż wzrok. A jeżeli i to nie wystarczy, przyłóż ucho do miejsca, które nie istniało. Wtedy zrozumiesz, co należy uczynić.* – Teddy przeczytał następny fragment.

– Nie trzeba przykładać ucha. – Roześmiała się Anastazja. – Mruczy tak głośno, że za chwilę naprawdę te stare mury popękają.

– Wyteż wzrok... Miejsce, które nie istniało – powtórzył Teddy i zbliżył się do kota.

– Zostaw go. On nie lubi, gdy ktoś do niego podchodzi zbyt blisko. – Usiłowała go powstrzymać, ale nie reagował. O dziwo kot również. Przestał szorować językiem futerko i spokojnie przyglądał

się Teddy'emu, który przytulał się policzkiem do... ściany!

Pomyślała, że to następstwo niedawnego szoku, który pewnie tylko pozornie ustąpił. Podeszła do niego i pogładziła delikatnie po plecach.

Teddy obrócił się do niej z szerokim uśmiechem.

– Popatrz – powiedział. – Wytęż wzrok.

– Tadziu, posłuchaj...

– Nie! To ty posłuchaj! – Przerwał jej gwałtownie, po czym nagle wybiegł.

Zanim zdążyła za nim ruszyć, wrócił z łomem w garści. Zamachnął się i uderzył nim w najbliższą ścianę.

– Słyszysz? – spytał

– No... – odparła niepewnie. Łomot był tak potężny, że coś zatrzęszczało jej w głowie. Nie odważyła się jednak zasłonić uszu, kiedy podszedł do innej ściany, tam gdzie chwilę wcześniej siedział kot, który czmychnął, jak tylko rozległ się hałas.

Teddy wziął solidny zamach i rąbnął łomem w ścianę. Najwidoczniej zbyt mocno wziął sobie do serca fragment listu mówiący o kruszeniu muru i zamierzał zrealizować to dosłownie.

– A teraz słyszysz?

Skinęła niepewnie głową.

W odpowiedzi przeszedł kilka kroków i znów uderzył tam gdzie wcześniej, a potem jeszcze raz tu, gdzie był kot.

– Przestań! – Nie wytrzymała. – Bo za chwilę ogłuchnę! Albo naprawdę coś się w końcu zawali, te mury mają swoje lata. A może nawet wieki!

– Ale nie wszystkie – odparł enigmatycznie i znów uderzył w obie ściany w podobny sposób. A potem jeszcze raz. – Słyszysz różnicę? – spytał po chwili.

– Tam jest głucho, a tu bardziej dźwięcznie – odparła szybko,

tylko po to, żeby przestał wreszcie hałasować.

– Otóż to! – podchwycił. – Bo za tamtą ścianą coś jest, a za tą już nie.

– Co jest za tamtą ścianą?

– Coś! – powtórzył. – Piasek, glina, nie wiem! Dlatego dźwięk jest głuchy.

– A tutaj dźwięczy, bo za ścianą jest pusto? Znaczy wolna przestrzeń? – Wreszcie zrozumiała, co usiłował jej zademonstrować.

– Jak na to wpadłeś?

Wskazał na cieniutką jak włos rysę na tynku.

– Nie jest jedyna – zauważyła sceptycznie. – Tynk wszędzie jest tu popękany, w niektórych miejscach odłazi.

– Ale ta jest równa. Jakby narysowana od linijki. Dostrzegłem to dopiero, jak kot przy niej usiadł i wygiął się w łuk.

– I co z tego?

– Podobne rysy tworzą się w miejscach po zamurowanych oknach lub drzwiach. Tynk jest cienki, mury pracują, i tak się po prostu robi.

– Czyli ktoś zamurował tu drzwi? Znaleźliśmy miejsce, które nie istniało. – Przypomniała sobie fragment listu. Teddy od razu oddał jej go, żeby mogła to sobie jeszcze raz przeczytać.

– Na to wygląda. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – Teraz trzeba tylko skruszyć mur!

Zabrał się do tego niemal natychmiast. Uderzał łomem raz po raz tam, gdzie była rysa. A potem dalej, aż odsłoniły się czerwone cegły. Chwilę dłubał w szarych spoinach. W końcu wydobył pierwszą cegłę, a potem kolejne. I kolejne. Przerwał dopiero wtedy, gdy powstał otwór na tyle duży, by dało się przez niego przejść. Wcześniej nie zaglądał do środka, nie próbował tam niczym świecić, jakby celowo przeciągał ten moment.

– Wchodzimy? – spytała Anastazja, widząc, jak odkłada wreszcie

łom i ociera pot z brudnego czoła. Nie czekając na odpowiedź, włączyła latarkę w telefonie.

Teddy skinął głową i ruszył pierwszy.

– To jest tylko przedsiónek – oświadczył, zanim zdążyła się rozejrzeć.

– Dlaczego? – spytała, choć wcale nie musiała tego robić.

Zrozumiała, co Teddy ma na myśli, gdy ujrzała masywne drewniane drzwi. Były lekko uchylone. Zawahała się, zanim otworzyła je szczerzej. Skrzypnęły nieprzyjemnie.

– Norka Białego Królika – powiedziała bezwiednie, zaglądając do ciemnego wnętrza.

– Jakiego królika? – zdziwił się Teddy.

– Tego z *Alicji w Krainie Czarów* – odparła z roztargnieniem. – Chodzi o to, że gdy Alicja wpadła do norki, zaczęły dziać się różne dziwne rzeczy. A tutaj jest jakby na odwrót. Dziwne rzeczy działy się najpierw, był nawet uśmiechnięty kot i tajemnicze notatki, więc może dalej będzie wreszcie normalnie? – Zamyśliła się. – Zresztą, nieważne.– Machnęła ręką, bo mina Tadzia sugerowała, że raczej nie czytał jej ulubionej lektury i podejrzewa, że Anastazja z powodu oszołomienia odkryciem majaczy. – Idziemy? – spytała rażno.

– Chyba raczej nie.

Latarka w jego telefonie była mocniejsza. Jej światło wydobyło z ciemności ogromną stertę gruzu blokującą, jak się okazywało, niezbyt szeroki korytarz.

W tym samym momencie usłyszeli dźwięczny odgłos turlania się czegoś po ceglanej posadzce.

– Chyba coś niechcący kopnąłem – wyjaśnił Teddy nerwowo, schylając się jednocześnie po owo „coś”. – Na szczęście się nie potłukł. – W jego głosie pobrzmiwała ulga, gdy podawał Anastazji... posążek Buddy!

Identyczny jak ten, który należał kiedyś do jego dziadka.

A wcześniej do Anastazji seniorki.

– Gdyby się potłukł, nie musiałby trzy razy zaprzeczać – odparła Anastazja odruchowo i nerwowo zachichotała. Bo właściwie wcale nie było jej do śmiechu. Jej ekscytacja sięgnęła zenitu, jednak towarzyszył temu również dziwny lęk. Przed tym, czego już za chwilę mogli się dowiedzieć.

– Myślisz, że tu też to zadziała? – spytał Teddy zupełnie bez sensu, bo przecież to było oczywiste i logiczne. Pewnie też był zdenerwowany. Słysząc to było zresztą w jego głosie. Mówił tak, jakby cały dygotał zimna, podczas gdy Anastazja pociła się z emocji.

– Gdy oświecona istota trzy razy zaprzeczy, historia ponownie zatoczy koło... – przypomniała notatkę z *Doktryny tajemnej*. – Możemy więc chyba przejść do realizacji kolejnych wskazówek.

– Tylko tej przedostatniej. Bo niestety ostatnia pozostanie już raczej niewyjaśniona. – Wskazał sugestywnie zasypiane przejście.

– Może za to tutaj jest coś... – Mówiła, kręcąc już głową Buddy.

Stało się tak, jak poprzednio, choć odsłoniła się nieco inna zawartość.

Ze środka wystawał papier. Anastazja wyjęła go, ale zanim rozłożyła, przesunęła się w stronę wykutego otworu, gdzie było więcej światła.

– Co tam masz? – dopytywał niecierpliwie Teddy.

– Jeszcze nie wiem. Coś jeszcze jest wepchnięte głęboko – odparła, wsuwając na razie zwinięty w rulon papier do tylnej kieszeni spodni, by wydobyć z figurki dwoma rozprostowanymi palcami, jak się okazywało, miękką w dotyku resztę. Podniosła na chwilę wzrok na Tadzia. – Chyba znów szmatka – wyszeptała z przejęciem, bo już wiedziała, co to może oznaczać.

Kamień okazał się niemal identyczny jak ten, który Teddy miał w kieszeni. Nawet wyjął go dla porównania, gdy Anastazja z ciągłym niedowierzaniem trzymała na rozprostowanej sztywno dłoni duży błękitny szafir. Kolejny skarb złodziejki dusz.

– Teraz pozostaje odgadnąć, jakie życzenie ma spełnić ten klejnot – powiedziała jakby do siebie i oddała Tadziovi kamień razem z figurką. Sama rozwinęła wreszcie znaleziony w niej papier.

– Też jest taka sama! – Teddy się zdumiał. – Widokówka! I tutaj świątynia jest już normalnie zaznaczona kółkiem. Może z tyłu został wyjaśniony powód? – Nachylił się i poświecił latarką.

Anastazja obróciła kartkę.

– Mapa? – Zdziwiła się. – Ale to raczej nie są Niebieskie Góry, więc dotyczy czegoś innego.

Przyglądali się z uwagą sieci odręcznie narysowanych kresek z ciemnymi punktami w kilku miejscach. Wśród nich były trzy znaki zapytania, jeden krzyżyk, a na środku ktoś namalował wieżę z tarczą zegara bez wskazówek.

– To chyba ratusz – domyślił się Tadzio. – Ale raczej nie nasz, bo ulice zupełnie się nie zgadzają.

– Bo to nie są ulice. – Anastazja uniosła znacząco brwi. – Przypomnij sobie Szambalę.

Zaśmiał się, sądząc pewnie, że żartuje, ale szybko spoważniał.

– Myślisz, że to podziemne tunele? – Przyjrzał się jeszcze raz mapce. – Właściwie, to całkiem możliwe – potwierdził nieoczekiwanie. – Ale w takim razie co oznaczają te znaki zapytania?

– Nie wiem, ale jeden jest jakby w pobliżu dawnego lokalu Hinca. Tego z piwniczką i winami.

– Lokal jest chyba bardziej tu, gdzie ta kropka. Popatrz na ratusz i jego odległość od kościoła.

– Jakiego kościoła? – Zdziwiła się.

– Ten krzyżyk. Z pewnością oznacza kościół. O! A tu jest willa Niebieskich. – Wskazał inną ciemną kropkę.

– Co one oznaczają?

Myślał chwilę.

– Może wejścia do podziemi?

– Jeżeli masz rację, toby znaczyło, że tutaj mamy... – Kiwnęła brodą w stronę drzwi, za którymi odkryli gruz.

– Zasypane przejście – dokończył.

– Przecież to jakaś bzdura – parsknęła. – To nie jest średniowieczny zamek, ale zwyczajny dom zbudowany pewnie gdzieś na początku ubiegłego wieku!

– A kto powiedział, że tunel powstał wtedy?

– Jak to? – Nie rozumiała.

– Słyszałem kiedyś, że pod naszym miasteczkiem, tak jak pod innymi w okolicy, istniały niegdyś stare lochy, tunele i przejścia, również pomiędzy piwnicami zwyczajnych domów, ale dawno temu zostały zalane albo zasypane. Dlatego nikt nigdy ich nie eksplorował. Pewnie willa została zbudowana w miejscu, gdzie niegdyś znajdowało wejście do takiego tunelu. Może ktoś je przypadkiem odsłonił.

– Ale podobno wcześniej kompletnie nic tu nie było!

– A szalas?

– Chodzi ci o tego domniemanego... – Zamarła na moment. – Buddyjskiego mnicha?

Teddy nie odpowiedział, ale patrzył na nią z uniesionymi lekko brwiami. Widać było, że ma już swoją teorię i oczekuje, że Anastazja ją potwierdzi.

– Przestań! Przecież to jakieś szaleństwo! Że niby mnich przybył tu po to, by odkopać tunel? Prowadzący do Szambali? – Roześmiała się. – A na koniec wlaźł do niego i przepadł w mitycznej podziemnej krainie? – ironizowała, bo trudno jej było uwierzyć w coś tak niesłychanego..

– Nie wykopał i nie do Szambali, ale... gdzieś. Zjawił się tu zapewne z jakiegoś konkretnego powodu, a tunel mógł mieć z tym

jakiś związek. Lub też cała ich sieć. – Wskazał widokówkę z mapą.

– Sugerujesz, że złodziejka dusz odkryła to i dlatego postanowiła tu zamieszkać? Żeby mieć dostęp do tego tutaj? – Znow wskazała drzwi. – Tunelu? Że tam weszła i już nigdy nie wyszła? Tak jak wcześniej mnich?

– Mnich mógł znaleźć wyjście gdzie indziej. Popatrz na te kropki, jeżeli faktycznie oznaczają wejścia do tuneli i jeżeli te tunele okazały się drożne, mógł zawędrować nawet za miasto, bo tam podobno niegdyś wiodły. Wtedy nie byłoby nic dziwnego w tym, że nikt go już potem nie widział.

– Ten nie jest drożny – zauważyła, nie komentując jego teorii o mnichu, bo nadal w nią nie wierzyła.

– Ale być może wcześniej był. Pamiętam, że dziadek opowiadał, jak gdzieś tu niedaleko... – Urwał i popatrzył na nią ze strachem. – Wybuchł niewypał i w kilku miejscach zapadła się ziemia – dokończył wolno.

– Kiedy?

– Dwa lata po wojnie. W czterdziestym siódmym. Ale to było ładnych kilkaset metrów stąd. Nie wiadomo, czy to tutaj osunęło się przez wybuch.

– Ale mogło tak być. Właśnie wtedy Anastazja być może weszła do tunelu – wyszeptała Anastazja ze zgrozą. – A jeśli dlatego nigdy stamtąd nie wyszła? Może wcale nie chciała zniknąć, tylko coś odnaleźć? Popatrz tylko na te znaki zapytania. Myślę, że zamierzała sprawdzić te miejsca, a potem wrócić. Przecież zostawiła gdzieś dziecko! Tymczasem los zdecydował za nią i odciął drogę powrotu. Wtedy pewnie zgubiła posążek!

– Nie zgubiła, ale raczej zostawiła celowo, skoro włożyła do niego te rzeczy. Chciała, żebyś je odnalazła, inaczej nie byłoby listu ani wskazówek. – Teddy kręcił energicznie głową, zapewne nie zgadzając się z jej podejrzeniami. – I... na pewno nie zamierzała już stąd wyjść – dodał nagle dziwnie ponurym głosem.

Zorientowała się, że patrzy w przeciwną stronę. Powędrowała za jego wzrokiem i wtedy dostrzegła w kącie pomieszczenia coś ciemnego.

– Co...? – zaczęła.

– Resztki zaprawy murarskiej i cegieł. I narzędzia do murowania.
– Patrzył na Anastazję z przerażeniem. – To wygląda, jakby zamurowała się tutaj, od środka!

– Jesteś pewien? Przecież... przecież... – Anastazja szukała nerwowo odpowiednich słów.

– Oczywiście! Bo po co ktoś miałby zostawiać tutaj to wszystko, gdyby zamurowywał drzwi od właściwej, zewnętrznej strony? To jest dowód na to, że złodziejka dusz nie zamierzała stąd już wychodzić. I nie chciała, by ktoś się dowiedział, w jaki sposób zniknęła. Zostawiła jedynie wskazówki, żeby kiedyś w przyszłości ktoś z jej rodziny zrozumiał, co jej się przydarzyło. I tylko dlatego zostawiła ten list. Zaszyfrowany, ponieważ obawiała się, że trafi w niepowołane ręce i zostanie odczytany zbyt wcześnie. A nie chciała, by ktoś ją tutaj odnalazł. Liczyła, że w przyszłości jakaś bystra kobieta nosząca jej własne geny odczyta jej słowa w odpowiedni sposób. Zrozumie...

– *By pamięć o tym, co istotne, nie umarła.* – Anastazja bezwiednie przytoczyła fragment listu, który potwierdzał to, co mówił Tadzio.

Bądź też liczyła, że sama wróci kiedyś w nowym ciele i dzięki listowi do samej siebie przypomni sobie wszystko, pomyślała mimowolnie, i nie wiadomo dlaczego znów poczuła dreszcze.

Bo przecież wcale w to nie wierzyła!

Nie jestem niczyją reinkarnacją!, wykrzyknęła w duchu i strząsnęła z siebie irracjonalny lęk. A potem ni stąd, ni zowąd pomyślała o kocie i jego dziwnym uśmiechu, nagłym pojawianiu się i znikaniu, i wzdrygnęła się jeszcze mocniej. Nie! – powtórzyła hardo, choć nadal tylko w myślach, nie dzieląc się z Tadzkiem idiotycznymi wizjami.

– Chciała, żebym podążyła jej śladem? – spytała, siląc się na spokój, bo w środku nadal dygotała z powodu nieopuszczających jej absurdalnych myśli. – Przecież raczej nie wiedziała, że przejście zostanie zasypane! Poza tym, posłuchaj, co napisała w liście.

Wyjęła z kieszeni kartkę i zaczęła czytać:

– *Jedyne, co musisz zrobić, to zamknąć oczy i pójść za moim głosem.* I tak przecież zrobiłam, poszłam – powiedziała, podnosząc na chwilę wzrok na Tadzia. – *Tam, gdzie nikt inny nie dotarł, zbyt ślepy i głuchy... Odnajdziesz drogę do miejsca, gdzie żyją istoty podobne do nas, ale w szczęściu i bogactwie, którymi podzielę się z Tobą, jeżeli tylko opowiesz im o mnie i o sobie, oraz o tym, co znalazłaś, podążając za moimi wskazówkami* – czytała, coraz bardziej rozemocjonowana. – *Patrz więc i słuchaj, a wtedy przekonasz się, że nie wszystko jest tym, czym się wydaje... Twoim zadaniem jest sprawić, by stało się wreszcie tym, czym być powinno. Pamiętaj przy tym, że nie ma religii wyższej nad prawdę.* – Ostatnie zdanie już prawie wykrzyczała. – To jest ważne, a nie jakiś skarb!

– Obawiam się, że jeśli chcesz dotrzeć do tej prawdy, musisz poszukać sobie innej drogi, bo...

– Ciii. – Przerwała mu nagle i przyłożyła palec do ust.

Błyskawicznie schowała do kieszeni list.

– Co? – spytał zaskoczony całkiem normalnym głosem.

– Ktoś jest w domu!

Zastygł na chwilę, nasłuchując. Z góry rzeczywiście było słychać dźwięki czyichś kroków.

– Może Edward? – spytał niepewnie, bo kroki były raczej zbyt ciężkie jak na dziecko.

– Drzwi były zamknięte na klucz. – Potrząsnęła głową. – Jedne i drugie.

Bez słowa podniósł z ziemi łom i ruszył po schodach.

– Zostań tu – polecił, gdy zobaczył, że Anastazja idzie za nim

z posążkiem pod pachą.

– Chyba sobie żartujesz? – sarknęła ze złością i pchnęła go lekko, by nie tarasował jej drogi.

Teddy ruszył jednak pierwszy, ale na najwyższym stopniu schodów odwrócił się niespodziewanie i uśmiechnął uspokajająco.

– Wrócili – powiedział. – Niebiescy wrócili. Słyszę głos pana Feliksa.

Rozmawiali, siedząc naprzeciwko siebie – ona i Teddy po jednej, Kristine i Feliks po drugiej stronie stołu. Dopóki w końcu nie zapadła cisza.

Wcześniej padały pytania i nieśpieszne odpowiedzi, przerywane nerwowymi sarknięciami albo sztucznymi wybuchami śmiechu. Zwłaszcza wtedy, gdy Niebiescy tłumaczyli, dlaczego nie odbierali telefonu.

– Mówiłam ci, że to głupie. – Kristine z wyrzutem patrzyła na męża, który, jak się okazało, obawiał się naiwnie, że w ten sposób Anastazja odkryje, że cały czas są w kraju. – Bo na początku wcale nie zamierzaliśmy lecieć do Indii – dodała. – Dopiero potem nabraliśmy ochoty.

– Raczej ty – mruknął Feliks. – Bo ja zgodziłem się tylko po to, żeby zrobić zdjęcia na dowód, że tam byliśmy. Zaraz potem mieliśmy wracać. Bo od początku nie wierzyłem, że coś tam znajdziemy... – Urwał zgromiony wzrokiem żony, jakby dawała mu do zrozumienia, że i tak powiedział za dużo.

Milkli również pytani o myszkowanie w willi.

– To on ciągle przewieszał papier – wyjawiała jedynie Kristine. – Mówiłam mu, żeby tego nie robił, ale to było silniejsze od niego. Jest okropnie porządnicki, widać, to u was rodzinne – dokończyła lekko speszona, widząc, jak jej mąż krzywi się nieznacznie.

Za to o wiele chętniej opowiedzieli o tym, jak się poznali przed wieloma laty. Prawie przypadkiem, przez wspólnych znajomych. Szybko zorientowali się, kim są dla siebie, jaka wspólna przeszłość ich łączy i że może to być również przyszłość. Potem już razem postanowili odzyskać willę. Kristine wykorzystwała swoje pochodzenie i przysługujące jej prawo własności, natomiast Feliks sfinansował remont.

Informacje o rodzinnej przeszłości połączone w jedno skłoniły ich do rozpoczęcia poszukiwań. Wtedy poznali emerytowanego nauczyciela, który zdradził im przekazaną mu przez jego dziadka tajemnicę i zaproponował układ.

– Wyjaśnił nam, dlaczego pierwszemu właścicielowi domu tak bardzo zależało na wybudowaniu go właśnie tutaj. I dlaczego nie pozwalał prawie nikomu wchodzić do swojej piwniczki z winami – powiedział Feliks.

– Bo w obu tych miejscach znajdowały się wejścia do tajnych tuneli – dokończył za niego Tadzio, wywołując tym zdziwienie obojga. – Gdzie miał nadzieję znaleźć skarb.

Widać nie spodziewali się, że młodzi zdołali tak wiele odkryć.

– Tych wejść mogło być więcej, ale nie udało się ich zlokalizować. Podobnie jak tego, co podobno zostało tam ukryte jeszcze przed wojną – uzupełnił Feliks, przyglądając im się bacznie, jakby usiłował wybadać, co jeszcze wiedzą.

– Przez buddyjskich mnichów? – spytała odruchowo Anastazja i znów zaśmiała się trochę nerwowo.

Nadal nie bardzo wierzyła w tak nieprawdopodobną wersję wydarzeń, dlatego zdziwiła się, gdy jej kuzyn potwierdził to skinieniem głowy.

– Nie mam pojęcia, jak Hinc się o tym dowiedział. Nadolny też nie potrafił tego wyjaśnić. Dawny wspólnik jego dziadka zaproponował mu, że razem poszukają tych skarbów i się nimi sprawiedliwie podzielą. Przodek Nadolnego jednak nie zgodził się na to, ponieważ nie bardzo wierzył w istnienie rzekomego bogactwa. Dopiero potem zrozumiał, że to może być prawda.

– Dzięki złodziejce dusz?

Skinął głową.

– A dokładnie wtedy, gdy jego syn po tym, jak zaczął poszukiwania na własną rękę, został znaleziony martwy gdzieś tu niedaleko. Podejrzewał, że ktoś go w ten sposób powstrzymał. I że tym kimś była Anastazja Niebieska. – Gdy to mówił, Teddy posłał Anastazji lekko spłoszone spojrzenie, ale go uspokoiła dyskretnym gestem. Nie zamierzała wracać do tej historii ani zdradzać kuzynostwu jej szczegółów. Teddy najwidoczniej również. – Później dawny wspólnik Hinc opowiedział o wszystkim swojemu wnukowi, czyli temu Nadolnemu. I podsunął myśl, by ten podjął misję ojca i spróbował odszukać ów mityczny skarb – dokończył swą historię Feliks.

– A teraz ten stary głupol to samo pakuje do głowy Edwardowi – sarknął Teddy mimowolnie.

– Jak to, Edwardowi? – Ożywiła się Kristine, która dotąd przysłuchiwała się wszystkiemu głównie w milczeniu.

– Mały wygadał się niechcący, kiedy przyszedł odwiedzić pana Barnabę. – Anastazja wskazała kota, który znów siedział nieopodal i wyglądał tak, jakby przysłuchiwał się rozmowie. Wydawał się też uśmiechać po swojemu.

– Nie powinien tego robić. – Kristine kręciła głową z dezaprobatą. – Ten człowiek nie powinien mieszać w głowie dziecku. Ów skarb, czymkolwiek jest, to jakieś mrzonki.

– Albo i nie – zaprotestował jej mąż, wskazując sugestywnie dwa wielkie szafiry leżące obok figurek Buddy z odkręconymi głowami,

mogące być częścią owego skarbu.

Anastazja i Teddy, zanim jeszcze siedli z Niebieskimi do stołu, ustalili między sobą, że w pierwszej kolejności pokażą im znalezisko. Uznali, że tak będzie uczciwie. Mimo to na początku wszyscy zgodnie pomijali w rozmowie temat kosztowności. Zapewne dla każdego zbyt krępujący i trudny, ponieważ należało ustalić, do kogo należą. Tylko raz Kristine zasugerowała nieśmiało, że szafiry powinien zatrzymać ten, kto je znalazł, ale jej mąż nie skomentował tej propozycji. Anastazja i Teddy również nie podjęli dyskusji, uznawszy, że w tej chwili nie to jest najważniejsze.

– Czyli okazuje się, że wasze gwałtowne poszukiwania miały na celu jedynie znalezienie ukrytego w podziemiach skarbu? – zagadnęła Anastazja, zerkając jakby od niechcena na szafiry, które mogły być tylko drobną częścią czegoś, co zostało ukryte być może w miejscach wskazanych przez znaki zapytania na prowizorycznej mapce narysowanej prawdopodobnie przez przodkinię.

Oboje skinęli niechętnie głowami.

– Ale nie z tego powodu, o którym myślisz. Wcale nie chodziło nam o poprawienie naszej sytuacji materialnej – zapewniła żarliwie Kristine. – To miała być po prostu fajna przygoda. I tylko dlatego zgodziliśmy się na propozycję Nadolnego. A kiedy powiedział nam o istnieniu tego listu, pomyśleliśmy, że dla ciebie to też może być całkiem ciekawe doświadczenie, oderwanie się od nudnej rzeczywistości.

Anastazja prychnęła mimowolnie, ale zaraz potem zarumieniła się lekko. Przecież jeszcze niedawno sama tak myślała. Że jej życie jest beznadziejnie jednolite. A w willi, mimo również nieprzyjemnych zdarzeń, od początku czuła się bardzo dobrze. Poza tym... dzięki intrydze kuzynów poznała Teddy'ego. Ostatnia myśl sprawiła, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Potem poczuła, jak wzbiera w niej złość. Na Niebieskich i przede wszystkim na siebie.

– Jednak mimo to wizja znalezienia cennych przedmiotów była chyba niezłą motywacją do poszukiwań, prawda? – spytała z jawną

drwiną.

– Kristine tłumaczyła ci już, że nie pragnęliśmy się dzięki temu wzbogacić – odezwał się Feliks, podczas gdy jego żona dziwnie posmutniała. – Posiadamy dość pieniędzy, w zupełności nam to wystarczy. Poza tym, nie jesteśmy już młodzi, a nie mamy dzieci, którym moglibyśmy cokolwiek przekazać. Nasz majątek, podobnie jak ten dom, i tak zostawimy kiedyś tobie...

– Jak to, mnie? – spytała Anastazja i znów się zarumieniła. Czyżby zbyt pochopnie oskarżyła ich o pazerność i materializm?

– Nie wyznaliśmy ci jeszcze wszystkiego – zaczęła Kristine niepewnie.

– Bo dom już teraz należy w połowie do ciebie – uzupełnił jej mąż. – Początkowo tylko dlatego się tu sprowadziliśmy. Żeby kiedyś cały mógł stać się twoją własnością.

– Nie rozumiem. Co ja mam z tym wspólnego?

– Prawie trzydzieści lat temu próbowaliśmy z Kristine odzyskać willę, ale okazało się to niemożliwe, ponieważ na przeszkodzie stały jakieś klauzule, według których nie dało się jednoznacznie ustalić prawa własności. Nie zależało nam aż tak bardzo na przejęciu nieruchomości, by zawracać sobie tym dłużej głowę, dlatego odpuściliśmy sobie. Wtedy jednak zgłosił się do nas pewien prawnik. Obiecał pomóc nam odzyskać dom, ale pod pewnymi warunkami. Jednym z nich była przeprowadzka, oczywiście po przywróceniu willi dawnej świetności. – Odchrząknął lekko zakłopotany. – A ponieważ wówczas nie mieliśmy ochoty na tak radykalne zmiany, odrzuciliśmy propozycję. Mężczyzna jednak nie ustępował. Nalegał, byśmy się jeszcze raz zastanowili, a gdy już niemal podjęliśmy pozytywną decyzję, nagle zamilkł. Nigdy więcej już się nie odezwał i dopiero po dwudziestu latach zjawił się u nas jego syn. Wyjaśnił, że ojciec zmarł nagle, gdy on był jeszcze dzieckiem. A kiedy dorósł i sam został prawnikiem, postanowił przejrzeć i uporządkować stare dokumenty ojca. Wtedy zaintrygowała go niedokończona sprawa pewnego tajemniczego

funduszu dotyczącego willi Niebieskich. Postanowił się tym zająć, dlatego nas odszukał i ponowił tamtą propozycję. Zdradził też więcej szczegółów i trafił w bardziej odpowiedni moment, ponieważ tym razem sami rozważaliśmy przeprowadzkę do Polski. Dlatego z chęcią zgodziliśmy się na wszystko. Nawiązaliśmy też kontakt z moją polską rodziną, żeby trochę więcej się o was dowiedzieć, skoro według umowy połowa domu miała kiedyś należeć do ciebie. Nie dociekaliśmy, skąd taki warunek ani dlaczego mamy utrzymywać ten fakt w tajemnicy do momentu, aż się tu pojawisz. Nie było to dla nas w tamtym momencie istotne. Postanowiliśmy cierpliwie poczekać na to, co się wydarzy, a ponieważ nic się nie działo, zdecydowaliśmy się pomóc trochę losowi, skoro dom w połowie należy do ciebie. Trzeba jedynie dokończyć remont...

– Ale jeżeli tylko masz ochotę, możesz już teraz z nami zamieszkać – uzupełniła żarliwie Kristine. – Miejsca jest dość.

– Dziękuję za propozycję, jednak chyba powinnam wrócić już do siebie. A potem... Sama nie wiem, zobaczymy – wyszeptała speszona i zaskoczona.

To, czego się właśnie dowiedziała, wciąż ledwie do niej docierało. Musiała wszystko przemyśleć i poukładać sobie w głowie. W tej chwili miała w niej tylko mętlik i najbardziej w świecie pragnęła powrócić do swojego mieszkania, wyjechać z tego dziwnego miejsca. Tylko w ten sposób mogła nabrać do wszystkiego dystansu i zdecydować, co dalej. Również w kwestii swoich uczuć do Teddy'ego. Musiała się przekonać, czy to, co ostatnio działo się między nimi, nie jest wyłącznie jej fantazją biorącą się z podświadomego pragnienia bycia przez kogoś kochaną.

Zdała też sobie nagle sprawę, że od wielu dni nie kontaktowała się z byłym narzeczonym. Miała nadzieję, że wyprowadził się wreszcie z jej kawalerki, nie wyobrażała sobie nadal z nim mieszkać. Obiecała sobie w duchu, że jeśli wciąż nie zniknął z jej domu i życia, nie będzie tak pobłażliwa jak dotąd i od razu odbierze mu klucze. A już na pewno nie pozwoli mu więcej sobą manipulować! Ani jemu, ani nikomu.

– *Błąd jest przywilejem filozofów, tylko głupcy nie mylą się nigdy.*
– Feliks niby mimochodem przeczytał sentencję Sokratesa na jej ulubionym kubku i uśmiechnął się zagadkowo. Zapewne miał na myśli coś zupełnie innego, lecz niechcący odniósł się również do jej rozterek.

Anastazja odruchowo zacisnęła palce na porcelanowym uchu i podniosła na chwilę naczynie do ust, by ukryć w ten sposób zażenowanie.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza.

– Zaraz, zaraz – odezwał się nagle Tadzio. – Czy dobrze rozumiem, że w tym całym zamieszaniu nie mieliście w ogóle zamiaru wyjaśnić, co stało się z tamtą Anastazją i jej dzieckiem? Bo gdybym był na waszym miejscu, dla mnie to byłoby najważniejsze.

Tym razem spojrzeli po sobie z dziwnymi uśmiechami.

– Nie mieliśmy potrzeby tego wyjaśniać, ponieważ dobrze to wiemy – odezwał się Feliks. – To znaczy ja wiem właściwie od zawsze, a Kristine od kiedy jej o tym opowiedziałem – poprawił się.

Anastazja przyglądała mu się chwilę w zastanowieniu. Przypomniała sobie kolejkę wciąż rozłożoną na podłodze w salonie i zerknęła w tamtą stronę. Wówczas doznała olśnienia.

– Czy to znaczy, że... To ty jesteś zaginionym dzieckiem złodziejki dusz? – wykrztusiła oszołomiona nagłym odkryciem.

– Ależ skądże! – Roześmiał się gromko, gasząc tym samym jej emocje. – Ona była tylko moją ciotką. W dodatku Jerzy, jej syn, był ode mnie kilka lat starszy. A tę kolejkę – podążył za wzrokiem Anastazji – podarował mi, kiedy był już za duży, żeby się nią bawić – wyjaśnił.

– Jerzy? – Teraz jeszcze bardziej nie posiadała się ze zdumienia, a jej emocje znów podskoczyły. – Ale przecież... Syn Heleny Bławatskiej miał na imię Jurij! – Przypomniała sobie szczegół z biografii okultystki, do którego nie przywiązała wcześniej wagi. A tymczasem powinna! Jak mogła tego nie skojarzyć? Bo jeżeli

Anastazja seniorka we wszystkim naśladowała swoją mentorkę, logiczne było, że swojego jedynego syna nazwie imieniem syna tamtej, jak się okazywało, w spolszczonej wersji.

Tylko że syn Heleny Bławatskiej zmarł w dzieciństwie, zreflektowała się. Natomiast dziecko Anastazji dożyło późnej starości. Doczekało się trzech synów, kilku wnuków i... jednej wnuczki.

– Mój dziadek był synem złodziejki dusz? – spytała szeptem o to, czego już i tak była pewna. Miał na imię Jerzy, dlatego dziwiła się, że nie skojarzyła zbieżności z imieniem dziecka Bławatskiej i nie zastanowiła się nad tym dłużej. – Była moją prababką... – dodała jeszcze ciszej, czując, jak zasycha jej w gardle.

Upiła szybko kilka łyków zimnej już herbaty z dna kubka, krztusząc się fusami. Feliks odczekał uprzejmie, aż Anastazja przestanie kaszleć, a Kristine wychyliła się i z troską poklepała ją lekko po plecach.

– Brat mojego ojca zaproponował, że zaopiekuje się nim do czasu, aż jego zwariowana siostra pozałatwia swoje wszystkie sprawy – wyjaśnił. – To było niedługo po tym, jak umarła im córeczka. Zastępcze rodzicielstwo miało dać jemu i jego żonie niewielkie ukojenie po jej stracie.

– Nie takie niewielkie, skoro matka nigdy nie zgłosiła się po dziecko i z ciotki i wujka przeistoczyli się w pełnoetatowych rodziców.

– A list? – wtrącił znów Tadzio. – Który z braci Anastazji zaniósł go do urzędu? I dlaczego tak późno?

– Brat mojego ojca, a twój przyszywany pradziadek. – Feliks zwrócił się do Anastazji. – Od początku uważał, że ich siostra nie jest dobrą matką.

– To nieprawda! Bardzo kochała swoje dziecko – zaprzeczył Teddy gorliwie. – Tak mówił mój dziadek. A on znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Pewnie nawet lepiej niż jej bracia.

– Nie twierdzą, że tak nie było. – Pokiwał pobłaźliwie głową. – Zapewne kochała je na swój sposób, ale przy tym była nieco nieodpowiedzialna. Nie zachowywała się stosownie, zwłaszcza jak przystało na kobietę.

– Bo przez lata podróżowała samotnie, zadawała się z różnymi mężczyznami w nie do końca wiadomym celu, miała nieślubne dziecko i jeszcze do tego wszystkiego kradła ludziom dusze – mruknęła Anastazja, rozeźlona jego szowinistyczną uwagą. Zerknęła też znacząco na Kristine, gdy mówiła o zadawaniu się z różnymi mężczyznami, ale kobieta nie zwróciła na to uwagi. Nie zrozumiała, że Anastazja, mówiąc to, miała na myśli również jej ojca, byłego właściciela willi, lub też wołała nie poruszać tego tematu.

Feliks z kolei zignorował jej słowa i towarzyszące im rozgoryczenie, a ona nie walczyła. Uznała, że kogoś w jego wieku nie da się już zmienić. Miała tylko nadzieję, że mężczyzna mimo konserwatywnych poglądów swoją żonę traktuje właściwie i z należnym szacunkiem. Wyglądała na dość potulną, ale iskry, które od czasu do czasu pojawiały się w jej oczach, podpowiadały, że raczej nie pozwalała mężowi robić z siebie służącej. Poza tym, wyglądali na szczęśliwych i ciągle w sobie zakochanych, podsumowała Anastazja w myślach, by ostatecznie się uspokoić.

– Brat i bratowa ojca byli dla Jerzyka najlepszymi rodzicami. – Feliks tymczasem wrócił do swoich wspomnień, przybierając nostalgiczny wyraz twarzy. – I kochali go równie mocno jak biologiczna matka, a może nawet bardziej. Dlatego też zwlekali z oddaniem listu. Bali się, że jest tam coś, co sprawi, że ktoś im odbierze dziecko. Przekazali list dopiero, jak ich syn był już dorosły i mógł sam o sobie decydować.

– To nie był ich syn – burknęła mimowolnie Anastazja.

– Kochali go – powtórzył. – Dlatego nie mogli pozwolić, by biologiczna matka im go odebrała.

– Jak to, odebrała? – Ożywiła się. – Czy to znaczy, że wiedzieli,

gdzie jest? Czyli... – Zerknęła na Teddy'ego, a on w lot zrozumiał, co ma na myśli. Że chodzi jej o podziemny korytarz i o to, że raczej nikt nie został w nim zasypany. A przynajmniej nie jej przodkini.

Zaaferowana nie zauważyła, jak Kristine otwiera torebkę wiszącą na oparciu jej krzesła i coś z niej wyjmuje. Dlatego zdziwiła się, gdy zobaczyła nagle w jej rękach szarawą kopertę.

– Proszę – podała ją Anastazji.

Dopiero wtedy dostrzegła na niej swoje imię i nazwisko zapisane w sposób, który doskonale знаła.

– Co to jest? – wyszeptała skonsternowana.

– Nie wiem. – Kristine wydawała się poruszona. Feliks również wpatrywał się w Anastazję z wyjątkowym napięciem. Jakby spodziewał się jakiejś ważnej kulminacji. – Nie otwieraliśmy. Jest do ciebie. W świątyni, którą poleciliście nam odszukać, przekazał nam ją bardzo stary mnich. Niczego jednak nie wyjaśnił, prócz tego, że jego autorka zmarła wkrótce po tym, jak zalakowała tę kopertę. – Pokazała datę widniejącą obok przezroczystej pieczęci z odcisniętą literą N.

– Dokładnie miesiąc po moich narodzinach – szepnęła Anastazja.
– Piąty lipca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku.

Otworzyła kopertę, jednak inaczej niż zawsze, bo zamiast rozciąć, po prostu rozerwała jej brzeg.

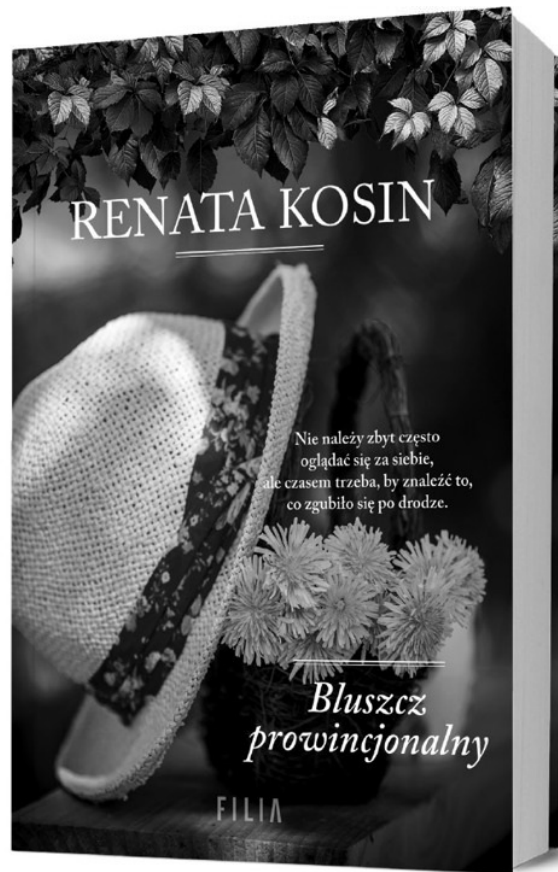
Nie mogąc powstrzymać drżenia rąk wyjęła ze środka złożoną na pół kartkę i przeczytała głośno:

Jeżeli to czytasz, zapewne nie ma mnie już pośród żywych i dotarłam do kresu mojej drogi w chwili, gdy Ty swoją rozpoczynasz, moja mała Anastazjo, najukochańsza prawnuczko.

Jeżeli to czytasz, poszłaś ścieżką, którą Ci wytoczyłam, i dotarłaś do celu. Nasza wspólna misja została zakończona i wszystko stało

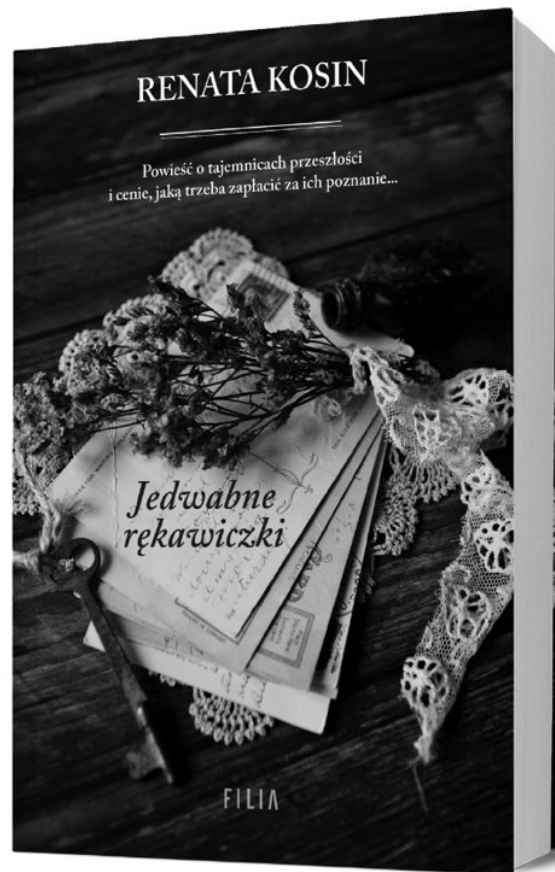
się tym, czym być powinno.

Udało Ci się mnie odnaleźć...



Nie należy zbyt często oglądać się za siebie, ale czasem trzeba, by znaleźć to, co zgubiło się po drodze.

FILIA



Powieść o tajemnicach przeszłości, i cenie jaką trzeba zapłacić za ich poznanie.

FILIA

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Renata Kosin, 2018
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Zdjęcia na okładce: © Lee Avison / Trevillion Images

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Agnieszka Czapczyk
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-566-6

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl